This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

A 994,654

THE UNIVERSITY OF MICHIGAN
LIBRARIES

BIBLIOTEKA KRAKOWSKA.

DB
879
K8
A1
B58
no. 28

STANISŁAW TOMKOWICZ.

GALERYA PORTRETÓW

biskupów krakowskich

w krużgankach klasztoru OO. Franciszkanów
w Krakowie.

W KRAKOWIE.
W DRUKARNI „CZASU“ POD ZARZ. A. ŚWIERZYŃSKIEGO.
1905.

NAKŁADEM TOW. MIŁOŚNIKÓW HISTORYI I ZABYTKÓW KRAKOWA.

DB
879
.K9
A1
B5
nr.28

Ktokolwiek chce dobrze poznać skarby zabytków sztuki, nagromadzone tak licznie w Krakowie, nie powinien pominąć krużganku klasztoru OO. Franciszkanów. Wspaniałe te gotyckie przestrzenie godne są zwiedzenia nie tylko dla architektury swojej, dla wspomnień historycznych z niemi złączonych i dla kilku pięknych starych nagrobków w ścianach pomieszczonych. Największą ich ozdobą i razem jedną z osobliwości miasta, to kilkadziesiąt portretów biskupów krakowskich. Taką galeryą, początkiem swym sięgającą niemal końca średniowiecza, nie każda stolica biskupia pochlubić się może. Są to wizerunki przedstawiające książąt kościoła w całej postaci, wielkości naturalnej albo i więcej niż naturalnej, przeważnie autentyczne, bo przez malarzy współczesnych, za życia pasterzy naszej dyecezyi wykonane. Niemała część tych obrazów jest wcale dobrego pędzla, kilka z nich miało nawet wybitnych artystów za twórców. Niegdyś znaczna ich liczba posiadała niezwykle okazałe ramy, nakształt ołtarzy lub wielkich ozdobnych epitafiów w drzewie wyrzeźbione. Czas wiele z tych pomników zniszczył, wiele z nich uszkodził—tak jak do naszych doszły czasów, dają jeszcze wyobrażenie o bogactwie ofiarodawców i pompie, jaką

w dawnych czasach otoczeni byli dostojnicy Kościoła krakowskiego, ci biskupi nasi, którzy mieli majątek i stanowisko książąt udzielnych.

Skąd się wziął tutaj ten zbiór? Powtarzana często tradycya klasztorna powstanie jego wiąże z kanonizacyą ś. Stanisława biskupa krak. Opowiada ją obszernie wydanie Pruszcza Kleynotów z r. 1745. Jak wiadomo kanonizacya ś. Stanisława odbyła się w r. 1253 czy 1254 w kościele Franciszkanów w Asyżu. Otóż czytamy tam dalej: „Od którego czasu, według submisyi, imieniem wszystkich sukcessorów biskupów krakowskich konwentowi assyskiemu od posłów, albo komissarzów Królestwa polskiego na pomienioną kanonizacyą posłanych, daney, rytrachty książąt biskupów krakowskich zmarłych i piniędzy sto szkutów do Assyża z Polski posyłać zaczęto. A że odległość miejsca do przesłania trudność czyniła, zaczem OO. Assyscy konwentowi krak. tego honoru i prawa ustąpili. OO. zaś krakowscy *in vim* tych obrazów i summy pomienioney dali konwentowi assyskiemu osobę ś. Franciszka trzeyłokciową srebną, która sto dwadzieścia ważyła grzywien“.

Wersya to mniej niż niepewna. Pomijając okoliczność, że nie wiadomo w Asyżu o takim posągu krakowskiej fundacyi, warto zaznaczyć, że wiadomość cała dostała się do *Kleynotów* zapewnie bez wiedzy autora i po jego śmierci. W wydaniu pierwotnem z roku 1647 czytamy krótką wzmiankę: „w krużganku, tam obrazy stawiają biskupów krakowskich zmarłych z doskonałym konterfektem“ i nic więcej. Wizytacya prowincyalska klasztoru krak. z r. 1596, X. Jana Donata Caputo z Coper-

tynu, zachowana niegdyś w rękopisie w aktach klasztornych, także żadnej podobno wzmianki o tej tradycyi nie zawierała, choć o portretach wspominała. Widocznie wówczas jeszcze ta wersya nie była znaną, i być może dopiero w drugiej połowie XVII w. się narodziła.

Z rękopisu tego dowiadujemy się jeszcze kilku ciekawych szczegółów. Portrety dawniejszych średniowiecznych biskupów, od Rachelina Włocha † 1046 aż do kardynała Fryderyka Jagiell., były malowane wprost na ścianach. Z wyjątkiem tego ostatniego i najbliższych jego poprzedników, nie mogły one być współczesnymi, gdyż mury krużganku pochodzą zapewne z czasu nie wcześniejszego nad połowę XV w. O tem przynajmniej świadczą profile żeber kamiennych sklepień i herb Dębno, wyrzeźbiony na jednym ze zworników. Skądinąd wiadomo, że Zbigniew Oleśnicki herbu Dębno poświęcał w r. 1436 kościół ś. Franciszka, wtedy jeszcze noszący tytuł Bożego Ciała, a przed niedawnym czasem powiększony. Być może zresztą, że ściany krużganków są częściowo wcześniejsze od tej daty i od sklepień herbem Oleśnickiego opatrzonych; ale trudno przypuścić, aby nawet pomijając sklepienie, krużganki w tych rozmiarach i na tym planie, jaki dziś widzimy, mogły były powstać przed końcem XIV w.

Według tego samego rękopisu z XVI w. najwcześniejszym portretem już nie ściennym, lecz sztalugowym, jakoby olejno malowanym, tej galeryi biskupiej, był wizerunek biskupa Jana Konarskiego † 1525 r. Niestety nie dochował się do naszych czasów, podobno spadł i roztrzaskał się

około 1840 roku (Hoszowski, Żywot Trzebickiego str. 334). — Kto wie, czy nie był pędzla Michała Lencza z Kinzingen, malarza nadwornego tego księcia Kościoła i razem mecenasa sztuk i nauk, który niemieckiemu mistrzowi kazał malować wiele obrazów. Jego dziełem jest Nawrócenie św. Pawła w bocznym ołtarzyku kościoła P. Maryi w Krakowie, Zaśnięcie Najśw. P. Maryi w kościele św. Wojciecha w Kielcach i św. Hieronim w zakrystyj kanoniczej przy katedrze w Poznaniu. Obrazy te nie bez wartości artystycznej, zaopatrzone są herbem biskupa protektora (Abdank). Natomiast w nowszych dopiero czasach galeryę obrazów w krużgankach pomnożył wizerunek św. Stanisława biskupa, który do niej właściwie nie należał, lecz w XVI w. i długo jeszcze potem wisiał w kruchcie przy wejściu do krużganków, a jako obraz świętego patrona miasta i kraju, szczególną czcią był otoczony.

Biskupi krakowscy należeli do najprzedniejszych senatorów, z tytułu księstwa siewierskiego posiadali niektóre atrybucye książąt udzielnych, bywali często kanclerzami państwa, nawet po r. 1504, w którym uznano kanclerstwa i podkanclerstwa za incompatibilia z infułą krakowską i kilku innemi w Polsce. Upatrywano zwykle na tę godność mężów wybitnych zdolnościami i powagą w kraju, mężów stanu, których cały szereg odegrał w dziejach narodu rolę bardzo znaczącą. Więc ze wszech miar zasługuje ta galerya, by się jej przyjrzeć bliżej i przypomnieć postaci, jakie nam przed oczyma stawia.

Z całego szeregu portretów średniowiecznych biskupów, które niegdyś miały być w krużgankach franciszkańskich na ścianach wymalowane, nie zachował się niestety ani jeden. Późniejsze wieki niejednokrotnie ściany te pokrywały malowaniami; ślady ostatniej polichromii w stylu rokoko znać jeszcze w wielu miejscach na ścianach i sklepieniach. Według świadectwa X. Pawła Wyszkowskiego, którego rękopiśmienny opis kościoła i klasztoru z r. 1792 przechowuje się w zbiorach Ossolińskich, daną była ta polichromia staraniem gwardyana O. Kassyana Korczyńskiego w latach 1778—1782. Inwentarz ten wymienia portretów biskupich razem z obrazem św. Stanisława 28. Od owego czasu przybyły dwa: biskupa Turskiego i kard. Dunajewskiego. Natomiast niepojętym sposobem ubyły także dwa; wspomniany wyżej biskupa Konarskiego i Łubieńskiego; ten ostatni wymieniany jest jeszcze w Grabowskiego opisach Krakowa, ale w r. 1861 już go niema (Hoszowski, Żywot Andrzeja Trzebickiego, str. 233—234). Tak więc liczba 28 pozostała niezmienioną. Mówimy o nich w porządku chronologicznym.

1. ŚWIĘTY STANISŁAW.

(1071—1079).

Portret jego (fig. 1), obraz to wspaniały i cenny. Niewielu podobnymi miasto nasze może się poszczycić. Szanowny on zarówno starożytnością, jak i wartością artystyczną. Malowany jest na drzewie miękkiem, sposobem średniowiecznym. Deskę, a raczej spojone deski, pokryto gładkim pokładem kredowym, a na tem dopiero kładziono farby zwane *alla tempera*, czyli mieszane z białkiem i żółtkiem. Dodawano do tego często octu lub soku cytrynowego dla zapobieżenia gniciu. Farby takie na gipsowym lub kredowym gruncie położone mają własność schnięcia nader szybko, w ciągu kilku minut, co z jednej strony stanowi niezmierne dla malarza ułatwienie, z drugiej jednak utrudnia płynne przechodzenie z tonu do tonu, zlewanie barw i cieni. Osiąga się ten skutek przeważnie przez mozolne kładzenie obok siebie delikatnie stopniowanych tonów, z których każdy musi być osobno na palecie przygotowany. Ponieważ przez cienkie warstwy przegląda grunt biały, przeto w tym rodzaju malowania, przeciwnie jak w malowaniu olejnem, najcieniej nakłada się miejsca jasne, światłe, a najgrubiej ciemne, dla osiągnięcia siły tonu właści-

Fig. 1. Ś. STANISŁAW.

wego. Farby *alla tempera* nie są tak przeźroczyste jak olejne. Ton obrazów bywa przeto lekko sinawy, jakby z białą farbą zmięszany. W początku XVI wieku często obrazy malowane *alla tempera* dla lepszego utrwalenia barw i nadania im blasku przeciągano olejem lnianym, a nawet laserowano je farbami olejnemi, które już wówczas były znane. Obrazy takie pomimo powłoki olejnej wyglądają subtelniej od obrazów olejnych, cienkość sztrychów i ostrość konturów, możliwa tylko przy użyciu farb *alla tempera*, nadaje im podobieństwo do miniatur rękopisów; przytem koloryt jest lekki i nader delikatny. Tak malowanych zdaje się być kilka z najstarszych portretów krakowskiej galeryi wizerunków biskupich, a cechy wyżej wyliczone wystąpiłyby dobitnie, gdyby obrazy oczyścić z powłoki wiekowego kurzu i brudu. Tło obrazu św. Stanisława jest złocone i rzadkim wyjątkiem całkiem jednostajnie gładkie. Zwykle wyciskano na niem wzór roślinny lub geometryczny. Obraz jest znacznych rozmiarów (wys. 2·23 m. na 1·57 m. szer.) Święty $1^1/_2$ raza wielkości naturalnej, ubrany pontyfikalnie, siedzi na tronie. Głowa o twarzy całkiem ogolonej, dość młodocianej i konwencyonalnie uśmiechniętej przypomina typ tejże samej postaci na jednem z dwóch skrzydeł dawnego szafiastego wielkiego ołtarza, zachowanych na Wawelu, a obecnie w depozyt oddanych do Muzeum narodowego. Godne są uwagi szczegóły i akcesorya, jak tron gotycki, kształtu prostokątnego rzeźbionego krzesła z galeryjką u góry, kwiatami, kolumienkami cienkiemi, podpierającemi końce prostych wysokich poręczy i z małemi wnękami od

przodu, mieszczącemi figurki rycerzy. Wewnątrz krzesła leżą po bokach siedzenia dwa ciemno-zielone wałki poduszkowe z czerwono-złotymi kutasami zwieszonymi z przodu. Służyły one do oparcia rąk. Biskup ma na sobie pyszny aksamitny ornat czerwony w złoty wzór granatu utkany, bez wycięć koło ramion, lecz kształtu dzwonu, z miękiej tkaniny, którą bokami podnoszono na ramiona. Przód przybierał w ten sposób kształt nieco kończysty ku dołowi, może wskutek sztucznego przycięcia, albo też z powodu fałdowania się ciężkiego materyału. Dalmatyka wychylająca się z pod ornatu ma również motyw granatu we wzorze, na tle złotem tkany także złotem, tylko czarno okonturowany. Szyję i ramiona osłania sfałdowana pod brodą biała chusta „superhumerale“; na karku jest na tej chuście przyszyty szeroki szlak, na czerwonem tle wypukle haftowany złotem w arkadki z postaciami świętych. Na głowie infuła średniowieczna bogato haftowana perłami. W ręce lewej pastorał metalowy cały, z zakrzywieniem z liści skręconych. Ujęcie jest w kształcie nodusa monstrancyi lub kielicha, traktowane architektonicznie w łuki stylu flamboyant podwójnie przegięte, przeźrocze. U pastorału uwieszone jest sudarium, chusteczka biała lniana, do ocierania potu. Był to zwyczaj późno średniowieczny, który jeszcze utrzymał się w XVI wieku, jak to widzimy na portretach kilku następnych biskupów. Białe rękawice i trzewice z krzyżykami czerwonymi dopełniają stroju nadzwyczaj starannie i sumiennie przez malarza odtworzonego. Patrząc na tę postać, mamy dokładne wyobrażenie jak wyglądał średniowieczny

biskup, siedzący na tronie w całym majestacie szat pontyfikalnych. Jakkolwiek strój ten w zasadzie pozostał do dziś dnia ten sam, to jednak w ciągu wieków zaszły pewne zmiany, tak w kroju i stylu szat i przyborów, jak nawet w ich esencyonalnym składzie; a wiek każdy wyciskał na tych szczegółach, na rysunku pastorału, infuły, tronu, na wzorach tkanin i ich rodzaju, piętno swego smaku, swych technicznych właściwości i panujących prądów.

U stóp biskupa dźwiga się od ziemi mały, wychudły, w koszulę tylko ubrany człowieczek. To Piotrowin, zwyczajem średniowiecznej sztuki już samą drobniejszą skalą różniący się od świętego. W pobliżu tarcza z herbem Prus rodziny Szczepanowskich, uważanym za herb ś. Stanisława. Dwie inne małe postacie wypełniają dwa dolne narożniki obrazu. Przy prawej nodze świętego klęczy kanonik o włosach ciemnych i tonzurze, w pelerynie popielicowej; przy nodze lewej rycerz jasnowłosy w pancerz zakuty. Obaj mają obok siebie tarcze z h. Nowina. Zapewne będą to dwaj bracia fundatorowie obrazu, który może kiedyś stanowił środek tryptyku ołtarzowego. Typy obu przypominają postacie rodu Tarnowskich na obrazie nagrobkowym w Przeworsku, przez najnowszą krytykę końcowi XV w. przypisany; technika malowania również przedstawia pewne podobieństwa i każe nasz obraz przenieść do tej samej lub niezbyt od niej oddalonej epoki, a nie przeczy temu przypuszczeniu niejakie podobieństwo typu świętego, do wizerunku ś. Stanisława na skrzydle tryptyku katedralnego z tejże epoki pochodzącego.

Postać ś. Stanisława od dawna otoczona jest u nas wielką popularnością, a żywot jego z legendowych opowiadań dobrze jest znany. Kanonizacya odbyła się w roku 1253 albo 1254. Już przedtem czczono go jako świętego i ciało jego w katedrze krak. z wyjątkowem pochowano uszanowaniem. Prócz kości Prandoty szczątki biskupów krak. przed Zbigniewem Oleśnickim, trzydziestym czwartym podobno z kolei, przepadły bez śladu, a i późniejszych nie wszystkich znamy groby — tylko ś. Stanisława kości, przez ośm z górą wieków chronione przed pożarami i rabunkami i wszelką profanacyą, doszły do naszych czasów, uważane jako drogocenne relikwie.

W początku XIX wieku dopiero pojawiła się przeciw powszechnemu dotąd zapatrywaniu opozycya. Podjął ją mało znany pisarz, którego zwalczali już biskup płocki Prażmowski i Jan Wincenty Bandtke, a od kilku lat znów polemika wrze silnie. Najnowsza krytyka historyczna czyni z Bolesława Śmiałego monarchę pełnego zasługi wobec kraju i narodu, a w biskupie widzi przeciwnika stronnictwa królewskiego i gregoryańskiego; inni znowu badacze inaczej wyjaśnić próbują tragiczny konflikt króla i biskupa. Istotnie dla hipotez pole jest niemałe. Z doby współczesnej świętemu, który miał się urodzić r. 1035, biskupem został 1071 r., a śmierć poniósł w r. 1079 — nie istnieje żadne autentyczne świadectwo; pierwszy o nim wspomniał kronikarz Gallus, żyjący kilkadziesiąt lat później. Poprzestał na krótkiej wzmiance, w której użył słowa „traditor“. I to jest główną podstawą wszelkich wątpliwości i przypuszczeń. Żywoty

Fig. 2. TOMICKI.

wszystkie i opisy męczeństwa pochodzą z czasów późniejszych.

Nie tu miejsce na dyskusyę naukową.

Święty Stanisław był niewątpliwie moralnie potężną osobistością, wzniosłą postacią, która na dzieje narodu silny wpływ wywarła, był to mąż świątobliwy, za którego przyczynieniem działy się liczne uwierzytelnione cuda. Przez sześć przeszło wieków naród uważa ś. Stanisława za swego patrona, oddawał mu się pod opiekę w chwilach rozstrzygających bitew, pomoc jego nie zawiodła ani pod Grunwaldem, ani pod Wiedniem, ani nigdy, skoro mu tylko szczerze zaufano. Do urzędowego ceremoniału koronacyi należała procesya królewska na Skałkę, na miejsce męczeństwa ś. Stanisława.

---

2. PIOTR TOMICKI.

(1523—1535).

Portret jego (fig. 2) na drzewie malowany, techniką zdaje się *alla tempera* w połączeniu z techniką olejną. Do obrazu tego większą niż do wielu innych przywiązujemy wagę, gdyż twórcą jego był, jak się zdaje, mistrz nielada, brat i uczeń wielkiego Dürera, Hans Dürer. Tak przypuszcza dr. Burkhardt, wybitny znawca malarstwa niemieckiego, który będąc konserwatorem muzeum bazylejskiego przed 10 laty odwiedzał kilkakrotnie Kraków, a za jego zdaniem poszedł zarówno prof.

Maryan Sokołowski, jak autor historyi malarstwa niemieckiego Janitschek. Hans Dürer, norymberczyk, przeniósł się do Krakowa według jednych w roku 1529, według drugich już w 1526, i tu żył do roku 1538 jako nadworny malarz króla Zygmunta I. On malował, dziś zniszczone, wnętrza komnat zamku królewskiego na Wawelu. W Muzeum narodowem znajduje się jeden obrazek (ś. Hieronim) jego pędzla. Był to przedewszystkiem malarz dekoracyjny, ale z dobrej wyszły szkoły, której cechy przebijają się w niewielu znanych po świecie jego dziełach. I portretu Tomickiego wartość, przy całej jego technicznej poprawności, nietyle polega na głębi pojęcia osoby portretowanej, na wniknięciu w ducha modelu, na plastyce wykonania, lub świetności kolorytu, ile na malowniczości układu, efekcie dekoracyjnym i łudzącem odtworzeniu akcesoryów. Obraz ten widocznie przeznaczony do ubrania wielkiej przestrzeni może dawać niejakie wyobrażenie, jak wyglądały dekoracye komnat pałacu królewskiego, z pod tego samego pędzla wyszłe.

Obraz nasz, ujęty w ramę skromną z listwy drewnianej, ma kształt prostokąta, wys. w świetle 2·36 m., szer. 1·38 m. U dołu na przybitej osobnej deseczce czytamy podpis nowszy, a co do pierwszej daty nieścisły:

TOMICKI PETRUS STEMMATIS (NAVIS) ŁODZIA
EPISCOPUS CRAC. AB ANNO 1525 AD ANNUM 1535.

Tomicki był jednym z najznakomitszych biskupów zasiadających na stolcu krakowskim. Ze znacznej pochodząc rodziny, z senatorskimi rodami

spokrewniony, celował zdolnościami, nauką, pracą i prawością charakteru. Urodz. 1464 r. kształcił się w Niemczech, w Krakowie, we Włoszech. Zalety umysłu zwróciły nań uwagę kard. Fryderyka Jagiell. biskupa krak., który młodego księdza do swego dworu jako kanclerza biskupiego powołał i posady intratne mu wyrobił. Wkrótce został sekretarzem królewskim i tak się odznaczył, że Zygmunt I ofiarował mu biskupstwo przemyskie, a w r. 1515 pieczęć mniejszą, czyli podkanclerstwo, usługi jego na tym urzędzie nagradzając w r. 1520 biskupstwem poznańskim, a w r. 1523 krakowskiem. Umarł w r. 1535 jako podkanclerzy kor. od lat 20, a biskup krakowski od lat blisko 12. Podkanclerstwo jego, wyjątkowo zatrzymane przez biskupa krakowskiego, gdyż zwykle uważano je za urząd niezgodny z tą dostojnością kościelną, przypadło na świetną zewnętrznie epokę dziejów Polski, na rozkwit i pełny blask monarchii Jagiellońskiej i wypełniło większą część panowania Zymunta Starego, którego początki opromienione zwycięstwem nad Moskwą pod Orszą tak były pomyślne. Litwa przez wspólną dynastyę złączona z Polską, zespalała się z nią coraz silniejszymi węzłami, które przygotowały ostateczne zrośnięcie się tych dwóch krajów przez unię lubelską. Część Ślązka, oderwanego w wiekach poprzednich od Polski, została odzyskana; stara dziedzina piastowa, Mazowsze, na zawsze do Korony wcielona; Prusy uznają się lennem księstwem Polski, do tego przybywa korzystny pokój z Turcyą. Polska rozciągała się od morza do morza, co więcej, królewicz z rodu Jagiellonów zasiadał na tronie razem czeskim i wę-

gierskim. Wspaniały zastęp wielkich wojowników, uczonych, statystów, pisarzy i artystów otoczył króla i dodawał blasku jego panowaniu. Roiło się w stolicy i całym kraju od znakomitych mężów, nieraz z dalekich cudzoziemskich krajów przybyłych. I bogactwo było niemałe, stosunki handlowe kwitnące. Wszystko składało się na obraz potęgi i chwały, a pierwszych zapowiedzi ich przyćmienia się, utraty Smoleńska, wojny kokoszej, nasz podkanclerzy nie dożył.

Tomicki był mężem stanu, lecz wielkim politykiem nie był. Podkanclerstwo objął równocześnie z oddaniem pieczęci większej Krzysztofowi Szydłowieckiemu, w przededniu sławnego zjazdu monarchów w Wiedniu w r. 1515. Historya słusznie obu naszym dyplomatom zarzuca, że nie przeszkodzili układom wówczas zawartym i podwójnym związkom rodzinnym Jagiellonów z Habsburgami, przez które dwa piękne królestwa: Węgry i Czechy, w ręku Jagiellonów będące, w następstwie nierozerwalnie z Austryą się złączyły i będąc przeważnie słowiańskiemi, wpadły w sferę działania niemiecką.

Istotnie można to było i należało przewidzieć. Polityka polska na nieszczęsne wprowadzoną została tory, a ci co to ułatwili i na to zezwolili, nie złożyli dowodu wielkiej przenikliwości i daru przewidywania. Wina jednak rozkłada się na króla, na kanclerza i na podkanclerzego. Byli oni wychowani w pojęciach jeszcze średniowiecznych, w których teorya uniwersalnej monarchii chrześciańskiej z cesarzem na czele, zbyt niewzruszalnie była zakorzenioną. Zresztą kto wie, czy za tę politykę nie

spada główna odpowiedzialność na zwierzchnika Tomickiego, na kanclerza Szydłowieckiego, który w przeciwieństwie do swego pośredniego poprzednika na urzędzie kanclerskim, znakomitego męża stanu i polityka Jana Łaskiego, otwarcie chylił się ku cesarstwu, a nawet podobno stał na żołdzie cesarskim.

Tomicki był to umysł świetny, ale raczej do spraw kultury i nauki skierowany. Kilkoma językami mówił biegle jak swoim rodowitym, stopnie akademickie na kilku posiadł fakultetach, za młodu już słynął biegłością w subtelnych dysputach naukowych, poloru i szerokich poglądów nabrał za granicą; żądza wiedzy dla siebie i drugich wykształciła go na najznakomitszego szermierza humanizmu w ojczyźnie i współczesnym kazała nazywać go najpiękniejszym kwiatem odrodzenia w Polsce. Gdy po dobrowolnej abdykacyi zacnego schorzałego Konarskiego zajął jego stolicę biskupią, a z nią razem godność kanclerską uniwersytetu krakowskiego, za zadanie sobie poczytał podnieść znaczenie kulturalne i splendor tej głównej szkoły naszej, starał się dla niej o profesorów światowego znaczenia, ściągał tutaj humanistów europejskich, własnym kosztem utrzymywał nauczycieli łaciny, języka greckiego i hebrajskiego, słowem niespożyte położył zasługi około zreformowania Uniwersytetu w duchu zdrowego i z kościołem zgodnego postępu na każdem polu. Sam słynął z wymowy, poloru obyczajów, bystrości dowcipu i niezwykłej powagi — i temi zaletami podnosił godność stanowiska swego tak kościelnego jak urzędowego, jednając sobie wszędzie mir i po-

słuch. To też jako podkanclerzy używany był często do poselstw na dwory zagraniczne i do misyj trudnych a delikatnych. Nie będąc wielkim politykiem, był doskonałym urzędnikiem, a przy znakomitej pomocy Stanisława Górskiego, kan. krak., którego sobie jako sekretarza do pomocy przybrał, prowadził też wzorowo kancelaryę koronną. Kilkadziesiąt tomów aktów kancelaryjnych, tak zw. *Acta Tomiciana*, dziś w części drukiem ogłoszonych, stanowi niewyczerpane źródło dokumentów do historyi panowania Zygmunta I, a zwłaszcza jego polityki zewnętrznej, a zarazem niespożyty pomnik pracowitości i sumienności podkanclerzego i jego pomocnika. Ceniono wysoko sumienność i zdanie jego; bez jego rady nie przystępowano do żadnej ważniejszej sprawy publicznej. — stał się jakby wyrocznią królowi i sejmom. Lubił kształcić młodych ludzi przy sobie, i wielu na niepospolitych mężów wykierował. Jako biskup krakowski uporządkował majątek i sprawy biskupstwa, wiele pożytecznych reform wprowadzając. W Krakowie pałac biskupi przyozdobił i Biskupie czyli dworek podmiejski na stajnie i gospodarstwo przyboczne założył. W Siewierzu zamek, a w Piotrkowie dwór biskupi wystawił, majątku biskupstwu przyczynił znacznie i dworce w dobrach biskupich pobudował lub poodnawiał. Dla honoru urzędu i z poczucia obowiązku utrzymywał dwór liczny i umiał występować z okazałą reprezentacyą. Często podejmował znakomitych gości, miał szerokie stosunki z uczonymi, wspomagał ich, mecenasem będąc dla ziomków i dla cudzoziemców. Wielcy humaniści przez wdzięczność dzieła mu swe przypisywali.

Utrzymywał korespondencyę z Łazarzem Bonamikiem, Erazmem Roterdamczykiem, Sikardem Kochleusem i innymi. Sam skromny w wymaganiach, hojny był na jałmużny i na fundacye szpitali, szkół, kościołów i kaplic. Między innemi przebudował przy katedrze krak. kaplicę ś. Tomasza Kantuareńskiego, przyozdabiając ją, za przykładem królewskiej kaplicy Zygmuntowskiej i przy pomocy jej architekta Bartłomieja Berecciego, w guście renesansu włoskiego. I w tym też stylu w niej pomnik sobie za życia wystawił, który zaszczytnie świadczy o wysokiej jego kulturze i wytwornym artystycznym smaku. Katedrze krak. zostawił kosztowny garnitur paramentów i relikwiarz w kształcie ołtarzyka z emaliami. Niestety do nas te klejnoty nie doszły. Wszystkie świadectwa stwierdzają, że Tomicki był cnotliwy, pobożny i surowych obyczajów, ale też przestrzegał surowo uczciwości w klerze podwładnym, karcił chciwych, uganiających się za awansem na lepsze posady kapłanów i skuteczną z tym złym u nas zwyczajem walkę przeprowadził w swojej dyecezyi.

Współcześni podnoszą także zewnętrzną jego postawę, niezwykłą „udatność ciała“. Sądząc z portretu, pochwały te nie były przesadzone; miał on powierzchowność ujmującą i tchnącą wielką godnością. Na twarzy całkiem wygolonej o rysach regularnych i szlachetnych, o nosie prostym i foremnym, policzkach dosyć pełnych, rozmyślania i poczucie odpowiedzialności wycisnęły piętno. Głowa to poważna i nader pociągająca człowieka niemałej pracy umysłowej, wyrzeźbiona przez długie godziny natężenia myśli, przy

całej powadze i wyrazie skupienia, głęboko i łagodnie patrząca, sympatyczna i świadcząca o wielkiej zacności charakteru. Biskup stoi na tym obrazie w pontyfikalia przybrany, w całej postaci większej niż naturalnej wielkości, nieco w bok zwrócony. Ma na sobie szeroki wiotki ornat czerwony, tkany w złote motywy granatu, włożony na dalmatykę zieloną. W prawej ręce trzyma pastorał, którego górne zakrzywienie z metalowych skręconych liści bogato jest wyrobione. Wisi przy nim sudarium. Na palcach jego błyszczą pierścienie. Infuła haftowana i klejnotami przybrana, nakrywa głowę. Malowanie znamionuje wprawę i biegłość artysty. Rysunek jest poprawny choć pobieżny. Fałdy szat starannie, trochę wyszukanie i konwencyonalnie wykonane. Koloryt ogólny pełen harmonii, ciepły, złoto-czerwonawy. Tło części dolnej stanowi wzorzyste antependyum zielone, górna połowa postaci odrzyna się na średniowiecznem tle złotem, wygniatanem w ładnie narysowany wzór granatu. Cała kompozycya ujęta w malowane obramienie, przypominające winiety drzeworytowe kart tytułowych druków z początku XVI w. Po bokach stoją kolumny kształtów kandelabrowych okryte rzeźbą z liści i owoców. Na kapitelach nagie dzieciaki (putti) o skrzydełkach barwnych: jeden z nich przedstawia rycerzyka z tarczą i mieczykiem, drugi trzyma herb Łodzia na tarczy o tle czerwonem. Łuk ozdobny przeskakujący z jednej kolumny na drugą, zamyka obraz od góry.

Przedstawienie to typowe dla owej epoki powtarza się mniej lub więcej wiernie w kilku następnych wizerunkach biskupów. Widocznie obraz,

Fig. 3. LATALSKI.

malowany przez głośnego norymberczyka, stał się pierwowzorem naśladowanym chętnie przez miejscowych malarzy. Wywarł silny wpływ na sztukę portretową owej epoki u nas.

---

3. JAN LATALSKI

(1535—1537).

Nieszczęściem Kościoła polskiego było przenoszenie się częste biskupów, zwłaszcza w XVI w. z jednej stolicy na drugą. Biskup Łętowski jędrnym swoim stylem pisze: „śmiercie biskupów robiły rajwach wielki, bo szedł jeden po drugim na lepsze, a tak poruszali się wszyscy“. Nietylko dawało to powód do zbyt częstych gorszących nieraz intryg, ale najsmutniej odbijało się na stanie duchowieństwa, na zarządzie dyecezyj. Doszło do tego, że ułożyła się pewna skala stopniowania według dochodów i honorów. Przechodzenie np. z Przemyśla do Poznania, z Poznania do Krakowa, z Krakowa do Gniezna, uważano za naturalny i należny awans, wyczekiwano wakansów, a zapominano, że nie dyecezya dla biskupa, ale biskup jest dla dyecezyi, że być biskupem to nie tytuł do intrat, ale wielki i pełen odpowiedzialności urząd, pasterzowanie duszom, przewodniczenie krociom, nieraz milionom ludzi na trudnej drodze do zbawienia. Następca zacnego Tomickiego, Latalski, do takich goniących za dochodami biskupów należał. Protegowany przez dwór królewski, jako sekretarz króla a dawny kanclerz królowej matki Elżbiety, łączył

w swych rękach już kilka probostw intratnych, gdy dostało mu się po Tomickim biskupstwo poznańskie. Po dziesięciu latach wziął spadkiem po nim biskupstwo krakowskie w roku 1535, lecz już w roku 1537 sięgnął po lepszą po śmierci Krzyckiego sukcesyą: arcybiskupstwo gnieźnieńskie. W ciągu zaledwie dwóch lat nie wiele mógł zdziałać dla swej dyecezyi, której nawet dobrze poznać nie miał czasu. Nie miał też szczęścia do sądu współczesnych. Oskarżano go o sprzyjanie trunkom. Rozpuszczano o nim ubliżające anegdoty; poprzednik na stolicy gnieźnieńskiej, poeta Krzycki, szarpał jego sławę uszczypliwymi wierszami. Świadczą one raczej przeciw Krzyckiemu, który miał za co poczuwać się do wdzięczności dla Latalskiego. Ten ostatni wielkim umysłem ani zdolnością się nie odznaczał, ale był snać łagodny i dobry, że się go obrazić nie obawiano. Wszedł był w drogę co prawda Krzyckiemu przy promocyi na biskupstwo poznańskie, ale później był mu przyjaznym, na zaczepki gniewać się nie umiał, był miły wszystkim i dobrej woli. Po biskupstwach swoich okazał się rządnym gospodarzem i budownikiem niemałym. Na stolicy gnieźnieńskiej zyskał sobie zasługę niepoślednią, zwołując synod piotrkowski w r. 1539, na którym wiele chwalebnych i zbawiennych uchwał powzięto. Z posług publicznych zanotowano zabiegi jego w rokowaniach prowadzonych przez Zygmunta I dla uśmierzenia sporów między domem Habsburskim i Zapolyą o tron węgierski, nie wielkim co prawda nagrodzone skutkiem w r. 1530; później znów jeździł na zjazd do Głogowa, dla uporządkowania wspólnie z Ferdy-

nandem królem czeskim zatargów granicznych polsko-śląskich. Dodać warto, że na sprawy kultury nie był obojętnym, owszem sławiono go jako mecenasa mężów nauki zwłaszcza obcych, a wiadomo, że okazał się hojnym dobroczyńcą poznańskiej szkoły Lubrańskiego.

Portret Latalskiego (fig. 3) przypomina zewnętrznemi cechami poprzedni wizerunek Tomickiego. Te same oba mają wymiary i kształt, ten sam układ kompozycyi, tło, obramienie malowane, podobne akcesorya. Nawet postać biskupa robi na pierwszy rzut oka wrażenie podobne, tylko wygląda, jak gdyby przez odbicie w lustrze odwrócona w przeciwną stronę, z pewnemi różnicami w barwach. Naśladowanie znać w postawie ciała i nóg, w szczegółach draperyi, w fałdach szat, zwłaszcza alby, w rysunku kolumn, puttów i herbów, w kształcie zasłony tła i umieszczeniu pastorału. Wszelako wszystko pogrubione i mniej szlachetne Ręka, co malowała Latalskiego była mniej zręczną, pędzel cięższy. Koloryt jest surowszy, szczegóły pobieżniej traktowane, ręce gorzej narysowane. Tomicki lewą dłonią podtrzymuje otwartą księgę. Latalskiego ręka prawa tamtej w kompozycyi odpowiadająca, wzniesiona jest w górę dla udzielenia błogosławieństwa — a skurcz łokcia wygląda nieco wadliwie. Pastorał drewniany ma zakrzywienie metalowe wczesno renesansowe, niezwykłego rysunku, bo stanowi ono pozornie krąg zamknięty, w którego obwodzie od dołu jakby w przedłużeniu laski wznosi się kielich kwiatowy z półfigurką Zbawiciela błogosławiącego. Ornat podobny do ornatu Tomickiego, wygląda tylko sztywniej i twardziej.

Infuła haftowana z wprawionymi drogimi kamieniami. Twarz wygolona brzydka i obwisła, pobieżnie malowana, nie daje pola do refleksyi. Prócz herbu Prawdzic na dużej tarczy przy prawej nodze, są jeszcze dwa mniejsze herbiki na tarczach trzymanych przez puttów, stojących na bocznych kolumnach malowanego obramienia. U dołu na przyczepionej deszczułce napis nowszy i mylny:

LATALSKI JOANNES STEMMATIS SULIMA (!) EPISCOPUS CRAC.
AB ANNO 1535—1537 POSTEA ARCHIEPISCOPUS GNESN. OBIIT 1540.

Inwentarz rękopiśmienny X. Wyszkowskiego z końca XVIII w. podnosi podobieństwo portretów Latalskiego i Konarskiego, który później zaginął. Oba wisiały wówczas obok siebie i były „w równej porze i jednakim kształtem“. Jeżeli to spostrzeżenie jest trafnem i gdyby prawdziwem było nasze przypuszczenie, że portret Konarskiego był malowany przez Michała Lencza z Kitzingen — wizerunek Latalskiego choć jego dziełem nie będzie, skoro Lencz około roku 1522, jak się zdaje, schodzi z widowni, lecz może nam w przybliżeniu wskazywać jak wyglądał tamten portret zagubiony. Rzecz godna uwagi, że uderza w nim wadliwy rysunek rąk zbyt wielkich, który jest także cechą jednej z postaci na ołtarzyku, przypisywanym Lenczowi w kościele Maryackim w Krakowie.

4. JAN CHOJEŃSKI

(1537—1538).

Po dwuletnich rządach Latalskiego, nastąpiły jeszcze krótsze, bo mniej niż jednoroczne, Chojeńskiego. Był on z kolei biskupem przemyskim, płockim, nareszcie krakowskim. Zdolności miał niepospolite, z których już młodo dał się poznać. Jako sekretarz kor. doszedł w r. 1532 do urzędu kanclerza kor., na którym pozostawał do śmierci t. j. przez lat 5 z górą. Kromer nazywa go „mężem znamienitym, przedziwnego dowcipu, wysokiego umysłu, rady wielkiej. W prawa nauce biegłości niepospolitej, a w czynie dzielności rzadkiej. W całem pożyciu skromny i wyborny, czasu znawca wielki, stateczności i niezawisłości przy obstawaniu w obronie prawdy nadzwyczajnej, wszelkiej niesprawiedliwości wróg mężny". Mimo tych zalet nie ustrzegł się obmowiska „nie był ludziom miły tak jak był wart". Owszem miał licznych i potężnych nieprzyjaciół, nawet bardzo wysoko położonych. Za godnościami i posadami może mniej gonił, jak raczej one same szły do niego. Król Zygmunt I cenił go wysoko, obdarzał zaufaniem, obsypywał dowodami miłości i łaski. I to właśnie było cierniem w oku niektórym potężnym i niespokojnym osobom. Śmierć jego była przedwczesna i zagadkowa. Zdrowym będąc zgasł nagle dożywszy zaledwie 51 lat. Powszechnie mniemano iż od trucizny, i posądzano o to albo Bonę, albo cieszącego się jej protekcyą Gamrata, późniejszego biskupa krak. Napisy jego nagrobkowe, których jest kilka, wszystkie narze-

kają na „śmierć złą wczesną", na „jarkę zawistną" jak się w stylu humanistów, kształconym na starych rzymskich pisarzach, wyrażać lubiono. A Kromer dużo później pisze, że „byłby po dziś dzień żył, gdyby był pożytki swoje nad cnotę i nad dobro Rzeczypospolitej miłował": świadectwo piękne dla zmarłego, smutne dla współczesnych i współzawodników. Faktem jest, że po śmierci kanclerza szydłowieckiego o posadę jego gwałtownie ubiegał się Gamrat, biskup przemyski; królowa Bona z uporem go forytowała wbrew mężowi, który powziął zamiar kanclerstwo nadać Chojeńskiemu. Kursowała anegdota, że król postanowił ukarać nieprzyzwoite zabiegi o urzędy i dostojności i umyślnie do końca nie odbierał nadziei Gamratowi. Na zebraniu senatorów miało nastąpić ogłoszenie wyboru, marszałek dworu zaczął mowę do przyszłego ministra, w której ciągle obracał się ku ówczesnemu biskupowi przemyskiemu. Ten już był powstał, aby przyjąć nominacyę, aż król zawołał od tronu, do niego: Mości biskupie nie o tobie mowa, i zawstydzonemu zrobił znak, by usiadł. Było to srogie publiczne skarcenie.

Cokolwiekbądź, czy śmierć była naturalna, czy przez ludzi zadana, przeszkodziła Chojeńskiemu w rozwinięciu i zużytkowaniu dla kraju wysokich zdolności. A była to chwila dziejowa, w której byłyby się przydały. Mimo pozorów świetności i blasku gasło już słońce epoki Jagiellońskiej. Błąd r. 1515 mścić się zaczynał, polityczne widnokręgi dynastyi przez utratę stanowczą tronów ś. Wacława i ś. Szczepana, zaciesniły się i zaciemniły. Smoleńsk wypadł na długie lata z rąk polskich. Wojna ko-

kosza objawiła anarchicznego ducha i krótkowidzące sobkostwo szlachty w roku śmierci Chojeńskiego. Wołosza szarpała granice Polski, a Turcya tak na Wołoszczyźnie jak i na Węgrzech silne zapuściła korzenie, o ścianę wchodnią grożąc Polsce poważnie. Z drugiej strony od zachodu i północy w Niemczech wybuchł protestantyzm, który niebawem miał tak zaburzyć społeczeństwo polskie. Król się starzał, a w miarę jak miękkie i dobroduszne jego usposobienie zamieniało się na niedołęstwo zgrzybiałości, potęgował się u dworu wpływ złowrogi Bony, która włoskiemi intrygami zatruwała stare lata zawojowanego małżonka. Na to wszystko patrzeć musiał Chojeński. Mimo zdolności niezaprzeczonych niewiadomo, coby wielkiego zdziałał jako kanclerz — biskupem krakowskim był zbyt krótko, by się mógł czemkolwiek zaznaczyć. Podobno kanonikiem jeszcze będąc pracował on wiele przy arcybiskupie Janie Łaskim i pomagał mu do wydania statutów prowincyi gnieźnieńskiej. Katedrę krak. obdarzył kosztownemi paramentami, które do nas nie doszły.

Portret Chojeńskiego, malowany na drzewie, podobny ogólnym wyglądem i kształtem do dwóch poprzednich, widocznie pod ich wpływem powstał. Biskup przedstawiony jest w szatach pontyfikalnych, stojąco, w całej postaci więcej niż naturalnej wielkości. W jednej ręce trzyma pastorał w drugiej książkę. Technika jest gruba, szablonowa, nawet licha. Po bokach widzimy malowane jako obramienie kolumny brunatne. U dołu kolumny po prawym boku postaci, wymalowany jest na tarczy herb Abdank. W polu środkowem tło złociste

z wyciskanym wzorem, na którym rysuje się głowa i górna połowa ciała. Głowa to z twarzą ogoloną, traktowana ogólnikowo, choć zapewne w głównych liniach portretowana.

Tło dolnej połowy obrazu stanowi rodzaj antependyum z tkaniny, na której po bokach widać jako motyw zdobniczy duże wazony, ze strzelającemi w górę, kwitnącemi roślinami. Napis malowany na samym obrazie na czarnym fryzie czy cokole u dołu, literami złotemi, jak się zdaje oryginalny, brzmi:

IOANNI CHOINSKI EPISCOPO CRACOVIEN. ET CANCELLARIO REGNI. SENATORI ITEGERRIO
CONSTANTISS. ET IURIS CONSULTISS. ET APUD REGEM SIGISMUNDUM PRIMV MERITO SUO
GRATIOSISSIMO INGENIO DIGNITATEQ. PRESTANTISS. CUIUS PECLARISS. DE REPUB.
AC DE RELIGIONE COGITATIONES MORS IMMATURA INTERCEPIT PATRONO SUO
OPT. MERITO JACOBUS VIRSBA CRUSVICIEN ET POLTOVIEN CANONICUS POSUIT
OBIIT XI MARCIJ ANNO DOMINI MDXXXVIII. AETATIS SUAE 51.

5. PIOTR GAMRAT

(1538—1545).

Prawdopodobnie ten sam malarz robił znany nam już portret Latalskiego i wizerunek Gamrata, (fig. 4) o którym mówić mamy. Przy pewnych różnicach w kolorze tkanin i w szczegółach, uderza nas identyczność pomysłu oraz układu i całej technicznej strony. Tu i tam widzimy ten sam słaby

Fig. 4. GAMRAT.

rysunek, zwłaszcza rąk, obok śmiałości pędzla i dość szerokiego rozmachu; to samo traktowanie głowy stosunkowo do reszty poprawne, staranne, oparte wyraźnie na portretowaniu z natury, ale mało plastyczne, płaskie, tę samą karnacyę wpadającą w ton zielonkowato-szary, to samo traktowanie akcesoryów, fałdów szat, tę samą architekturę słupów kandelabrowych i łuku nad nimi, to samo tło złocone i wygniatane we wzór, tak samo pojęty i ustawiony herb Sulima na dużej tarczy, u dołu, obok prawej nogi. Infuły są również identyczne. Oba te portrety powstały nie bez silnego wpływu wizerunku Tomickiego, ale są dziełem mniej wybitnego artysty. Gamrat stoi w całej postaci, pontyfikalnie ubrany. W miejsce pastorału ma w ręku krzyż na długiem drzewcu; oznaka to jego arcybiskupiej, prymasowskiej godności. Postać jego znacznie większa niż naturalnej wielkości wypełnia niemal szczelnie obraz duży, półkolem w górze zakończony, mierzący w środku 2·70 m. wysokości, przy 1·35 m. szerokości. Figura to zażywna, rozrośnięta w szerz, tuszy zamaszystej. Snać ciało i materya odgrywały znaczną w życiu tego człowieka rolę. Powierzchowność zarazem mało rasowa i nieszlachetna. Postawa jakaś dziwnie niezgrabna i nieforemna; do tego szyi brak prawie zupełny i głowa bardzo wielka, twarz wygolona brzydka, o rysach niekształtnych, oblanych tłuszczem i zwisłych, z piętnem przedwczesnej starości, powałkowanych w dziwne nierówności i pokrytych wielkiemi brodawkami. Jednem słowem uosobienie wstrętnej, zwłaszcza u kapłana i biskupa, ordynarności, zmysłowości, nizkich instynktów i gustów. Brak zupełny cech

duchowych — obok tego jednak w wyrazie twarzy może pewna dobroduszność, coś jakby błysk dobrego serca. Obraz podobnie jak poprzednie malowany jest na drzewie, po wierzchu olejno pod spodem może temperą.

Na cokole malowanym czarno u dołu obrazu czytamy wypisane złoconemi literami pochwały, zapewne zredagowane na życzenie tej samej Bony, która pomnik przyjacielowi w katedrze fundowała i na nim również zaszczytne wystawiła mu świadectwo:

PETRVS GAMRATHIꝰ . ARCHIEPISCOPꝰ . GNESNEN . ET
EPISCOPꝰ CRACOVI
ENSIS INGENIO . FORTVA . FIDE IN PN̄CIPES . LIBERALITATE . IN OMES . BONOS
CLARꝰ . SVBLATꝰ EST CARBVCVLO . QVIQ̄VAGESIMV .
OCTAW . AGES . ANNVM
MDXLV . DIE XXVI . AVGVSTI . REQVIESCAT IN SANCTA
PACE

Portret odpowiada pono temu co z historyi wiemy o Gamracie. Był to typ jeden z najsmutniejszych jakie skalały nasz episkopat. Przykro pisać o nim i nie warto długo się rozszerzać.

Nieznanego pochodzenia, podobno podszył się pod herb Gamratów Sulimczyków, którzy nigdy do pokrewieństwa z nim się nie przyznawali. Zostawszy księdzem szybko postąpił przez różne kanonie aż na tron biskupi. W ciągu lat czterech cztery razy zmieniał infułę, kolejno przywdziewając kamieniecką (1533 r.), przemyską, płocką, krakowską; z tą ostatnią połączyć potrafił i drugą jeszcze: arcybiskupią gnieźnieńską. Wszelkie względy przyzwoitości poświęcił dla zysku i posad in-

tratnych. Współcześni zarzucali mu bardzo brudne sposoby dobijania się o te godności, intrygi, dworactwo, przekupstwo; jak już wiemy, oskarżali go nawet półgębkiem o udział w usuwaniu trucizną współzawodników. Może było w tem wiele złości i przesady. Delikatność wobec dobrej sławy bliźniego i wstręt do oszczerstwa nie były cechami epoki odrodzenia. Ale choćby prawdą była część tego, co zarzucano Gamratowi, byłoby dosyć, aż nadto. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż urzędy swoje kościelne zawdzięczał jedynie protekcyom zdobywanym sposobami nieszlachetnymi — a dochodów z tych posad kościelnych używał na życie hulaszcze, rozpustne i pod wielu względami gorszące. Od jego nazwiska wywodzą pochodzenie wyrazu „gamratować“, używanego u nas na oznaczenie życia nieporządnego. W czasach rozprzężenia na dworze zgrzybiałego Zygmunta, znalazł dla siebie tło właściwe; dworu się trzymał, a królowa Bona, która obok poloru i włoskiej wytworności tyle złego do Polski przyniosła, była jego najgorliwszą protektorką, wierną aż po za grób. W pogrzebie jego demonstracyjny wzięła udział, zanosząc się przy trumnie jego od głośnego płaczu; wreszcie postarała się o wspaniały w katedrze krak. nagrobek dla niego, na którego pompatycznym napisie nie szczędzi mu przesadnych, zupełnie niezasłużonych pochwał i afiszuje się ze swojem doń przywiązaniem, objawianem z taką szkodą dla sprawy obyczajów i Kościoła. Czytamy tam, że wierna Bona sprzyjała tak żywemu jak umarłemu; „oto patrzcie: ta która obsypała godnościami, sprawiła także nagrobek“. Sądząc z portretu, trudno sobie

wytłomaczyć efekt ten do tak wstrętnej fizycznie postaci.

Przy wysokich godnościach kościelnych, nie został Gamrat kanclerzem i nie odegrał żadnej roli w życiu politycznem lub publicznem; umarł niestary niespodziewanie na karbunkuł. Jedyną jego zasługą, a przynajmniej dodatnią stroną miała być istotnie nadzwyczajna dobroczynność i hojność dla biednych. U hulaków się ją dość często napotyka i jest ona okolicznością łagodzącą twardy sąd o nich, choć może równie pochodzić z cnoty jak i z braku charakteru. Opowiadają o Gamracie, że kiedy tylko wyruszał w podróż, szły za nim wozy naładowane ciepłą odzieżą, aby nagiego spotkawszy przyodział; w domu swoim karmił zawsze po sto na dzień głodnych. Także miał być hojnym na ludzi nauki, a nawet jeden z biografów nazwał go „dobrodziejem, opatrznością i komorą uczonych". Najwięcej jednak śladów tego w dedykacyach książek pisarzy, którzy jak wiadomo nieraz w owych czasach w nadziei wsparcia, przed najgrubszemi nie cofali się pochlebstwami.

Jedno zdaje się pewnem, że ten człowiek zmysłowy, ten biskup gorszyciel, wiary pozbawionym nie był. Zanotowano kilka jego zarządzeń ku podniesieniu służby bożej i wiary zmierzających. Starał się usunąć wyzyskiwanie ludu przez kler zbyt chciwy, przeprowadził korzystną zmianę w nominacyi sufraganów krakowskich i w wyborze kaznodziejów katedralnych, zwołał synod prowincyonalny do Piotrkowa, a dyecezyalny do Krakowa w r. 1544, co bez pożytku dla sprawy Kościoła

i religii nie było. Są świadectwa, że śmierć jego była pobożna i przykładna — może nią okupił mało przykładne życie

---

6. SAMUEL MACIEJOWSKI

(1545—1550).

Po dość długich — niestety zbyt dla dobra wiary i dyecezyi długich rządach Gamrata, nastąpiły znów zbyt krótkie, bo tylko pięcioletnie, zacnego Maciejowskiego, który pod względem charakteru był przeciwieństwem swego poprzednika na stolicy biskupów krakowskich. Podobnie jak Chojeński protegowany przez dwór, zaczął od różnych kanonikatów, potem chodził biskupstwami, naprzód zasiadłszy w 40 roku życia na chełmskiem, po czterech latach na płockiem, wreszcie po trzech latach na krakowskiem, które też razem z życiem pożegnał. Z senatorskiej będąc rodziny, kształcił się naprzód w krajowych szkołach i na dworze biskupa Tomickiego, potem na uniwersytecie padewskim nauk dokończył. Król Zygmunt I wziąwszy młodego księdza do swego boku jako sekretarza, prędko go upodobał sobie, oceniwszy jego charakter piękny i przymioty umysłu — dopomagał mu do szybkiego awansu; młodego biskupa chełmskiego uczynił podkanclerzym, a niebawem biskupowi płockiemu powierzył pieczęć większą, co przeciw zwyczajowi było i niechęci w kraju wzbudziło; aż na poparcie tego wyboru przybyło wkrótce biskupstwo krak., do którego choć wbrew konstytucyom, kanclerstwo

niejako z urzędu należało. Król stary zalecając Maciejowskiego do infuły krakowskiej, piękne mu w liście do kardynała protektora wystawił świadectwo; pisze tam: „jakie tylko dary biskupowi przystoją, zdaje się, że wszystkimi naraz go Bóg wyposażył; wolny był zawsze już nie zdrożności, ale nawet podejrzenia o zdrożność, daleki od wszelkiej lekkości, wszelkiego głupstwa obyczajowego; niczego w nim nie dostrzegłeś, coby mogło uszczerbek przynieść powadze“ i dodaje słowa przykre dla pamięci innych ówczesnych książąt Kościoła: „pierwszy to z pomiędzy biskupów królestwa naszego, który nie sromał się z wysokiego miejsca siać ziarno ewangelicznej nauki w dusze ludzkie, z wielkim wszystkich podziwem“. Nie brak i innych podobnych świadectw od współczesnych. Widać z nich, że był w życiu świątobliwy, kapłan nadzwyczaj przykładny, dla drugich łagodny i wyrozumiały. Stąd zresztą czyniono z pewnych stron zarzut, że nie dość był wobec niedowiarków i innowierców surowym, że nawet nowinkom sprzyjał. Ale on tylko dla ludzi był pobłażliwym — niewiarą się brzydził i wszelkiemi siłami ją zwalczał. A przypadło biskupstwo jego na czasy smutne odstępstwa od katolicyzmu, sporów religijnych, gorszących zdarzeń, nawet wśród kleru i biskupów, wzrastającej pod wpływem nowinek luterskich anarchii w duchowieństwie i w całym narodzie. Orzechowski, Jan Łaski, Krowicki, choć księża, pojęli sobie żony, publicznie się z tem pokazywali, walkę z przełożonymi o to zuchwale podejmowali, poparci przez zwydrzone społeczeństwo. Kilku biskupów posądzano o tajemne małżeństwo czy miłostki; herezya

otwarcie podniosła przyłbicę, w Krakowie i po prowincyi zakładano zbory, szerzono literaturę heretycką, urządzano zgromadzenia i zjazdy. Pleban z Krzczonowa za niemoralność pozwany przed sąd biskupi, stawił się butnie w towarzystwie takiej gromady zuchwałych heretyków, że biskup Maciejowski musiał termin zawiesić, aby nie dopuścić do burdy, uwłaczającej jego powadze. Na te też czasy przypadło głośne i przykre zajście studentów krakowskich z ludźmi X. Czarnkowskiego, proboszcza od WW. Świętych, gdzie również poszło o sprawę drażliwą, bo o kobietę lekkiego życia; a skończyło się na tłumnej wędrówce żaków z miasta, która na dłuższy czas całe miasto i społeczeństwo poruszyła. Studenci wtedy stawając po stronie wiary katolickiej i dobrych obyczajów, napadali zbory innowierców, burdy po mieście urządzali, w których wiara nie zyskiwała, ale porządek publiczny, spokój i bezpieczeństwo na ciężkie próby były narażone. Maciejowski burzy nie zdołał odwrócić ani zażegnać, lecz wszystko czynił, aby złe zmniejszyć i dobrej sławy bronić. Droga jego prawdziwie cierniami była zasłana, a znikąd żadnej nie miał pomocy, nigdzie oparcia.

Urząd kanclerski objął w r. 1547, w ostatnim roku panowania starego króla, który już od lat kilku coraz słabszą ręką berło dzierżył. Były to właściwie rządy Bony, rządy rozwielmożnionej intrygi dworskiej. Do tego przybyło, iż następca tronu Zygmunt August, jeszcze za życia ojca królem młodszym obrany, naprzód z poślubioną Elżbietą austryaczką żył parę lat w niesnaskach, a po jej śmierci, którą truciźnie przez Bonę zadanej przypisywano,

pojął potajemnie Barbarę Radziwiłłównę, a więc poddankę. Ślub ten wbrew rodzicom i wbrew życzeniom narodu zawarty, rozdwoił młodego króla zarówno z pierwszemi jak z drugim, wprowadził w stosunki dworskie i polityczne największy nieład, zamęt i szarpaninę. Każdy ciągnął na swą stronę, jedni kopali dołki pod drugimi, wszyscy się nawzajem na siebie boczyli. Cierpiał na tem kraj i naród; najniecniejsze żywioły zagarniały ważne stanowiska i wodze spraw publicznych. Maciejowski jak mógł starał się złemu przeciwdziałać, ucierając się rozumem i sumieniem z niemałą odwagą cywilną. Na słynnym sejmie w r. 1548 — już po śmierci Zygmunta Starego odbytym w Piotrkowie przeciw opinii przeważającej większości narodu, w imię zasad religii bronił świętości ślubu kościelnego zawartego z Barbarą. I w wielu innych sprawach składał zawsze dowody roztropności, wytrwałości, powagi i wierności zasadom: wielkiej stanowczości zdarzała obok łagodności postępowania i dobroci. Ta stanowczość i odwaga cywilna nie podobała się szlachcie, zwłaszcza nowinkarzom. Na burzliwym owym sejmie piotrkowskim przyszło do tego, że domagano się głośno, by odebrać mu kanclerstwo lub biskupstwo krakowskie. Smutne to świadectwo zaślepienia — bo jak słusznie pyta Łętowski, „miała li Polska kogo kiedy równego jemu na urzędzie kanclerskim, czy to jego sumienie weźmiesz, czy roztropność rozbierzesz, czy wymowę uważysz!“ Niepospolity dar wymowy przyznawali mu swoi i obcy, przyjaciele i wrogowie. Błyszczał też stylem w piśmie łacińskiem; w Rzymie mówiono, że znikąd nie przychodziły listy

piękniej pisane, jak od króla polskiego, a te Maciejowski zawsze układał. Do wielkich zdolności jego dyplomatycznych zaliczano i niezwykłą umiejętność dochowania powierzonej tajemnicy. Kursowało wyrażenie Stańczyka, trefnisia królewskiego, że dwóch jest w Polsce, którzy prawdy nigdy nie mówią: Gamrat i Maciejowski; ten ostatni choć wszystko wie, zdaje się jakby nic nie wiedział; pierwszy choć nic nie wie, prawi jakby wszystko wiedział.

Niedługie jego rządy biskupie w Krakowie zapełniła walka z nowinkarstwem i anarchią. Zagrożonego ładu trzeba było bronić na wszystkie strony. Niechętni dla łagodności pomawiali biskupa o sprzyjanie protestantom, bezstronni nie mogą się nachwalić jego zacności, religijności i cnoty, nazywając go wprost mężem najświątobliwszym. Między największe zasługi Maciejowskiego liczą, że na dworze swoim biskupim chował panięta z wielkich rodów, które sposobił do rzeczy godnych, aby z czasem z nich byli dobrzy obywatele, jakoż wielu z tej szkoły zacnych ludzi powychodziło. Katedrze krak. podarował kielich i kosztowny garnitur paramentów.

W otoczeniu biskupa panowała atmosfera wysokiej kultury. Wśród kłopotów podwójnego swego urzędu szukał wypoczynku w towarzystwie mężów wybitnej inteligencyi. Na Prądniku pod Krakowem „włoskim kształtem dom piękny zbudować kazał“, gdzie ściągał świetne grono humanistów, uczonych, poetów i wogóle ludzi wykształconych. Odbiciem rozmów, jakie się tu odbywały, jest *Dworzanin* Górnickiego, jedno z arcydzieł literatury polskiej.

Portret Maciejowskiego, jakkolwiek ogólnie biorąc jest jeszcze pod pływem portretu Tomickiego, to jednak dość znacznie różni się odeń i od tych co koło niego się grupują (Latalski i Gamrat, a w dalszym planie Chojeński). Owszem, tworzy on rodzaj podpodziału, osobną grupę, do której prócz niego należy obraz, o którym będzie niżej mowa, wizerunek Krasińskiego. Zamiast malowanej arkady, udającej rzeźbioną bramę z roślinnych splotów, widzimy jako tło nyżę architektoniczną. Boczne jej krawędzie utworzone są z kolumn żłóbkowanych, kręconych i złoconych. Stojące na nich putty trzymają dużą konchę brunatną jako zasklepienie nyży. Na tem tle występuje naprzód postać stojąca biskupa przybranego w szaty pontyfikalne. Ma on na sobie ornat z tkaniny karmazynowej, na której haftowane złotem skręty zaplatane mają czysto renesansowy rysunek. Podobny kawałek tkaniny czerwono-złotej przyszyty jest u dołu alby. Dalmatyka biała pod ornatem ma u dołu i przy brzegu rękawów szlak z szerzynki wyszywanej kolorami. Na głowie infuła biała z haftem i klejnotami. Twarz jest dość młoda, wygolona, o rysach cienkich, wyrazie surowym i przenikliwym, do którego mocno przyczyniają się małe czarne oczy. Technika malowania niezbyt delikatna, pobieżna, schematyczna. Ornat bez fałdowania, choć szeroki jak płaszcz i widocznie z cienkiej tkaniny, stawia się jakby był z blachy. Za to dalmatyka biała, cała w drobne konwencyonalne fałdki. Pierwszy to w tym szeregu obraz bez złotego tła, nie ma też wielkiego herbu w nogach tylko na stylobatach (postumentach) obu kolumn powtarza się

Fig. 5. ZEBRZYDOWSKI.

malowana maleńka tarcza z herbem Ciołek. Mamy wrażenie, iż lubo malarz usiłował oddać wiernie rysy modelu, umiejętność jego nie podołała zadaniu, zrobił głowę płaską i bez życia, raczej jakąś maskę, w której zewnętrznie tylko oddał linie rysów twarzy, ducha w nie wlać nie umiejąc, który był u Maciejowskiego tak dzielny, potężny i mądrości pełen. Maciejowski godzien był lepszego portretu. U dołu obrazu napis malowany:

SAMVELIS MACIEIOWSKI EPI. CRAC. ET
REG. POL. CANCEL. VERA CORPORIS IMAGO
VTINAM AEQUE OPTIMI VIRI MENTĒ EXP
RESSISSES . PICTOR . OBIIT . ANNO . M . D . L .
DIE. XVI. OCTOBRIS. AETATIS . SVAE . ANNO L . II.

7. ANDRZEJ ZEBRZYDOWSKI

(1551—1560).

O Zebrzydowskim, który po Maciejowskim przez 10 lat zasiadał na stolicy biskupiej krakowskiej, sądy są nadzwyczaj sprzeczne, tak że może niema drugiej postaci wśród episkopatu polskiego, o którejby tak trudno jak o nim było wyrobić sobie opinię stanowczą. Biografii jego współczesnej nie mamy, choć pisał ją podobno Stanisław Górski kan. krak. zbieracz Tomicyanów. Biografowie późniejsi przesadzają się w pochwałach dla niego zwłaszcza dla jego religijności i prawowierności, wołają: bodajby był miał podobnych sobie więcej infułatów polskich, nigdyby ojczyzna była takich około wiary dyssensyi i zawodów nie znała; piszą, że umierając

poszedł po koronę prac swoich za Kościołem katolickim podjętych, nazywają go „we wszystkiem wspaniałego umysłu, w radzie wielkim, w strofowaniu ostrym nieco, praw Kościoła obrońcą, wiary katolickiej namiętnym promotorem, wolności i swobód krajowych gorliwym miłośnikiem", przytaczają jak napominał niepewnego w zdaniu Zygmunta Augusta: „O nas miłościwy panie nie idzie tu, o łódkę Piotrową, bo łódka Piotrowa nie utonie, ale o Ciebie".

Tymczasem współcześni innego byli mniemania. Bardzo ostro sądzą go i Górnicki w historyi swojej i Stanisław Górski w listach; kapituła krak. gdy obejmował rządy dyecezyi skarżyła się nań, że nie ma religii ani wiary żadnej, że moralność jego wiele pozostawia do życzenia; a Stolica apostolska mocno o jego prawowierności powątpiewała.

Niestety zdaje się, że słuszność mieli raczej ci, co go potępiali. Wydana przed dwudziestu sześciu laty jego korespondencya rozstrzygnęła chyba spór długoletni, a nader niekorzystne na niego rzuca światło. Był Zebrzydowski nieodrodnym synem swego czasu, wychowanym w szkole wybujałego i rozkiełznanego humanizmu, który nie zatrzymując się na odrodzeniu wiedzy i nauki przez zwrot do wzorów klasycznych, przejął się treścią literatury greckiej i rzymskiej, pojęciami, sposobem myślenia, sceptycyzmem na punkcie religii i obyczajów, znamionującym epokę upadku świata starożytnego. A co było najgorszem i dla nas jest najprzykrzejszem, wprost wstrętnem, to, że obok tego lubił występować publicznie bardzo ostro i stanowczo w obronie zagrożonej wiary i Kościoła, nie wzdrygał się przed mowami gwałtownemi w sej-

mach i krokami świadczącymi o surowości i bezwzględności — ale tylko wobec drugich. Są pomiędzy nowszymi historykami tacy, którzy go posądzają o faryzeizm i obłudę, o działanie wbrew przekonaniu w celach egoistycznego konserwatyzmu społecznego. Lepiej i przenikliwiej podobno ocenili go ci, którzy widzą w nim jednego z połowicznych ludzi XVI w., chwiejnych i zmiennych, ludzi, którzy dwóch sprzecznych kierunków czy porządków myśli, wiodących w owym czasie ze sobą zapasy, nie umieli w swej duszy pogodzić ani przezwyciężyć, ale naprzemian im ulegali. W przeciwieństwie do sharmonizowanego wewnętrznie Maciejowskiego, Zebrzydowski to skłaniał się po trochu do racyonalizmu i reformacyi, to znów silnemi potem wystąpieniami w drugim kierunku starał się złe naprawić, a przynajmniej zatrzeć złe wrażenie. Jak pięknie o nim powiedział Kazimierz Morawski: „długo chwiejny, połowiczny, zdobywał się poźniej na zapały i gwałtowność inkwizytora, lecz nigdy nie miał powagi apostoła“. Postaci podobnych, choć na mniejszą skalę, było w owym czasie więcej i to jedno poniekąd może mu służyć za okoliczność łagodzącą.

Zebrzydowski pochodził z domu szlacheckiego, który wtedy dopiero senatorskich dobijał się stopni, z rodziny, w której infuła nie była rzadkością. Na grobie jego matki, Krzyckiej z domu, w kolegiacie kieleckiej, słusznie napisano, że była biskupów siostrzenicą (Tomickiego), siostrą (Krzyckiego) i matką. Za młodu kształcił się pod Erazmem Roterdamczykiem, arcymistrzem sceptycyzmu i chwiejności zasad, który i później w ścisłym z nim zostawał stosunku. Zagranicą słuchał filozofii i teo-

logii, między innemi w Paryżu, gdzie mentorem jego był poeta i humanista, Anglik Leonard Coxus. Tam nabrał miłości dla nauki i uczonych, która mu całe życie towarzyszyła. Chętnie był ich dobroczyńcą, nawzajem w korespondencyi i osobistem obcowaniu czerpiąc u nich pożywienie dla wytwornego umysłu. Zapraszał ich do siebie, gościł w letnim dworcu na Prądniku, który już od czasów Maciejowskiego przepełniony był tradycyami literatury i nauki. Przygarniał rad i młodych Polaków, a znakomity uczony, Andrzej Patrycy Nidecki, jemu zawdzięczał poparcie i karyerę. Już jako młody ksiądz, dla poloru swego i wiedzy zwrócił uwagę obu królów Zygmuntów ojca i syna, którzy go popychali z biskupstwa na biskupstwo. Po dwa lata zasiadał na stolicy kamienieckiej i chełmskiej; na kujawskiej czyli włocławskiej zatrzymał się lat pięć. Krakowskim biskupem został już po śmierci króla Zygmunta Starego, w 1551 r. Dziesięcioletne rządy tutaj swoje zaznaczył szeregiem aktów stanowczych, zwróconych przeciw heretykom. Na sejmie piotrkowskim w 1550 roku, gdzie taka wrzawa była na biskupów, wyjednał dekret przeciw heretykom, na mocy którego pozywał potem przed sąd swój biskupi przywódców nowinkarstwa. Ale nie zdołał przeszkodzić rozwielmożnieniu się odstępstwa. Król Zygmunt był słaby i chwiejny; nie brakło odstępcom obrońców, tem więcej, gdy bruździli biskupi sami jak Pac, Drohojowski i inni, a niektórzy jawnie odstępowali wiary katolickiej i zgorszenie szerzyli. Opłakany stan katolicyzmu, który za Maciejowskiego nastał, teraz dosięgnął swego szczytu. Powaga i wła-

dza duchowieństwa obniżyła się strasznie w narodzie, napadano na kościoły, pustoszono je, proboszczów wyrzucano gwałtem, w samej dyecezyi krakowskiej dyssydenci zabrali sobie około sześciuset kościołów, wprowadzając w nie obrządki swoje. W takim stanie odumarł dyecezyę, zawikłaną w straszne walki i przewroty, biskup małej wiary i słabego charakteru, choć mu na temperancie wojowniczym w obronie Kościoła nie zbywało. Brak szczerości był może jedną z przyczyn, dla których pozornie chwalebne wysilenia dodatnich skutków nie odniosły. Dożył lat 64. Postać to ujemna, lecz nie pozbawiona dramatycznego interesu, zagadkowa, sprzeczności pełna.

Na portrecie swoim (fig. 5) przedstawiony jest tak jak go sobie z biografii wyobrażamy. Pierwszy to w naszym szeregu prałat z zarostem na twarzy; brodę ma niedługą, rzadką i rozwianą. Włosy ciemne rozczochrane, Rysy drobne, ostro zakreślone, wyraz twarzy ponury, surowy, o zaciętości, bodaj nawet o mściwości świadczący. Obraz malowany jest na drzewie, ujęty w ramę drewnianą z listwy w groteskowy ornament płaskorzeźbionej. W samem już wewnętrznem polu prostokątnem jest rodzaj obramienia architektonicznego, w kształcie płaskorzeźbionego w drzewie portalu rytowaniem okrytego, perspektywicznie zagłębionego, zamkniętego łukiem z impostów wyrastającym. Pod łukiem stoi biskup wielkości naturalnej, w szatach pontyfikalnych. W lewej ręce trzyma pastorał, w prawej księgę otwartą. Ornat ma czerwony, wiotki, jakby płaszcz obszerny niedługi, we wzór złocisty ze skrętów o motywie granatu. Pod tem dalmatyka

czy tunika czerwona, obszyta jakby rąbkiem z futerka czy frandzli kosmatej. Na szyi pektorał na łańcuchu; na głowie infuła z galonem, perłami naszywana. Przy prawej nodze tarcza z herbem Radwan. Tło głównej dolnej części stanowi kotara zielonawa we wzór granatu złocisty. Tło półkola górnego złocone, na niem wyciskany wzór skrętów bogatych z pewną reminiscencyą średniowiecznego motywu granatu. U dołu ramy dodany jest stolarską robotą gzemsowany cokół z napisem złotemi literami na tle czarnem, widocznie przemalowanem:

ANDREAS ZEBRZYDOWSKI IN WIENZBVRG EPISCOPVS CRACOVIENSIS
VIR MAGNVS, QVI PRECIPITEM IN HERESIM PATRIAM INGENTI ANIMI MAGNITVDINE
EREXIT, OBIIT WRZESNIE IN PATRIIS BONIS ET A FRATRIBVS PALATINIS CATHEDRALI SVE
POST MORTEM REDDITVS. ANNO. MDLX. AETATIS VERO. LXIII VIDE ANNALES SIGISMUNDI ET AVGVSTI

Napis ten kilkakrotnie był zmieniany: Według Starowolskiego brzmiał całkiem odmiennie: Inwentarz z r. 1792 zapisuje go już w tej postaci, tylko że w wierszu czwartym czytamy tam datę: „Anno Domini 1560 aetatis vero suae 63“. Nagrobek na Wawelu daje biskupowi lat życia 64.

Portret ten malowany techniką, jak się zdaje, czysto olejną, już zupełnie wyłamuje się pod wpływu grupy poprzedniej, na której czele stoi Tomicki, a przypomina się w nader podobnym co do akcesoryów, tylko słabszego pędzla obrazie następującym.

8. FILIP PADNIEWSKI

(1560—1572).

Powtarza się przy nim to, co już przy kilku jego poprzednikach widzieliśmy: wychowanie przeważnie zagraniczne, kształcące podróże, a nawet pobyt na dworach zagranicznych, obiór stanu duchownego, protekcya królewska razem z protekcyą wysokich prałatów i szybki awans w godnościach duchownych, wysokie wykształcenie i chwiejność zasad. Padniewski pochodząc z zamożnej rodziny, dzięki biskupowi Tomickiemu otrzymał kilka kanonij; dzięki Zygmuntowi Augustowi pieczęć mniejszą, czyli podkanclerstwo koronne i biskupstwo przemyskie, a po roku zaledwie infułę krakowską, którą nosił przez lat 12, w epoce dalszych rozterek religijnych, społecznych i politycznych, które zaznaczyły panowanie ostatniego Jagiellona; umarł niemal razem ze swym królem i protektorem. Współcześni podnoszą jego świetną łacinę, o której powiedziano, iż nikt z Polaków nie umiał jej piękniej używać. W poselstwach do Wiednia i do Rzymu dał się poznać z wykształcenia i talentu krasomowczego. Był autorem żywotów biskupów krakowskich. Zostawił drukowane mowy i inne dzieła w duchu klasycznego humanizmu pisane. Brał nawet udział w sporach filologicznych, wiedzionych między najznakomitszymi uczonymi w Polsce. Utrzymywał zażyłość ze słynnymi z erudycyi, światła rozumu i zdolności: Nideckim, Royzyuszem, Janem Kochanowskim, Grzegorzem z Sambora. Jako biskup krakowski nie zaznaczył się zasłu-

gami. Pomawiano go o pobłażliwość dla heretyków i podobnie jak Zebrzydowskiego, kapituła upominała go do większej czułości o wiarę. Istotnie herezya za niego jeszcze bardziej niż przedtem się rozwielmożniła, oczywiście wskutek także chwiejności króla. Wszak niewiele brakowało, iżby sam Zygmunt August przystał do wyznania helweckiego, pod pływem krewnego Barbary, Mikołaja Radziwiłła Czarnego, który niemal całą szlachtę litewską na stronę herezyi przeciągnął. W Koronie wprawdzie katolicyzm jako religia panująca utrzymanym został, ale biskupi utracili prawo sądownictwa, a różne sekty wiodły jeszcze ciągłe spory między sobą i z katolicyzmem, naród w gorączkowem, zgubnem utrzymując naprężeniu i rozprzężeniu. Brak charakteru, niepewność zasad religijnych i moralnych wśród episkopatu, przeszkodzić temu nie mogły. Padniewski choć wiary nie odstąpił, a nawet publicznie na sejmach i w radzie królewskiej stał przy niej silnie, w dyecezyi swej mało dla jej wzmocnienia uczynił. O jego zasługach milczą historycy. Owszem Piasecki przymawia mu, że dbał głównie o pompę świecką, że utrzymywał przez pychę dwór liczny, a gdy wyruszał w drogę, jeździło zawsze przed nim 200 konnych strojnych w bławaty i łańcuchy złote. Łubieński zarzuca mu gromadzenie dóbr dla krewniaków swoich, bogacenie rodziny nawet kosztem kościołów i klasztorów. I znowu jak przy kilku poprzednikach na pochwałę da się głównie powiedzieć, że był dla ubogiej młodzieży ojcem, dawał ją swoim kosztem na nauki, wysyłał na uniwersytety zagraniczne.

Portret Padniewskiego tak przypomina portret Zebrzydowskiego, że z wyjątkiem kilku szczegółów można go uważać za wierną choć słabszą od oryginału kopię tamtego, a opis jednego obrazu nadaje się prawie całkiem do drugiego. Ta sama postać i poza, podobny krój i kształt szat i przyborów, analogiczne traktowanie fałdów i użycie barw. Różnice są te, że rama skromniejsza jest bez łuku architektonicznego i bez listwy płaskorzeźbą groteskową. Tło złocone ma gorszy deseń, jakiś banalnie falisty; kotara w głębi jest tkaniną czerwoną, zdobną w kwiaty realistycznie pojęte. W nogach na tarczy jest wymalowany herb Nowina, który także w drobnych rozmiarach powtarza się dwa razy na przodku ornatu jako haft czy wzór wrobiony w tkaninę. Z pod ornatu wygląda dalmatyka fioletowa. Ręka lewa z pewnem niezrozumieniem oryginału nie trzyma jak tam pastorału, choć zresztą tak samo jest ułożona i narysowana.

Główną różnicę stanowi oczywiście głowa, jak przypuszczać wolno portretowana. Jest ona stosunkowo mniejszą od głowy Zebrzydowskiego, ale równie jak tamta z zarostem twarzy. Włosy są blond, wyraz ponury, ale raczej poważny niż srogi lub niespokojny. Patrząc na te dwa obrazy, już z ich porównania ma się wrażenie, iż choć zarówno Padniewski jak Zebrzydowski nie byli wzorowymi, podniosłego ducha kapłanami, ale w pierwszym nie było tej rozterki wewnętrznej, tej walki duchowej, tego gwałtownego rozbratu i rozdźwięku jaki cechował życie i napiętnował powierzchowność drugiego. Portret Padniewskiego dziś napisu żadnego nie ma. Jak z dawnego inwentarza

dowiadujemy się, jeszcze w r. 1792 był pod obrazem napis taki:

D. O. M.

Philippo Padniewski de Padniewo episcopo Cracoviensi tam in officio Vicecancellarii, quam munere senatorio in Republica et Ecclesia Dei optime merito, ingenio atque eloquentia clarissimo, iudicio dignitateque praestantissimo, quem in conventu Varsaviae negotiis Reipublicae mors immatura intercepit. Patrono suo Albertus Brodziński custos cracoviensis maestus posuit. Obiit Anno 1572 die 12 Aprilis.

---

9. FRANCISZEK KRASIŃSKI

(1572—1577).

Mówiąc wyżej o Maciejowskim nadmieniłem, że portret jego pokrewnym jest wizerunkowi Krasińskiego. Zbliżenie to tak daleko jest posunięte, iż możnaby przypuszczać jednę i tę samą rękę malarza, gdyby nie to, że przeszło 20 lat dzieli rządy owych dwóch biskupów na stolicy ś. Stanisława. Podobieństwo jest w pomyśle, układzie, przeprowadzeniu, w szczegółach nawet i akcesoryach, ale nie tak znów niewolnicze, by w jednym obrazie widzieć kopię drugiego. Portret ten (fig. 6) jest ostatnim w szeregu tych, co powstały pod mniejszym lub większym wpływem portretu Tomickiego, i ostatnim malowanym na drzewie, a to wprost już farbami olejnemi. Biskup, na tle ciem-

Fig. 6. KRASIŃSKI.

nej nyży z bocznemi kolumnami i konchą, którą za głową jego trzymają putty, stoi w pełnym stroju pontyfikalnym, a jest wielkości więcej niż naturalnej. Twarz jego brodata starannie wykonana, pełna jest wyrazu rozumu i przenikliwości, w której zdrowy rozsądek niemałą odgrywa rolę; zwłaszcza uderza wzrok nadzwyczaj mądry. Ma na sobie ornat bez wycięć bocznych, czerwony, złotem tkany we wzór granatu. Na przodku wyhaftowany dwa razy herb Ślepowron, stosunkowo na dużą skalę. Także na stylobatach pod kolumnami bocznemi jest dwa razy mały herb Ślepowron z insygniami biskupiemi między literami F. C. Kolumny wyglądają jak z drzewa, miejscami złoconego; dołem kręcone, wyżej pokryte winną latoroślą z gronami. Technika malarska niezbyt delikatna, rysunek postaci nagich puttów nawet lichy. U dołu na samym obrazie cokół ciemny z napisem złoconym:

FRANCISCO CRASSINSKI DE CRASSNE, EP̄O CRACOVIĒ OLIM
REGNI PROCĀCELLARIO: QUI IN NEGOTIIS EXEQVVTIONIS
LEGVM ET VNIONIS MAG: DVC: LITHVANIAE CVM REGNO
SIGIS: ĀVGVSTO REGNĀTE AC DVOB9 PERICVLOSIS ĪTER
REGNIS EGREGIĀ OPERĀ NAVAVIT SVBLAT9 TĀDEM
PHTISI IDIB9 MARTII ĀO DN̄I MDLXXVII AETAT LII EPIS"
COPAT9 SVI V BOZATINI ET IBIDĒ IN ECCLA PAROCHIA"
LI IPSO ITA DISPONĒTE SEPULT9 CVRAT: TEST: POSS:

Krasiński pochodził ze szlacheckiego domu, który z Węgier początki swe wywodził, w księstwie mazowieckiem już niejakich godności był dostąpił, a w Koronie dopiero od XVI w. wchodzi między senatorskie rody. Przyszedł na świat w roku 1525 i w wieku młodzieńczym wysłany na nauki

do Niemiec, trafił tam na chwilę największego zamięszania pojęć religijnych. W Wirttenberdze zaczął słuchać wykładów Melanchtona i uniknął niebezpiecznego jego wpływu jedynie dzięki opiece krewnego ze strony babki, Mikołaja Dzierzgowskiego, późniejszego arcybiskupa gnieźnieńskiego, który go stamtąd wycofał i ściągnął na uniwersytet krakowski. Jako młody ksiądz odznaczył się wykształceniem i rozumem, wysłany w legacyi do papieża, w zastępstwie duchowieństwa polskiego. Wkrótce użytym został przez króla Zygmunta w dwukrotnem poselstwie do cesarza, którego niechęć i urazę do króla polskiego z powodu nieszczęsnego stosunku małżeńskiego do królowej Katarzyny austryaczki zręcznie umiał ugłaskać. Stąd wdzięczność Zygmunta Augusta, objawiona nadaniem intratnych posad duchownych i ofiarowaniem urzędu podkanclerskiego w r. 1566. I na tem stanowisku nie zawiódł oczekiwań; przyczynił się w znacznej mierze do przeprowadzenia unii Litwy z Koroną na sejmie lubelskim 1569 r. Nie dziw, że Zygmunt August na kilka miesięcy przed śmiercią posunął go po Padniewskim na biskupstwo krakowskie, przyczem równocześnie odpadł mu urząd podkanclerski, jako niezgodny z tem biskupstwem. Odwdzięczył się młody biskup królowi wiernością niezachwianą, gdy wszyscy schorzałego i zgryźliwego monarchę opuścili. Towarzyszył mu w ostatniej podróży do Knyszyna, tam na śmierć opatrzył śś. sakramentami, a gdy nieszczęśliwego od dworzan odbieżanego, za życia jeszcze złupionego Jagiellona nie było w co ubrać na katafalk, Krasiński kupił mu pogrzebowe szaty i całun.

Przeciw Krasińskiemu, pozbawionemu głównego protektora, zwróciła się niechęć opinii. Wrzała dalej walka katolików z dyssydentami; Krasiński należał do partyi tolerancckiej, a gdy podczas bezkrólewia sam jeden z biskupów na sejmie warszawskim 1573 r. podpisał konfederacyę, ogłaszającą wolność religii, ulegając w tem zarówno presyi Małopolan, jak i własnemu przekonaniu, podniosła się w kołach duchowieństwa burza przeciw niemu. I znów kapituła krak., jak za Padniewskiego, uważała za swój obowiązek upomnieć swego biskupa do większej stanowczości w rzeczach wiary. Skończyło się na małem, ale nie przeszło bez wrażenia na Krasińskim, który podobno odtąd stał się gorliwszym. Idee swoje postępowe zaznaczył atoli w innym kierunku, nadając wielkie wolności szlachcie księstwa siewierskiego, do biskupstwa krak. należącego. Współcześni wynosili jego niezwykłą hojność, jakoż świadczył on wiele ubogim i klasztorom, a w majątku rodzinnym Krasnem wymurował piękny kościół parafialny, uposażył go wspaniale, przyozdobił srebrem i paramentami, i zbudował także szkołę i szpital. Rodziny wszakże swojej nie zbogacił. Obok hojności było w nim pewne zamiłowanie do okazałości. Chował przy sobie dwór liczny, lubił występować pokaźnie. Na koronacyę Henryka stawił się w dwieście konnych bogato ubranych. Równie na koronacyę Batorego wystawił pięćdziesięciu husarzy uzbrojonych — ale godzi się zaraz dodać, że wysłał ich potem swoim kosztem z królem na wyprawę pod Gdańsk, dodawszy im 200 pieszych z rusznicami. Dawał on i w innych okazyach dowody miłości ojczyzny,

kieszeni swej nie żałując, gdy np. przeciwko Tatarom posłał 100 koni z Stanisławem Krasickim obożnym. Katedra krak. miała od niego piękny kielich i pastorał; wszakże mając w sercu żal od czasu owego starcia z kapitułą, wolał nie w Krakowie tylko w Bodzentynie leżeć po śmierci, gdzie też ma w kościele nagrobek. Umarł suchotami wycieńczony zaledwie 52 lat dożywszy.

---

10. PIOTR MYSZKOWSKI

(1577—1591).

Historycy humanizmu uważają Myszkowskiego za jedną z najciekawszych, a nawet najbardziej pociągających postaci XVI w. w Polsce. Że był głęboko wykształcony i w dziejach oświaty w Polsce niemałą odegrał rolę, niema wątpliwości. Z drugiej strony charakter jego przedstawia dziwne sprzeczności, a nawet mało szlachetne strony, za które moraliści słusznie się nań oburzają. Jest to znów jeden z tych książąt Kościoła, których u nas nie brakło w epoce odrodzenia, a których typem był znany nam już Zebrzydowski. Myszkowski na szczęście nie dorósł mu w złem, lecz mimo zalet umysłu, mimo wysokiej kultury, której odmówić mu niepodobna, jako biskup do postaci dodatnich i sympatycznych zaliczonym być nie może. Poprzednik jego Krasiński był rozrzutnym, familii swojej nie bogacił i po śmierci pieniędzy nie zostawił. Myszkowski był w tem jego przeciwieństwem. Rysem jego znamiennym miłość pieniędzy,

gromadzenie bogactw i pomnażanie fortuny domowej dla ugruntowania potęgi rodzinnej. Z rodu był szlacheckiego, który już w XV w. dobił się był znączenia, a przeważnie trzymał się księstwa oświęcimskiego. Babką jego była nawet księżniczka oświęcimska i zatorska, córka księcia Jana, zabitego w r. 1513 w sprzeczce z jednym z Myszkowskich, Wawrzyńcem, kasztelanem sądeckim.

Urodzony w r. 1505, obrał sobie stan duchowny, w którym czterdziestu pięciu lat dożył, poprzestając na kanonii krak. i licznych obok niej beneficyach, dla których go żartobliwie zwano proboszczem całej Polski. Uczeń humanisty Łazarza Bonamico, mąż rozległej wiedzy i wysokiej kultury, bo obok humaniorów uczył się nawet i sztuki lekarskiej, nie przykrzył sobie w życiu prywatnem, osładzając je zajęciami umysłowemi, w otoczeniu ludzi uczonych i literatów. Już za młodu na uniwersytecie padewskim zaprzyjaźnił się był z poetą łacińsko-polskim Klemensem Janickim. Naprzód w domu swoim na ulicy Kanoniczej, który z ruiny dźwignął, a potem we wsi kapitulnej Bierzanowie pod Krakowem, wytworzył dla nich ognisko towarzyskie, a nawet zagraniczni humaniści jak Manucyusz młodszy, starają się o jego względy i łaski. Jan Kochanowski żył z nim w bliskich stosunkach przyjaźni, a gdy w r. 1559 kanonik krak. przed zarazą schronił się do Bierzanowa, wziął ze sobą wybitnego filologa Andrzeja Patrycego Nideckiego, któremu wiele życzliwości i protekcyi okazał. Podkanclerzy Jan Przerębski odkrył talenty Myszkowskiego i dla jego wiedzy i biegłości w łacinie zwrócił nań uwagę Zygmunta Augusta, który dał

mu naprzód na lat kilka sekretarstwo, a w r. 1560 na lat 9 pieczęć podkanclerską. Andrzej Noskowski biskup płocki za życia uczynił go swoim koadjutorem i następcą. Po ośmiu latach biskupstwa w Płocku, w r. 1577 przesiadł się na stolicę krakowską. Naśladując tu poprzednika swego Krasińskiego, podpisał podczas bezkrólewia w roku 1586 konfederacyę, zapewniającą wolność religii i zawieszenie broni z dyssydentami. Poczytano mu to z wielu stron za złe — nie musiał jednak być obojętnym w wierze, skoro synowców swoich sprzyjających nowinkom „zagnał napowrót do owczarni Pańskiej". Jako polityk zarówno będąc podkanclerzym, jak i później, był stronnikiem domu austryackiego, te sympatye jednak w czasie trzech bezkrólewi, których był świadkiem (po Zygmuncie Auguście, Henryku Walezym i Stefanie Batorym), nie dopomogły kandydatom austryackim do odniesienia zwycięztwa. Będąc biskupem krak. utrzymywał dalej ulubione od młodości stosunki z uczonymi, a do zażyłych z nim liczyli się prócz Kochanowskiego i Nideckiego, Dobrocieski, Trzycieski, Mączyński, Bielski, Gorecki, Janidło, Fox, Gorczyn, Powodowski, Jan Michał Bruto, dziejopis króla Stefana Batorego, Antoni Gracyan sekretarz kardynała Komendoniego, legata papieskiego. Na starsze lata jednak zaniknął w nim dawny mecenas; rozwinęły się z wiekiem instynkty ujemne, skłonność do intryg i chciwość. Nuncyusz Caligari w roku 1580 smutne, choćby nawet było przesadzonem, wystawił mu świadectwo, nazywając go najbogatszym, najchytrzejszym i najfałszywszym człowiekiem w Polsce; podejrzywał go o ateizm,

zarzucał mu, że sprzedaje beneficya, w gniewie bije księży własną ręką, na bankietach ni miary ni przyzwoitości nie przestrzega. Od zarzutu chciwości nikt chyba oczyścić go nie zdoła. Gromadził pieniądze i majątki ziemskie. Od Barziego, wojewodzica krak., kupił Książ. Paprocki dobra przezeń nabyte liczy na 600.000 zł.; były to: Pinczów, Chroberz i wiele innych. Lubił żyć wspaniale, ale przedewszystkiem myślał o uświetnieniu i zbogaceniu rodziny. Bratankom miał zostawić 8 milionów złotych, co dla Zygmunta, późniejszego marszałka w. kor., stało się podstawą do ufundowania ordynacyi z tytułem margrabskim połączonej, która potem przeszła na Wielopolskich. Bogactwo biskupa Myszkowskiego było tak znanem, że król Stefan od niego pożyczał pieniędzy na wojnę z Gdańszczanami. Zamiłowanie do zbierania grosza dla rodziny nie przeszkodziło mu jednak, że jako dobry gospodarz po wszystkich dzierżawach swych biskupich dał zamki i dwory poprawić, a kościół kollegiacki w Kielcach niemałym kosztem znacznie powiększył. Obok przywar rażących u duchownego, musiały w nim być zalety niemałe, skoro Hozyusz nie wahał się w listach swoich wymowną pochwałę mu wystawić: „czy zważamy roztropność i wielką znajomość rzeczy, czy łagodność i dobroć, czy zręczność w prowadzeniu spraw, czy dar wymowy, poświadczamy, że był to mąż jakich mało“. Myszkowski leży pochowany pod kościołem Dominikańskim ś. Trójcy w Krakowie, w grobie, który sobie za życia przygotował. Piękną kaplicę Myszkowskich przy tym kościele, na miejscu dawnej stolarskiej, fundował z gruntu bratanek i spadko-

bierca jego Zygmunt, pierwszy margrabia Myszkowski.

Portret biskupa Myszkowskiego, połączony dziś jest z podobnym co do rozmiarów i kształtu wizerunkiem jego następcy Radziwiłła. Niegdyś każdy z nich stanowił całość osobną. Z inwentarza X. Wyszkowskiego dowiadujemy się, iż za jego czasów, gdy oba epitafia były zbutwiałe, kosztem konwentu Franciszkanów sprawiono dla obu w r. 1780 wspólną ramę, kazano ją „paliowo z wyzłoceniem wylakierować“ i na wspólnym cokole u dołu umieszczono pod każdym podpisy. Rama jest bardzo skromna z listwy stolarską robotą ogzymsowanej. Oba obrazy obok siebie umieszczone, u dołu prostokątne, u góry kończą się odcinkiem koła. Portret Myszkowskiego jest pierwszym odskakującym bardzo dobitnie od typu dotychczas opisanego. Malowany olejno na płótnie, przedstawia biskupa wielkości naturalnej, w stroju biskupim uroczystym, niepontyfikalnym, siedzącego na fotelu staroświeckiego kształtu, o nogach w X skrzyżowanych, jak u faldistorium. Biskup widzialny do połowy goleni, ma na sobie szarawo-czarną sutannę, której rąbek widać z pod rokietu białego, na którem na ramionach jest mozetta czyli pelerynka, tutaj biała z obszyciem czerwonem. Na stole obok niego stoi biała infuła i krucyfiks. Wyżej widać na ściemniałem tle kielich z hostyą nad nim. Ponad głową siedzącego upięta kotara zielona, przy oknie, przez które widać krajobraz wiejski. Jest człowiek stary, z rzadkim zarostem głowy siwym i siwą brodą przystrzyżoną, a łysiną nad czołem. Usta ma zapadnięte, a mimo rysów dość pospoli-

tych, głowę wcale interesującą, o wyrazie pełnym łagodności i dobroci. Technika malowania jest wogóle licha; najstaranniej wykonana głowa, portretowana może z natury, i nieźle nawet modelowana. Na cokole drewnianym u dołu ujętym osobno listwą złoconą, napis na tle białem malowany czarno, z licznemi skróceniami i łączeniami liter:

EFFIGIES ILLVMI PRINCIPIS D. PETRI MYSZKOWSKI DE MIROW EPPI CRACOV DUCIS SEVERIAE
PRAETER GENERIS SENATORII SPLENDOREM, IN OMNI AETATIS SUAE GRADU MAGNI IN FUNCONIB9 REIPLCAE PRAESTANTISSIMI E
RUDIONE ET ELOQUENA SUMMI VIRI, CONSILIORM SENAT9 TRIUM INTERREGNORM D. SIGISMUNDI II. HENRICI I. STEPHANI REGUM MODERATORIS
INSIGNISSIMI, SINGULARM VIRTUTUM AD PRINCIPEM, VIRM ET SENATORM SPECTANUM GLOAE IMMORTALIS TRADUXIT VITAM PIO ET ELEGANTI
CULTU, SPLENDIDA ET LIBERALI PARSIMONIA, FELICI RERM COPIA AFFLUENS, PAR SUMMIS IN REPUBLICA VIRIS IN GERENDIS HONRIB9, SECUM
IPSE CERTANS SINGULAREM LAUDEM INSIGNIORI ALIQUA SEMPER LAUDE CUMULANDO DECESSIT LXXXVI AO SUI NATALIS ET SUPREMO DIE
A FRATRIS FILIIŞ MAGNICENSIME ELAT9, IN AEDIB9 SSMAE TRINITTIS HUMNTTE PERAMABILIS SCRI ORDINIS HUMAT9 EST GRAVISIM9 SENATOR
& REPUBLE ORMENTUM SINGLRE PRIMO SECRER9 MAIOR, DEINDE PCANLAR9 REGNI A SIGISMUNDO II REGE POA EPP9 PLOCEN: TANDEM A
D. STEPHANO MAXIMI REGE IUDICIJ EPISCOPUS CRACOVIENSIS CREATUS.

W roku 1792 było jeszcze kilka dalszych wierszy, ogłoszonych także w Starowolskim, a świadczących, że bratankowie epitafium stryjowi sprawili w roku 1597.

11. JERZY RADZIWIŁŁ
(1591—1600).

Dziwnym losem wspólna rama, jeden format i wielkość, podobna technika malowania i układ, zbliżyły do siebie jakby bliźnich braci, portety dwóch ludzi, których charakter, usposobienie, zamiłowania, ideały, słowem to co się na obraz duszy składa, największe stanowią przeciwieństwo. Dyecezyi skołatanej długą rozterką religijną, duchowieństwu rozprzężonemu słabymi rządami, a nawet religijną i obyczajową chwiejnością kilku biskupów, potrzeba było moralnego odrodzenia i utwierdzenia, społeczeństwu należało się po tylu latach rozwielmożnienia złego, by się pojawił na przodującem stanowisku duch silny i dzielny, mąż cnotliwy i przykładny, wyznawca odważny, któryby lepszym żywiołom wskazał drogę do zwycięstwa, złe opamiętał i do zwrotu nakłonił lub poskromił. Zdawało się, iż chwila po temu ostatnia, jeżeli ład i cnota nie miały w tym kraju zaniknąć, a zapanować rozluźnienie i zamięszanie pojęć. I pojawił się nareszcie pasterz wzorowy, duchem Bożym, gorliwością w dobrem, energią przejęty; mąż opatrznościowy zasiadł na stolicy biskupiej w Krakowie. Był nim Jerzy Radziwiłł. Spotkały się w nim bezmała wszystkie zalety, składające się na pasterza dyecezyi idealnego: osobista świątobliwość i czystość charakteru, energia, wytrwałość, zdolność administracyjna, niezależność, nawet urok potężnego i popularnego w kraju rodu, urok, który mu działanie i wpływ ułatwiał.

Był on synem Mikołaja Radziwiłła Czarnego, woj. wileńskiego, znanego nam przywódcy heretyków. W dziecięcym prawie wieku osierociały, oddany był do szkół w Lipsku i tam razem z dwoma braćmi uległ prądom reformacyjnym. Za powrotem do kraju zetknąwszy się z Jezuitami kollegium poznańskiego, pod wpływem zwłaszcza potężnej indywidualności Piotra Skargi rozmiłował się w katolicyzmie, przeszedł na łono kościoła i nadzwyczaj młodym jeszcze będąc, poświęcił się stanowi duchownemu. W owych czasach wiek młody nie stanowił przeszkody do święceń kapłańskich, a nawet biskupich. Miał podobno lat zaledwie 19, kiedy już poznał się na nim Waleryan Protaszewicz, biskup wileński, obrał go sobie koadjutorem za zezwoleniem papieża Grzegorza XIII, który niebawem wezwał młodzieńca do Rzymu na dwór swój. Tutaj kończył nauki teologiczne pod kierunkiem mistrzów jezuickich. Z Rzymu odbywał pielgrzymkę do Hiszpanii do grobu ś. Jakóba w Kompostelli. Lat 24 mając, objął w spadku po Protaszewiczu biskupstwo wileńskie, ale tylko pod względem administracyjnym. Wzbraniał się przyjąć godność biskupa mając zamiar wstąpić do zakonu Jezuitów. Za wolą papieża wziął jednak święcenia biskupie w r. 1583 licząc lat 27. Na stolicy wileńskiej zaraz objawiły się apostolskie zdolności jego. Przyświecając przykładem i znakomitym pod każdym względem będąc biskupem, zreformował duchowieństwo, zorganizował seminaryum naprawiając złe zdziałane przez ojca, rozpoczął na Litwie skuteczną walkę z herezyą środkami stanowczymi, choć dalekimi od gwałtu i przymusu. Ta stanowczość

[illegible] administracyjne [illegible] zaufanie [illegible] Batorego [illegible] biskupowi [illegible] na [illegible] lata [illegible] Inflant. I tu okazał [illegible] swoją, gdyż nietylko przywrócił porządek, uspokoił kraj, poodbierał na rzecz Polski, kilka miast i zamków ze szwecyą trzymających, ale sprawiedliwością swoją i wielkim taktem przejednał [illegible] usposobione i nawet wielu protestantów przyciągnął do jedności z Kościołem. Za te wszystkie zasługi [illegible] w porozumieniu ze Stefanem Batorym wyniósł go do godności kardynalskiej. Następca Batorego Zygmunt III [illegible] się na wysokich zaletach [illegible] wyniósł go na stolicę krakowską [illegible] Ra-[illegible] Zaopatrzył [illegible] dla wychowania [illegible] wolnym od wpływów protestantyzmu i podobnie jak to już był czynił w Wilnie, wziął się gorliwie do wizytowania dyecezyi. Wizyty dyecezyalne należą do najważniejszych obowiązków biskupich i razem do najpotężniejszych sposobów kontrolowania karności kościelnej, porządku, obyczajów i obowiązkowości proboszczów. Mają one przepisaną formę, która umożliwia szczegółowe zbadanie stosunku

proboszcza do parafii, jego postępowania w kościele, po za kościołem, w domu, jego gospodarki, jego życia jako pasterza parafii, jako kapłana i jako człowieka. Faktem jest, że inaczej zupełnie wyglądają dyecezye często wizytowane, a inaczej przedstawiają się te, gdzie wskutek zaniedbania biskupów, choroby i podeszłego wieku lub wreszcie przeszkód zewnętrznych, dawno wizytacya się nie odbyła. W dawnej Polsce ciągłe promocye biskupów z jednej stolicy na drugą i krótkotrwałe ich rządy wizytowanie dyecezyi bardzo utrudniały. Zapewnie to przyczyniło się także do rozwielmożnienia się w XVI w. herezyi. Tym względem wywołaną już była wizyta biskupa krakowskiego Padniewskiego w r. 1568, w której na stosunek dyecezyan do reformacyi zwrócono baczną uwagę. Ale specyalnie tym sprawom poświęconą była wizyta Radziwiłłowska dokonana w latach 1596—1598. Nie odbył jej Radziwiłł sam, lecz z polecenia jego Krzysztof Kazimierski, archidyakon krak., późniejszy biskup kijowski. Urzędowy opis jej daje dokładny obraz smutnego stanu dyecezyi wskutek rozterek religijnych, szarpiących społeczeństwo. Nie była to już chwila największej gorączkowej walki; owszem czas nawrotu ku katolicyzmowi, przygotowanego pracą Jezuitów i rządami gorliwego katolika Zygmunta III. Ale kraj przedstawiał jeszcze pobojowisko, na którem rozsiane były ślady walki, w postaci setek parafii osieroconych dla braku księży, kościołów zrujnowanych i ogołoconych ze wszystkiego przez dyssydentów. Po dworach wiejskich siedziała szlachta w znacznej części innowiercza i przeszkadzająca obsadzaniu parafij

przez kapłanów prawowiernych, a protegująca zon-
kosów i pastorów heretyckich, przechowująca
u siebie bezprawnie przybory kościelne zrabowane.
Nawet proboszczowie urzędownie katoliccy i pra-
wowici, pod względem prawowierności i moralno-
ści zostawiali wiele do życzenia. Słowem materyal-
nie i moralnie gmach kościoła katolickiego był
podkopany i porysowany, trzeba było wszystko
odbudowywać od fundamentu. A podwaliny do tej
roboty prowadzonej jeszcze długo potem przez na-
stępców podczas Radziwiłł. Nie tylko kazał wizy-
tować [illegible] i przywracać w niej zburzony ład,
ale i sam jeździł, konsekrował kościoły stare stro-
fanowane i nowo powstające, sam nawracał, zbłą-
kanych słowem i czynem strofując i karząc, pro-
szał i upominając, a przedewszystkiem budując
wszystkich wysoką cnotą, pobożnością, zacnością
charakteru, kapłańską postacią, gorliwością pasterską
i miłosierdziem bez dna. Zasłużył na miano
[illegible] kościoła, ojca sierot i ubogich, poręki
[illegible]. Był on nieprzyjacielem zbytku, ale
[illegible] gdy o wydatki na ubogich lub
na kościoły, albo na rzecz publiczną chodziło. Spis
aktów jego hojności jest bardzo długi. Oba semi-
narya duchowne w Wilnie i Krakowie jego były
fundacyami. Jezuicką akademię w Wilnie i kole-
gium jezuickie w Lublinie wspaniale obdarował.
Mnóstwo różnych klasztorów wspierał; ubogie pan-
ny wyposażał, szpitale wspomagał, zaopatrzał mło-
dzież uczącą się i ubogim jałmużny sypał. Na bu-
dowę krakowskiego kościoła śś. Piotra i Pawła za
jego biskupstwa rozpoczętą, znaczną sumę wyło-
żył, że kościół ten dla hojności Zygmunta III i jego

nazwano bazyliką królewsko-książęcą. Dziwiono się jego niesłychanej ofiarności i mówiono, że z podziwu „otwarła mu się była ziemia i wydała kruszec bogaty, aby miał czem zaspokoić tę żądzę swoją; że sam Bóg skarb mu cudownie podał, albowiem za jego czasów w biskupich dobrach kieleckich odkryto bogatą rudę miedzianą, a podobno i srebro. I z tej miedzi dał pokryć zamek królewski w Krakowie, który pogorzał w r. 1595".

Zajęty sprawami Kościoła, w polityce nie brał zbyt wybitnego udziału, kilka razy jednak wciągnięty w akcyę publiczną odegrał pewną rolę i to jako zwolennik domu austryackiego. Papież Klemens VIII mianował go swoim legatem do ugruntowania pokoju między świeżo obranym królem Zygmuntem a cesarzem Rudolfem nie mogącym strawić porażki arcyksięcia Maksymiliana, pragnącego zasiąść na tronie polskim i wzięcia go w niewolę pod Byczyną. Układy po różnych kolejach doprowadziły do małżeństwa króla polskiego z córką cesarza Anną, którą Radziwiłł w uroczystem poselstwie przywiózł do Polski. Jeszcze i potem jeździł Radziwiłł do cesarza dla utwierdzenia w r. 1589 transakcyj będzińskich, któremi ostatecznie zrzeczenie się przez Maksymiliana pretensyi do tronu polskiego przypieczętowane zostało.

Ale główna waga zasług Radziwiłła spoczywa w działalności jego pasterskiej i kościelnej. Miał on wśród episkopatu i nawet wśród grona kardynałów takie wzięcie, że w czasie konklawe po Innocentym IX podobno wielu kardynałów pragnęło na jego głowę włożyć tyarę. Umarł w Rzymie, gdy tam w r. 1600 wybrał się na wielki jubileusz,

umarł młodo, bo zaledwie 44 lat licząc, otoczony w ostatnich chwilach życia i po śmierci objawami szacunku ze strony najwyższych sfer hierarchii. I tam też pochowany został w kościele al Gesu. W kraju zostawił pamięć błogosławioną. Zasłużył na wdzięczność i cześć wszystkich dobrze myślących. Od niego datuje się zwrot zbawienny w życiu dyecezyi krakowskiej. Rozpoczęte przezeń dzieło odrodzenia nie upadło, dzięki całemu szeregowi zacnych i znakomitych następców, których Opatrzność zesłała, jakby dla wynagrodzenia krzywd zrządzonych przez kilku niegodnych biskupów, którzy w XVI w. zasiadali na stolicy krakowskiej.

Portret, malowany olejno, jak się zdaje wprost na drzewie, przedstawia Radziwiłła siedzącego w układzie podobnym, jaki widzimy na przytykającym doń portrecie Myszkowskiego, z tą różnicą, że obrócony jest w stronę przeciwną, i na cokolwiek mniejszą skalę narysowany, aby na tej samej powierzchni cały od stóp do głowy się pomieścił. W sutannie purpurowej, w rokiecie przejrzystym i z długą mozettą na ramionach, a biretem czerwonym na głowie, siedzi przy stole na którym widzimy krucyfiks, księgę i zegar wieżyczkowy bronzowy. Od tła ciemnego pokoju odbija nad głową zwieszona pąsowa kotara. Malowanie jest drugorzędne, pobieżne, najstaranniej wykonana głowa, zapewne portretowana, wcale dobrze modelowana. Twarz niepiękna, jest mimo to interesującą; rysy suche, nieco kanciaste, nos wydatny orli, zarost ogolony przebija się czarnawymi cieniami, jak to u ciemnych brunetów bywa; wzrok przenikliwy, nieco surowy, znamionuje ascetę, ener-

gicznego zwierzchnika i dzielnego administratora w jednej osobie.

Na cokole u dołu dodanym i obramionym listwą, która także napis pod Myszkowskim otacza, czytamy jak tam wypisaną legendę:

GEORGIUS S. R. E. CARDINALIS RADIVIL EPPUS CRACOV. S. R. I. PRINCEPS DUX OLICAE ET NIESWIESZ

VIR PEREGRAONIB9 PER ORBEM CHRIANUM SUMMOR^{M} PONTIFICU^{M}, IMPERATOR^{M}, REGUM ALIOR^{M}Q PRINCIPU^{M} GRAA EPISCOPAT9 VILNENSIS LI

VONIAEQ ADMINISTRAONE & MAGNIS LEGATIONIB9 ILLRIM9 AT INNOCENA VITAE, IUSTITIA LIBERALITATE IN PAUPERES, BENEFICENTIA

ZELO & ASSIDUIS IN ECCLESIA DEI LABORIB9, LONGE ILLUSTRIOR, HIC SACRIFICIUM DEO PRO SE & PRO POPULO SINGULIS DIEBUS OFFEREBAT.

DIAECESIM SUAM IPSE PER SE SINGULIS ANNIS VISITABAT, MULTOSQUE EX CLERO & POPULO VEL IN HAERESIM VEL IN ALIA VITIA PROLA

PSOS VERBO ET EXEMPLO AD VIAM VERITATIS ET IUSTTAE REDUXIT & CUM AD BENEFICENAM EIUS ECCLEAE CRCOV. VETERES REDITUS NON SUFFICERENT, TERRA IPSA THESAUROS ILLI NOVOS AERIS & ARGENTI KIELCIIS FUNDERE VISA EST. AD ANU^{M} TANDEN IUBILEUM MDC ROMAM PFECT9 IN FEBRIM INCIDIDIT, UBI EU^{M} DECU^{M}BENTEM CLEMENS VIII PONFEX MXM9 ADIIT & NON SOLU^{M} APLICA BENEDICONE DE HAC VITA DECEDENTEM

CONFRMVIT, SED EA^{M} FUN9 EI9 IN ECCLEA SOCIETATIS IESU HNRIS CAA PER CURIA^{M} SUA^{M} DEDUCI MANDAVIT. OBIIT XXI IANUAR: MDC AETIS SUAE XLIV.

12. BERNARD MACIEJOWSKI

(1600—1608).

Chlubą to rodziny Maciejowskich, że w niedługim czasie wydała dwóch biskupów krakowskich, obu zacnych i wzorowych. Szczęśliwym bowiem zwrotem, po smutnej seryi lichych pod względem charakteru, a niekiedy nawet wiary i obyczajów pasterzy dyecezyi krakowskiej doby reformacyjnej, od Radziwiłła, w końcu XVI w., rozpoczyna się szereg biskupów przykładnych, przejętych ważnością obowiązków i świętością swego wysokiego powołania. Z krótką tylko przerwą, następują na stolicy ś. Stanisława jeden po drugim pasterze, będący chwałą narodu i Kościoła; a Bernard Maciejowski, bratanek biskupa Samuela, jedno z najpiękniejszych między nimi miejsc zajmuje. Syn Bernarda, kasztelana lubelskiego, urodzony w pierwszej połowie jeszcze XVI w., zakosztował za młodu życia światowego na dworze cesarzy podobno Ferdynanda I i Maksymiliana II. Potem w ojczyźnie znęciła go służba obozowa, w której odznaczył się za trzech królów: Zygmunta Augusta, Henryka i Stefana. Ten ostatni męztwo jego, okazane w wyprawach moskiewskich, wynagrodził starostwem borysławskiem. Już w zawodzie rycerskim Maciejowski „pod odzieżą żołnierską nosił kapłańską duszę“. Poczuwszy powołanie do stanu duchownego, rzucił wszystko i wybrał się do Rzymu, by w kolegium Jezuitów słuchać nauk wyższych i wtedy już pobożnością i wielką łagodnością

charakteru zwrócił na siebie uwagę Hozyusza, który go w listach swoich gorąco wychwala.

Wyświęcony, za powrotem do kraju otrzymał kilka posad duchownych. Jako już kanonik krak. i dziekan warszawski był deputatem na trybunał koronny w r. 1586. W dwa lata później za protekcyą Zygmunta III został biskupem łuckim. Biografowie nazywają go szczęśliwym, bo istotnie wiodło mu się w życiu i miał szczęście do ludzi. Ale też ze swej strony powodzenia tego okazywał się godnym. Obowiązki swoje pojmował surowo i spełniał je nietylko ściśle, lecz z poświęceniem. Jako biskup okazał się doskonałym administratorem i gorliwym o chwałę Bożą pasterzem. Choć był otoczony blaskiem i honorami, gdy chodziło o oddanie komu najlichszemu posługi duchownej, osoby swej nie żałował, gotów był spełnić czynność najmłodszego z wikaryuszów. A gdy widział nędzę, kieszeni i ręki nie zamykał, chętnie oddawał, co miał pod ręką. Opowiadano sobie, że w czasie zarazy wyczerpawszy szkatułę na pożywienie i lekarstwa dla ubóstwa, jednego razu na koszta pogrzebu biednej kobiety dał biskupi łańcuch ze szyi zdjęty; że drugim razem w braku innego kapłana, na trzęsącym wózku chłopskim z radością pojechał dysponować jakiegoś biedaka na śmierć. Uporządkował, przyozdobił i opatrzył katedrę łucką, urządził i wyposażył tamtejsze seminaryum duchowne, dyecezyę sumiennie wizytował, wielu odstępców nawrócił. W roku 1594 imieniem papieskiem przewodniczył synodowi władyków ruskich w Brześciu litewskim, pracując usilnie nad sprawą unii kościelnej i nie bez skutku przygotowując jej osta-

teczne przeprowadzenie w dwa lata później, czyli t. zw. Unię brzeską w r. 1596. Po śmierci kardynała Radziwiłła przesiadł się na osieroconą przezeń stolicę biskupią krakowską w roku 1600 i tu w niecałe cztery lata później kapeluszem kardynalskim od papieża zaszczycony został. Wreszcie w r. 1606 Zygmunt III nadał mu arcybiskupstwo gnieźnieńskie, obok którego za pozwoleniem papieskiem zatrzymał infułę krakowską. Pobudką do takiego przywileju połączenia dwóch urzędów biskupich — czego ostatni przykład dał był smutnej pamięci Gamrat — stał się, jak twierdzą, wzgląd na wielką Maciejowskiego hojność w czynieniu dobrze, opinia ustalona, że kochał się w zbożnych dziełach i jałmużnie. W Krakowie także rządy jego dodatnio się zaznaczyły. O podniesienie nabożeństwa nadzwyczaj był dbały i sam pobożnością przyświecał. „Wszystkim dla nieporównanej swej ludzkości był podziwieniem, każdemu, choć podlejszej kondycyi, dawał do siebie przystęp, a nie odpuścił, ażeby nie zjednał go sobie". I znów opowiadano, że już jako prymas po wielekroć spowiadał z chęcią pewną kobietę z gminu, która przez dziwactwo innego spowiednika mieć nie chciała. Szczególną cześć mając dla kościoła klasztornego w Mogile, często tam piechotą pielgrzymował, podobnie jak z nabożeństwem często nawiedzał grób ś. Jacka u Dominikanów w Krakowie. Do skarbca katedralnego w Krakowie ofiarował posąg srebrny ś. Bernarda, monstrancyę złotą i kielich, do dziś dnia zachowany. Dostatnio uposażył założone przez swego poprzednika Radziwiłła seminaryum duchowne na Wawelu, a hojno-

ści jego doznawały w Krakowie szpitale. Ubodzy miasta tego ojcem go swoim nazywali. Różne kosztowne dary czynił kościołom po całej Polsce a nawet w Rzymie. Szczególnie zaś szczodrym okazywał się Jezuitom, z którymi od młodości bliskie łączyły go stosunki. Fundował im kolegium w Lublinie i zapisał majątek dziedziczny Chodel w Lubelskiem. Jako prymas również hojność swą w Gnieźnie objawił. Prócz tego zasługę położył około Kościoła polskiego, składając w r. 1607 synod prowincyonalny w Piotrkowie, na którym wiele uchwał zbożnych zapadło, mających na celu podniesienie wiary i ustalenie karności kościelnej.

Cały oddany sprawom duchownym, w rzeczach umiejętności świeckich mniej się odznaczył od swoich poprzedników z epoki humanizmu. Politykiem też nie był, co mu przyganił Łubieński. Mimo to odegrał niejaką rolę w sprawach publicznych. I tak Zygmunt III po koronacyi swej wysłał go do Rzymu jako posła, aby imieniem króla złożył obedyencyą stolicy apostolskiej i tam jak najlepsze po sobie zostawił wspomnienie. Później jako papieski *legatus a latere* pobłogosławił małżeństwo Zygmunta z Konstancyą Austryaczką. Przyszło wtedy do nieporozumienia z nuncyuszem Rangonim, i Maciejowski po ślubie nagle wyjechał z Krakowa na Prądnik, lecz wrócił za namową X. Skargi, który nad nim przewagi miał wiele. Maciejowski też Marynę Mniszchównę, wojewodziankę sandomierską, zaślubił Dymitrowi Samozwańcowi, przez co, mimowolnie zapewne, do bardzo nieszczęśliwej sprawy pośrednio przyłożył rękę. Między piękne czyny jego publiczne policzyć należy skłonienie

biskupów polskich, by napisali zbiorowy list do rokoszanina Mikołaja Zebrzydowskiego w celu odwiedzenia go od wojny domowej i zguby ojczyzny.

Maciejowski, czując się słabym i zmęczonym, zdał Tylickiemu rządy biskupstwa krakowskiego, zatrzymując samą tylko infułę gnieźnieńską, lecz umarł niebawem w Krakowie w styczniu 1608 r., przeżywszy lat 60, i tu w kaplicy rodzinnej na Wawelu, obok stryja biskupa pochowanym został.

Portret w krużganku franciszkańskim, niegdyś w bogatej ramie, zapewne rzeźbionej, stanowił „wspaniałe epitafium, całe złocone, całą framugę obejmujące". U dołu był długi napis dosłownie z pomnika na Wawelu skopiowany. Tak epitafium to opisuje inwentarz X. Wyrzykowskiego z roku 1792. Dziś pozostał z całej tej wspaniałości sam obraz olejny na płótnie w skromnej listwie drewnianej jako ramie, u góry półkolem zakreślonej. Na desce u dołu przyczepionej czytamy napis czarnemi literami namalowany, widocznie z nowszych czasów pochodzący:

MACIEYOWSKI BERNARDUS STEMATIS CIOŁEK, S. R. E. CARDINALIS — EPISCOPUS CRACOVIENSIS AB AÑO 1600. A D. 1608. AB AÑO 1606 SIMUL ARCHIEPISCOPUS GNESNENSIS, OBIT (sic) CRACOVIAE 1608 A.

Kardynał przedstawiony jest na nim w więcej niż naturalnej wielkości, w całej postaci. Ma na sobie fałdzisty płaszcz purpurowy z takąż peleryną futrem białem podbitą. Na głowie ma biret czerwony, w ręce lewej krzyż zamiast pastorału; prawą błogosławi, stojąc przed ołtarzem, na którym złożone są kapelusz kardynalski, tudzież in-

fuła biała, bogato perłami wyszywana z wielkimi kamieniami en cabochon i klejnotami. Antependyum ołtarza jest z aksamitu wzorzystego genueńskiego, czerwonego, na którym wyhaftowany jest dwa razy herb Ciołek, drobnych rozmiarów. Rysunek słaby; głowa wygląda jak wyciosana z drzewa, ramiona za krótkie. Głowa i ręce nieproporcyonalnie małe. Karnacya ceglasta, grubo nałożona. Malowanie wogóle ordynarne; najmniej złe są jeszcze akcesorya, choć i te dosyć licho wykonane. Książę Kościoła jest całkiem siwy. Na głowie ma włos rzadki i krótki, broda przystrzyżona jest w szpic, wąsy drobne niestrzyżone. Rysy są interesujące i szlachetne, nos wydatny orli, wyraz twarzy rozumny, znamionuje energię i wolę raczej, aniżeli ową dobroć i łagodność, o której rozpisują się współcześni.

---

13. PIOTR TYLICKI

(1606 albo 1607—1616).

Sąsiaduje z poprzednikiem swoim na krużgankach franciszkańskich, ma portret podobnego kształtu i rozmiaru, w podobnych ramach nowszych, więcej niż skromnych. Dawniej portret ten wprawiony był w drewniany pomnik może podobny kształtem do tego, jaki miał Maciejowski, w każdym razie dość okazały, skoro inwentarz z r. 1792 określa go jako „Epitaphium wielkie czarne lakierowane a rzeźbą złocone“. U dołu był jeszcze wtedy długi napis:

„Petrus Tylicki Episcopus Cracoviensis, Dux Severiensis, Stephano Primo regnante Secretarius Major, Mox Sigismundi Tertii Regis Gratia Referendarius Regni, simul inde Vicecancellarius, a Culmensi, Varmiensi, Wladislaviensi Ecclesiis Ad Cracoviensem erectus, ob fidem et solertiam in Reipublicae negotiis princibus magnopere charus, Disertus, Juris Patrii Peritissimus, in justitia Administranda omnino incorruptus, acumine judicii et doctrinae laude praestans, literarum ac literatorum egenorumque Patronus Singularis, senator prudentiae consummatae, antistes integerrimus, qui forma factus gregis ex animo virtutem pastoralium exemplis ad imitandum conspicuus, in abundantia dierum ingressus est sepulchrum anno aetatis 73, post Christum Natum 1616".

Dziś z tego wszystkiego pozostało tylko samo środkowe płótno, odcinkiem łuku górą zakończone; na niem olejno wymalowany biskup w całej postaci, wielkości cokolwiek większej niż naturalna. Stoi z boku, zwrócony w prawo patrzącego, ma na sobie sutannę czarną na niej rokiet biały przeźroczysty obszyty wązką koroneczką, a na ramionach mocetę czarną, równie jak sutanna z wypustkami i guzikami fioletowymi. W lewej ręce trzyma książkę małą, w prawej rękawice białe. Na stojącym obok zielono nakrytym stole po prawej połowie obrazu widzimy krucyfiks czarny z Chrystusem białym, dalej infułę białą haftowaną w kwiaty czerwone i złote na drobnych skrętach perłami wyszytych, dzwonek, i kasetkę czerwoną. Malowanie jest liche i grube, rysunek mało proporcyonalny, ręce jakby z drzewa ciosane, głowa traktowana

twardo i ordynarna. Siwe włosy krótko strzyżone, broda krótka, strzyżona w szpic. Wyraz twarzy śniadej pospolity, choć nie bez rysu dobroci i roztropności. Modelowanie zwłaszcza czoła dość liche przypomina poprzedni portret Maciejowskiego, jest nawet między temi dwoma postaciami pewne podobieństwo jakby familijne. Jeszcze bardziej uderza jednak co do układu i akcesoryów pokrewieństwo z dwoma następnymi a nawet kilkoma jeszcze dalszymi portretami. Na nowszej deseczce u dołu ramy przyczepiony podpis malowany czarno:

TYLICKI PETRUS STEM̄ LUBICZ EPISCOPUS CRACOVIENSIS
AB A. 1608. AD 1616.

Tylicki, pasterz i mąż stanu wielkich zalet i zasług, należy do rzędu tych, którzy stanowiska i wysokich urzędów dobili się własną pracą i zdolnościami. Historyk epoki Zygmunta III, Siarczyński, przygania mu chciwość dochodów i wywyższenia się, tudzież jakoby był „w naukach niewiele otarty“. Siarczyński nie zawsze był bezstronnym, a oba powyższe zarzuty nie okazują się sprawiedliwe. Ambicya Tylickiego była godziwą, czyny dowiodły że była chęcią zdziałania wiele pożytecznego i że stanowiska swego nie używał na cele złe, lub choćby tylko niskie, owszem w obronie dobrego okazywał wiele szlachetnej odwagi cywilnej, umiał się stawić nawet możnym i królowi samemu, swemu protektorowi. Chwytanie dochodów i kumulacya urzędów były rzeczą tolerowaną przez ówczesne pojęcia o moralności publicznej i przez ówczesną opinię; z dzisiejszego punktu widzenia trzebaby potępić większość ludzi XVI i XVII w., a należy pamiętać, że walkę im wypo-

wiadała często zazdrość tylko tych z pośród współczesnych, co sami czyhali na intratne posady i drugim ich przebaczyć nie mogli. Zresztą Tylicki majątek swój na dobre dzieła obracał. Co do wykształcenia i ogłady, tych mu nie brakowało, tylko że z ubogiego pochodząc rodu, nauki za granicą — zwyczajem zamożnej szlachty ówczesnej — nie szukał, a potrzebując utrzymania, nauk wyższych (filozofii, teologii, prawa) na uniwersytecie nie słuchał, ale z wykształceniem jedynie *in humanioribus* czyli w naukach historyczno-literackich został księdzem i urzędnikiem królewskim, a potem dobił się wysokich godności. Jednakowoż to, co innym dawały podróże, on własnym nadrobił dowcipem i pilnością, a jak trafnie wyraża się Łętowski: nie przygana Tylickiemu, że nie był w Padwie, Paryżu lub Lipsku, ale krakowskim szkołom stąd chwała, że takiego męża, godnego podkanclerzego i wielkiego biskupa wydały.

Urodził się r. 1543 na wójtostwie w miasteczku Kowale obecnie Kowal na Kujawach, z rodziców zubożałych, do starej dobrzyńskiej szlachty należących. Ród jego jednem był z dawniejszemi Wielickimi. Młodo wstąpił do kancelaryi koronnej i służył pod kanclerzami: Myszkowskim a potem Zamojskim. Dobra to snać była szkoła, zwłaszcza dla utalentowanego człowieka, który sam nad sobą umiał pracować, i zdobył sobie wkrótce wielką wytworność stylu polskiego i łacińskiego w piśmie, tak jak później wysoko wynoszono jego pełną powagi i umiarkowania, nadzwyczaj zręczną i ujmującą wszystkich wymowę. Kiedy księdzem został, czy już jako urzędnik kancelaryi kor., czy przedtem,

nie dobrze wiadomo. Król Stefan ceniąc jego gładkość, i pilność, zdolności i cnoty, uczynił go sekretarzem wielkim i nadał mu kanonię płocką. Zygmunt III, który w r. 1593 jadąc do Szwecyi zabrał Tylickiego jako swego doradcę zaufanego, dodał mu do poprzedniej trzy inne kanonie i zamianował referendarzem kor., a niebawem ofiarował mu infułę chełmińską (r. 1595) i r. 1598 oddał pieczęć mniejszą, czyli podkanclerstwo kor. Protekcya monarsza okazała się przydatną i wydatną, gdyż odtąd Tylicki szybkim krokiem postępuje w godnościach świeckich i duchownych co prawda godny tak jednych jak drugich. W tymże r. 1598 przenosi się na biskupstwo warmińskie, a w r. 1603 z warmińskiego na kujawskie. Wreszcie jeszcze za życia kardynała Maciejowskiego, w r. 1606 czy 1607 zostaje po nim biskupem krakowskim. Podkanclerstwo piastował aż do r. 1603.

Wszystkie bezstronne świadectwa współczesne i późniejsze najwyższe Tylickiemu oddają pochwały. Był on człowiekiem na swoje czasy nader delikatnego sumienia, wielkiej roztropności i silnego charakteru, dobrym synem kościoła i ojczyzny. Przeciw zarzutowi chciwości przemawia przytaczany fakt, że gdy mu Zygmunt III raz oddał pewne dobra osierociałe, *jure caduco* na króla spadłe, on ich nie przyjął, aby go nie pomówiono o łakomstwo na urzędzie biskupim, a innych też podobnych faktów nie brak. Papież Klemens VIII w liście do króla pisanym wysoko wynosi go jako urzędnika koronnego i jako biskupa, nazywa go w obu tych charakterach nieposzlakowanym, mądrym, gorliwym o dobro wiary katolickiej. Łubień-

ski zaś stwierdza, iż takiej był czystości duszy i takiego pełen zapału dla cnoty wszelakiej, że choć czasem się uniósł, nie było niemal takich, którzyby go mogli nie kochać. „Istny biskup“ — powiada o nim Łętowski krótko a dobitnie. — Rzeczywiście łączył w sobie wszelkie zalety, które dobry biskup mieć powinien. Pochlebców nienawidził, cenił prawdę i szczerość, a uwagi nawet ostre przyjmował wdzięcznie. Pobożność jego była wielka, nie poprzestająca na formach, ale w głąb idąca, a drugich pociągająca. Przedewszystkiem przyświecał przykładem, tak w spełnianiu obowiązków kapłańskich i biskupich, jak w życiu prywatnem. Niestrudzony w wizytowaniu dyecezyi, w święceniu kapłanów i bierzmowaniu wiernych, w sposób wszystkich budujący odprawiał nabożeństwo, przytem pilnie przestrzegał postów. Oblicze jego i obejście było dziwnie łagodne, a nawet kiedy napominał, ojcem był dla karconego. Mimo to miał szczególny dar jednania sobie posłuchu, imponowania ludziom. O śmierci myśląc często, żywot wiódł świątobliwy. Jego dobre uczynki trudno jest zliczyć. „Na ubogie dziwnie był szczodrobliwy. Na szpitale, kościoły i klasztory dużo rozdał przy śmierci, luboć i póki żył, mieli się dobrze od niego“. W miasteczku, gdzie się rodził, wymurował z fundamentu dość znaczny kościół, stanowiąc fundusz przy nim na plebana i kapłanów do pomocy, kantora, bakałarza w szkółce, organistę i na reparacye. OO. Karmelitom bosym w Krakowie dopomógł znacznie do fabryki kościoła śś. Michała i Józefa. Bonifratrom krakowskim dał znaczny kapitał na szpital, podobnie także obdarzył *Bursę pauperum*,

w której był mieszkał, ucząc się w Krakowie. Na dach miedziany kościoła jezuickiego śś. Piotra i Pawła, który za jego rządów biskupich w Krakowie wykończono, dał 1000 zł. a 2000 zapisał potem jeszcze Jezuitom. Na kościół katedralny na Wawelu wyłożył nie mało, przyozdabiając go wewnątrz, darowując posągi srebrne śś. Piotra i Pawła, tudzież odnawiając kaplicę ś. Trójcy, przez królowę Zofię fundowaną, w której sobie za życia grób i pomnik przygotował. Z funduszu przezeń na to przeznaczonego zbudowano po jego śmierci okalający kościół z dwóch stron piękny mur ciosowy, z trzema okazałemi bramami, który do dziś dnia podziwiamy.

Gorliwy o szerzenie wiary, jeszcze jako biskup włocławski czyli kujawski windykował kilka kościołów z rąk dyssydenckich, a w Toruniu osobistą interwencyą jeden z kościołów im odebrał i potem osadził Jezuitów w tem mieście dla skuteczniejszej walki z reformacyą. W dyecezyi krakowskiej przedsiębrał wizytacye, w czasie których uporządkował znacznie parafie herezyą zarażone, przywracał nabożeństwo katolickie, przepisy reformujące obce naleciałości wydawał, proboszczów nowych osadzał, skrupulatnie stosując ustawy soboru trydenckiego. Około karności kościelnej ogromne tu położył zasługi, wpływając na poprawienie rozluźnionych obyczajów wśród kapłanów i liczbę kleru pomnażając, a grasującą symonię czyli kupczenie posadami duchownemi tępiąc, bractwa i klasztory reformując.

Nie ograniczał się do spraw duchownych, ale także jako gospodarz niemałe położył zasługi; w do-

brach biskupstwa krakowskiego zaprowadzał różne porządki i ulepszenia, między innemi na Podgórzu karpackiem założył miasto Tylicz, od swego nazwiska rodowego nadając mu miano, a w drugiej po Krakowie rezydencyi biskupiej, Kielcach starał się o podniesienie przemysłu i rękodzielnictwa, sprowadzając Włochów górników i dopomagając do założenia wyrobu strzelby. Przybyłym z Bergamo ruśnikarzom braciom Caccia uwolnienie od podatków na 20 lat uzyskał.

Jak sprawy kultury popierał świadczy choćby już ten jeden fakt, że znaczny zapis 10.000 zł. uczynił Uniwersytetowi krakowskiemu na utworzenie posady profesora wymowy, t. zw. odeń „orator Tylicianus", któryby wykładał Cycerona *de oratore*. Wiadomo także, jak patryotycznie a po obywatelsku pojmował zadania tej naszej najwyższej szkoły; pamiętny, że sam nigdy zagranicznych nauk nie zakosztował, powtarzał często: chciałbym miłą matkę Akademią krakowską widzieć na równi z akademiami włoskiemi i francuskiemi, aby nie mieli Polacy potrzeby jeździć za granicę, szukać drogo nauki i z azardem życia, mogąc u siebie w domu jej dostać. Myślał tu zapewne nie o samych niebezpieczeństwach fizycznych, ale więcej jeszcze o moralnych, grożących wierze i obyczajom.

Wreszcie jako podkanclerzy okazał wiele siły i charakteru, w trudnych czasach zamieszki pojęć twardo stojąc przy zasadach prawa i uczciwości, a w obronie słuszności narażając nawet swoją osobę. Wiele domów możnych, anarchią rozzuchwalonych na siebie obruszył, ale nie odstąpił dobra rzeczypospolitej. Podczas rokoszu Zebrzy-

dowskiego wiernym był królowi i sprawie porządku, i podobno umysłu swego statecznością ukrócił swawolę rozhukanego żołnierstwa. Wierność królowi jednak nie przeszkodziła, że się i temu możnemu swemu protektorowi w ważnych wypadkach musiał narazić, jak świadczył opór stawiony, gdy Zygmunt III oddawał laskę marszałkowską Zygmuntowi Myszkowskiemu wbrew zdaniu kanclerza Zamoyskiego.

Ta stałość zasad i prawość charakteru sprawiła, że w społeczeństwie, gdzie łatwo było o niezgodę i zawiść, otoczony był powszechnem i wielkiem uszanowaniem za życia, a i po śmierci opinia publiczna zgodnie jako jednemu z najzacniejszych sprawiedliwość mu oddała.

Dożywszy lat 73 umarł w r. 1616 jak święty i jak filozof razem. Do samego końca przytomny nietylko przygotował się na śmierć, przykładem drugich budując, ale do otoczenia swego mówił o nieśmiertelności duszy i o przyszłem życiu z budującą siłą przekonania i podziwienia godnym spokojem. Pochowany na Wawelu w grobie, który sobie za życia przygotował. W r. 1901 restaurując kaplicę t. zw. Wąsowiczów czyli królowej Zofii, znaleziono pod posadzką blisko ołtarza, przy północno-zachodnim narożniku jego, grób dosyć głęboki, a na dnie jego dużą trumnę cynową gładką, na której wieku wyryty jest napis:

PETRVS TILICKI DEI GRATIA EPISCOPVS CRACOVIENSIS EX FA MILIA WIELICIORVM DE ARMIS LVBICZ..... ERVDITIONE AC PIE TATE EXIMIA INGENIO OPTIMO ET IVDICIO ACRI SENATOR GRAVISSIMVS REGIBVS STEPHANO AC SIGISMVNDO TERTIO CHARVS PRIMO MAGNVS SECRETARIVS AC REFERENDARVIS REGNI DEIN

DE EPISCOPVS CVLMENSIS ET VICECANCELARIVS REGNI
POST VARMIENSIS TVM VLADISLAVIENSIS POSTEA CRACOVIENSIS
DECENNIO FACTVS, IN QVO DECENNIO EX PO..... AETATIS SEPT
VAGESIMO TERTIO DIE VERO TREDECIMO IVL. ANNO MDCXVI OBDORMI-
VIT IN DOMINO IN HAC TVMBA
DIEM IVDICII EXPECTATVRVS REQVIESCIT

---

14. MARCIN SZYSZKOWSKI

(1617—1630).

Przy kilku poprzednich wizerunkach można się domyślać, że są one pozostałością większych, ozdobnych niegdyś epitafiów, co zresztą potwierdzają wzmianki dawniejszych opisów; pierwszym, którego ozdoba doszła do nas w całej niemal pierwotnej okazałości, jest portret Szyszkowskiego. Jest to wiszące na ścianie epitafium (fig. 7) drewniane znacznych rozmiarów (4·57 m. wysokości, a 3·27 m. szerokości). Stylowo należy do rozkwitłego choć jeszcze nader poważnego baroku. Szczegółami i motywami przypomina wspaniały w. ołtarz kościoła ś. Katarzyny w Krakowie, którego fundacya bardzo blisko schodzi się z datą śmierci Szyszkowskiego. Część główną, środkową stanowi obraz ujęty w ramę sutego okroju i skomplikowanego kształtu z naddanem półkolem u góry, a uszami zwieszonemi u narożników dolnych. Po bokach ramy występują na przód na konsolach kolumny korynckie o trzonach do trzeciej części wysokości od dołu pokrytych ornamentacyą ze skrętów przeźroczych. Wyższa żłobkowana część trzonów przystrojona

Fig. 7. SZYSZKOWSKI.

jest w środku przytwierdzoną rozetą barokową, rzeźbioną znów w skręty. Wyżej belkowanie wysokie o wielkim występie i sztucznym rysunku wspiera się końcami na kapitelach i przeskakuje łukiem od jednej kolumny do drugiej, zamykając górą całą kompozycyę. Góruje nad całością kartusz z herbem Ostoja pod jakąś spłaszczoną misą (czy kapeluszem prałackim), która na fotografii nie wystąpiła wyraźnie, a nawet została obciętą. Po dwóch jego bokach stoją nad kolumnami aniołki skrzydlate w pozach teatralno-skocznych, rękami herb wskazujące. Resztę ramy stanowią skręty w części przeźrocze, na głębszej płaszczyźnie, niejako na samej już ścianie, otaczające pomnik po bokach i od dołu, a wyrastające dołem z główki skrzydlatej jak z konsoli lub wisioru. Te skręty wdzięcznego rysunku i modelowania, fantastyczne a przecie szlachetne i wyborną snycerską robotą wykonane, pokrywają także wszystkie powierzchnie architektury pomnika, belkowanie, archiwoltę, żłobki listew gzymsu, rozszerzają się w części dolnej we wstęgi ku tyłowi skręcone nakształt ślimacznic, na których jak na konsolach stoją wspomniane dwie boczne kolumny. Charakterystycznym szczegółem jest powtarzający się motyw piórek skrzydłowych użyty w wielu miejscach jako ornament, tudzież wstęgowate konsole obwijające się przodem około okroju górnego belkowania i gzymsu na zworniku środkowym podtrzymującym kartusz herbowy i nad kapitelami dwóch kolumn. Wśród podobnych skrętów umieszczona pod obrazem tablica drewniana płaska, o obwodzie powycinanym

w skomplikowane linie krzywe i łamane, zawiera napis złotem na czarnem tle malowany:

MARTINUS
SZYSZKOWSKI
STEMMATIS OSTOYA
EPISCOPUS CRACOVIENSIS
AB ANNO M . DC . XVI
AD ANVM
M . DC . XXX

Tej ramie, która tak układem jak wykonaniem jest najpiękniejszą z dochowanych na krużgankach franciszkańskich, wartością nie dorównał portret, malowany olejno na płótnie. Biskup wielkości naturalnej stoi w całej postaci, nie całkiem w środku obrazu. Tło stanowi kotara ciemno zielona podszyta jedwabiem różowym z frandzlą żółtą, nad głową biskupa przychwycona na kształt fontaziu sznurem w górę i spadająca w miąższych fałdach. Podniesiony jej rąbek odsłania w głębi kolumny jakby ołtarzowe. Biskup ubrany w strój uroczysty niepontyfikalny, tj. czarną sutannę z mocetą o wypustkach fioletowych i w rokiet koroneczką obszyty, zwrócony jest w prawo (patrzącego), w prawej ręce trzyma rękawice popielate, w lewej o stół wspartej jakiś biały fascykuł czy książkę. Na stole zielono nakrytym widać infułę białą, złotem haftowaną w skręty i kwiaty rozetowate; przed nią książka czerwono oprawna. Głowa charakterystyczna, twarz śniadą i bezkrwistą pokrywają zmarszczki, w oczach podbitych jest wzrok przenikliwy; wargi cienkie, usta zaciśnięte; w wyrazie jest silna wola, obok surowego zamyślenia. Włosy siwe i krótko ostrzyżone, nad czołem pod-

czesane w rodzaj czubka szerokiego. Broda siwa, po bokach przygolona, dołem tworzy wachlarz prostą linią poziomą ucięty, jest to kształt znamienny dla pierwszej połowy XVII w. u nas, moda szwedzka.

Rozpisaliśmy się dłużej nad obrazem, gdyż stanowi on jakby wzór kilkakrotnie w naszej galeryi powtórzony. Uderzającem jest podobieństwo ogólne układu i pojęcia tego portretu do portretów Lipskiego, kardynała Jana Alberta Wazy, i nawet kilku jeszcze innych, a co dziwniejsze i do portretu Tylickiego; są one przeważnie pod względem techniki odeń gorsze. Szyszkowskiego wizerunek nie będąc arcydziełem odznacza się wśród nich korzystnie modelowaniem rąk i głowy, malowanej dość twardo, lecz mającej cechy indywidualne. Nie znamy chronologii powstania tych obrazów; być może, iż portret Szyszkowskiego malowany przez lepszego artystę, był wzorem nietylko dla kilku innych portretów, ale i dla portretu poprzednika, Tylickiego, który mógł być malowany w dłuższy czas po śmierci przez tego samego malarza co Lipski.

Epitafium powyższe wydaje się być całkowitem; z wyjątkiem drobnych gdzieniegdzie braków, jak np. uszkodzenia ornamentów rzeźbionych na ślimacznicach pod kolumnami itp. nic kompozycyi jego nie brakuje. Niemniej jednak inwentarz z r. 1792 podaje długi, ogłoszony też w monumentach Starowolskiego, napis jaki wówczas znajdować się miał pod obrazem. Napis ten dziś zastąpiony innym, trudno zrozumieć, jak na obecnie tam będą-

cej stosunkowo niewielkiej tablicy, mógł się pomieścić, choćby litery były najdrobniejsze:

„Martini Szyszkowski Episcopi Cracoviensis, Ducis Severiensis Effigiem hic pictura adumbravit; sed quid nisi umbram assecuta(m)? Eruditio, virtus, pietas quibus honores, dignitates, coelum meruit, majora clarioraque sunt, quam ut in umbra spectari possint. Prima claritudinis auspicia in Pontificatu Luceoriensi dedit, incrementa in Plocensi fecit, culmen in Cracoviensi attigit. Dignitates neque otiosae neque solae fuere. Nam legationem ad Rudolphum Imperatorem cum Regis, Patriae, suaque dignitate obiit, civiles tumultus, seditiones, confoederationes militares, auctoritate, gratia, liberalitate plurimum dissolvit aut placavit. Bello Turcico custos urbis publice designatus, numeroso instructoque praesidio eam firmavit. Sacrorum curam pietate et munificentia aggressus, morum integritati et Divini cultus amplificationi, publica instituta legesque dedit quadraginta amplius templa e manibus Religionis hostium aut corruptorum vindicavit. Plociae Pontificum sedi Palatium, Patribus Societatis Jesu ibidem domicilium et Luceoriae Collegium cum Gymnasio, ordini Minorum de observantia ad Kielcias in monte Karczowka aerifodinis quondam noto, templum in honorem S. Caroli Boromaei et Caenobium instruxit. Christi passi memoriam sodalitate hic instituta et dotata honoravit, Theologiaeque Studio de censu providit. Jlzae, ubi Praepositum egerat, templum e latere, sacellum e secto lapide, Parentum ossa excepturum condidit, Castro veteri et collapso operosa molitione et augustiore forma instaurato. In Reli-

giosorum caetus, et aegros ac egenos ad 14 florenorum Millia — quotannis erogavit. Ecclesiae possesiones, fundosque hominum aut (sic) injuria violatos direptosve recuperavit et stabilivit. Sacro Confratrum Collegio locupletiore annona prospectum (sic) voluit. Cum haec et innumerabilia alia continuaret perficeretque Pontifex, Pontificem respexit cujus sicut membra olim miraculum reposuerat, ita nunc ossa novo Mausolaeo (sic) repositurus, ingens opere, sumptu, gloria, monumentum in Basilica urbis hujus erexit ac denique perfectum fere opus tanquam ipse Divo in caelis oblaturus terris excessit. Pridie calendas Mai Anno Domini 1630, aetatis suae 46".[1])

Napis ten, stylistycznie w duchu epoki pretensyonalny, co do treści bynajmniej nie jest przesadny, nawet nie wyczerpuje zalet i zasług tego zacnego człowieka i godnego biskupa, w którym nie wiedzieć, czy więcej podziwiać cnoty obywatelskie czy kapłańskie i pasterskie.

Marcin Szyszkowski pochodził ze skromnego rodu szlacheckiego osiadłego w Kaliskiem. Nie pochodzenie go zdobi, ale on ozdobił rodzinę swoją, która w XVII wieku obok niego drugiego jeszcze biskupa Polsce wydała. Bez majątku będąc, znalazł możnych opiekunów w domu Myszkowskich. Biskup Piotr nakładał na jego wychowanie, a potem pierwszemi posadami duchownemi opatrzył — marszałek w. kor. Zygmunt brał go ze sobą w po-

[1]) Inwentarz mylnie podaje wiek lat 46. Starowolski w „Monumentach" przytaczając ten napis położył na końcu LXXVI, zgodnie z napisem nagrobku na Wawelu.

dróże za granicę. Nauki pierwsze pobierał w szkołach jezuickich, a kończył w Rzymie ucząc się wymowy pod Antonim Muretem i Bencyuszem, a teologii pod sławnym Bellarminem. Nie darmo miał takich mistrzów i czasu nie tracił, gdyż zajmuje miejsce niepoślednie między uczonymi swego wieku, szczególnie jako prawnik, teolog i pisarz kościelny. Wielu książkami drukowanemi wzbogacił piśmiennictwo łacińskie i polskie. Wydał rozprawy teologiczne i polemiczne, mowy, instrukcye pasterskie, wykłady nauki chrześciańskiej i katechizmy. Był kanclerzem biskupów krak. Myszkowskiego i Maciejowskiego kardynała. Dzięki królowi Zygmuntowi III otrzymał naprzód koadjutoryę, a w r. 1604 biskupstwo łuckie; w r. 1606 posunięty na biskupstwo płockie, w jedenaście zaś lat później na krakowską stolicę, na której lat czternaście zasiadał.

Szyszkowski należy do ludzi, u których zasadom odpowiada życie, siła przekonania idzie w parze z energią i wytrwałością działania, a gorliwość religijna nie przeszkadza udziałowi w życiu publicznem i politycznem. Był to człowiek czynu, zajmowały go różnorakie objawy życia narodu, mieszał się do wielu spraw, zawsze kierowany roztropnością i z busolą prawd chrześciańskich w ręku, zawsze w dobrym zamiarze służenia kościołowi i rzeczypospolitej. Są, którzy zarzucają mu, że w żarliwości o wiarę posuwał się za daleko, nikt nie podaje w wątpliwość jego charakteru, nie oskarża go o egoizm, o nieczyste pobudki, nieszlachetne cele lub nieprzebieranie w środkach.

Zywot jego, zwłaszcza rządy dyecezyą krakowską przypadają na chwilę niespokojną i trudności pełną. Są to czasy pierwszej połowy wojny trzydziestoletniej, która całą środkową Europę w taki chaos wprawiła i jej kartę zmienić kiedyś miała. Zachwiały się w posadach stosunki polityczne, religijne i moralne. Niezliczone stare instytucye zostały podkopane lub wywrócone. Obniżyły się pojęcia prawa i godziwości, otwarły się na oścież wrota anarchii i rozbiciu, z których Europa długo się wyleczyć nie zdołała, a pod wpływem których cofnęła się w tył cywilizacya, nastały czasy niemal barbarzyństwa. Pod świetnymi na pozór znakami zaczął w Polsce panować Zygmunt III w końcu XVI w., ale już w początku XVII zaćmiewa się horyzont. Polska zawikłana jest w szereg wojen zewnętrznych i domowych. Mimo powodzeń wojennych, mimo zwycięstw nad Szwecyą, Moskwą i Muzułmanami pod Kircholmem, Kłuszynem, Chocimiem i Sztumem, mimo wzięcia Smoleńska i Moskwy, blednie stanowczo jej gwiazda w ciągu tego panowania. Na wschodnich kresach wzmożeni w siłę Kozacy zaczynają niepomału burzyć się i trzeba im albo ustępować, albo siłą ich tylko poskramiać; zapowiedź to wojen kozackich, które następne panowania nad brzeg przepaści przywieść miały. Podnoszą głowę sąsiedzi: Brandenburczyk i Moskwa zakładają podwaliny przyszłej swej wielkości, Turcya pobita zbiera siły do późniejszych tryumfalnych swych wypraw. Rodzinie Wazów wymykają się z rąk: stara korona szwedzka i wymarzony tron moskiewski. W Polsce samej objawiają się pierwiastki jej przyszłego

upadku, rozwija się rozkład wewnętrzny, którego wyrazem są następujące po sobie rokosze. Upada powaga króla, natomiast butnie rozwielmożniają się możnowładzcy, którzy niedługo zaćmią majestat królewski i rozpadnięcia się sprawy publicznej w zbiór spraw prywatnych dokonają. Upada poczucie władzy, duch porządku, a z niemi razem zmysł prawa i moralności w społeczeństwie; już za Zygmunta III rozpanosza się samowola, pod której wpływem dzieją się w kraju bezprawia i gwałty, za które rumieniec wstydu i gniewu oblewa nas dziś jeszcze po trzech wiekach. A jedyną pociechą, że obok postaci haniebnych i wstrętnych nie brak charakterów szlachetnych i heroicznych, że w tym upadku Polska wolniej brnęła niż sąsiednie Niemcy, że przynajmniej w ogólnej powodzi uratowaliśmy wiarę i religię katolicką.

Szyszkowski należał do tych, którzy do tego ratunku najdzielniej się przyczynili. Wychowany przez Jezuitów, im większą część swej wiedzy zawdzięczał i popierał ich całe życie. Zakładał im i uposażył kollegia w Płocku, Pułtusku i Łucku, a w r. 1590 ogłosił pismo polemiczne w ich obronie. Jako biskup ambicyę swoją w to włożył, aby odbierać różnowiercom kościoły przez nich katolikom zagarnięte i przeszło czterdzieści ich napowrót odzyskał; była to mała część tego, co oni wydarli katolikom. Ostrzegał wiernych przed błędami herezyi, walczył z nią mową i piórem, a zakazując czytania ksiąg niekatolickich, sam katechizmy układał i wykłady nauki chrześciańskiej rozpowszechniał. Zakładał kościoły, kaplice, klasztory i bractwa po wszystkich dyecezyach, w któ-

rych kolejno pasterzował. Fundował w Krzemieńcu klasztor Franciszkanów, w Brześciu litewskim fundacyę Bernardynów uposażył. U Franciszkanów krakowskich zorganizował teologię i przy ich kościele w r. 1595 założył bractwo Męki Pańskiej, dla którego urządził kaplicę wielką, jakby drugi kościół. Pod Kielcami na górze Karczówce zbudował kościół i klasztor dla Bernardynów. W Iłży, gdzie za młodu był plebanem, wystawił kościół i kaplicę przy nim z ciosu na grób dla rodziców swoich. Przyczynił się do budowy obszernego kościoła w Spytkowicach, którą to majętność pod Zatorem od Lubomirskich na własność nabył i dworem przyozdobił, ale potem Opalińskim odprzedał. Na ratowanie i ozdobę innych jeszcze domów Bożych hojną łożył ręką. Wreszcie ku ś. Stanisławowi biskupowi szczególną czcią przejęty, wzniósł po roku 1624 nad grobem jego w środku katedry krakowskiej okazałą kaplicę z marmuru i bronzu w kształcie konfesyi, która razem z trumną na kości świętego podobno 150.000 złp. kosztowała, sumę na owe czasy olbrzymią. Fundował też kolegium dziesięciu kapłanów przy katedrze, dla odprawiania nabożeństwa do śś. Aniołów Stróżów i ś. Stanisława, a pomnożył uposażenie kapeli katedralnej i kielich kosztowny do skarbca ofiarował.

Nie brak innych dowodów jego hojności na dobre cele. Chował na swoim dworze niezamożnych młodzieńców, innym do nauki dopomagał, aby nimi powiększać zastępy dobrych kapłanów i wielu z nich uczynił ludźmi godnymi. Szpitale zasilał, na nędzę ludzką nader czuły, jałmużnami rozdawał rocznie podobno więcej niż 14.000 zł. Po spa-

leniu się Pułtuska wystawił w tem mieście bursę dla studentów i szpital dla ubogich.

Jako dobry i gorliwy pasterz nic nie opuścił, coby mogło posłużyć do zbawienia dusz owieczek pieczy jego powierzonych. W Łucku usilnie starał się o pozyskanie napowrót kościołowi katolickiemu oderwanych odeń schizmatyków i zwołał synod, na którym wiele postanowień ku poprawie porządku w dyecezyi zapadło. Choć potem rósł w godnościach i wieku, nie lenił się sam kazania do ludu miewać, a co więcej do nauk przydawał dobry przykład własnego pobożnego życia, którym do miłości Boga i praktyki cnót ludzi pociągał.

Podobnie jak Tylicki był także dzielnym administratorem, a nawet poprzednika swego w tem przewyższył. Na stolicy płockiej siedząc, budowę pałacu biskupiego tamże przez biskupa Baranowskiego rozpoczętą dokończył, zamek pułtuski upadkiem zagrożony wzmocnił i podźwignął, kapitule płockiej dochodu znacznie przysporzył. Również krakowskiej dyecezyi przywodząc, dochody kapituły pomnożył, stosunki jej majątkowe uporządkował, a w Iłży zamek biskupi upadający odnowił, miasto zaś nowym ratuszem ozdobił. Nie poprzestając na tem, Szyszkowski nie żałował szkatuły swojej na potrzeby krajowe, a gdy w roku 1621 w czasie wojny chocimskiej jemu powierzono opiekę nad Krakowem, dla obrony miasta chował własnym kosztem 400 piechoty i 100 jezdnych, o czem konstytucya z owego roku wdzięcznie wspomina. Także konstytucye z innych lat sławią zabiegi jego o dobro publiczne, tak że nie jest czczą i panegiryczną tylko pochwała z dawnego wyżej przy-

toczonego łacińskiego napisu pod portretem, iż powagą swoją, dobrocią i hojnością w wysokim stopniu przyczynił się do poskromienia lub uśmierzenia niesnasek domowych, zamieszek, rokoszów, i konfederacyj wojskowych w kraju. Choć urzędu państwowego nie piastował i z wyjątkiem owej powierzonej sobie obrony Krakowa, tudzież poselstwa w towarzystwie marszałka w. kor. Myszkowskiego, odbytego w r. 1605 do cesarza Rudolfa dla przywiezienia do kraju arcyksiężniczki Konstancyi, drugiej żony Zygmunta III, żadnej prawie misyi świeckiej nie spełniał, okazał się dobrym i pożytecznym ojczyźnie obywatelem. Znalazł do tego niejednokrotnie sposobność, gdy jako biskup od r. 1604 należał do koła senatu i miał prawo zabierać z całą powagą swego dostojeństwa głos w sprawach publicznych, i niejednokrotnie zbawienny z tego czynił użytek, choć do dyplomacyi się nie mieszał. Działał wśród swoich, wpływał na umysły i na tem polu niemałej odwagi cywilnej dawał nawet dowody. Wiadomo, jaką burzę na siebie wywołał, gdy na sejmie r. 1613 winę nieładu i bezsilności rządu w kraju zwalał publicznie, a nie bez słuszności, na niechęć szlachty do uchwalenia dostatecznych podatków.

Łętowski określa Szyszkowskiego jako człowieka głębokiego w radzie, przezornego w sprawach, poważnego w mowie, miłego w pożyciu i ludzkiego wszystkim, wspaniałego, sprawiedliwego i pobożnego. Nie o wielu ludziach można to tak trafnie jak o nim powiedzieć.

Dożywszy pięknego wieku, umarł w r. 1630 i pochowany został w katedrze krak. w grobie ob-

szernym pod kaplicą s. Stanisława, którą wystawił. Ma tam trumnę prostokątną cynową, gładką, bez napisu, przyozdobioną tylko w kilku miejscach lanemi płaskorzeźbami. Na wieku widzimy dość duży krzyż z niewielkim chrystusem na nim, na ścianach bocznych spore postacie s. Stanisława z Piotrowinem i drugiego s. biskupa, może Wojciecha albo Marcina, patrona nieboszczyka. Na ścianie pionowej w głowach trumny Trójca s., bardzo pięknego pomysłu i wykonania. Na ścianie pionowej w nogach, pod postacią Matki Boskiej z P. Jezusem na rękach, jest herb Ostoja, jedyny znak, czyje zwłoki w trumnie się mieszczą.

---

15. JĘDRZEJ LIPSKI

1831

Zaledwie sześciomiesięczne rządy następcy po Szyszkowskim, zbyt były krótkie, aby się mógł jako biskup krakowski zaznaczyć. A jednak postać ta, której milczeniem zbyć niepodobna. Charakter zawiły, mięszanina pierwiastków złych i dobrych, oceniany bywa przez różnych biografów w rozmaicie, według tego, która strona więcej ich uderzała i większe na nich wywarła wrażenie. Najgorzej obszedł się z nim historyk Piasecki, który mu nie szczędzi ciężkich zarzutów, nazywa go twardym, popędliwym, wstrętnym i niezmiernie zuchwałym, przykrym dla wszystkich, z którymi miał do czynienia. Przyznaje mu tylko biegłość w prawie, i zręczność karyerowiczowską, które to własności miały

być powodem jego powodzeń i szybkiego wyniesienia się w dostojeństwach. Inni natomiast podnoszą przykładne życie, cnoty rozliczne, pobożność, gorliwość o wiarę, sumienność w spełnianiu obowiązków, mądrość w ocenianiu ludzi, a nawet przytaczają przykłady bezinteresowności i wewnętrznej pokory. Głównymi obrońcami byli Jezuici, którym co prawda miłość okazywał i wiele wyświadczył przysług, osłaniając ich zarówno w Rzymie jak na sejmie i na synodzie w Piotrkowie, gdy toczyła się namiętna ich walka z uniwersytetem krak. Prawda zapewnie będzie leżeć pośrodkiem.

Lipski urodził się z rodziców heretyków, średniej szlachty osiadłej w woj. sieradzkiem i kaliskiem, a później także w bełskiem. Sam szukając nauki za granicą, znalazł tam prawdziwą wiarę i błędów się za młodu wyrzekł. W Rzymie oddał się głównie nauce teologii i prawa duchownego i świeckiego i już tutaj zasłynął jako prawnik. Za powrotem do kraju został kanonikiem gnieźnieńskim, płockim i krakowskim. Po śmierci Tylickiego był administratorem dyecezyi krakowskiej. Jako młody ksiądz wydał kilka prac z prawa cywilnego i publicznego polskiego, nieco później krótki opis panowania Zygmunta III, wszystko po łacinie. Pisał także zbiór relacyi i dekretów w sprawach prawa polskiego. Wczas objawione zdolności i wykształcenie sprawiły, że w r. 1610 wybrany był deputatem kapituły krak. na trybunał koronny. Przez podkanclerzych: Jana Tarnowskiego późniejszego prymasa i Tylickiego biskupa krak. (jako jego kanclerz biskupi) wysoko był ceniony i za ich zaleceniem Zygmunt III uczynił go swoim sekretarzem

THE UNIVERSITY OF MICHIGAN LIBRARIES

i wysłał na sejm rzeszy niemieckiej do Ratysbony, gdzie tak dobrze Polskę reprezentował i tak dzielnie się sprawił, że w wynagrodzenie po powrocie król dał mu infułę łucką. Niebawem jechać musiał na wyprawę moskiewską 1617 od sejmu wyznaczony komisarzem przy młodym królewiczu Władysławie. Była to chwila przełomowa, ostatnia próba urzeczywistnienia ambitnych planów Zygmunta III, by dla rodu swego całą północną zagarnąć Słowiańszczyznę. Wiadomo, że po ostatecznej utracie nadziei połączenia na swej głowie korony szwedzkiej z polską, król ten ku Moskwie zwrócił pożądliwość swoją. Dopomogły mu do tego zamieszki wszczęte przez dwóch Dymitrów samozwańców, którzy w Polakach sprzymierzeńców znaleźli, i wojny kozackie na pograniczu Polski i Moskwy prowadzone. Osiągnął Zygmunt III, że cześć bojarów sama syna jego na tron wezwała. I po wzięciu Moskwy w r. 1610 niewiele brakło, a byłaby korona moskiewska spoczęła na głowie Władysława. Ale wtedy zapragnął tej korony sam Zygmunt. Nieszczęsna rywalizacya ojca z synem była przyczyną błędów, które piękne marzenia dynastyczne udaremniły, a Polskę zaplątaly w długoletnie i kosztowne wojny i zawikłania, w końcu zaś wyrwały jej z ręki wpływ na wschodnią i północną Słowiańszczyznę. Lipski w obozie pod Moskwą nie próżnował, chciał prowadzić politykę, mieszał się nawet do spraw często wojennych. Później jako kanclerz w r. 1624 i 1625 gwałtownie trąbił znów na wojnę szwedzką, która nieszczęśliwie miała się zakończyć. Szczęśliwej ręki nie miał, ale Wazom był wierny do końca. To też dzięki ich protekcyi spadały

nań zaszczyty i urzędy. W r. 1618 otrzymał pieczęć mniejszą czyli podkanclerską, w r. 1620 większą, po śmierci hetmana i kanclerza Żółkiewskiego pod Cecorą. W r. 1623 przesiadł się na stolicę biskupią kujawską czyli włocławską, i wkrótce potem, już w r. 1624 złożył kanclerstwo; wreszcie z wiosną 1631 objął po Szyszkowskim biskupstwo krakowskie.

Niechętnych miał dużo; ale oskarżenia słuszne dotknąć mogą więcej polityka, aniżeli biskupa i człowieka. Powodem niechęci był naprzód temperament popędliwy, o którym dużo krążyło anegdot. Zrażał sobie nim ludzi, którzy go o pychę pomawiali; nawet przy ołtarzu nie zawsze umiał porywczość swoją poskromić. Łętowski nazywa go „szlachcicem harnym“; w istocie było w nim wiele z typu szlacheckiego owych czasów, razem z wadami i zaletami owego niesfornego stanu. Była pewna duma i wielka samowola, obok skłonności do intrygi. W czasie wyprawy moskiewskiej Władysława, dodany do boku królewicza, chciał w obozie przewodzić i nicując czyny wojenne hetmana tej miary co Chodkiewicz, poswarzył się z nim ostro, czem samego króla, swego protektora, na siebie obruszył. Później w stolicy ściągnął na siebie zarzut dworactwa, schlebiania zwłaszcza nielubianej Austryaczce, królowej Konstacyi, ulegania podszeptom jej dworu niemieckiego i popieranie polityki austryackiej, przez większość narodu znienawidzonej. Kiedy zostawszy biskupem kujawskim, mimo to zatrzymał kanclerstwo, powstała taka wśród szlachty wrzawa przeciw niemu, że jak wyraża się Piasecki „stany wykrzyczały na nim, iżby pieczęć

złożył". Jeszcze większe gromy ściągnął później na siebie, gdy na sejmie 1626 r. gwoli królowej Konstancyi zaproponował śmiało, żeby powołano do tronu Jana Kazimierza syna jej, pomijając starszego królewicza Władysława, jej pasierba popularnego w kraju. Niewątpliwie dworowi zawdzięczał karyerę i był stronnikiem królowej, która go przez jakiś czas nawet swoim kanclerzem uczyniła, zanim został biskupem; ale bezstronni współcześni protekcyę tę przypisują głównie biegłości w języku niemieckim, i znajomości stosunków dworu austryackiego, o co w Polsce nie było łatwo, a co musiało ułatwić zbliżenie się i wciągnęło Lipskiego w wielką zażyłość z królową i jej fraucymerem, w następstwie zaś na jego poglądy nie mogło zostać bez wpływu. Mógł się mylić, ale pobudek nieszlachetnych udowodnić mu nie można. Najcięższym zarzutem była chęć bogacenia się, gromadzenie majątku. Istotnie fortunę zebrał bardzo znaczną, ale i za życia dochodów swych na dobre cele nie żałował, i umierając nie użył ich na podniesienie rodu swego. A to, że nie obdarzył legatami swoich najbliższych przyjaciół i domowników, było dla wielu ciężkim zawodem i stało się jedną więcej podnietą niechęci, która nawet po śmierci nie przestała go prześladować. Słuszność każe przyznać, że majątek zebrał głównie dzięki wielkiej rządności i gospodarności, której też jako biskup złożył dowody i z której dyecezye jego nie mało skorzystały, gdyż wszędzie porządkował interesy majątkowe, podnosił stan ekonomiczny, dochodów przysparzał. A oszczędny dla siebie, oszczędności tej owoce dla pomnożenia chwały Bożej,

dobra kościoła i bliźnich rad obracał. W Łucku fundował sufraganię i mansyonarzy przy katedrze ustanowił. W Włocławku kościół katedralny ozdobił obrazami, częściowo przebudował, zbogacił kosztownymi paramentami, naczyniami mszalnemi i posągiem srebrnym ś. Andrzeja, na nowy wielki ołtarz składając 5000 zł. W temże mieście tudzież w Choczu pod Kaliszem fundował klasztory Reformatów z kościołami, a w Choczu nadto wystawił wspaniały kościół farny i kollegiatę przy nim utworzył, dobrze ją wyposażywszy, co wszystko do 300.000 zł. miało kosztować. Tamże gimnazyum założył i fundacyę na 12 młodzieńców uczących się utworzył. Wzniósł kościoły parafialne w Sławsku i Zwiernie. Rezydencye biskupów kujawskich w Wolborzu i Smarzewicach odnowił, a w części nowo wymurował. Katedrze krakowskiej podarował bogatą infułę i ornat, po dziś dzień ozdobę skarbca stanowiące, kielich szczerozłoty i takież inne naczynia liturgiczne, a zapisał po 10.000 zł. na wykupno więźniów i na anniwersarz; zostawił też fundusz, za który spadkobiercy wystawili mu z gruntu nową kaplicę grobową na Wawelu, na miejscu dawnej kaplicy średniowiecznej śś. Mateusza i Macieja, którą później imiennik jego i dalszy następca kardynał Jan Lipski jeszcze raz przerobił i w duchu XVIII w. pretensyonalnie przyozdobił.

Prócz tych darów i legatów na cele kościelne i dobroczynne nie brak innych świadectw jego pobożności prawdziwej, bo wewnętrznej, nie na pokaz tylko, jego dążenia do cnoty. Prywatne jego życie było przykładne, nabożeństwa pilnował, obowiąz-

ków kapłańskich przestrzegał u podwładnych i sam sumiennie a w duchu szczerej wiary je spełniał. Ułomności swoje znał, z porywczością wrodzoną walczył; opowiadają, że surowo obchodząc się z sobą niekiedy na ustroniu smagał się do krwi dyscypliną, póki pasya go nie opuściła. Przytaczają przykład, jak gniew swój umiał pohamować, gdy mu śmiało a poważnie zwrócono uwagę na niestosowność zachowania. Posądzeniom o pychę i próżność przeczy fakt, że ofiarowanej sobie po śmierci Firleja arcybiskupa gnieźnieńskiego w roku 1626 najwyższej w kraju duchownej godności prymasowskiej nie przyjął, a poprzednio już biskupem będąc kujawskim zamyślał urząd złożyć i jako prosty kapłan osiąść przy klasztorze sulejowskim, czemu tylko wyraźna wola papieska przeszkodziła. Jako biskup czasu nie tracił i zdrowia nie żałował, dwa synody z pożytkiem swoich dyecezyj odprawił, jeden w Łucku, drugi w Włocławku. Kochał się w towarzystwie ludzi mądrych i zacnych i umiał na posady duchowne, zwłaszcza na plebanie, dobierać mężów godnych i świątobliwych. Dbały o dobro wiary i religii, dla heretyków był ostry, w obronie zaś Jezuitów, których wysoko cenił, występował odważnie słowem i pismem. Domom ich hojność okazywał, zabiegi czynił w sprawie kanonizacyi ich świętego Stanisława Kostki. Nie dziw, że miał nieprzyjaciół, i że go innowiercy lub ich sprzymierzeńcy w czarnych malowali kolorach. A odwaga cywilna i pogarda popularności też mu chwalców nie jednały.

Dyecezyą krakowską zaledwie pół roku zarządzał, umarł w Warszawie w jesieni r. 1631,

przeżywszy lat 59. Testamentem poczynił znaczne krociowe zapisy na kościoły w kilku dyecezyach, któremi był zarządzał, także na inne dobre cele, główną jednak część znacznej fortuny zostawił królowi, rodzinie i dworowi królewskiemu, zapewne w tej myśli, że dynastyi stanowisko i majątek zawdzięczał. Poczynił też legaty braciom swym, a o ubogich nie zapomniał.

Portret Lipskiego jest znowu tylko resztą pozostałą z dawnego bogatego pomnika. Widać to na oprawie jego, która nie jest prostą ramą, lecz niewątpliwie częścią dawnej architektury i stanowi nyżę perspektywicznie zagłębioną skośnie z bocznymi pilastrami o ozdobie w cekiny, z impostami gzymsowanymi, na których opiera się półkolisty łuk archiwolty, ozdobiony rozetami w kasetonach na dolnej powierzchni czyli intradosie. Dolne zamknięcie utworzone jest z gzymsu cokołowego. Cała snycerska ta robota jest pozłocona. Znać, że to części wyrwane z większego obramienia, widać nawet ślady połączeń i spojeń. Rzeczywiście inwentarz z r. 1792 mówi o „epitafium wielkiem, całem złoconem“, umieszczonem naówczas tuż przy furcie klasztornej (z popiersiem rzeźbionem Bolesława Wstydliwego z marmuru białego) i przytacza napis, jaki znajdował się pod portretem biskupa, napis podany przez Starowolskiego, a którego śladu dziś nie pozostało. Brzmiał on:

Andreae a Lipie Lipski, Gente Grabie, Episcopi Cracoviensis Effigiem quisquis in hac tabula oculis usurpas, mentem potius ad ea, quae latent, flecte. Praestans hunc vigor animi, pietas solida, multa eruditio, judicium serium, manuduxerunt ad am-

plissimas in hoc Regno functiones. Secretis Regiis primo admotus, et ex Vicecancellario Cancellarius Regii renuntiatus, tribus Nobilissimis Cathedr. Ecclesiis: Luceoriensi, Vladislaviensi, Cracoviensi summa cum laude praefuit, vir in proferendo cultu Divino acer in lure dicendo perspicax, consilio calamoque promptus, ubique pax sibi, contumax adversum spes aut metus, porro in ipso exordio initi Episcopatus Cracoviensis fatorum invidia mortalitatis admonitus, non tam obiit, quam cupidus ad immortalitatem migravit Varsaviae Die 4-ta Septembris Anno Dni 1631. Templa, libri, gesta consummata(e) virtutis ipsius et eruditionis testimonium sive exemplum transmittent ad posteritatem, cujus censuram quo remotior eo gratior, Manibus nunc pium a te Lector suffragium implorat. Fave et apprecare.

W fragmentarycznej ramie uratowany obraz jest malowany olejno na drzewie, ma kształt prostokąta górą zamkniętego półkolem. Zresztą układem bardzo przypomina kilka portretów opisanych poprzednio. Znów postać w całej wielkości naturalnej, stojąca nieco po boku, zwrócona w prawo patrzącego, przy stole. Jest też kotara zielona ze złotą frandzlą, tylko z powodu kształtu obrazu nie zupełnie tak samo upięta. Dokoła półkola górnego obiega ona bufiastym fontaziem, którego koniec puszczony spada fałdami po lewym brzegu obrazu. Biskup ubrany niepontyfikalnie, ma na sobie sutannę z mocetą, płowo popielatą z fioletowemi wypustkami i guziczkami. Pod mocetą rokiet z cienkiej gęstej tkaniny białej, jak z drobno karbowanej krepy, obszyty koroneczką. Lewa ręka

wspiera się o stół, prawa podtrzymuje pektoralik w wysokości dolnego brzegu peleryny. Na stole czerwono okrytym stoi czarny krucyfiks z białym Chrystusem, podobny do tego, co na portrecie Tylickiego, tylko mający odmienną podstawę. Obok leży księga oprawna zielono ze złoconymi brzegami i pieczęć kanclerska biała przewrócona tak, że widać wyrytego na niej orła polskiego. Biskup ma krótko strzyżone włosy szpakowate, takież wąsy i brodę pełną, zaokrągloną, niestrzyżoną. Twarz jest mięsista, w wałki pofałdowana, karnacya ceglasta w brunatne wpadająca, wyraz dość pospolity. Rysunek lichy, modelowanie grube. Portret nie daje wniknąć w duszę przedstawionej postaci. Malarzem mógłby być ten sam, kto robił portret Tylickiego. U dołu obrazu przytwierdzona deseczka nowsza nosi podpis czarno malowany:

LIPSKI ANDREAS STEM9 GRABIE, EPISCOP9 CRACOVIENSEM
SUSCEPIT AN̄O DOMĪ 1631 ET EODEM AN̄O VIVĒ DESIIT.

---

16. JAN ALBERT WAZA
(1631—1634).

Było nieszczęsnym zwyczajem XVII wieku w całej Europie, młodym książętom z domów panujących zapewniać byt materyalny i stanowisko, przeznaczając im niemal już przy urodzeniu wysokie posady duchowne. Działo się to we wszystkich krajach zachodu, działo przedewszystkiem w Niemczech, gdzie było wiele biskupstw bardzo

intratnych, które rozchwytywali synowie licznych domów książęcych Rzeszy. Bogate prałatury uważano poprostu za rzecz, która należała się rodom panującym, za ich prawo, z których wyjątkowo pozwalali czasem korzystać prostym śmiertelnikom. Takie zapatrywanie, co prawda niezgodne z duchem kościoła, musiało też być ponętnem dla Zygmunta III, prowadzącego wogóle politykę dynastyczną i pchającego, gdzie tylko mógł, swoich synów. Najstarszemu przeznaczony był naprzód tron moskiewski, a gdy ta rachuba zawiodła, korona królewska w Polsce. Drugi Jan Kazimierz, nie spodziewając się jeszcze, że kiedyś zasiędzie na tronie polskim, zaciągnął się za młodu do zakonu Jezuitów i potem nawet dostąpił zaszczytu kardynalskiego, na księdza nigdy nie wyświęcony. Z młodszych jeden był biskupem wrocławskim a zarazem i płockim, o drugim, jako biskupie krakowskim, mówić właśnie mamy.

Jan Albert był trzecim synem króla Zygmunta a drugim z małżeństwa jego powtórnego z arcyksiężniczką Konstancyą. Miał lat 9, kiedy ojciec przeforsował nominacyę jego na biskupstwo warmińskie opróżnione w r. 1621, to znaczy, kiedy mu przeznaczył dochody z tego biskupstwa. Było to nadużyciem z wielu względów. Dzieciak królewskiego rodu oczywiście nie mógł mieć święceń kapłańskich nawet. Ale na takie stosunki pobłażliwie patrzył wiek XVII, a zdarzały się także i dawniej. Tytularnego biskupa zastępował biskup rzeczywisty, dodany mu do pomocy. Było to nadto naruszeniem praw kapituły warmińskiej, której przysługiwał wybór biskupa z pomiędzy czterech kan-

dydatów podanych przez króla. Kapituła protestowała przeciw narzuceniu sobie pasterza, pisała do papieża. Grzegorz XV uspokoił ją zapewnieniem, iż nie będzie to precedensem na przyszłość. Lecz było także pominięciem konstytucyi, która (nie wchodzimy w to czy słusznie) zabraniała królom polskim rozdawać królewiczom krzesła senatorskie. „Było o to wrzasku dosyć na sejmach 1623 i 1624. Stan rycerski protestował gwałtownie, w końcu uległ warując tylko, by królewicz do lat przyszedłszy, złożył przysięgę na wierność Rzeczypospolitej". Zachodziła bowiem obawa odłączenia się biskupstwa warmińskiego od wspólnictwa z episkopatem polskim. Biskupstwem w zastępstwie zarządzał administrator, sufragan Działyński. Królewicz przebywał przy rodzicach i uczył się pod nauczycielami, godnymi kapłanami. Między innymi miał sobie dodanego Gabryela Provanci, słynnego akademika, poprzednio preceptora królewicza Władysława. Nastały czasy wojenne. Zaledwie przebrzmiało zwycięstwo chocimskie, rozpoczęła się nowa wojna ze Szwecyą. Gustaw Adolf niezadowolony wynikiem wyprawy z r. 1617, korzysta z wycieńczenia Polski, napada Inflanty, wkracza do Prus, zajmuje Frauenburg, stolicę biskupstwa warmińskiego, pustosząc katedrę. Kanonicy musieli uciekać, a choć potem powrócili, okupacya szwedzka trwała do roku 1635.

Nie doczekał się jej końca młody biskup, którego noga nigdy nie postała w dyecezyi. Tymczasem r. 1631 umiera biskup krakowski, Lipski. „Rozpoczyna się ten sam taniec o biskupstwo krakowskie, co był o warmińskie" mówi stylem swoim

Łętowski. Król pragnął dwie infuły widzieć na głowie syna liczącego dopiero lat dziewiętnaście. Znów przeszkadzała konstytucya o senatorstwie dzieci królewskich. Ostatecznie zabiegi króla, zbolałego świeżą śmiercią żony, wzruszyły stany sejmujące w roku 1632, zgodzono się na biskupstwo krakowskie dla Jana Alberta. Zanim kancelarya królewska wygotowała pismo o nominacyi, Zygmunt III umarł. Zajęły się już same stany tą sprawą na sejmie konwokacyjnym. Poszły listy do kapituły krak., żeby królewicza obrała biskupem, a do Stolicy ś., żeby zgodnie obranego potwierdziła. Nastąpiły uroczystości pogrzebu królewskiego i koronacyi Władysława IV w początku r. 1633. Niebawem po niej zjechał do Krakowa wysłaniec papieski z kapeluszem kardynalskim dla nominata biskupa krakowskiego, z tytułem N. Panny Maryi in Aquiro. Do godności kardynalskiej kapłaństwo nie jest koniecznym warunkiem. Jan Albert był dopiero dyakonem. Biskupstwo krakowskie objął urzędownie z początkiem marca 1633 r. równocześnie ustępując warmińskiego. Czynności biskupich nie mógł sprawować, święceń nie mając; lecz do zarządu zabrał się nawet wcale energicznie; zaczął od zaprzeczenia wyroku królewskiego przyznającego różnowiercom prawo miejskie w Krakowie. Sprzeciwili się temu krokowi rajcy, prawo mając za sobą. Z tego powodu ściągnął gniewy na siebie i potępienie niektórych historyków za zbytnią gorliwość. Za rządów kardynała Jana Alberta zwołany też był synod w Krakowie w październiku r. 1634. Ale on już nie był na nim. Wyjechał przedtem do Włoch, związany

ślubem odwiedzenia Loretu, gdy brał tytuł swój kardynalski, jak twierdzi napis tabliczki srebrnej w trumnie się znajdującej. Podróż jednak odbywał w sposób nieodpowiedni ani takiemu ślubowi pobożnemu, ani urzędowi swojemu. Podobno za namową towarzyszów wyprawy, którzy byli ludźmi świeckimi, zrzucił sukienkę duchowną i zabawiał się wycieczkami po miastach włoskich. W Padwie zasłabł na rodzaj ospy i w sześć dni po położeniu się w łóżku żyć przestał, przed samem Bożem Narodzeniem r. 1634, mając zaledwie lat 22 i pół. Ciało jego przywiezione do Krakowa pochowano w katedrze, kładąc napis dla niego w kaplicy Wazów.

Życie jego jest smutnym obrazem obniżenia pojęć o godności stanu duchownego i powadze biskupiej. Poglądy te dozwalały na frymarkę biskupstwami, sprzyjały nadużywaniu majątków duchownych dla dogodzenia zbytkom i fantazyom domu panującego, sprawiały, że sprawie kościoła i wiary szkodziła dynastya zresztą arcykatolicka, szkodziła i uwłaczała mimowoli, bezwiednie, uniesiona prądem panujących zapatrywań. Zmarnował się młodzieniec dostojnego i zacnego rodu, usposobienia dobrego i sympatycznego, zawcześnie doszedłszy do wielkiego stanowiska i honorów i swobody korzystania z wielkiego majątku. Wszystkie świadectwa zgadzają się na to, że był on miły, cichy, w kraju bardzo lubiony. Wychowanie, okoliczności życia, słaba kompleksya organizmu rzucają na przedwcześnie zgasłego księcia jakby cień jakiejś melancholii. Do sympatycznych stron jego należała hojność. Jednym z jej dowodów, że choć nie wi-

dział Frauenburga, katedrę tamtejszą obdarzył pięknymi paramentami, i szczerozłotym posągiem ś. Andrzeja apostoła, pomny, że pobierał stołowe dochody biskupstwa warmińskiego. W skarbcu katedry krakowskiej była puszka na Najśw. Sakrament przeróbiona z podarowanego przezeń kosztownego kielicha szczerozłotego.

Z naszem wyobrażeniem o człowieku zgodnym jest portret w krużgankach franciszkańskich. Przedstawia młodzieniaszka, bruneta bez zarostu cery bladej, lat około 18, lub mało co więcej, szczupłego, chorowitego, w którego twarzy latami niewymodelowanej, niemal dziecinnej, przebija się wyraz smętnej zadumy, szczególnie uderzający w oczach i ustach. Usta te pewnym grymasem, górną wargą długą i zapadniętą i ogólnym wyrazem martwoty przypominają z daleka portrety Jana Kazimierza. Nos prosty, nieco gruby i mało kształtny. Nad czołem dość wysokiem i wypukłem włosy są w tył zaczesane. Głowa odkryta. Ubrany w sutannę czerwoną sukienną, od dołu dzwonowato się rozszerzającą, z mocetą czerwoną, ma na sobie rokiet jakoby z płótna, gładki, suto sfałdowany, bez obszycia koronkowego, stoi w całej postaci, wielkości naturalnej, cokolwiek w prawo (widza) zwrócony, obok stołu nakrytego ceglasto-ponsową jedwabną makatą, po rogach gałonami naszytą, lewą rękę na jego rogu wspierając. W prawej spuszczonej trzyma jakiś przedmiot czerwony jakby koralowy, z rękojeścią drewnianą opatrzoną kutasikami, ku dołowi zwrócony. Na piersiach widać mały pektoralik. Na stole leży biret czerwony, obok widać zegar gdański 6-boczny na 6 nóżkach, z karya-

tydkami u narożników. Tło obrazu jest ciemne, odbija odeń po bokach u brzegów rąbek kotary ciemno amarantowej z kutasami złotymi, sztucznie udrapowanej w fontazie. Malowanie jest olejne na płótnie, niezłe choć mało delikatnego wykonania. Najlepsze są akcesorya, sprzęty, suknie, a także delikatne arystokratyczne ręce. Twarz robiona pobieżnie, ma jednak cechy indywidualnego podobieństwa. Układ przypomina poprzednich kilka portretów biskupich, technika zbliża ten obraz do portretu Szyszkowskiego. Wobec wiadomości, że pomnik cały stanął dopiero w r. 1664 (patrz niżej, dawny napis), można przypuścić, iż jest to portret przed tą datą malowany przez tego samego malarza, który robił wizerunek Szyszkowskiego († 1630) poźniej do pomnika użyty, albo, co mniej prawdopodobne, późniejsza kopia robiona z portretu malowanego jeszcze za życia Jana Alberta.

Obraz ujęty jest w ramę starą, prostokątną, wysokości w świetle 2·24 m., szerokości 1·70 m., całą złoconą i pokrytą ornamentem listeczkowym płasko rzeźbionym. Kształt jej niezwykły, z załamaniami tworzącemi prostokątne wycinki w narożnikach wskazuje, że jest to część pozostała z sutszego, zapewne architektonicznego obramienia. Należała do niego oczywiście wisząca dziś osobno wyżej na haku płaska tarcza drewniana złocona ujęta w ornament kartuszowy przeźroczy, roboty podobnej jak pomnik Szyszkowskiego. Na tarczy jest pod mitrą książęcą i w otoczeniu orderowego łańcucha złotego runa herb królestwa polskiego czworodzielny z małym herbem Wazów (Snopek) na spotkaniu czterech pól w środku tarczy.

Istotnie było dawniej „epitafium wspaniałe, wszystko złocone". Mówi o niem inwentarz z r. 1792 i przytacza następujący napis, znajdujący się wówczas pod portretem: Joannes Albertus Poloniae et Sveciae princeps, Sigismundi tertii et Constantiae Austriacae filius, Wladislai quarti et Joannis Casimiri Regum frater, S. R. E. Cardinalis amplissimi hujus Episcopatus Administrator perpetuus et Dux Severiae, ostensus tantum, non in usum longi temporis concessus terris praematura hic sublatus morte Patavii diem supremum obiit, Anno Salutis Natae 1634, aetatis suae 21 ad Nonas Calendas Januarii. Memoriae optimi Principis Episcopus Cracoviensis quartus ab eo successor Nomine ejus Domus Reverentissimae (sic) posuit Anno Domini 1664.

Według tego pomnik stanął dopiero za biskupa Trzebickiego, a późna ta data tłómaczy, dlaczego napisu nie znajdujemy w Monumentach Starowolskiego, wydanych w roku 1655, a także usprawiedliwia mylkę w obliczeniu lat życia kardynała, jeżeli ona nie polega na mylnem odczytaniu lub odpisaniu autora inwentarza. Obecnie pod obrazem jest nowszego pochodzenia deseczka z napisem czarno malowanym, w dacie nieścisłym:

JOANNES ALBERTUS PRINCEPS REGIUS, SIGISMUNDI III
ET CONSTANTIAE AUSTRIACAE FILIUS, S. R. E. CARDINALIS
EPISCOPUS CRACOVIENSIS AB A. 1632-1634.

17. JAKUB ZADZIK
(1635 – 1642).

Przerwany przez dwa ostatnie episkopaty, na lat kilka, szereg znakomitych pasterzy na stolicy biskupiej krak. miał się znów nawiązać, a tym który przyćmioną, choć niezbrukaną, przez mniej szczęśliwy wybór, aureolę tej wysokiej dostojności kościelnej i narodowej nowym okrył blaskiem, był Jakub Zadzik. Był on zacnym człowiekiem, dobrym biskupem, ale był przytem, i był z usposobienia przedewszystkiem mężem stanu i politykiem. Rzadkim przykładem, zdolność dyplomatyczna nie obniżyła w nim wartości moralnej, a tak różnorodne zalety charakteru i umysłu umiał pogodzić w dziwną harmonię i oddać się całkiem na usługi narodu. Z wielu względów był Zadzik jednym z najznakomitszych biskupów krakowskich; Starowolski nazwał go trafnie: ostatnim biskupem krakowskim wielkim. A określenie to, któremu wtórzą późniejsi historycy, nabiera znaczenia jeżeli zważymy, że między jego następcami i to najbliższymi było kilku biskupów bardzo niepospolitych.

Zadzik przyszedł na świat r. 1582 jako syn niezamożnego rodu szlacheckiego osiadłego naprzód w województwie rawskiem, a od końca XV w. w sieradzkiem. Szkoły odbył w kollegium jezuickiem w Kaliszu, potem był na uniwersytecie krakowskim. Znalazłszy podobno opiekuna w świątobliwym Andrzeju Boboli, podkomorzym kor., wyjechał do Włoch; po trzyletnim pobycie w Perugii, otrzymał doktorat prawa świeckiego i kościelnego

na tamtejszym uniwersytecie. Za powrotem do kraju, małoletnim jeszcze będąc, zalecony przez swego dobrodzieja i przez nowych protektorów, Stanisława Warszyckiego podskarbiego kor. tudzież Macieja Pstrokońskiego biskupa przemyskiego i podkanclerzego kor., został sekretarzem królewskim. W sprawach Pstrokońskiego wyprawiony do Rzymu, pracował tam po kuryach czas dłuższy, pilnością i zdolnościami zwracając uwagę na siebie. Kiedy księdzem został, nie jest dobrze wiadomem. Powróciwszy dostał się do kancelaryi podkanclerzego kor. Wawrzyńca Gębickiego, a ten wyprawił go w r. 1609 do obozu pod Smoleńsk, do boku Zygmunta III, który go bardzo polubił i używał do różnych trudniejszych misyi. Po zdobyciu Smoleńska w r. 1611, król wysłał go do Wielkopolski na czas sejmików, a gdy te dzięki zabiegom wysłańca wypadły po myśli królewskiej, Zadzik został naprzód regentem kancelaryi koronnej, a wkrótce sekretarzem wielkim kor. Nagrodą za oddawane przez lat 13 usługi i okazaną przytem w trudnych warunkach prawość charakteru, na wszelkie pokusy odpornego, było biskupstwo chełmińskie otrzymane w r. 1624. Nie mógł i potem król obejść się bez Zadzika wyniesionego do takiej dostojności, zatrzymał go przy sobie w podróżach i w obozach, powierzał mu sprawy ważne i zręczności wymagające. Dla tej zręczności użytym był razem z kilku innymi przedstawicielami Polski do układów ze Szwecyą rozpoczętych w r. 1627 w Tczewie i Libiszowie, które przez upór króla w obstawaniu przy prawach do korony szwedzkiej, nieszczęsnej wojny sukcesyjnej nie zakończyły, i tylko do tym-

czasowego uspokojenia w sześcioletnim rozejmie sztumskim z roku 1629 doprowadziły. Zadzik uważał się głównie za ten rozejm odpowiedzialnym, a gdy na sejmie przyjęte przez Polskę warunki ostro zaczepiono, śmiałem wystąpieniem swojem krytyków do milczenia doprowadził a od sejmu zatwierdzenie układów wymógł. Król w ciągu tych spraw nadał mu w r. 1627 pieczęć mniejszą podkanclerską a w r. 1629 większą, którą niechętnie przyjął. Zygmunt miał mu wówczas powiedzieć: „miałem dosyć pieczętarzów, którzy się wpraszali na ten urząd, bądźże księże biskupie jeden, który się wypraszasz od niego". Na sejmie zaś temi słowy nowego dygnitarza stanom zalecił: „Nie człowiekowi daję tę godność, ale godności człowieka godnego". Przez czas swego urzędowania kanclerskiego nietylko pilnował spraw urzędu i niemałe ojczyznie oddał usługi, lecz zebrał i uporządkował pisma publiczne, tyczące się spraw Rzpltej, z dłuższego czasu. Zbiór ten XVI w. sięgający a staraniem Zadzika doprowadzony do r. 1640, nazwany księgami Zadzikowemi, złupili podobno Szwedzi w r. 1655, tak że się tylko część jego uratowała. W Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie znajdują się akta kanclerskie z lat 1626—1628, inny zaś tom miał być w bibliotece niegdyś Załuskich.

W spadku po ojcu król Władysław IV wziął do swego boku wiernego doradzcę i urzędnika, który pod nowym panem służył ojczyźnie dalej wytrwale i z poświęceniem. Jednym z wielkich czynów jego było zawarcie imieniem Polski pokoju w Polanowie czyli t. zw. traktatu wiazemskiego, który w r. 1634 zakończył długoletnie wojny Wa-

zów z Moskwą i w zamian za zrzeczenie się Władysława IV praw swych do korony moskiewskiej, Polsce zapewnił ziemie: siewierską, czernichowską i smoleńską z całym szeregiem ważnych miast i grodów; Moskwa wypłaciła znaczne odszkodowanie pieniężne i zarazem zrzekła się pretensyi do Inflant, Estonii i Kurlandyi. Od czasu Batorego nie poczuła ona nigdy rąk silnie prawicy polskiej, niestety był to kres przewagi naszej w tej stronie. Nie minęło lat dwadzieścia jak w następstwie buntów kozackich i nieforemnej polityki ze strony polskiej, wybuchła nowa wojna moskiewska, która jeszcze w ciągu wieku XVII pozbawiła Polskę prawie wszystkich korzyści przez ten układ osiągniętych, a nawet nowe dotkliwsze straty na nią sprowadziła.

Nie zmniejsza to zasługi Zadzika. Rósł on wciąż w znaczeniu i godnościach. R. 1635 posunięty został na biskupstwo krakowskie, opróżnione przez śmierć Jana Alberta, brata królewskiego. Jeszcze nowej stolicy był nie objął, kiedy wypadło mu w tym samym jeszcze roku w imieniu króla nowe przeprowadzać układy. Rozejm sztumski dobiegał do końca. Polska oswobodzona chwilowo od zmory wojny na kresach wschodnich, zaczęła się zbroić, by stawić czoło Szwecyi. Wojenna postawa kraju i współczesna konstelacya państw europejskich, które prawie wszystkie wmieszane były w toczącą się wojnę trzydziestoletnią, umożliwiły zawarcie paktów sztumdorfskich, które przywróciły Polsce całe Prusy, zapewniły stan posiadania w Inflantach i inne jeszcze korzyści wojenne i handlowe, a drażliwą kwestyę praw do korony szwedz-

kiej zostawiły na boku. I w tym układzie główna część zasługi przypada zręczności dyplomatycznej Zadzika. Po powrocie objął biskupstwo krakowskie, lecz równocześnie złożył kanclerstwo, jako z tą nową godnością niezgodne i oddał się sprawom urzędu pasterskiego, nie przestając i nadal wspierać radą króla, który na zdaniu jego ogromnie wiele polegał. Biskupem okazał się równie dzielnym, jak był ministrem. Odznaczała go wielka i szczera pobożność, głębokie pojęcie duchownego posłannictwa i gorliwość o sprawę wiary. Obarczony licznemi zajęciami utyskuje w listach: „Kiedyż żyć będę tylko dla siebie, to jest dla zbawienia duszy mojej?“ Współcześni piękne mu oddają świadectwo, że ukochał religię, nauki i ludzkość, a wyższym był nad namiętności ludzkie. Pobożność jego i wiara nie były zewnętrzne tylko, ale odbijały się w wewnętrznem wyrobieniu, świętej pogodzie usposobienia, cnotliwem życiu i prawości nieposzlakowanej. Stwierdzają biografowie, że „żadna przygoda oblicza jego nie mięszała, a nieprzyjaciołom swoim urazy odpuszczał wspaniale. Sprawiedliwości szczególnym był miłośnikiem, nie oglądając się na bogacze ani na ubogiego, i kazał się wieść niekiedy chory, aby nie opuścił sądów“, które były atrybucyą jego urzędu biskupiego. Żyjąc w epoce kwitnącego przekupstwa, które najrozmaitsze przybierało formy i którego najwięksi nawet się nie wstydzili, „darami się brzydził i zatracił ten zwyczaj nadziewania suplik złotem albo talarami“. Jaką była cześć dla charakteru Zadzika w kraju, świadczy anegdota przytoczona w mowie pogrzebowej Starowolskiego o nim, że kiedy zo-

stawszy biskupem krakowskim, złożył urząd kanclerza, pytano powszechnie: „kanclerstwo każdy weźmie, ale komu też Zadzikostwo oddadzą?“ — którym to żartem stwierdzano, że nie łatwo będzie znaleźć mu godnego co do prawości następcę.

Gorliwość jego o szerzenie i ugruntowanie wiary, zachwianej przez protestantyzm, który w zamieszkach wojny trzydziestoletniej nowe znalazł pożywienie i usiłował rozszerzyć swoje zagony na pograniczu niemieckiem, zyskała mu listy pochwalne papieża i kardynałów. Konstytucya synodu warszawskiego z r. 1643 nazywa go „vir propagandi honoris Divini studiosissimus“ i wspomina, że dał 100.000 zł. na predykantów heretyckich nawróconych. Podobnież w Toruniu przyczynił się niemało do zwalczania protestantyzmu a szerzenia katolicyzmu. Zostawszy biskupem krakowskim, w Rakowie, jednem z głównych gniazd heretyckich, szkoły „aryańskie“ zburzywszy, kościół katolicki tam podniósł.

Hojność jego na kościoły, klasztory i fundacye pobożne była olbrzymia. Żyjąc w epoce, kiedy kumulacya posad duchownych była rzeczą zwyczajną, dochody miał bardzo znaczne, ale ich wyłącznie na dobre cele używał. Kościoły katedralne w obu dyecezyach swoich przystroił i bogatymi paramentami obdarzył, fundując przy nich beneficya. Kapitule chełmińskiej przyczynił jednego kanonika doktora, prócz tego wieś jej darował. We wsi swej rodzinnej Drużbinie kościół wymurował i opatrzył kapłanami. Herb jego na kościele w majątku biskupstwa Wawrzeńczycach pod Krakowem świadczy, że do nadania starej budowie

dzisiejszej postaci przyczynić się musiał. W Krakowie wystawił kościół ś. Józefa i założył przy nim klasztor pp. Bernardynek, w którym siostra jego już po jego śmierci pierwszą była przełożoną. Na Wawelu kościół ś. Michała restaurował, sprawił dwa marmurowe portale wejść głównych do katedry, przy której kaplicę ś. Jana Chrzciciela z połowy dawnej kaplicy Grota już w XVI wieku przerobioną kazał marmurem czarnym przyozdobić, na grobową dla siebie ją obrawszy. Jego również jest darem piękny pastorał, do dziś dnia przechowany w skarbcu, niegdyś były jeszcze srebrne naczynia mszalne i posągi dwóch ś. Jakubów. Obok tego był litości nieporównanej na ubóstwo i rad protegował młodzież. Do klasztorów żebrzących dawał tygodniowe jałmużny, wstydzącym się żebrać rozsyłał pieniądze przez domowników swoich. Przyczynił procentu szpitalom w Bodzęcinie, Radłowie i Kielcach. Na włościan po dobrach biskupich podczas głodu rozdał około 20.000 korcy zboża. Bursę Jeruzalem w Krakowie fundowaną dla studentów uniwersytetu przez Zbigniewa Oleśnickiego dźwignął z upadku i fundusz na 30 alumnów jej odkazał. Młodzież szlachecką i nieszlachecką przygarniał, wysyłał do cudzych krajów na naukę kosztem swoim. Umierając darował wszystkie długi poddanym swoim, na klasztory i ubóstwo przeszło 100.000 zł. przeznaczył, anniwersarze za swoją duszę fundował, na koszta kanonizacyi ś. Jana Kantego i kaplicę jego w kościele ś. Anny odłożył znaczną sumę 30.000 zł.

Dobra biskupie w obu dyecezyach przywiódł do stanu dobrego, biegłym będąc w rzeczach eko-

nomicznych. Pałac w Lubawie dla rezydencyi biskupów chełmińskich przerobił i ozdobił. Zamek w Lipowcu odnawiał, dwory w dwóch innych dobrach biskupów krakowskich: Szczurowej i Radłowie nowo pobudował. W Kielcach wspaniały pałac dla biskupów krakowskich wystawił, zdobiąc go bogato wewnątrz i zewnątrz marmurem rzeźbą i obrazami. Na facyacie głównej ustawione dwie grupy posągów przedstawiały ministrów cara Michała Teodorowicza, oraz pełnomocników szwedzkich z r. 1635, przypominając dwie ważne akcye dyplomatyczne Zadzika: pokój wiazemski i rozejm sztumdorfski.

Będąc gorliwym i niezmiernie sprawom kościoła oddanym pasterzem, Zadzik nigdy obywatelem kraju czuć się nie przestał. Zwykle w stroju i częstowaniu pomiarkowany, występował wspaniale, gdy potrzeba było przyjmować i traktować zagranicznych gości. Pytany raz, czemu lubi mieć skarby pod ręką, odrzekł: „Na potrzeby kraju, który nieraz ginąć musi, nim sejm uchwali podatki“. I rzeczywiście pożyczał Rzpltej sumy na zapłatę wojska, o czem wspominają konstytucye.

Zadzik umarł w r. 1642 przeżywszy lat 60. Ciało jego leży w kaplicy na Wawelu.

Epitafium w krużgankach franciszkańskich niestety doszło do nas w stanie bardzo uszkodzonym. Brak mu całego dołu i całego górnego zakończenia. Zostały boki, gzyms cokołowy i gzyms górny, między którymi zamyka się portret. I to co jest, niekompletne, zdefektowane, pozbawione ozdób, nie daje pojęcia o wrażeniu całości. Kolumn brak, rzeźby poodpadały. Z tego co zostało widać, że

rozpoczynało ono szereg kilku pomników drewnianych barokowych, ściśle architektonicznie traktowanych, zawieszonych na ścianie, pochodzących z XVII w. Wymiary ich wysokości wynoszą przeszło 5 m. Epitafia są całe złocone, a cechą ich kolumny pełno występujące po bokach, i znacznego wyskoku obdasznice górne, w środku przerwane dla zrobienia miejsca tarczy herbowej na kartuszu suto rzeźbionym. Napisy mieszczą się na tarczy u dołu obrazu, wśród skrętów barokowych tworzących dolny wisior, z którego wyrastają konsole podtrzymujące gzyms cokołowy i kolumny. Do tego szeregu należą przedewszystkiem epitafia Gembickiego i Trzebickiego.

Sam obraz z portretem Zadzika, ujęty w ramę rzeźbioną w listeczki akantu, ma kształt prostokąta u góry zamkniętego półkolem węższem od szerokości obrazu. Malowany olejno na płótnie przedstawia układ nieco podobny do portretu Szyszkowskiego, choć są i pewne różnice. Biskup w całej postaci, wielkości naturalnej, stoi w środku płótna, zwrócony w prawo (widza), tak że głowa niemal widziana jest w profilu. Strój ma uroczysty niepontyfikalny, zupełnie jak Szyszkowski. W prawej ręce spuszczonej trzyma rękawice, lewa wsparta na książce leżącej na stole. Lewy (od widza) bok obrazu zajmuje kotara ciemno zielona, prawie czarna, ze złotą frendzlą, udrapowana w fontaź po nad głową. Stół po prawej stronie nakryty jest ciemno zieloną tkaniną, jaśniejszą od kotary, na której spadającej części jest herbik Korab wśród kartuszu, pod infułą z pastorałem, haftowany złotem i kolorami. Na stole oprócz książki widać ze-

gar stołowy gdański („kaflowy“) na 4 nóżkach, bronzowy, i krucyfiks białawy z Chrystusem żółtym. Tło jest gładkie, brunatne. Rokiet biskupa pół przejrzysty, obszyty koroneczką, ma u rękawów wszyte szlaki czarne z haftem. Z pod dolnego brzegu mocety wychyla się skromny pektoralik.

Postawa poważna wskazuje mężczyznę dość rosłego i rozwiniętego fizycznie, w wieku około 60 lat. Głowa okryta jest słabo porostem włosów siwych. Takież są wąsy i broda rzadka, wachlarzowata, od dołu poziomo przycięta a po bokach zgolona. Cera śniada. Rysy dosyć pospolite, nos prosty wydatny i długi, całość twarzy mało piękna. W oczach patrzących bezmyślnie przed siebie, duszy nie widać. Rysunek jest słaby, malowanie grube, ręce licho zrobione, z akcesoryów jeszcze najlepszy rokiet. W ogóle portret to powierzchowny, nie dający niestety wyobrażenia o wewnętrznej treści człowieka. Naprożno szukamy w nim śladów tego wszystkiego, co zkądinąd wiemy o umyśle i charakterze tak interesującej i znacząco w dziejach narodu zarysowanej postaci historycznej. Pod ordynarnym pendzlem zginął wybitny książę kościoła, dzielny mąż stanu i obywatel; pomimo widocznego usiłowania staranniejszego modelowania twarzy, co najwięcej dopatrzeć się w niej można wyrazu pewnej siły woli i surowego pojęcia życia. Zresztą zbyt mało ona nam mówi.

U dołu obrazu z gzymsem cokołowym łączy się duży kartusz o skrętach obramienia częściowo obłamanych, pozostałość, dawniejszego bogatszego dolnego zakończenia pomnika. Na czarnej w nim tablicy, skombinowanymi łukami wykrojonej, czy-

tamy napis dużemi literami żółtą farbą namalowany, widocznie nowszy, co do pierwszej daty niedokładny:

JACOBVS ZADZIK
DE STEMATE KORAB,
EPISCOPVS CRACOVIENSIS
AB ANNO 1636
AD ANNVM 1642

Jeszcze w r. 1792 był tu napis znacznie dłuższy, zanotowany w inwentarzu, a znany też z Monumentów Starowolskiego:

D. O. M.

Iacobus Zadzik Episcopus Cracoviensis Dux Severiae e Domo Korabiorum Illustri, Cum virtuti avitae literarum peritiam adolescens; Pietati erga Reges et Patriam merita vir; Officiis in Aula Sigismundi tertii consilia optimus Civis; Ad omnium votum conjunxisset; Magni Secretarii primum, tum Cancellarii Regni, Episcopus iam Culmensis et Pomeraniensis Honoribus illustrissimus, cum Suecis bis faederum arbiter quiete publica, cum Moschis pace perpetua composita, Dux, Senator, Episcopus, Diem obiit ultimum 17 Martii Anno Dni 1642. Suo 60. Ereptum Pastorem Ecclesia, Maecenatem Academia Cracoviensis, Patrem aegenorum (sic) turba lachrymis prosequitur. Hospes aemulare merita, Mortuus vivit Patriae et Tibi.

18. PIOTR GEMBICKI

1642—1657.

Innego temperamentu i zakroju, choć niemniej od Zadzika uzdolnionym i zasłużonym człowiekiem i biskupem był następca jego Gembicki. Jakkolwiek mieszał się do spraw państwowych, piastował nawet urząd kanclerski, był on mniej mężem politycznym, a za to w wyższym niż Zadzik stopniu pasterzem i administratorem, oddanym całą duszą sprawom kościoła i uporządkowaniu biskupstwa pod względem materyalnym a dyecezyi pod względem karności, ładu i podniesienia wiary. W tym kierunku rządy jego niezatarte i dobroczynne zostawiły po sobie ślady.

Szlachecka rodzina Gembickich pochodzi z Wielkopolski. Jak się zdaje jest to odłam rodu Czarnkowskich, który od dziedzicznej wsi Gębic nazwę Gembickich przybrał. Do końca blizko XVI w. małą odgrywali rolę. Pierwszą ilustracyą był Wawrzyniec, arcyb. gnieźnieński i kanclerz w. kor. za Zygmunta III, mąż niezwykłej zdolności, który czas jakiś podczas wyprawy smoleńskiej rządy państwa sprawował. Ród ten w XVII w. liczył kilku senatorów swieckich, a między bratankami Wawrzyńca arcybiskupa, aż trzech biskupów, braci rodzonych. Najstarszy z nich Piotr przyszedł na świat około 1584, jak wynika z napisu nagrobkowego, który sobie sam za życia położył na Wawelu. W młodym wieku na dokończenie nauk jeździł do uniwersytetów włoskich, zkąd już jako kapłan powróciwszy, kolejno zajmował różne posady du-

chowne. R. 1613 został kanonikiem krakowskim. Protegował go stryj naówczas biskup kujawski, i za sprawami tego biskupstwa wysłał do Papieża Pawła V, który przezeń X. Wawrzyńcowi, posuniętemu na katedrę prymasowską przesłał paliusz arcybiskupi. Za tąż protekcyą wziął go Zygmunt III na regenta kancelaryi kor. Niezwykłe zdolności i wykształcenie ułatwiły rychły awans. Pod nieobecność przy boku królewskim obu kanclerzy w czasie wojen moskiewskiej i szwedzkiej sam jeden załatwiał trudniejsze sprawy i szczęśliwie a zręcznie się z zadania wywiązywał. Władysław IV zasiadłszy na tronie polskim posunął Gembickiego na sekretarstwo wielkie i wysłał do cesarza Ferdynanda w misyi dyplomatycznej. Nagradzając trudy przy tem poniesione, choć nie uwieńczone pomyślnym skutkiem, dał mu po powrocie pieczęć mniejszą w r. 1635, a w trzy lata potem kanclerzem w. kor. go uczynił. Nieco przedtem w r. 1637 Gembicki zostaje biskupem przemyskim a w pięć lat później przechodzi na stolicę biskupią krakowską, której już poprzednio dwukrotnie był administratorem, raz w r. 1630 po śmierci Szyszkowskiego, a drugi raz w r. 1631 po śmierci Lipskiego. Pieczęć większą złożył w tymże samym r. 1642. Podobnie jak Zadzik, tylko może w większej jeszcze mierze pamiętał zawsze, że jest nietylko księciem kościoła ale i obywatelem kraju, synem ojczyzny, która za biskupstwa jego w ciężkich znajdowała się opałach. Były to czasy buntów kozackich, które zatruły panowanie Władysława IV i Jana Kazimierza i zaplątawszy Polskę na nowo w wojny moskiewskie, stały się powodem znacznego skurczenia się jej

obszaru od wschodu, a jedną z głównych przyczyn anarchii i niemocy, które ją podkopały i upadek państwa przygotowały.

Gembicki kilka razy ratował ojczyznę nietylko energią, ale nawet kieszenią swoją. W czasie rozruchów kozackich wystawiał swoim kosztem to chorągwie husarskie, to dragońskie roty, to znów 800 piechoty wysztyftowawszy, przez dwa lata płacił im żołd i umundurowanie. Urzędownie obliczono, że wysypał na to blisko 800.000 zł.

Śmierć Władysława IV przypadła na czas, kiedy Gembicki już od lat sześciu kanclerzem być przestał. Niemniej podczas burzliwego i pełnego intryg bezkrólewia, brał żywy udział w sprawach publicznych i polityce, czasu, trudów i wydatków nie żałując, a według świadectwa Starowolskiego ważną rolę odegrał przy wyborze nowego króla; wówczas szala długo wahała się między dwoma braćmi królewiczami Janem Kazimierzem i Karolem, który jakkolwiek nominalnie aż dwa naraz biskupstwa piastował (wrocławskie i płockie) nigdy wyższych święceń kapłańskich nie otrzymał. Wierny Wazom stronnik biskup krakowski, bardziej niż politykiem był mężem czynu i szybkiej decyzyi, i przez to świeżo obranemu Janowi Kazimierzowi a razem i krajowi walną oddał przysługę. Król właśnie zaplątany w wojnę kozacką, wyjechał był do Lublina i Sokala dla zwołania pospolitego ruszenia na wyprawę, która się zwycięstwem pod Beresteczkiem szczęśliwie wkrótce zakończyć miała, gdy Rakoczy książe siedmiogrodzki, syn niefortunnego współkandydata Jana Kazimierza na tron polski i sam później o tym tronie marzący, korzystając z zamie-

szania i kłopotów Rzpltej, postanowił zbuntować górali tatrzańskich, którzy mieli mu ułatwić drogę z Węgier do Krakowa. Znalazł też wykonawcę swoich zuchwałych zamysłów w niejakim Leonie Napierskim, który przybrawszy nazwisko Kostka, z pomocą podburzonego chłopstwa opanował zamek czorsztyński, i całe Podgórze karpackie bliższe Krakowa srogim napełnił postrachem. Był to razem ruch wojenny i socyalny. Biskup krakowski szybko zmierzył niebezpieczeństwo chwili a skory do decyzyi i wojowniczą w sobie mający żyłkę, wysłał piechotę swoim kosztem i staraniem zebraną dla utrzymywania porządku w czasie wojennym i ta wystarczyła, by odebraniem Czorsztyna i schwytaniem herszta pożogę w zarodku stłumić, a okolicę prędko uspokoić.

Te publiczne obowiązki i posługi wyświadczane krajowi, za które sejmy Gembickiemu składały podziękę, nie przeszkadzały mu być troskliwym o dobro wiary i swoich dyecezyj pasterzem. Już dał tego dowody jako biskup przemyski, między innemi synod dyecezyalny zwołując; również w Krakowie zwołał synod, który nie przeszedł bez znaczenia w historyi kościoła w Polsce; a także Maciejowi Łubieńskiemu arcybiskupowi gnieźnieńskiemu pomocnym był przy złożeniu synodu prowincyonalnego. A jak był do krakowskiej swojej katedry przywiązanym, świadczy i to, że, prócz darów i zapisów, ofiarowanego sobie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego nie przyjął, nie chcąc dyecezyi krakowskiej porzucić. Mimo, że rządy jego w Krakowie przypadły na smutne czasy wojen szwedzkich i rozprzężenia porządku publicznego za Jana Ka-

zimierza, rzadnością i zdolnością gospodarską nietylko podniósł majątek biskupstwa, ale umiał wydobywać zeń dochody wielkie, których nie na wzbogacenie rodziny, ale na cele publiczne lub pobożne, w części na naprawienie szkód przez Szwedów pod koniec jego rządów w biskupich zrządzonych, używał. Pałac, po dziś dzień w Krakowie na rezydencyę biskupów służący, on w r. 1647, tuż przed wojną szwedzką z gruntu wybudował, rozebrawszy zniszczone stare mury, na rozszerzoną i okazałą nową budowę i na nie bardzo znaczną kwotę, a jak świadczą współcześni, wnętrze gmachu marmurami malowanymi i sprzętami wyposażył, z której to ozdoby wskutek klęsk i pożarów niestety prócz niektórych części architektonicznych i napisu nad bramą wjazdową od dziedzińca, nic do nas nie doszło. Również na Prądniku letnią biskupów rezydencyę zarudlbaniem zrujnowaną znacznym kosztem odnowił. Kościół katedralny w Krakowie miedzią pokrył i ołtarz wielki do dziś dnia stojący wystawił, urządzając na nowo podium w tej stronie prezbiteryum, w którem miejsce grobu Jadwigi napisem oznaczył, a sobie grób przygotował. Kapituła przyznając tak zaszczytne na to miejsce w kościele, hojność jego odwdzięczyć i zasługi uczcić chciała. Skarbiec znacznie wzbogacił, między innemi sprawiwszy relikwiarze srebrne dla różnych szczątek Świętych, oraz kielich, i nabywając trzynaście złotych posągów P. Jezusa, Matki Boskiej i apostołów i takąż monstrancyę po zmarłym biskupie wrocławskim, królewiczu Karolu. Monstrancya ta i piękny pastorał Gembickiego do dziś dnia się zachowały. Kościół klasztorny w Tyńcu,

którego to opactwa był czas jakiś administratorem, i kościół miechowski, którego był proboszczem, obdarzył bogatymi paramentami. Umierając w 1657 roku, z powodu zawieruchy szwedzkiej, na obczyźnie, podobno w Raciborzu na Śląsku, znaczną sumę odkazał testamentem na restauracyę kościołów różnych między nimi na kaplicę Matki Boskiej w Krakowie na Piasku cudami wsławionej; 10.000 zł. na kanonizacyę ś. Jana Kantego, 10.000 zł na fundacyę mszy żałobnej za duszę króla Władysława IV; poddanym biskupim długów na 200.000 zł. darował, a drugie tyle przeznaczył na różne uczynki miłosierne, fundacye, posagi; za życia też parę kroć sto tysięcy rozdał na kościół i wsparcia. Kapitule zostawił, prócz wspomnianych wyżej darów, krzyż kosztowny, szacowany na 40.000 (dukatów?), który znajdował się w skarbcu, i ztąd prawdopodobnie w czasie powstania Kościuszkowskiego na potrzeby ojczyzny wydanym został. Wreszcie zapisał srebra swoje wartości przeszło 14.000 zł. na nową trumnę na szczątki ś. Stanisława, w miejsce dawniejszej srebrnej, zrabowanej przez Szwedów w r. 1657. Trumna ta do dziś dnia zachowana sprawioną istotnie została w r. 1671 kosztem znacznym bo około 35.000 zł. Niedostającej kwoty dostarczyła kapituła częścią gotówką, częścią w srebrze z połamanych starych relikwiarzy. Robotę wykonał złotnik gdański Piotr v. der Rennen. Ceremonii ustawienia jej nad ołtarzem dopełnił następca Gembickiego, biskup Trzebicki, zkąd zapewne urosła wiadomość częstopowtarzana, że Trzebicki jest fundatorem trumny obecnie nad ołtarzem widzianej.

Pomnik Gembickiego w krużgankach XX. Franciszkanów zachował się szczęśliwie w lepszym stanie od epitafium Zadzika, które mu zapewnie za wzór służyło. Jest ono wiszącem na ścianie, bez stojącej podstawy. Główną częścią jego obraz, ujęty w bogatą ramę drewnianą całą złoconą, architektonicznie skomponowaną. Nad gzymsem cokołowym wznoszą się po bokach obrazu po dwie z każdej strony kolumny korynckie o trzonach gładkich, z których bliższe obrazu są ryzalitowo wysunięte ku przodowi. Te dwie dźwigają obdasznice skośne, na których usadzono po jednym posążku skrzydlatego anioła w pozie teatralnej. Obdasznice nie schodzą się ze sobą, w przerwie wznosi się po nad środkiem pomnika sztucznie wycięta deska, na której w górze jest rzeźbiony kartusz z herbem Nałęcz, z piórami w klejnocie. Wszystko to zakończone jest gzymsem łukowatym z wolutami po końcach, na którym leży kapelusz prałacki. Pod herbem girlandy z owoców, wstęg i małych tarcz czy panoplii, wolno spływają na dwie strony ku podstawom obdasznic. Wałki gzymsu poziomego, koronującego część środkową są rzeźbione płasko w ornament listkowy. U dołu tej głównej części, pod gzymsem cokołowym, są reszty rzeźbionych przeźroczo skrętów barokowych. Całość dziś jeszcze wygląda okazale a poważnie, i tem bardziej żałować wypada, że jest ona uszkodzona. Brak jednej z czterech bocznych kolumn, i jednej z dwóch rzeźbionych girland pod herbem. W części dolnej poodpadały różne listewki i gzymsiki, oraz większa część skrętów ażurowych i wisiorów, poodpadało też tutaj złocenie. Została w tak uszkodzonem

obramieniu tablica dolna w ramie czterema łukami zakreślonej, na czarnem jej tle jest napis żółto wymalowany, nowszy:

PETRVS
GEMBICKI
EPISCOPVS CRACOVIENSIS
AB ANNO 1642
AD ANNVM 1657

Dawny napis, przechowany w inwentarzu, z r. 1792 był żywcem powtórzony z napisu tablicy marmurowej grobowca na Wawelu (niedokładnie przepisanego w dodatku Monumentów Starowolskiego, a dokładniej w tegoż autora Żywotach biskupów krak.) z tą tylko różnicą, że kiedy na pomniku w katedrze za życia Gembickiego położonym, czytamy datę wystawienia pomnika, r. 1654 i ówczesny wiek biskupa, lat 70 to tutaj napis dany już po jego śmierci, w ostatnich pięciu wierszach niezbyt logicznie częściowo zmieniony brzmieć miał: „hoc demum Nec vivere recusans, nec mori timens, post fata pie et Religiose posterae posuit Memoriae Monumentum Anno Dni 1657. 7 Idibus Octobris. Aetatis vero suae 72".

Sam obraz z wizerunkiem zmarłego jest kszaltu podobnego jak portret Zadzika, układu nieco odmiennego. Malowany olejno na płótnie przedstawia biskupa stojącego w samym środku płótna, w całej postaci, zwróconego w $^3/_4$ w lewo (widza). Ubrany w strój uroczysty niepontyfikalny ma na sobie sutannę niebieską dość jasną, z tkaniny mieniącej się wzorzysto jakby z mory jedwabnej zrobionej, i takąż mocetę. Wypustki tej szaty są fioletowe.

Rokiet jest z tkaniny białej gęstej, obszyty szlakiem grubym i ciężkim, haftowany w zęby półkoliste. U dolnego brzegu mocety widać pektoralik skromny, czarniawy. Biskup w lewej ręce zwieszonej trzyma różaniec koralowy, prawą wspiera na stole za nim stojącym. Stół ten niezręcznie pomyślany, czerwono nakryty, przecina tło w całej szerokości obrazu, od brzegu do brzegu. Na stole widzimy krucyfiks hebanowy z kościanym Chrystusem, książkę i dzwonek. Lewy (od widza) narożnik zajmuje kotara ciemno amarantowa, w nieprawdopodobne bezładne fałdy pogięta i połamana. Reszta tła przedstawia jakby narożnik pokoju. Pędzel niestety pospolity, nie może zadowolnić. Postać wydaje się nieproporcyonalnie pękata, szaty i akcesorya, nie mówiąc o twarzy, są grubego wykonania. Jeszcze najlepsze ręce. O ile jednak drugorzędne to malowanie może nam dać wyobrażenie o człowieku, biskup musiał być wzrostu niskiego, dość zażywny w sobie, skórę miał zwiędłą i pomarszczoną, cerę twarzy bardzo czerwoną, miedzianą. Typ brzydki, rysy nieregularne, nos gruby i mało kształtny, chociaż prosty, włosy rzadkie dosyć długie, po bokach głowy przy skroniach płasko zaczesane. Brwi krzaczyste. Na cienkiej wardze górnej rzadkie wąsiki. Bródka na końcu brody bokami zgolona, nie strzyżona, krzaczysta. Kolor włosów i zarostów siwy. Wszystko razem wskazuje wiek około lat 70, ale podstawa jest jeszcze rześka i sprężysta, nie ma śladu pochylenia starości. Typ to i co do postaci i co do twarzy plebejski, głowa jednak zajmująca. Czoło wypukłe wskazuje myśliciela. Cera rumiana człowieka

Fig. 8. TRZEBICKI.

krwistego, który na wpływy powietrza dużo był wystawiony, nie unikał podróży, a nawet życia obozowego zakosztował. Opowiadają, że pod Smoleńskiem, już jako kapłan, o mało życia od kuli moskiewskiej nie postradał. Policzki są trudami w bruzdy poorane. Oczy podbite, małe i czarne, patrzą przenikliwie i śmiało. Usta zaciśnięte, o wargach cienkich, wskazują siłę woli, ale usta to zarazem mowcy. Wiadomo, że Gembickiego ceniono z wymowy, on to witał Władysława IV wjeżdżającego na koronacyę. Nagrobek jego na Wawelu przedstawia nam go jako kaznodzieję ponad parapetem mownicy. Podobny drugi pomnik ma on w kościele N. Panny Maryi nad drzwiami do zakrystyi. Rzeźbione te popiersia podobne są do portretu u Franciszkanów, który widać robiony był z natury, albo może z lepszego wizerunku kopiowany po śmierci.

---

19. ANDRZEJ TRZEBICKI

(1657—1679)

Mógł biskup Zadzik, żegnając się z życiem i z dyecezyą zawołać: „non omnis moriar," nie ze wszystkiem umrę, skoro jego następcy jeden po drugim aż do końca wieku XVIII są to ludzie wybitni i biskupi znakomici. Trzebicki, acz może jako postać historyczna nie dorównał temu, którego ostatnim wielkim biskupem Starowolski nazwał, lecz był niewątpliwie jednym z najrozumniejszych i najdzielniejszych pasterzy, jacy na stolicy kra-

kowskiej zasiadali, a wyjątkowo długoletnie rządy jego trwale zapisały się jako mądre i błogie w rocznikach dyecezyi. Był to mąż dzielny, gorliwy i w czynach się kochający, kapłan pobożny i wykształcony pasterz o dobro owieczek dbały, gospodarz roztropny, a przytem nie brakło w nim materyału na dobrego obywatela i nawet na męża stanu, wszakże w działalności politycznej przedewszystkiem baczył na sprawę wiary katolickiej, której służbie gorąco był oddany.

Pochodził z rodziny szlacheckiej w sieradzkiem województwie osiadłej, używającej przydomku Zawisza. Ojciec jego zasiadał na jednej z kasztelanii mniejszych. Andrzej ur. r. 1607 chodził naprzód do szkół kaliskich, słuchał potem filozofii w kolegium jezuickiem u ś. Piotra w Krakowie, w którem to mieście stryja miał kanonikiem. Teologię kończył pod Jezuitami w Rzymie i tam już zawiązał stosunki z kilku wybitnymi kardynałami, którzy go cenili dla zdolności jego. Jako ksiądz i doktor praw wróciwszy do kraju, zajmował kilka posad duchownych, a Maciej Łubieński arcybiskup gnieźnieński krewny jego, zajął się nim i na dworze swoim zaprawiał do spraw publicznych. Za jego też protekcyą został naprzód sekretarzem król., potem regentem kor., a w r. 1652 podkanclerzym kor. Była to chwila groźnego dla Rzpltej przesilenia.

Właśnie sprawa ojczyzny doznała była ciężkiego ciosu w roku poprzednim. Walne zwycięstwo beresteckie nad zbuntowanymi Kozakami i Chmielnickim, zwycięstwo pod względem wojennym dające się porównać z tryumfem grunwaldz-

kim, z łaski upadku ducha publicznego w wojsku i narodzie nie mogło być politycznie wyzyskanem, a przez ugodę białocerkiewską stosunek do Kozaków stał po bitwie na tym samym punkcie, co przed nią. Duch egoizmu i anarchii szerzył się gwałtownie wśród szlachty, demoralizowanej złym przykładem i intrygami nędznej figury jaką był pośredni poprzednik Trzebickiego na podkanclerstwie, Radziejowski, w końcu zrzucony z urzędu i wygnany z kraju, lecz i z zagranicy nie przestający wichrzyć. W tym właśnie 1652 r. zaszedł gorszący i w skutkach złowrogi fakt zerwania sejmu przez zbrodnicze liberum veto posła upickiego, Sicińskiego, pierwszy w dziejach Polski wypadek, by zgromadzenie całość kraju przedstawiające poddało się teroryzmowi bezprzykładnemu jednego posła. Pierwszy, ale niestety nie ostatni.

Podkanclerzy Trzebicki został w roku 1653 wysłany przez króla do cesarza Ferdynanda dla namówienia go do dania Polsce pomocy przeciw Kozakom i stojącej za nimi Moskwie. Cała partya katolicka z tej strony wyglądała ratunku dla zagrożonej ojczyzny. Misya nie osiągnęła skutku. Mimo to biografowie Trzebickiego twierdzą, że legacyę odprawił z honorem imienia polskiego. Musiał rzeczywiście położyć zasługi, skoro w następstwie tych zabiegów, otrzymuje jakby w nagrodę infułę przemyską, razem z intratnem opactwem czerwińskiem w r. 1654. Nastąpiły ponure i pełne dramatycznej grozy dla ojczyzny lata. Po odpadnięciu od Polski Kozaczyzny i innych ruskich krajów, napad potężny Szwedów pod wodzą uzdolnionego wojownika Karola Gustawa zwanego

Karolem X, naprowadzonego na Polskę przez zdrajcę Radziejowskiego; rokosz wielkopolski i oburzające, haniebne odstąpienie króla prawowitego przez cały prawie zgangrenowany anarchią naród. Większą część kraju zalał najazd. Szwedzi zajęli Poznań, Warszawę i Kraków; Kozacy i Moskale korzystając z zamieszki zapuszczają zagony aż pod Lwów, Lublin i Zamość. Król od wszystkich opuszczony wyjechał za granicę na Śląsk. Tajemniczy, cudowny opór Częstochowy budzi ducha narodowego. Reszty dokonywa konfederacya tyszowiecka, pierwszy akt przebudzenia się patryotyzmu w szlachcie i zapowiedź odrodzenia. Król wraca, odbiera Szwedom Warszawę. Wśród tytanicznych walk i porywów, mimo że w Brandenburczykach i bandach Rakoczego nowi wyrastają Szwedom sprzymierzeńcy, wbrew projektom rozbioru Polski i zaprzysiężonym w tym celu sojuszom, naród zbudzony z letargu zrywa hańbiące pęta, i pod mężnymi wodzami jak Lubomirski, Paweł Sapieha, Wiśniowiecki, a zwłaszcza Stanisław Potocki, Gosiewski, Aleksander Koniecpolski i genialny Czarniecki święci nie bywałe tryumfy, które do odzyskania niezależności torują mu drogę. Dopomogła do tego zmieniona konstelacya polityczna państw europejskich, alians z Austryą, wreszcie śmierć Chmielnickiego. Wszystko to stało się w krótkim przeciągu lat zaledwie czterech i doprowadziło w dalszem następstwie do pokoju oliwskiego, w którym król Jan Kazimierz wprawdzie zrzekł się pretensyi do tronu szwedzkiego, Polska również niejedną ofiarę ponieść musiała, lecz odzyskała warunki dalszego tak już zagrożonego bytu

i jaką taką swobodę ruchów dla prowadzenia nawet z powodzeniem walki z Moskwą.

Panowanie tragiczne Jana Kazimierza, pełne nadzwyczajnych zwrotów, haniebnych zdrad, sromotnych upadków, cudownych podźwignień i bohaterskich porywów, epoka to dziwnie dramatyczna, a dla myślącego obserwatora nadzwyczaj nauczająca, w której anarchia dosięgła niemal swego szczytu, a naprzemian występują na widownię postaci budzące odrazę i wspaniałe charaktery, w której ścierają się ze sobą największe męty i najszczytniejsze kwiaty ludzkości.

Przez cały czas walk tytanicznych i przejmujących zdarzeń tego panowania, Trzebicki piastował urząd podkanclerzego, a towarzyszył wiernie królowi na wygnaniu chwilowem na Śląsku, tak jak potem był z nim przy zdobywaniu napowrót krok za krokiem wydartego kraju i utraconej władzy, wspierał go swoją radą i powagą. Znaną jest czynna i rozstrzygająca rola jaką odegrał w układach ze Szwedami w r. 1656 oblężonymi przez Jana Kazimierza w Warszawie i wkońcu z niej wypartymi, i udział jego w r. 1657 w traktatach welawskim i bydgoskim z elektorem brandenburskim, w których to układach niektóre punkta szkodliwe dodane ostatecznie zostały wbrew przełożeniom Trzebickiego. Politycznie sympatyzował podkanclerzy zawsze z dworem austryackim, a wzywając w czasie wygnania Jana Kazimierza pomocy cesarza, czynił temuż nawet nadzieję następstwa kiedyś na tron polski.

Podobno jeszcze w r. 1655 proponowano Trzebickiemu infułę kujawską, ale przyjęcia jej odmó-

wił; natomiast w r. 1657 przesiadł się na stolicę biskupią krakowską, a potwierdzony na niej w roku następnym złożył urząd podkanclerski. Mimo to przyszło mu jeszcze polityczną rolę odgrywać w czasie rokoszu Jerzego Lubomirskiego, a rolę dobroczynną, skoro on to był, co wespół z dwoma innymi negocyatorami skłonił w r. 1666 zwycięskiego pod Mątwami rokoszanina, by się upokorzył. Tak z zaparciem się siebie doprowadził do skutku pojednanie, nie bez przykrości od obu poróżnionych stron doznanych. W r. 1668 prowadził układy co do traktatu z elektorem brandenburskim, które jednak ostatecznie się rozbiły. Mimo to roztropność i doświadczona rozwaga Trzebickiego, wzniecały powszechnie takie zaufanie, że do końca jego życia w sprawach publicznych i trudnych do niego jako wielkiej w kraju powagi o radę i pomoc się zwracano. Między wielu innymi faktami, on to zręcznością, wymową i powagą swoją przyczynił się do usunięcia groźnych dla kraju niesnasek, między królem Michałem a Janem Sobieskim, podówczas hetmanem w. kor. W r. 1674, gdy w zastępstwie chorego prymasa przewodniczył elekcyi po zmarłym królu Michale, spokojem, rozwagą i taktem swoim przeważył chwiejną szalę wyboru na rzecz Sobieskiego. Podobno tak sobie tem zjednał umysły, że niewiele brakowało, żeby po Czartoryskim, który wkrótce potem umarł, został był prymasem, której to godności przyjęcia odmówił był już poprzednio, gdy mu ją ofiarowano za Jana Kazimierza. Trzebickiemu wreszcie poruczono przewodnictwo w komisyi wyznaczonej przez sejm dla uzupełnienia umów rozejmu andruszowskiego

(z r. 1667) i przygotowania warunków na podstawie których w r. 1678 dalszy rozejm między Moskwą a Polską zawarty został.

Współcześni sławią Trzebickiego zgodnie jako zdolnego, rozumnego człowieka i charakter nadzwyczaj prawy; wynoszą jego miłość porządku i gorliwość religijną. Wrodzone usposobienie przedewszystkiem kierowało myśl jego ku strzeżeniu spraw wiary, na niejedno niebezpieczeństwo w owych niespokojnych czasach narażonej. Był on nietylko gorącym katolikiem, ale należał do zelantów. Jeszcze jako podkanclerzy skutecznie zabiegał o przeprowadzenie w r. 1658 konstytucyi sejmowej wywołującej Aryanów z kraju i wyjmującej ich z pod opieki prawa. Czynią mu z tego zarzut historycy. Nie było to zgodne z dzisiejszemi zasadami tolerancyi religijnej — to prawda — i zapewne przy zastosowaniu w praktyce zgrzeszono nieraz przeciw miłości bliźniego. Ale z drugiej strony trzeba pamiętać, że w ogóle tolerancya jest zdobyczą nowszych czasów; szczególnie w drugiej połowie XVI w. i w w. XVII zupełnie o niej pojęcia w całej niemal Europie nie miano, a w innych krajach działy się pod tym względem rzeczy o wiele gorsze niż w Polsce. Zresztą pojęcie to nader względne, a często nadużywane: w ciągu dziejów ludzkości i w naszych jeszcze nawet oczach nierzadkiem bywa widowiskiem, że ci sami sekciarze, którzy dla siebie wielkim głosem tolerancyi się domagają, wobec katolików bynajmniej do obowiązku tolerancyi się nie poczuwają. W imię tolerancyi już nieraz walczono tylko pozornie o wolność niewiary — prawdziwym jednak celem

była niewola wiary. Co zaś do Aryanów za Jana Kazimierza, była to więcej walka polityczna niż religijna, albowiem oni to porozumiewali się z nieprzyjaciółmi narodu, i choć stosunkowo nieliczni, mogli stać się dla kraju groźnem niebezpieczeństwem, jak w sto lat później za Stanisława Augusta praktyki dyssydentów zamieniły się istotnie w zdradę kraju. Nie tłomaczy to twardego postąpienia w r. 1658 z Aryanami, lecz w sądzie o czasach owych i ludziach, powinno być okolicznością łagodzącą.

Jako kapłan i biskup, położył Trzebicki nie małe około wiary zasługi. Już od młodości znanym był jako zawołany mowca kościelny i później już jako dygnitarz miewał kazania i mowy przy różnych uroczystych okazyach. Z równą łatwością władał stylem oratorskim polskim i łacińskim, a posiadał przytem dziwny dar przekonywania i łagodzenia sprzeczności, który w trudnych okolicznościach wielkie i jemu i nieraz sprawie publicznej oddawał przysługi. Biskupem zostawszy, niezmordowanym był w pełnieniu powinności pasterskich: wizytował dyecezye, kazał do ludu, święcił kapłanów w posuniętym nawet będąc wieku, konsekrował kościoły, z których dużo przyozdobił, do innych budowy zachęcił i pobudził (np. w Muszynie), a siedm z gruntu wystawił. O seminarya duchowne dbał szczególnie; sandomierskie, lubelskie i krakowskie wyposażył znacznymi kapitałami, pomagając do ich rozszerzenia. Na Podgórzu karpackiem, nowinkami zarażonem, podejmował misye swoim kosztem. Hojnym był na ubóstwo i na klasztory. Podczas moru gwałtownego

w Krakowie stał się ojcem temu miastu, karmił zapowietrzonych i dbał o ich potrzeby duszy, wybudował dla nich podobno budynek oddzielny na przedmieściu, a nadto klasztory krakowskie żebrzące, biedne z powodu wyludnienia i zubożenia miasta, żyły prawie z łaski jego; także magistratowi w tych i innych potrzebach nieraz znacznemi sumami wygadzał. Na zakon jezuicki osobliwie był szczodrym, pamiętny, że jemu zawdzięczał wykształcenie swoje. Większą część kolegium ś. Piotra w Krakowie wystawił ozdobnie kosztem niemałym. Tutaj także w kościele przy wielkim ołtarzu, za życia grób sobie przygotował, chcąc leżeć po śmierci między ukochanymi zakonnikami.

Przy szpitalu powszechnym ś. Ducha, w testamencie polecił zbudować znacznych rozmiarów skrzydło, dochodzące od kościoła ś. Ducha do ulicy Szpitalnej, a zburzone teraz niedawno dla zrobienia miejsca teatrowi miejskiemu. Trzebicki pierwszy użalił się nieszczęśliwych obłąkanych, którzy do jego czasów tułali się po mieście bez opieki, „jak bydlęta“. Wspomina o braku dla nich schronienia, w piśmie o położeniu dyecezyi przesłanem w r. 1668 do papieża, i zobowiązuje się brakowi temu zaradzić. Świadczy to nietylko o ludzkiem jego usposobieniu, ale o wyższej nad wiek oświacie, gdyż w owym czasie u nas obłąkani, zwani zwykle „szalonymi“, uważani byli za istoty od Boga naznaczone i pogardy godne. Postanowienia też swego dokonał, obierając dom dogodny na to, i zostawiając fundusz na cel ten. Kapituła krak. po śmierci biskupa wolę jego spełniła, sama do uposażenia szpitala się przyczyniając. Świadkiem tej

fundacyi, która trwała do r. 1821, jest herbowy Trzebickiego łabędź, wyrzeźbiony na froncie domu, dziś przez prywatnych zajętego przy ul. Szpitalnej.

Nie koniec na tem dobrych uczynków zacnego biskupa. Do Częstochowy darował kielich złoty, wiele innych jeszcze dzieł pobożnych spełnił. Będąc naznaczonym egzekutorem testamentu króla Jana Kazimierza, nietylko swoim kosztem ciało królewskie z Francyi do Krakowa sprowadził, ale rozpoczętą przez rodzinę królewską budowę kaplicy Wazów na Wawelu dokończył, tak jak jego też staraniem u Franciszkanów stanął pomnik w krużgankach dla Jana Alberta królewicza, biskupa krak. W kościół katedralny prócz tego niemałe włożył fundusze, podniósłszy znacznie wieżę zegarową, na co około 40.000 zł. wydał, i nad północną częścią ambitu przy prezbiteryum dźwigając w górę sklepienie dla powiększenia okien, któreby rozwidniły część tę kościoła zaciemnioną przez przystawione kaplice.

Dbał też Trzebicki o ład w interesach i majątku tak kapituły jak biskupstwa, o materyalne dobro dyecezyi. Znakomitym jest opis i inwentarz katedry wawelskiej, zawarty w wizycie za Trzebickiego przeprowadzonej w r. 1670, choć dopiero po jego śmierci ostatecznie w r. 1682 do aktów włożonej. Już poprzednio staraniem jego przeprowadzoną została w r. 1668 dokładna lustracya majątków biskupstwa, a później w r. 1676 ułożono spis rozporządzeń i aktów, do kapituły się odnoszących. Objąwszy po Gembickim spustoszone przez Szwedów rezydencye, wszystkie po kolei odnowił. W r. 1668 odrestaurował pałac biskupi w Krako-

wie. Podobnie z gruntu uporządkował pałac biskupów krak. w Warszawie na ulicy Senatorskiej i Miodowej. Letnie mieszkanie na Prądniku napowrót do dobrego stanu przyprowadził. Dalej podźwignął z upadku rozległy zamek w Iłży, pobudował dworce w jedenastu majętnościach biskupstwa. Twierdzą współcześni, że kochał się nietylko w porządku, ale w pewnej okazałości zewnętrznej, wszakże nietyle dla siebie ile dla powagi urzędu, który sprawował. Trzeba przytem pamiętać, że w XVII w. do świetności wystąpienia wielką przywiązywano wagę. Znaczne zaś z tem połączone wydatki nie przeszkadzały mu za przykładem wielkich poprzedników mieć zapasy na zawołanie, gdy ojczyzna udręczona wojnami, była w kłopotach pieniężnych. Na potrzeby publiczne, osobliwie podczas burzy szwedzkiej i wojen na wschodnich kresach wysypał niemało ze szkatuły swojej, to stawiając chorągwie husarskie, to wysyłając pieszych dobrze uzbrojonych, którzy zginęli w Kamieńcu podolskim w r. 1672, to wreszcie pożyczając skarbowi Rzpltej gotówkę. Tę wielką ofiarność jego poświadczają konstytucye sejmów z r. 1673, 1676, 1677 i 1764, przyznające mu małą część odszkodowania w kwocie 50,000 zł., których podobno ani on, ani spadkobiercy jego nawet nie odebrali. W r. 1677 Kraków pięknym medalem uczcił zasługi Trzebickiego, położone specyalnie dla tego miasta, przez wyrobienie mu od króla Jana III wolności autonomicznych i przywilejów.

Sprawy te nie wyczerpywały obfitej działalności biskupa i męża stanu. Obdarzony wymową i w naukach teologicznych wykształcony, obierany

bywał mowcą na zebraniach wyższego duchowieństwa i dygnitarzy kor. Kanonikiem jeszcze będąc płockim, wsławił się między innemi przemową na otwarciu synodu prowincyonalnego gnieźnieńskiego, zwołanego w r. 1643 przez prymasa Łubieńskiego w Warszawie, drukowaną w r. 1646. Również wydaną jest, w tłómaczeniu polskiem (u Jemiołowskiego) słynna mowa jego łacińska na pogrzebie w r. 1676 królów Jana Kazimierza i Michała. Za młodu jeszcze napisał życie Stanisława Łubieńskiego, biskupa płockiego i wydał je w Rzymie, podobnie jak wybór mów znakomitych mężów polskich, do każdej z nich słowo wstępne dopisując.

Nie doczekawszy się lepszych dla narodu czasów, wśród przygotowań króla Jana III do podjęcia stanowczej walki z groźną dla Europy turecką nawałą, umarł Trzebicki w samym końcu 1679 r. Ostatnią wolą swoją zapisał 300,000 zł. na różne dobre uczynki. Bibliotekę swoją wcale piękną odkazał kolegium jezuickiemu u ś. Piotra; kapitule krak. kielich, kosztowne relikwiarze, paramenty, infuły, szpalery, srebrne lichtarze i obraz „Opłakiwanie zmarłego Chrystusa“, w okazałej srebrnej ramie, do niedawna jeszcze h. Łabędź ozdobionej, który z wszelkiem prawdopodobieństwem będąc dziełem wielkiego mistrza flamandzkiego Quintyna Massysa, do dziś dnia klejnot skarbca katedralnego stanowi, podobnie jak wspaniała kapa sprawiona przez Trzebickiego w r. 1670 na koronacyę arcyksiężniczki Eleonory, żony Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Był także niegdyś z jego daru w skarbcu kosztowny szczerozłoty kielich.

Streszczając obraz postaci Trzebickiego, biskup Łętowski pisze: „był ten biskup rosłej statury, suchej kompleksyi, na rozwiązłych kapłanów surowy, w radzie głęboki i przy wszystkich sprawach w życiu swojem roztropny nadzwyczaj".

Portetu tego literackiego dopełnia wizerunek prześliczny, zachowany na krużganku franciszk. (fig. 8). Ujęty jest we wspaniałe epitafium drewniane wiszące, które zajmuje ścianę jednego przęsła sklepiennego, w całej niemal szerokości i wysokości. Podobnie jak kilka poprzednich jest ono pomyślane architektonicznie. Główną środkową część stanowi budowa jakby retabulum ołtarzowego. Na gzymsie cokołowym poziomym, z ryzalitowymi występami stoją kolumny korynckie o trzonach gładkich, po dwie z każdej strony obrazu. Para środkowych, bliższych obrazu, występuje znacznie naprzód, a występy pod niemi listwy cokołowej wspierają się jakby na konsolach, na grzbietach łabędzi w pełnej rzeźbie, ulatujących z tła wprost ku widzowi. Motyw ten wzięty z herbowego łabędzia biskupa Trzebickiego. Poza zewnętrznemi kolumnami zakrywały ścianę przeźroczo rzeźbione z barokowych skrętów skrzydła boczne, płasko trzymane, dziś obłamane i w szczątkach tylko widzialne. Belkowanie z gzymsem koronującym ponad obrazem ma podobne jak cokół występy ryzalitowe. Zamyka tę architekturę łuk archiwolty, bogato profilowany, wyrastający ponad występującemi kolumnami bliższemi obrazu. Okrój jej nad środkiem obrazu zawraca się ku głębi, tworząc nad kolumnami występujące obdasznice boczne, na których usadzone są posążki postaci

alegorycznych, w suknie ubranych, z rękoma teatralnie wzniesionemi do góry, jakby dla wyrażenia podziwu. W przerwie, a raczej zagłębieniu między obdasznicami, na płaskiem tle głębszego planu pomnika jest naprzód rodzaj ławeczki gzymsowo profilowanej, a nad nią duży kartusz z przeźroczych skrętów barokowych, w których obramieniu tarcza herbowa eliptyczna w górę wydłużona, barwnie malowana, czworodzielna. W polach górnego rzędu wyrzeźbione herby rodziców: Łabędź (Trzebickich) i Ostoja (Rożniatowskich); w rzędzie dolnym dwóch babek: Jelita (Katkowskich?) i Larysza czyli Dwa kroje (Domańskich). Same znaki herbowe pierwszy i czwarty złocone, drugi i trzeci srebrzone. Trzy pierwsze pola czerwone, czwarte białe, w herbarzach opisywane właściwie jako czerwone. Nad kartuszem strzelają w górę już ponad archiwoltę pomnika strusie pióra, uwieńczone kapeluszem prałackim. Pod gzymsem cokołowym poniżej obrazu, dolne zakończenie stanowi wielki wisior płaski ze skrętów przeźroczych starannie modelowanych, tworzący rodzaj ozdobnego kartuszu ku dołowi zwężonego i otaczającego tablicę napisową. Skręty boczne wyskakujące ażurowo ku przodowi, wybiegają w podstawę konsoli pod łabędziami, które podtrzymują kolumny. Cały pomnik jest złocony; wiele części jego architektonicznych, jak belkowanie górne i wałki gzymsu koronującego, wałki gzymsu obdasznic, ławeczkę pod herbem, gzyms cokołowy, pokrywa ornament płaskorzeźbiony, miejscami przeźroczy, z liści przypominających akantus, obok siebie ustawionych, w wielu miejscach uszkodzony,

tak jak całe partye listew, gzymsów i t. d. Dolną tablicę czarną trójkątnie ku dołowi się zwężającą, o konturze barokowo powykrawanym, pokrywa napis złocony, mocno popsuty i błędnie potem poprawiany. Wskazuje on, jak niegdyś wyglądały podobne tablice kilku poprzednich epitafiów, na których obecnie widzimy tylko krótkie podpisy, w miejsce dawnych dłuższych w późniejszym czasie dane. Napis cały choć niezbyt poprawnie odpisany, zachował się w inwentarzu z r. 1792, według którego podajemy miejsca zdefektowane, w klamrach zamykając uzupełnienia. Według Hoszowskiego (Żywot Trzebickiego str. 134 i 339) do uszkodzenia napisu przyczyniła się restauracya w r. 1847 podjęta.

ANDREAS TRZEBICKI EPISCOPY [1]) CRACO. D: S:
PATRIIS ROMAEQVE LITERIS, AC VIRTVTIBVS [EXERCITUS AD TIARAS.]
POST AVCTAM ANNVLI MINORIS [GEMMA PRAEMISLIENSEM INFVLAM,]
OBITA AD FERDINANDI III ELECTIONEM L[EGATIONE AQVILAE VTRIVSQVE CLARISSIMVS]
E SOLE [2]) IMPERII, EDVCTVS AD CRACI PVRPVRA[M [3]) DOCUIT QVID DVX ET PRAESVL POSSIT] [4])
IN REMP: PATER PATRIAE IN ECCLESIAS [5]) MVNIFICENTISSIMVS PONTIFEX
IN CAELITES; QVORVM FANA, VEL INSTAVRAVIT, VEL EREXIT MVLTA, RELIGIOSISSIMVS
VLTRA VIRTVTUM INSIGNIA CRACOVIENSIS TIARAE PRAETIV̄ PRO PRIMATIS DIGNITATE AVXIT;

---

[1]) Tak czytać można wyraźnie, oczywiście pierwotnie było EPISCOPVS.

[2]) Tak jest na pomniku, w inwentarzu czytamy: „E solo“

[3]) W inwentarzu „purpuream“.

[4]) Zdanie niezrozumiałe, zapewne źle odpisane w inwentarzu. W r. 1861 Hoszowski czytał: „docuit quid dux“ itd.

[5]) W inwentarzu „ecclesiam“.

CVM ELECTIONIS SR̄NISSI IOANNIS III SVPREMVS MODERATOR
OMNIVM ARBITRIO, VNICVM ORBIS POLONI FACTVS ORACVLVM,
PROBAVIT, QVOD A CR̄ACN̄S PRAESVLIS ORE, REGES, NVMINIS COMPENDIA
ACCIPERE POSSIT RESPVBLICA.
TANDEM POST SVBLIMIA IN BASILICAM CATHEDRALE
CAETERASQ3 ECC̄LAS SOCIETA: IESV DECORA
NE AMPLIVS MORTALIS VIVERET
BEATAM AETERNITATE̅ INGRESSVS
DIE 28 DEC: 1679, AETA: 73 *) EPI: 22 ANNO
FELIX POLO[NIA QVE] TANTVM
HA[BVIT SENATOREM ET PONTIFICEM]
F[ELICIOR] S[I NO]N [AMISISSET]

Sam portret, ujęty w ramę złoconą, kształtu prostokątnego, z barokowemi „uszami“ w górnych narożnikach i zawróceniem w górę sterczącem nad środkiem obrazu, jest prostokątny, malowany olejno na płótnie. Biskup na nim w całej postaci, wielkości nieco większej od naturalnej, stoi zwrócony w trzech czwartych w prawo (od widza), przybrany w strój pontyfikalny. W lewej ręce trzyma pastorał, prawą wznosi do błogosławienia. Ma na głowie infułę wielką, wysoką, kształtu używanego w XVII w., z bogatym haftem złotym i drogimi kamieniami, podobną bardzo do infuły Andrzeja Lipskiego przechowanej w skarbcu katedr. tylko że wzór haftowany jest delikatniejszym nieco, a tło białe, podczas gdy ta ostatnia ma dziś tło złotogłowowe nowsze, a do niedawna miała srebrzysto błękitne, jak się zdaje pierwotne. Kapa biała okryta bogatym haftem złotym, posiada szlak haftowany we wzór pokrewny haftowi

*) Właściwie przeżył lat 72 i 36 dni, jak zapisano w protokole śmierci w aktach konsystorza.

infuły, o brzegu obszytym perłami, a zapince z tkaniny również haftowanej złotem z kilku kamieniami. W każdym razie kapa ta nie jest podobną do kapy z daru Trzebickiego przechowanej w skarbcu katedr. Pod nią dalmatyka biała, obszyta wązkim galonkiem gładkim, złotym. Długa fałdzista alba biała, obszyta jest dołem i u wylotu rękawów szlakiem haftowanym białym. Rękawice białe na rękach mają haft czy wyszywanie żółte. Pastorał długi srebrny ma zakrzywienie w liście i zakręty ozdobnej roboty, barokowego rysunku, przypominające krzywiznę zachowanego w skarbcu pastorału Gembickiego, choć z pewnemi odmianami. Tło obrazu, trzymane w tonie ciemno brunatnym, stanowi architektura z kolumną i pilastrami, z kotarą ciemno zieloną w górze, poza głową biskupa schwyconą sznurem i spadającą w draperyi po lewej (od widza) stronie obrazu. Głowa nader interesująca przedstawia człowieka około 60 lat mającego, o włosach bujnych barwy szatynowej, a siwych drobnych wąsikach i rzadkiej bródce hiszpance. Twarz chuda, rysy szlachetne, choć nie piękne, wymodelowane subtelnie. Karnacya zwiędła z wypieczonymi rumieńcami na policzkach. Wzrok nadzwyczaj żywy i głęboki. Wyraz pełen dobroci i powagi, znamionujący roztropność i skłonność do ascetyzmu, odpowiada znanej ze źródeł charakterystyce biskupa. Malowanie pierwszorzędne, wyborne tak w rysunku jak w kolorycie, w oddaniu efektów powierzchni materyału, refleksów, światłocienia, fałdów draperyj i szat; twarz znakomicie opracowana i odczuta; podobieństwo i studyum natury bije z całości i z każdego szczegółu

Dotknięcie pędzla delikatne i pewne, a umiejętne. Technice doskonałej odpowiada talent niemały a głębsze pojęcie zadań sztuki. Portret to najlepszy z całego zbioru, galeryjny. Uderza w nim wpływ szkoły flamandzkiej.

Autor długi czas był niewiadomym. Dopiero w blizkich nam czasach odkryto w narożniku po lewej stronie trudno czytelny podpis „Daniel Frecherus“ i rok 1664. Frecherus był istotnie malarzem, należącym do cechu malarskiego w Krakowie w XVII w. Wyzwolonym tutaj został w r. 1621. Musiał się potem kształcić u któregoś z mistrzów flamandzkich. Dziwna rzecz, że z innych dzieł nie jest znanym.

Obraz ten w r. 1832 ukradziony i potem dobrowolnie zwrócony, był restaurowanym przez Cholewicza w r. 1847, i wtedy to odczytano nazwisko malarza.

---

20. JAN MAŁACHOWSKI

(1681—1699).

Po pełnym powagi pasterzu i „statyście“ Trzebickim, zasiadał na stolicy biskupiej krakowskiej mąż, niemniej od poprzednika zacny i przykładny, ale przedsiębiorczy, rzutki, energiczny, będący uosobieniem epoki Sobieskiego, epoki egzaltacyi i porywów idealnych, walk bohaterskich i zapału religijnego. Czytając o tych czasach, zda się że słyszysz razem szczęk oręża i śpiew procesyj kościelnych, jakby odgłosy wojen krzyżowych, bez

Fig. 9. MAŁACHOWSKI.

średniowiecznej naiwnej prostoty. W pobożnej gorącości ludzi tej doby jest coś obozowego i coś koturnowego razem. Wiek to spóźnionej rycerskości wojen tureckich na tle wykwintnej dworskości panowania Ludwika XIV i pseudoklasycyzmu dramatów Kornela i Rasyna.

O rodzinie Małachowskich przed połową XVI w. nic nie słychać, ale nagle wzrósłszy ze stanu szlacheckiego już pod koniec panowania Zygmunta Augusta zaczyna ona senatorskie zajmować krzesła, aby potem znaczną w Rzpltej odegrać rolę, licząc zwłaszcza w XVIII w. cały szereg ludzi o wyższych zdolnościach i szerokich widnokręgach, mężów stanu, znakomitych obywateli, którzy do podniesienia kraju niemało się przyczynili i trwałą w dziejach narodu zostawili pamięć. Biskup Małachowski był jedną z pierwszych znakomitości rodu. Przyszedł na świat w r. 1623 czy 1624. Młode lata spędził na dworze cesarza Ferdynanda, gdzie nabrał poloru, poznał świat i ludzi. Potem służył w wojsku, pod hetmanem Rewerą Potockim, brał udział w wyprawach wojennych, z późniejszym królem Sobieskim pod jednym podobno legał namiotem. Żył też krótko w stanie małżeńskim. Gdy mu żona umarła, dopiero sobie obrał stan duchowny. O pierwszem zetknięciu się młodego księdza z królem Janem Kazimierzem, przechowywała się podobno w Kozienicach, gdzie był proboszczem, następująca wersya. Miał on tam mieć jakieś zatargi z rządcą, któremu nie chciał oddawać honorów kościelnych, należnych tylko kolatorowi. Przyjechał raz na łowy Jan Kazimierz i nazajutrz w niedzielę chciał być na mszy w ko-

ściele parafialnym. Rzecze rządca: pleban tu zuchwały, nie będzie ze mszą czekał. Na to król żartobliwie odparł: nie umiecie postępować; poślijcie jeno dukata, a poczeka. Rządca rad, że zdyskredytuje plebana, nie posłał i nie dał znać. Król przybywszy trafił na sam koniec mszy. Małachowski dowiedziawszy się, że król wchodzi, zrzucił ornat, szedł z kropidłem naprzeciw wchodzącego, w przemowie powitalnej uniewinniał się, że go nie uprzedzono o zamiarze monarchy, i prosił go, by nawiedził jego ubogie progi na plebanii. Jan Kazimierz, jako dobroduszny pan był, przyjął zaprosiny. Podano śniadanie i dobrego starego węgrzyna. Był mróz na dworze. Królowi to przypomni przeprawę pod Beresteczkiem, w której Małachowski także brał był udział, służąc pod znakiem pancernym. Wśród wspólnych wspomnień pogadanka była ożywiona. Król rozweselony, przy pożegnaniu zapowiedział łaskę swą proboszczowi, który mu odrazu przypadł do serca. I poszły za tem różne prelatury, opactwo mogilskie, wkońcu po bliższem poznaniu zdolności kapłana, referendarstwo koronne. Wysyłany przez króla na sejmiki do województw, dwa razy w poselstwie do Francyi a raz do elektora brandenburskiego, używany jako komisarz do rozgraniczenia dóbr królewskich w powiecie grodzieńskim, sprawił się wszędzie roztropnie, zręcznie i ku zadowoleniu pana swego. Wierności dowiódł w czasie wojny szwedzkiej; Jana Kazimierza uchodzącego ze zbuntowanego i przez wrogów zajętego kraju za granicę, odstąpiło wówczas wielu najbliższych — Małachowski dotrwał przy nim i poszedł z królem na wygnanie dobro-

wolne, czem sobie tak pozyskał zaufanie rodziny królewskiej, że Marya Ludwika umierając, jego sobie na egzekutora testamentu obrała. Król Jan III poznawszy zręczność i charakter Małachowskiego, a może pomny też dawnego koleżeństwa obozowego, wkrótce po koronacyi, która jak wiadomo w 20 miesięcy po elekcyi nastąpiła, w r. 1676 ofiarował mu infułę chełmińską, a w r. 1678 pieczęć mniejszą czyli podkanclerską, którą piastował przez lat dwa. W tym czasie wysłany na komisyę do Gdańska i Torunia, wywiązał się dobrze z zadania; zalety jego polityczne nikną wszakże wobec zasług około sprawy wiary i kościoła.

Jeszcze, gdy był podkanclerzym wystąpił na sejmie energicznie przeciw powtarzającemu się niestety wówczas profanowaniu kościołów podczas sejmików, które w nich często się odbywały; żądał przykładnego karania nieszanujących domu Bożego. Biskupem krakowskim, według Łętowskiego został dopiero w r. 1681, t. j. w dwa blisko lata po śmierci poprzednika. Czynność pasterską rozwinął ogromną, szczególnie w dwóch kierunkach: w popieraniu zakonów i sprawy wychowania młodego kleru, słusznie w tem upatrując jedną z głównych dźwigni wiary i jedno z pierwszych biskupich zadań. Już w Chełmnie ulokował był Misyonarzy, powierzając im kierunek seminaryum duchownego. Zgromadzenie to do Polski sprowadziła z Francyi królowa Marya Ludwika na początku drugiej połowy XVII w., a Małachowski wiele dopomógł im do budowy domu w Warszawie. Zasługą też jego jest ściągnienie do Krakowa tego zgromadzenia, w sprawie wychowania ducho-

wieństwa tak wielkie oddającego Kościołowi usługi. Przywołał ich tu w r. 1682 naprzód na Wawel, gdzie było seminaryum przez kardynała Radziwiłła fundowane; a potem nabył dla nich posiadłość na Stradomiu i dom od ulicy wystawił. Właściwy gmach seminaryum na Stradomiu, zbudowanym został później przez biskupa Szaniawskiego, a kościół z piękną fasadą ciosową stanął również dopiero w XVIII w. Drugim protegowanym przez Małachowskiego zakonem były panny zakonne a Visitatione, czyli t. zw. Wizytki, które również z Francyi przywołał i osadził w Krakowie w pierwszym zaraz roku pasterzowania swego tutaj, na przedmieściu, oddając im posiadłość zw. Biskupie, nabytą dla biskupów krak. jeszcze podobno przez Muskatę w XIV w., a przez Tomickiego zabudowaną jako folwark. Wystawił im swoim kosztem klasztór i piękny kościół ś. Salezego, poświęcony w r. 1695. — Prócz tego fundacyą Małachowskiego jest okazały kościół w Bielsku. Kollegium jezuickie w Krakowie obdarzył kapitałem 10.000 zł. O dobroczynności jego świadczy fakt, że na ubogich poddanych biskupstwa krak., nie mających czem płacić hiberny, wysypał 80.000 zł.

Przy swej hojności na klasztory i na biednych nie zapominał, że jest synem ojczyzny i do świadczenia jej usług za przykładem Gembickich, Zadzików i Szyszkowskich zawsze był gotów, w ciężkich wojennych czasach grosza na to nie żałując. Na wyprawę wiedeńską posłał Sobieskiemu chorągiew czyli pułk husarski i pułk dragonów, a nadto pod niebytność króla w kraju z wojska ogołoconym, trzymał ludzi zbrojnych na obronę Krako-

wa, ze swej szkatuły ich opłacając. Było to o tyle potrzebne, że wśród zaburzeń i rozprzężenia XVII w. wkradł się był zwyczaj, iż z zamieszek korzystali różni głodni włóczęgowie i t. zw. hultaje, od których roiło się zwłaszcza podgórze karpackie i gromadnie próbowali nieraz plondrować starą stolicę, w której jeszcze po kościołach i domach nagromadzone były dawne bogactwa. Przychodziło nieraz do krwawych bitek po ulicach, i z owych to czasów mają pochodzić kraty w oknach dolnych mieszkań, których reszty w kilku domach krakowskich widzieć można. Podobnie i po śmierci Sobieskiego, podczas bezkrólewia w roku 1696 postawił Małachowski 500 uzbrojonych na obronę miasta.

I znów naśladując Gembickiego — który przed wojną szwedzką pałac biskupi w Krakowie był odbudował — Małachowski zaniedbane i zrujnowane jego skrzydło zachodnie wzdłuż plantacyj od fundamentu na nowo wystawił i przyozdobił w r. 1692.

Przez kilka lat ostatnich życia niedomagając, umarł zacny biskup 20 sierpnia 1699 r.; ostatnią wolą swą zapisał kapitule krak. 100.000 jako fundacyę na anniwersarz za duszę swoją, a gobeliny francuskie przeznaczył w części OO. Dominikanom krak., w części dla katedry; w skarbcu tejże znajduje się z daru jego pastorał srebrny pięknej roboty, a dawniej był także jego kielich.

Rzecz dziwna, że data jego śmierci, którą z napisu na epitafium franciszkańskiem wyżej przytaczamy, przeważnie fałszywie bywa podawana. Powtarza się zwykle oczywisty lapsus lub błąd

druku za Łętowskim, który w katalogu twierdzi, iż śmierć nastąpiła d. 20 sierpnia 1697 r. Napis na nagrobku w katedrze daty śmierci nie dostarcza, gdyż, położony był jeszcze za życia biskupa, o którym dowiadujemy się że w r. 1693 miał lat 69. Na trumnie w grobie pod kaplicą ś. Stanisława zachował się napis, z którego wynika, że w dniu śmierci (XIII kal. Septembr. t. j. 19 sierpnia 1699) biskup miał lat 75.

Pomnik w krużgankach franciszk. (fig. 9) należy do typu wiszących epitafiów okazałych, które nam przekazał wiek XVII, ale stanowi w porównaniu z kilku poprzedniemi, nową odmianę, z pewnemi tylko różnicami powtórzoną w pomniku sąsiednim Dąmbskiego. Widzimy tu już wybujałość i dziwactwo końcowej epoki baroku, oraz zgrubienie i ordynarność form odbijającą od okazałej wytworności choćby tylko epitafium najbliższego poprzednika: Trzebickiego, od którego to jest cokolwiek mniejsze. Uderza nas nielogiczność ustawienia członków architektonicznych na skośnym do płaszczyzny głównej rzucie poziomym, na przekątnię, umieszczanie wisiorów pod gzymsem koronującym i posągów pod niemi po bokach obrazu, tam gdzie powinnyby być kolumny, wreszcie gonienie za oryginalnością w wykrawanym fantastycznie kształcie samego obrazu. Po bokach głównej części mieszczącej malowany portret, są z każdej strony po dwa pilastry żłobkowane, jeden cofnięty za drugim i w połowie tylko widzialny. Mają kapitele porządku „composita“ t. j. złożone z motywów korynckich i jońskich. Po stronie zewnętrznej występują na boki dodatkowe skrzydła

płaskie, ścianę zakrywające przeźrocze, rzeźbione w kwiaty, wstęgi i emblemata: infuły i mitry książęce, rysunku zresztą wcale dobrego. Gzyms koronujący w górze biegnie poziomo nad kapitelami i nad obrazem i jest znacznego wyskoku. Nad pilastrami wybiega skośnie zawrócony naprzód, tworząc trójkąty nadwieszone, pod którymi są wielkie wisiory czworoboczne, na przekątnię przyczepione, kształtu konsol, po bokach żłobkowane, zakończone od dołu rozetami przeźroczemi. Na poziomej płaszczyźnie trójkątów gzymsu siedzą nagie putty skrzydlate, z których jeden trzyma infułę, u drugiego już emblematu, zapewne mitry, brak. Obdasznic nie ma, tylko nad środkiem pomnika, odpowiadającym szerokości obrazu, wznosi się w górę płaskie retabulum jako tło rzeźbionego kartusza w kształcie elipsy pionowo ustawionej, wśród skrętów, których motywem są liście palmy, o końcach niekiedy barokowo zawijane. W tem obramieniu samo pole medalionowe, wypukłe, podzielone jest na cztery części mieszczące już wprost na tle rzeźbione znaki herbowe, w górnym rzędzie: Poraj i Nowina, w dolnym Jastrzębiec i Herburt. Spotkanie się w środku czterech pól nakryte jest małą tarczą heraldyczną barokowo przyciętą z herbem Małachowskiego: Nałęcz. Tamte cztery oznaczać pewnie mają jego pochodzenie po linii żeńskiej. Retabulum obwiedzione listwą, stanowiące tło kartusza, ma boki łukowato wklęsłe i ku górze zwęża się nieco, zamknięte gzymsem mniejszym łukowato wypukle w środku wygiętym, i w tem miejscu nadkrytym kapeluszem prałackim. Sterczące po bokach końce tego gzymsu,

wspierają się na konsolach w kształcie głów cherubinów *en trois quarts* ku przodowi ustawionych. Od kapelusza spływają na boki sploty sznurów.

W części głównej pomnika, po bokach obrazu przed pilastrami stoją pełne posągi, $^3/_4$ wielkości naturalnej na gzymsie cokołowym, w tych miejscach prostokątnie występującym naprzód, a pomiędzy posągami wygiętym łukowato w górę. Jedna z figur przedstawia zdaje się ś. Wacława, w zbroi, płaszczu gronostajowym i mitrze książęcej, z resztami proporca czy sztandaru, druga biskupa, zapewne ś. Stanisława, bo przy nogach jego są ślady, że była jakaś nizka rzeźba, może pół figura Piotrowina. Pod występami dźwigającymi posągi, powtarzają się wisiory konsolowate, tylko większe niż tamte w górze i nie na przekątnię uczepione. Pomiędzy wisiorami w głębi, na płaszczyznie obrazu wciska się wygięcie gzymsu cokołowego, pod nim wielki kartusz, złożony z tablicy otoczonej sutymi skrętami barokowymi z liści ostu, płasko, miejscami wypukło rzeźbionymi, i stanowiącej dolne zakończenie pomnika.

Cały pomnik, z rzeźbami, posągami, tłem i herbem jest złocony. Zachowany tak, że można zdać sobie sprawę z jego układu i szczegółów, ale cała strona prawa (od widza) już jest uszkodzona, brak tu sznura jednego od kapelusza, emblematu w ręku putta, jednego skrzydła ażurowego bocznego na ścianie. Obramienie tablicy dolnej w części uszkodzone.

Tablica ta na tle złoconem zawiera napis czarno wymalowany, nieco tylko od góry w środku pierwszego wiersza uszkodzony:

IOANNES MAŁACHOWSKI,
VIS TITVLOS? PRAESVL, DVX, SENATOR; SANGVINEM?
INCLYTIS AVORVM CERIS ILLMVS; VIRTVTES? SVPERIS RELIGIONE
REGIBVS FIDE, PATRIAE AMORE, TER MAXIMVS . IN IMPERIALI
FERDINANDI III AVLA, AD QVAEVIS SVMMA, IVVENTVTE EXCVLTA; IN
BELLIS COSATICIS ET SCYTHICIS ADOLESCENTIA LAVREATA; LON-
GIVS DE PATRIA MERITVRVS, SAGVM EXVENS, IN CERTAMEN DE SE EVO-
CAVIT TOGAS SENATORIAS . HINC Â IOANNE CASIMIRO REFERENDARYS RE-
GNI FASCIBVS DECORATVS; Â MICHAÉLE AD CVRVLES ALTIORES CANDI-
DATo; Â
IOANNE III MINORE REGNI ANNVLO, TIARA CVLM: CRAC: MITRA CORONATo;
DIGNo QVEM SIBI TANTA CVLMINA INVIDNDO PRAERIPERENT: IN QVIBVS
STETIT
SINGVLIS AD EXEMPLVM, OMNIBVS AD MIRACVLVM, AD VOTVM VNIVER-
SIS; DVM FANA
HAERETICORVM ADIMERET ET DIRVERET; LABORANTE SVB VIENNA CHRI-
STIANITATE
CATAPHRACTA COHORTE ET GERMANICI EQVITIS LEGIONE FIRMARET;
NVNTIA-
TVRAM APLICAM AB ALEXANDRO VIII DEXTERRIME GERERET; SANCTIMO
NIALES VISITATIONIS ET MISSIONARIOS HIC ET CVLMAE BASILICE FVN-
DARET; VRBEM
HANC ET REGNI DECORA, POLONO MARTE IN AVSTRIA ET HVNGARIA
TRIVPHAN-
TE, PRAESIDIIS TENERET; PLEBEM DIAECESANA 80000 AERIS PROPRII Â
LICENTIA
MILITARI VINDICARET; ARMA EVROPAM INTER ET ASIAM, PER NEPOTEM
PALATI-
NVM POSNA: COMPONERET . DENIQVE MERITIS ET HONORIBo GRAVIS, ANNO
MDCXCIX, XX AVG; AETATIS LXXVI, CECIDIT È REGVM CORONA VNIO,
E CAELO PRAESVLVM SIDVS, È PANTHEO SENATVS NVMEN, É THE-
SAVRO LIBERTATIS GEMMA, E POLONAE AQVILAE NIDO ANNIS
ET RECTITVDINE OLOR CANDIDVS

Jeżeli po za tymi retorycznymi zwrotami jest prawda jako podkład, to z wierszy 11-go i 12-go dowiadujemy się szczegółu zkądinąd nam nieznanego, że Małachowski zbory heretyków zakupywał i burzył.

Portret, zajmujący środek epitafium, ujęty jest w ramę drewnianą złoconą, której główną składową częścią jest gruby wypukły wałek, pokryty ornamentem liściastym rzucanym, bardzo płaskim, zapewnie tylko w gipsowym podkładzie złocenia wyciśniętym. Na pionowych jakoby węgarach ramy, poniżej ich połowy długości przytwierdzone są pęczki liści w pełnej rzeźbie, po jednym z każdego boku obrazu. Rama biegnie za konturem obrazu, który jest od dołu i góry dziwacznie w kombinacye linij łukowatych i łamanych powykrawany, a po bokach w górze ma występy w rodzaju barokowych uszu. Malowanie jest olejne, na płótnie. Biskup w całej postaci, wielkości naturalnej, ubrany w sutannę, mocettę i kalotkę fioletową, tudzież rokiet szeroką koronką obszyty dołem, stoi zwrócony nieco w prawo (widza), ruchem afektowanym przegięty w stylu epoki, która w sztuce pozy naturalnej nie rozumiała i nie uznawała. Pod brodą ma biały rabat. Po lewej (od widza) stronie na stole, szafirowo nakrytym, widać infułę białą, wysoką, pokrytą lekkim haftem złotym z kamieniami wyszytymi. Prawa ręka pretensyonalnie nieco w tył wygięta, wspiera się grzbietem palców na stole; lewa na pół wysokości wyciągnięta wskazuje peizaż. Postać odrzyna się na tle architektonicznem, jakoby pokoju lub galeryi z kolumnami, tudzież kotary ponsowej przewieszonej nad głową, przychwyconej sznurami w fontazie bufiaste i końcem nad stołem spadającej. Po prawej (od widza) stronie przy brzegu obrazu, przez otwór pionowo wydłużony, jakby przerwę kolumnady, ukazuje się kawałek krajobrazu o niebie błękitnem z białymi obłokami,

i na przodzie jakimś budynku mieszkalnym o dachu czerwonym. Mógłby to być klasztor pierwotny Wizytek. Technika obrazu jest bardzo średnia. Obok niezłego rysunku, niemiłej afektacyi i sztuczności odpowiadającej duchowi wieku, uderzają konwencyonalne, pogięte fałdy szat, i w ogóle dość mierna robota tak w akcesoryach jak w rękach i zwłaszcza twarzy. Głowa do rzeźbionego popiersia nagrobku na Wawelu podobna, jest o typie wybitnie żydowskim; nos orli długi, na dół zwieszony; usta szerokie zapadnięte i zaciśnięte. Na cienkiej wardze górnej małe rzadkie wąsiki. Wiek około lat 50. Włosy ciemne bruneta jakby kędzierzawe, w obfitych nisko schodzących puklach układają się po bokach głowy. Broda ogolona. Modelowanie twarzy dość wypracowane, ale mało subtelne, karnacya brudna, cały koloryt o cieniach atramentowych. Ręce robione pobieżnie. Jeżeli podobieństwo wiernie jest schwycone, a portret istotnie nosi cechy studyum z natury, to rysem przeważającym w tej twarzy był pewien wyraz, zmęczenia niepokoju i wygórowanej nerwowości.

Prof. Jerzy hr. Mycielski przypuszcza, że twórcą wizerunku mógł być malarz nadworny Sobieskiego, Jan Triciusz.

---

21. STANISŁAW DĄMBSKI

(1700).

Ze śmiercią Małachowskiego zgasła szczęśliwa gwiazda, która przez sto lat z górą przyświecała biskupstwu krakowskiemu. Po całym szeregu zna-

komitych i dobroczynnego wpływu pasterzy, nastąpiło na przełomie wieków XVII i XVIII dwóch, jeden po drugim biskupów, którzy żadnego po sobie śladu nie zostawili. Co prawda rządy ich, jeżeli ten krótki epizod tak nazwać wolno, trwają razem zaledwie około półtora roku. Pierwszy z nich o którym teraz mówić mamy, właściwie nawet wcale rządów nie objął, gdyż mu w tem śmierć przeszkodziła.

Rodzina senatorska Dąmbskich z Lubrańca, kwitnąca przez wieki, wydała cały zastęp kapłanów zakonników i świeckich, a między tymi ostatnimi począwszy od schyłku XV w. kilku prałatów, ludzi wybitne w kraju zajmujących stanowiska, i dwóch biskupów.

Stanisław pochodził z linii kujawskiej, a był synem Adama kasztelana słońskiego. Urodził się około r. 1637. O młodości jego i szczegółach życia wiemy niewiele. Archidyakonem będąc płockim, delegowanym był przez sejm r. 1667 do oddania pannom zakonnym kościoła ś. Jakuba w Toruniu, który protestanci opanowali. W rok później w czasie bezkrólewia po Janie Kazimierzu zostaje koadjutorem biskupa chełmskiego Krzysztofa Zegockiego, po którego śmierci w r. 1672 na stolicy chełmskiej zasiada. W cztery lata potem zamienia infułę na łucką, po dalszych czterech latach przesiada się na stolicę płocką, po jedynastu z tej na kujawską, a wreszcie po dziewięciu niespełna na krakowską. Już ta niestałość świadczy niekorzystnie o gonieniu za coraz intratniejszemi posadami. Łapał Dąmbski nietylko biskupstwa opróżnione. O krakowskie jeszcze za życia biskupa Małachowskiego rozpo-

czął starania i starł się na pisma szkalujące z Dönhoffem, późniejszym swoim następcą. W ogóle niepochlebnych o nim wiadomości nie brak. Był jak się zdaje gwałtowny, mściwy i niespokojny. Nie zajmując urzędu świeckiego, mieszał się do spraw i rządów państwa, do których ubocznemi drogami mógł mieć przystęp. Już w r. 1673 po zwycięstwie chocimskiem skarży się imieniem wojska na intrygi jego podkanclerzy Olszowski w liście do nuncyusza i na całą przeszłość biskupa ówczesnego chełmskiego rzuca cień niemały, mówiąc że życiem swem gorszącem nigdy nie zasłużył na tak wysokie stanowisko. Nie przeszkodziła mu ta opinia do awansów, bo królów i możnych zręcznemi usługami zjednywać sobie umiał. Tak jeden z pierwszych podczas elekcyi wotuje na króla Sobieskiego, mimo że jeszcze rok temu wywołał z nim jako hetmanem głośny zatarg, i umie doprowadzić do tego, że Jan III potem z godności na godność go forytuje. Przebiegłego biskupa dopiero kobieta w pole wyprowadzić zdołała. Była to królowa Marysieńka. Opowiada kronika skandaliczna, że po rezygnacyi Olszowskiego, nadzieją pieczęci podkanclerskiej wyłudziła od Dąmbskiego 200.000 zł. na wykupno Jarosławia, a wziąwszy pieniądze spokojnie patrzała, gdy pieczęć dostał Wydżga. Burzliwe usposobienie Dąmbskiego było powodem różnych rozgłośnych zajść, które powagę jego podkopywały. W polityce też miał zwyczaj kierować się prywatą i namiętnościami. Po śmierci Sobieskiego z początku popierał kandydaturę królewicza Jakuba, lecz potem wskutek gwałtownego zajścia, jakie z dość błahego powodu miał mieć z królową wdową,

stał się gorącym stronnikiem Sasa i w popieraniu jego posunął się do niepraktykowanego gwałtu. Podczas elekcyi prymas i większa część narodu ogłosili królem księcia Conti. Dąmbski biskupem tylko będąc kujawskim, mając za sobą kilku możnych panów, hetmana Jabłonowskiego i garść chorągwi czyli pułków wojska, obwołał niebawem po za szopą elekcyjną królem Augusta II, i parę godzin po odśpiewaniu przez prymasa Te Deum we farze warszawskiej, rozpoczął w tymże kościele swoje Te Deum przy wystawieniu N. Sakramentu. Powstała z tego przy zaprzysiężeniu paktów konwentów przez pełnomocnika Augustowego Fleminga bitka w kościele, a biskup namiętny zamiast uspokajać walczących miał wołać od ołtarza: bij, zabij! Zapamiętały, gdy się zapalił, nie miał potem biskup odwagi brać za swoje czyny odpowiedzialności, i tak podobno już po koronacyi zgniewawszy się o coś, odgrażał się listownie jednemu z krewnych króla, że postara się o oddanie tronu Jakubowi Sobieskiemu, ale gdy go o to nagabnął ostro podskarbi litewski Pociej, wyparł się stanowczo listu owego. Było jeszcze innych zajść dosyć, które tak oburzyły nań ludzi, że żądano złożenia go z biskupstwa.

Tak czarno maluje Dąmbskiego w swoich pismach biskup Jędrzej Chryzostom Załuski. Ale nie zawadzi pamiętać, że Załuski biorąc po Dąmbskim biskupstwo płockie miał z poprzednikiem przykry zatarg, poczęści o sprawy majątkowe. Ztąd uraza, która spowodowała zapewne jaskrawość obrazu i niejedną przesadę w opowiadaniu faktów. Całkiem fantastycznym jednak niezawodnie nie jest

ten gorszący obraz, który w głównych tylko rysach powtarzamy, ileże charakteryzuje nader smutną epokę upadku moralności a nawet pojęć przyzwoitości publicznej. Z postacią Dąmbskiego wkraczamy w początek okresu saskiego.

Panowanie przeszło dwudziestoletnie Sobieskiego było na zewnątrz epoką narodu bohaterską, podniosło zwłaszcza w pierwszej połowie urok polskiego oręża i imienia. Na wewnątrz mniej świetnie się przedstawia, a sam Sobieski choć dzielnym i znakomitym był wojownikiem, jako polityk niezbyt się odznaczał, a niepraktyczny i słaby wobec najbliższych, o utrzymaniu ładu i karności we własnym domu pojęcia nie miał. Ster spraw rodzinnych i dworskich dzierżyła silną ręką chciwa, przebiegła i w środkach nie przebierająca królowa Marya Kazimiera. Prowadziła ona politykę czysto domową, na swoją rękę, a chcąc ugruntować potęgę rodu mieszała się w sprawy krajowe i dla zdobycia synom stanowisk i wpływów, goniąc za wymarzonymi dla nich tronami, poświęcała najżywotniejsze interesy publiczne, wpływała na sojusze, traktaty i wojny, frymarczyła urzędami świeckimi i nawet duchownymi, nie zważała na żadne zasady i względy. Przykład z góry działał na całe społeczeństwo podminowane już od czasu Wazów, a z natury mało mające zmysłu publicznego. Przygotowuje się okres Sasów, w którym prywata, samowola i intryga wezmą górę nad całem życiem narodu i zabiją wszelkie lepsze w nim pierwiastki, a egoizm szlachecki i anarchia święcić będą tryumfy. Ten biskup Dąmbski, gwałtownik, zawadyaka, pieniacz i kłótnik, szukający zwady nawet z kobie-

tami i samą królową, nie przebaczający uraz, zapominający się przy ołtarzu, dla prywaty gotów na szwank narazić dobro narodu, obierający na swoją rękę króla i przeprowadzający elekcyę wbrew prymasowi i lepszym żywiołom społeczeństwa, czyż to nie najwierniejsze zwierciadło stanu społeczeństwa ówczesnego, przedstawiciel typu, który na nasze nieszczęście był zbyt częstym i powszednim.

Swoją drogą Dąmbski czarnemi farbami odmalowany przez wrogów, nie musiał być już tak bez żadnych stron dodatnich, skoro faktem jest np. że jeszcze zanim został biskupem kujawskim, kapituła włocławska aż trzy razy obierała go administratorem dyecezyi *sede vacante* w latach 1674, 1675 i 1680. O szczodrobliwości jego na sprawy krajowe świadczy i to, że na wyprawę wiedeńską króla Jana III, biskupem wówczas będąc płockim, wystawił własnym kosztem pułk czyli chorągiew husarską. I na chwałę Bożą grosza nie żałował; odnowił kościoły płocki i pułtuski, katedrę łucką, spaloną od pioruna, restaurował. Niesiecki wychwala go z „miłych obyczajów“, nazywa „prałatem znacznych cnót, a naprzód ludzkości ku wszystkim wielkiej, z tej i najmniejszemu wolny był przystęp do niego“. Co prawda, historyk ten rad wychwalać wszystkich wogóle a zwłaszcza tych, którzy się wobec zakonu jego zasłużyli, a Dąmbski miłości swojej i przychylności niejednokrotnie i niemałe dawał Jezuitom dowody; kolegium ich w Toruniu znacznym sumptem rozprzestrzenił i przyozdobił; kościół ich w Gdańsku przez heretyków zrujnowany, z szkatuły swej dźwignął a ukończony poświęcił; wreszcie Jezuitom uchodzącym przed

nawałą turecką z Rusi, dał przytułek po dobrach swoich i długi czas ich utrzymywał po ojcowsku.

Cóż tedy sądzić mamy o człowieku, o którym tak sprzeczne spotykamy świadectwa? Zdaje się, że jedne i drugie bezstronnemi nie są, ani wolnemi od przesady. Były w Dąmbskim strony złe i dobre. Wszystko zważywszy dochodzimy jednak do przekonania, że choć może nie był uosobieniem złości, strony ujemne przeważały podobno w jego charakterze i życiu.

Umarł wkrótce po koronacyi Augusta II, której jeszcze jako biskup kujawski dokonał bezprawnie, bo należała ta czynność do atrybucyj prymasa, a biskupi kujawscy tylko w zastępstwie prymasa mieli tradycyjne prawo spełniania tego aktu, tu zaś potrzeba taka nie zachodziła. Za usługi zapewne około elekcyi Augusta II otrzymał nominacyę na biskupstwo krakowskie, ale z nagrody nie danem mu było korzystać. Przeżywszy lat 63 umarł w Krakowie w chwili, gdy gotował się właśnie do uroczystego ingresu. Było to 27 listopada 1700 r. Leży pochowany w podziemiach kościoła jezuickiego ś. Piotra w Krakowie. Miał podobno pomnik wystawiony przez wdzięcznych XX. Jezuitów, ale śladu z niego nie zostało. Skarbiec katedralny posiada z daru jego monstrancyę srebrną, sadzoną kamieniami czeskimi, wcale pięknej roboty.

Epitafium Dąmbskiego w krużgankach Franciszkańskich, założeniem, rozmiarami i szczegółami nawet zbliżone bardzo jest do pomnika Małachowskiego. Tylko posągi stojące po bokach obrazu (papież z modelem kościoła kształtu rotundy z kopułą

w ręku i rycerz trzymający poduszkę, bez emblematu na niej) są większych rozmiarów niż święci w tamtym; w stylu rokoko poprzeginane, są one lichszego dłóta. Stoją na konsolach (nie na wisiorach) o wolutach żłobkowanych, a w rzucie poziomym skośno, w duchu rokoka, do płaszczyzny pomnika ustawionych. Nad środkiem obrazu unoszą się po przed płaszczyzną pomnika wolno utwierdzone putti skrzydlate w pełnej rzeźbie, trzymając w górze mitrę książęcą. Wzniesione po za niemi w górę płaskie retabulum zakończone poziomemi wolutami nad środkiem pomnika tworzącemi rodzaj t. zw. oślego grzbietu, mieści na swej powierzchni płaski kartusz obwiedziony liśćmi palmy; wyrzeźbiony na nim duży herb Godziemba jest czarno malowany na tle złotem, zatem bez najmniejszego względu na barwy właściwe. Wieńczą całość 3 infuły, dwie ustawione nad wolutami; trzecią na środku trzyma w dzióbie orzeł ze skrzydłami rozłożonemi. Cały pomnik jest złocony. Robota stolarska i snycerska licha, w szczegółach zdobności brak. W górnej części, w wysokości lecących aniołków są ślady oderwanego poziomego gzymsu koronującego, przy którym może były niegdyś kapitele pilastrów, lub też wisiory podobne jak w pomniku Małachowskiego. W części dolnej, lepiej zachowanej, bezpośrednio pod ramą obrazu wklęśle wygiętą, wciska się w to wygięcie a pomiędzy boczne konsole dźwigające posągi, duży kartusz obwiedziony rzeźbionymi przeźroczo skrętami liści ostu, tworzący elipsę poziomą, z łukowatym naddatkiem w górze, wydłużeniem nosowatem w dole. Na tablicy czarnej czytamy napis widocznie nowszy:

STANISLAVS DĄMBSKI
DE STEMMATE GODZIEMBA
EPISCOPVS CRACOVIENSIS
CONSECRATVS ANNO 1700
ET IN HOC IPSO ANNO VITAM
FINIVIT.

Napis dawniejszy, panegiryczny i wysoce przesadą swoją niesmaczny, zachował się w inwentarzu z r. 1792, niestety w kopii aż do niezrozumiałości pełnej błędów, których dziś nie ma sposobu sprawdzić i sprostować. Według tego brzmiał on:

D. O. M.

Stanislaus in Lubraniec Dąbski Episcopus Cracoviensis Dux Severiae. Purpuram illi imbuit quidquid nobilissimi est in Polonia sanguinis cum unum veluti multiplicarent merita plures Infulae ornarunt. Chełmensis, Luceoriensis, Plocensis, Vladislaviensis, Cracoviensis, sui (?) cedentibus sibi Regibus, in amplifanda (?) eius dignitate. Michaele primo, Joanne tertio, Augusto secundo, non uno Nomine meritus Craciam. Tiaram suo illam a se removeri visus, sed cum gemina virtus referret Stanislaum primum non obluit quod esset secundus cum instructum votis diadema Regni per plurium Capita iret, post in Augurationis officium, et Augusti secundi merita et vota Populorum coronavit Regum (?). Deinde in Saxoniam secutus, eodem itinere fidei aditum fecit, illum vero prolixe latii laude prosecutus quamvis in breve coactae secuturae (?) etiam fuerat Cardinalia purpura, admitente Innocentio duodecimo Pontifice, et Leopoldo primo Caesarae (?), ut indefessum pro Ecclesia

studium et exemplum emineret, condito Torunie (?) societate (?) Jesu collegio, usus compendio ad edificationem totius civitatis egit. Annus sanctus illum inauguravit Pontificem Cracoviensem, et habuit Pronomen tale etiam a probitate Pontifices uni tamen piaculo locum dedit, clusis populorum vocis (?) praeproperae rapinae mortae (?) praereptus transcriptis suffragiis quae illis carerent animabus esse non desiit Episcopus animarum ineunte saeculo, Pontifex datus saeculorum dolorem reliquit, humanis exemptus 27 Novembris Anno D. 1700. Aetatis 63 doloris hoc posuit monumentum Patruo suo Illustris Dominus Albertus Casimirus Comes in Lubraniec Dąbski Curiae Regni Marschalcus.

Portret sam stanowiący środek pomnika ujęty jest w ramę złożoną z grubych wałków i żłobków. Malowany olejno na płótnie ma kształt prostokątny, z wycięciem wklęsłem u dołu, a naddatkiem łukowatym u góry, nie dochodzącym bokami do brzegu. Biskup przedstawiony jest na nim w całej postaci, wielkości natury. Ubrany w strój uroczysty, t. j. sutannę czarną nieco w siwy ton wpadającą i takąż mocetę z fioletowemi wypustkami i podszewką, w rokiet biały, szeroką koronką obszyty. Zwrócony w trzech czwartych w prawo (widza) stoi obok stołu, w postawie teatralnej, ruchem pretensyonalnym lewą ręką podtrzymując pektorał, podczas gdy w prawej spuszczonej i afektowanie przegiętej trzyma książkę niewielką. Na prawo odeń widzimy stół czerwono nakryty a na nim krucyfiks białawy, jakoby srebrny, dzwonek i zegarek kieszonkowy. Tło obrazu stanowi ciemne wnętrze sali z pilastrami. Nad głową w łukowa-

tym naddatku podpięty fontaź kotary, zawiesza się fałdami draperyi na lewo (od widza) wzdłuż ramy. Technika obrazu nader licha. Figura ludzka nieproporcyonalnie krótka, niezgrabna, głowa wielka. Fałdy tkanin, zwłaszcza sukien śmiesznie w duchu epoki rozwianych, nieprawdziwie pomyślane i jakieś dziwacznie połamane. Ręce źle zrobione. Głowa cokolwiek staranniej modelowana. Karnacya o cieniach atramentowych. Biskup ma podobnie jak Małachowski brodę zgoloną, małe czarne wąsiki, raczej ślad ich na górnej wardze, włosy głowy obfite, puklami ciemnymi zakrywają uszy. Na ciemieniu czerwone zuchetto. Twarz brzydka, jakby starej kobiety o typie semickim, pełna głębokich czarnych zmarszczków, nie tyle stara ile zwiędła. Nos prosty mocno na dół zwieszony. Wyraz nieprzyjemny i zgryźliwy. Choć portret to mniej niż drugorzędny, trzeba przyznać, że nieźle odpowiada pojęciu, jakie literatura daje nam o gniewliwym, kłótliwym, popędliwością i próżnością strawionym, mało szlachetnego charakteru, choć może niepozbawionym lepszych popędów człowieku.

---

22. JERZY ALBRYCHT DÖNHOFF

(1701—1702).

Po Dąmbskim, który na stolicy krakowskiej wcale nie zasiadł, nastąpił pasterz, który siedział na niej mało co nad 5 miesięcy.

Rodzina Dönhoffów — u nas piszą ich często Denhoff albo Donhoff — pochodzi z obcych krajów; według jednych z Frankonii, gdzie jeszcze w XVII w. miały znajdować się ruiny zamku Dönhoff; według innych historyków z Miśnii, a nawet z Westfalii, przenieśli się do Inflant i na Żmudź, gdzie w XVII w. wielkie posiadają majątki, piastują senatorskie godności i wyższe urzędy. Jerzy Albrycht był synem Zygmunta starosty bydgoskiego urodzonym z Ossolińskiej, córki Jerzego kanclerza. Przyszedł na świat r. 1649. Obdarzony wybitnemi zdolnościami, teologię kończył w Rzymie, w kolegium jezuickiem, pod znakomitym Martinezem, i już tam zwrócił na siebie uwagę. Powrócił jako ksiądz do kraju i mając świetne koligacye otrzymywał kolejno różne duchowne posady, między niemi kanonikaty: chełmiński, poznański, krakowski. Był kilka razy deputatem na trybunał kor., a za poparciem podobno prymasa i dawniejszego kanclerza Olszowskiego, u którego był referendarzem, został biskupem kamienieckim, mając lat zaledwie 26 czy 27. Niebawem otrzymał pieczęć mniejszą czyli urząd podkanclerski a wkrótce został kanclerzem wielkim kor., już jako biskup przemyski, podobno w r. 1690. I znowu, jak przy Dąmbskim, czytamy w Załuskiego „Epistolae hist. famil." o intrygach dworskich z powodu tego urzędu. Po kanclerzu Janie Wielopolskim, zmarłym 1689 r., sprawy kanclerskie oddał Sobieski tymczasowo Stefanowi Tarnowskiemu kanonikowi krak. Do pieczęci było równocześnie dwóch kompetytorów: Bogusław Leszczyński biskup łucki i nasz Dönhoff. Przyszło o to między nimi do wojny otwartej. Ale wmięszała

się w spór królowa Marysieńka i dzięki jej zabiegom utrzymał się Dönhoff. W lat kilka znów był wplątany w drugą podobną wojnę z Dąmbskim, biskupem płockim. Sprawa była o tyle więcej gorsząca, że dwóch biskupów pismami szkalującemi kłóciło się o posadę biskupa krak. i to za życia jeszcze Małachowskiego, którego miejsce pragnęli zagarnąć. Jak wiemy, wtedy wygrał rzecz Dąmbski, a Dönhoff dopiero po śmierci tegoż doczekał się nareszcie upragnionego awansu. Na katedrę krak. wjechał 9 października 1701 r.

Mówiliśmy o smutnym upadku moralności i przyzwoitości publicznej pod koniec panowania Jana III, o rozpanoszeniu się intrygi i gonitw za intratami, od czego najwyżsi dygnitarze świeccy i duchowni nie stanowili wyjątku. Obniżenie poziomu moralnego objawia się na całej linii, we wszystkich warstwach narodu. Za przykładem dworu możne rody prowadzą również swoją własną politykę domową i sprawy publiczne, ba dobro kraju dla niej poświęcają. Ztąd szereg sejmów zerwanych, kilka wypraw wojennych udaremnionych; kłótnie i niesnaski zatruwają całą atmosferę. I tak się stało, że pod koniec tego świetnie rozpoczętego panowania duch narodu karłowacieje i marnieje, król-bohater traci miłość i uszanowanie poddanych, wszystko się rozluźnia i rozprzęga. Gorsze jeszcze stosunki nastały po śmierci Jana III. Tło ich stanowią haniebne wichrzenia królowej wdowy, prymasa Radziejowskiego, Sapiehów i innych potentatów, którzy różnych popierają kandydatów do tronu, w środkach nie przebierając; każdy myśli o celach własnych, a wśród ogólnego zamiesza-

nia zdaje się, jak gdyby nie było nikogo, coby pamiętał o dobru i przyszłości kraju. Niebywały fakt podwójnej elekcyi w r. 1697 dopełnia miary złego. Ostatecznie utrzymuje się przy tronie elektor saski, który wśród huku napadu tureckiego rozpoczyna panowanie od nieszczęsnych zmów z carem Piotrem i tem sprowadza na Polskę nową wojnę szwedzką. Karol XII chcąc wznowić świetne wojenne tradycye Gustawa Adolfa i Karola X rozpoczyna kampanię w środkowej Europie, szachuje Danię, a po pierwszem zwycięstwie nad Moskwą obraca swe siły przeciw sprzymierzonym z nią Sasom, ogłasza detronizacyę Augusta II i zajmuje szybkim pochodem szmat ziem polskich aż po Kraków. Trudno sobie wyobrazić rozkład i upadek tak moralny jak materyalny, w jakim Polska się znajduje. Po kraju krążą swobodnie wojska cudzoziemskie i pustoszą miasta i sioła, rabują kościoły, klasztory i rezydencye. Ustaje życie ekonomiczne i intelektualne, niepewność jutra wszystkich ogarnia, zapanowuje bezrząd i zdziczenie, wśród których smutnymi bohaterami bywają nietylko Szwedzi i Moskale, ale synowie tego kraju, nawet jego dygnitarze i duchowni. A uwieńczeniem przerażającego obrazu jest król, który, by sobie na wszelki wypadek tyły zapewnić, nie waha się z nieprzyjaciółmi własnego królestwa w tajemne wchodzić układy i sam w r. 1702 napastnikowi szwedzkiemu przesyła propozycyę podziału Polski.

Nie dożył tej chwili Dönhoff. Umarł jeszcze w marcu tegoż roku, w chwili kiedy Karol XII dopiero wkraczał w granice Rzpltej od strony Litwy. Jako kanclerz przez lat kilkanaście nie odzna-

czył się niczem wybitnem. Biskupem krakowskim był zbyt krótko, aby mógł pamięć po sobie zostawić. Podobnie jak to już było przy Dąmbskim, Niesiecki i Załuski wprost przeciwne o człowieku i kapłanie wydają sądy. Zarzut jakoby miał skłonność do wina, przez co ucierpiały sprawy publiczne, a żalił się o to król Jan III, nie jest zkądinąd sprawdzony, jakkolwiek na tle obyczajów wieku nie byłoby to niemożliwem. Cięższy zarzut spotyka Dönhoffa od historyków za sprawę Łyszczyńskiego, podczas sejmu w roku 1689 zasądzonego za ateizm i w okrutny sposób straconego. Dönhoff wystąpił jako jeden z oskarżycieli jego na sejmie. Król sam w swojej osobie był przy egzekucyi przytomnym. Niewątpliwie fakt według pojęć dzisiejszych w smutnem świetle wystawia zgrubienie obyczajów i pojęć ówczesnych ludzi, którzy wygórowaną pobożność umieli łączyć z równie wygórowanem okrucieństwem. Zapominać wszakże nie trzeba o tle epoki; podobne rzeczy działy się wówczas i gdzieindziej, nie tylko w Polsce. Dönhoff z jednej strony nastawał na życie bezbożnika, z drugiej skutecznie starał się o jego nawrócenie przed śmiercią. Na kościół jako taki zresztą sprawa o tyle nie może rzucać najmniejszego cienia, że zasądzenie i udział w niem dwóch biskupów było jedynie skutkiem polskiej krewkości; papież i kongregacya inkwizycyi w Rzymie wyrok na Łyszczyńskiego potępili.

Nie brakowało naszemu biskupowi skądinąd stron dodatnich, a nawet chlubnych. Słynął z wymowy, dla której nazwano go Chryzostomem polskim. Gdy Jakób Cantelmi nuncyusz apostolski

odprawiał poselstwo swoje do Jana III, Dönhoff podobno niespodziewanie do tego wezwany, odpowiadał mu od króla piękną łacińską mową, która podziw ogólny wzbudziła. Wybornym też był kaznodzieją i piastując najwyższe urzędy, ambony nie zaniedbywał, mówił ku nauce i zbudowaniu słuchaczy i wiele dusz ludzkich Bogu pozyskał. Jako biskup przemyski umiał tak przekonywająco wpłynąć na Winnickiego władykę ruskiego, że ten z całą swoją dyecezyą przemyską przeszedł dobrowolnie na unię. Innych dobrodziejstw niemało zawdzięcza mu owa dyecezya. Konsekrował kościoły i wyświęcał księży. Protegował i rozszerzał bractwa kościelne i stowarzyszenia księży. Jezuitów do Piotrkowa wprowadził i wogóle wielką temu zakonowi okazywał przychylność, ceniąc wysoko jego prace kaznodziejskie i duszpasterskie. Ciało Dönhoffa leży pochowane w Częstochowie.

Epitafium w krużgankach krakowskich typem swoim jest zupełnie odmienne od wszystkich poprzednich i następnych. Mniejsze od innych zbliżonych czasem, jest rodzajem nagrobku ściennego, drewnianego, w guście tych jakich owa epoka po kościołach dosyć nam z marmuru zostawiła: przy całej pompatyczności bardzo pozbawionych dobrego smaku tak w pomyśle jak w grubem wykonaniu. Podstawę stanowi uwieszony u ściany pół wypukły, naprzód występujący, sarkofag, w kształcie pękatej trumny, z wisiorem zamiast konsoli u spodu. Nad sarkofagiem dwie woluty od środkowej osi ku bokom się roskręcające i skośno opadające stanowią jakby obdasznice, na których siedzą postaci alegoryczne, jedna z każdej strony; emblematów, które

one zapewne trzymały w rękach, brak. Wyżej na głębszym planie główną część stanowi portret, wielki obraz kształtu eliptycznego pionowo wydłużonego, ujęty w ramę z wałka grubego, żłobku i listewki rzeźbionej w ornament drobny listeczkowy. W górze rzucona jest na tę ramę pełno rzeźbiona gałązka jakby kwitnącego nieśmiertelnika. Obraz zresztą przerywa architekturę, po bokach niema jak w innych epitafiach kolumn lub pilastrów, ale w ich miejsce wznoszą się po dwu stronach obfite pęki liści palmowych przewiązanych wstęgą. Wyżej gzyms koronujący poziomy, sztucznego i bogatego okroju, w rzucie poziomym barokowo i dziwacznie powyginany, tworzy nad bocznemi palmami kątowate wielkie występy, zakreślone liniami krzywemi, na których pousadzane są putti skrzydlate, w teatralnych pozach, o nóżkach zuchwale rozkraczonych; w ich rączkach dziś próżnych, prawdopodobnie były niegdyś godła. Gzyms ten nad środkiem obrazu tworzy wklęsłe zagłębienie, na tle którego unoszą się wolno dwa pełnorzeźbione aniołki, trzymające nad obrazem mitrę książęcą. Wyżej na głębszym planie wznosi się płaskie retabulum zwężone ku górze, przeźroczymi skrętami liściastych wolut ograniczone po bokach, a wypełnione kartuszem ze skrętów liściastych. Mieści ono na środku płaską gładką tarczę złoconą, z malowanym naturalistycznie herbem Dönhoff (głowa dzika). Gzymsik górny tego retabulum, środkiem łukowato wygięty dźwiga sterczący krzyżyk, który zakończa kompozycyę. Całość złocona, jest dość lichej roboty. Formy są ciężkie, figury ordynarne, niezgrabne i brzyd-

kie, szaty na nich nielogicznie, śmiesznie pomięte w drobne fałdki przecinające się w różnych kierunkach.

Na wygiętej przedniej ścianie sarkofagu niegdyś pewnie złoconego, dziś brudno-żółtego, namalowano czarno napis nowszy:

GEORGIUS DÖNHOFF
APRI CAPITE PRO STEMMATE INSIGNIS
EPISCOPUS CRACOVIENSIS
AB ANNO 1701 AD ANNUM 1702.

Dawniejszy zapewne na temże miejscu napis pełen pochwał bombastycznych, w duchu epoki, zanotowano z mnóstwem błędów i niejasności, w inwentarzu z r. 1792, za którym go powtarzam:

Georgius Albrachtus Denhoff. A cunis Romani Imperii a dignitate, Severiae Princeps, Cracoviensis Antistes, Regni Cancellarius, Regio Cardinalitio Senatorio proximus sanguinis (?), Illustrem Splendore Virtute, eruditione, honoribus fecit clariorem, Romae in orbis Teatro (sic), qui eruditione insigni laureas meruerat vertex, vittis inaugurator Praesuleis, proximus illi honos Camenecensis Infula, hoc est primum illi dignitatum orientem sol accendit. Podoliae tandem camencensis ad rupem velut ad Lydium probata lapidem Antistitis virtus Praemisliensi coronatur Tyara, hic Graecos sociavit Latinis Disvadebat unionem nescia f. . ecti Capiti Romano pertinatia versavit Denhoff. Praemisliensi villa Cancellarii annulo cumulato, Annis duodecim Regni cerae melleam linguam tenuerat, Georgii Ossolini Nepos, Georgius Denhoff, Os et Nomen Avi gesserat ille sui,

Majorem Regni annulo suorum meritorum Coronam trinam Vavelli diadema Cracoviense adauxit Mitram (!) Praesuleam Cathedralem Anno ingressus Jubilaei, hoc est porta aurea aperta, sui ille ob illis intravit ostium. At O! breves plaudentes populi deliceas cecidit, cum Praesulea necdum ad Annum adolevisset dignitas, saecula compataturus (?) si vixisset tantum, quantum praecabamus (!); Bonus Pastor qui pro Ovibus animam posuisse non poterat, posuit in Ariete Martii Die 16 Anno Dominationis Agni 1702. Aetatis suae 54. Praesuleis Corpus Clarissimum Częstochoviae mens tumulavit. Animam clarium sideri humen suscepit olimpi, ut sit ei aeternum praecare viator. Hoc grati animi monumentum perenni memoriae consignavit Illustrissimus Reverendissimus Casimirus in Łubna Łubiński (!). Episcopus Heracletus Nominatus Chełmensis Suffraganeus Generalis Episcopatus Cracoviensis Administrator.

Portret — jedyny w całym szeregu, kształtu eliptycznego o średnicy pionowej mierzącej 1·70 m. a poziomej 1·30 m. — jest obrazem olejnym malowanym na płótnie. Biskup w trzech czwartych w prawo (od widza) zwrócony stoi w całej postaci wielkości natury. Ma na sobie sutannę i mocetę czarną z czerwonemi wypustkami, rokiet nieprzejrzysty, obszyty nieszeroką koronką w rodzaju guipiury. Pod szyją rabot lniany. Na mocecie przewieszony jest łańcuch z pektorałem. Biskup dwoma palcami prawej ręki podtrzymuje pretensyonalnie w górę pektorał, podczas gdy lewa wyciągnięta leży na stojącym obok ponsowo nakrytym stole, na którym widać infułę i pieczęć przewró-

coną. Tło obrazu bardzo ciemne, znać na niem kolumny, jakby jakiejś sali. Nad głową biskupa strzępią się fontazie kotary zielonkawo turkusowej obszytej frandzelką złotą, i spadającej sfałdowanym końcem na lewo (od widza) wzdłuż brzegu obrazu. — Technika obrazu drugorzędna. Uderza słaby rysunek i niemożliwa postawa oraz nieproporcyonalność ludzkiej postaci, o głowie karykaturalnie wielkiej. Koloryt może zczerniały od starości wydaje się brudny, modelowanie liche, i pobieżne. Fałdy draperyi i szat często konwencyonalne, bez zrozumienia natury tkaniny przeprowadzone. Twarz przedstawia mężczyznę całkiem ogolonego, w dojrzałym, ale nie starym wieku. Policzki ma pucołowate, nos cienki, kończysty i końcem w dół zwieszony, karnacyę śniadą. Z pod kalotki czarnej wychylają się loki siwe, zapewne peruki. Mimo, że oczy małe i przymróżone, wyraz twarzy każe myśleć o sybarycie dosyć ograniczonym. Sprawia to głównie górna warga bardzo długa i usta złożone „w ciup“ a raczej ryjkowato wydłużone. Pomimo pewnych rysów indywidualnych, nie bardzo zgadza się więc wizerunek ten z tem, co z historyi wiemy o duchowej fizyonomii Dönhoffa. Z twarzy miał być podobnym do dziada, kanclerza Ossolińskiego.

23. FELICYAN SZANIAWSKI
(1720—1732).

Po kilkunastoletnich rządach Kazimierza Łubieńskiego, który był zacnym, pobożnym, dobroczynnym człowiekiem, dobrym administratorem i znakomitym biskupem, a którego portret w bliższych nam czasach z krużganków Franciszkańskich zginął, nastąpił na stolicę ś. Stanisława Szaniawski.

Pochodził ze szlachty zagonowej podlaskiej, przyszedł na świat r. 1668 w ziemi łukowskiej. Od młodych lat okazywał pilność do nauk i skłonność do obrania stanu duchownego. Biskup Łętowski zapisał o nim ładną tradycyę. Ubogi nieznany student, zwyczajem żaków krakowskich wystawał po sieniach klasztornych czekając na obiad. Był odpust u Reformatów. Między gośćmi w refektarzu był starosta Łętowski. Spodobał mu się Szaniawski stojący pod drzwiami z garnuszkiem w ręku. Dobył więc dukata i dał mu go mówiąc żartobliwie: pomnij chłopcze, jak będziesz biskupem krak., iżbyś mi puścił klucz radłowski. Życzenie miało się spełnić. W 30 lat później, Łętowski podstarzały i podupadły wiódł żywot nędzny na jednem z przedmieść krak., gdy niespodzianie spotkało go zaproszenie na obiad do biskupa. Podczas obiadu Szaniawski przypomniał, że on to jest owym biednym studentem, co wówczas dostał dukata, i spełniając teraz warunek z tym darem połączony, puścił Radłów Łętowskiemu, przez co jego i rodzinę na nogi postawił.

Szaniawski twardą pracą i wytrwałością doszedł do późniejszego stanowiska. Już był księdzem i kanonikiem wileńskim, kiedy w roku śmierci Dönhoffa postarał się o doktorat obojga praw, przyjechawszy za tem do Krakowa. Odtąd dzięki swej nauce szybko zaczął postępować, otrzymując z kolei różne kanonikaty i urzędy świeckie. Był jeszcze podobno za Sobieskiego referendarzem w. księstwa litewskiego, następnie regentem kancelaryi większej kor. Już piastował te urzędy, a nie umiał jeszcze krom polszczyzny i łaciny żadnego obcego języka, i dopiero uczył się francuskiego, aby się mógł porozumiewać z królem. August II. wysoko cenił jego zręczność i przebiegłość dyplomatyczną. Używał go do trudnych misyj i nie zawiódł się na przemyśle i wierności jego, a usług jego potrzebował w ciężkich kolejach i przewrotach panowania swego. Panowanie to było jednym przeszło trzydziestoletnim ciągiem zawikłań, zdrad, niedotrzymywanych sojuszów, wojen z sąsiadami i wojen domowych, gwałtów, zrywanych sejmów, konfederacyj, chronicznego bezprawia i bezkarności podniesionych do wysokości systemu, rozkładu zamienionego w stan normalny. Po podwójnej elekcyi Augusta i księcia Conti, następuje wkrótce podwójne pięcioletnie panowanie Augusta i Leszczyńskiego. Detronizacye mieniają się kolejno z abdykacyami. Naród walczy z królem, możne rody spiskują przeciw dynastyi; król jest niemal jawnym wrogiem narodu, wchodzi w układy z czyhającymi na rozbiór sąsiadami, sam układa projekt podziału Polski na księstwa, które dzierżone przez „królewięta“ czyli rodziny możnowładcze stałyby w sto-

sunku lennym do dynastyi. Wszyscy myślą tylko o sobie, o interesach osobistych, o gromadzeniu fortuny, potędze i wpływie domu swego. Upadek ducha publicznego objawia się na całej linii. Nikt nie myśli nawet tamy mu położyć. Prawdziwie w szeregu smutnych panowań XVIII, a właściwie już i znacznej części XVII w. — to można nazwać najsmutniejszem, bo za niego nastąpiło ostateczne zatrucie ducha narodowego, dobrowolne otwarcie wrót Rzpltej, jak opuszczonej gospody, na oścież dla każdego sąsiada i wroga, dla wszystkich wpływów. Rozbiór już był tylko następstwem tego zadawnionego przerażającego stanu, któremu próba reform i odrodzenia pod koniec wieku XVIII nie mogła przeszkodzić, jak lekarstwo podane w chwili, kiedy organizm przegryziony chorobą, nie ma już sił, by się podźwignąć.

Najazd Szwedów pod Karolem XII, zamiast skupić naród do obrony, wywołał w narodzie, zdemoralizowanym świeżym rokoszem litewskim Sapiehów, nowe objawy chaosu. Obok konfederacyi sandomierskiej dla obrony kraju, zawiązuje się w Wielkopolsce skutkiem bezwzględnej gospodarki wojsk królewskich konfederacya inna przy prymasie dla obrony od gwałtów, która zamienia się w związek sprzymierzeńców najeźdzcy. Tradycye Radziejowskich, nie były wymarły, a prymas Radziejowski nie darmo był synem Hieronima rokoszanina w czasie pierwszego najazdu Szwedów za Jana Kazimierza. Tym razem rzeczywistym przywódcą był Stanisław Leszczyński wojewoda poznański. I dochodzi do tego, że Wielkopolska w r. 1705 obiera rokoszanina królem, Leszczyński

się koronuje, a August nawet ustępuje mu korony, mimo że większa część narodu zostaje mu wierną. Reszty zamieszania dokonywa bunt kozactwa i postawa Moskwy, która zbrojnie wkracza do Polski, dla zwalczania Leszczyńskiego, nie uznanego przez cara Piotra. Po kilku latach strasznego nieładu i zaburzeń, wskutek uchwały zjazdu lwowskiego August cofa swoją abdykacyę, Leszczyński opuszcza kraj, lecz wojsko carskie raz już tutaj nogę postawiwszy, nie ustępuje, choć pozorny swój cel osiągnęło, widząc panowanie zaprzyjaźnionej dynastyi w Polsce ustalone. Rozpoczyna się epoka mistrzowsko prowadzonej gry, w której Moskwa rzekomo spełnia tylko officium boni viri, a w rzeczywistości wytrwale wichrzy i narusza granice, aby później zupełnie krajem zawładnąć. Akcye te ułatwiają trudności piętrzące się nad Polską: najazdy Tatarów, bunty kozackie przez Moskwę podsycane, niechęć rasowa Polaków do Niemców, brutalność i gwałty wojsk saskich, przeciw którym znów zawiązuje się w r. 1715 konfederacya tarnogrodzka. Gdy August zmuszony odwołuje w r. 1717 swe wojska do Saksonii, korzysta z tego car Piotr, i przygotowuje detronizacyę Augusta; komplikacyę powiększa w r. 1724 sprawa toruńska, konflikt religijny z luteranami, który daje nowy powód państwom ościennym do wmięszania się w sprawy polskie — i sprawa o Kurlandyę, dawne lenno polskie, na które już od r. 1711 car Piotr zagiął parol; posłużyły mu szczęśliwe związki rodzinne i wątpliwej ważności zapisy, a najbardziej słabość Polski; ostatecznie, już za następczyni Piotra, carowej Katarzyny I w r. 1726,

August zmuszony był odwołać prawowicie obranego księcia syna swego, a w r. 1730 za carowej Anny Rosya usadziła na tymże tronie swojego człowieka, faworyta carowej, Bierena, przez co przygotowała sobie całkowite z czasem zagarnięcie kraju, tak jej niezbędnego do zaokrąglenia, od chwili przeniesienia stolicy do Petersburga. Był to jeden objaw więcej, i to bardzo wymowny ustalenia się zwierzchnictwa Rosyi w Polsce, w której jakby w kraju lenniczym odtąd wszystko odbywało się pod opieką i rozkazami północnego mocarstwa, a August II. otwarcie do końca swego panowania występuje jako posłuszny sprzymierzeniec Rosyi i z nią razem knuje plany na zgubę Rzpltej.

Biskup Szaniawski, którego August przeżył tylko o siedm miesięcy, przez całe życie oddanym był mu wiernie i podobno szczerze uznając go w czasie licznych około tronu polskiego zawikłań za jedynego prawowitego króla, a zręcznością swoją oddawał mu liczne przysługi. Kiedy po koronacyi Leszczyńskiego August w r. 1706 traktatem altransztadzkim zgodził się na wyzucie z korony polskiej, jego głównie wpływ na króla, jego zabiegi w Dreznie i w kraju spowodowały, że sprawa nie została przegraną, a król uzyskawszy nadzieję nietylko utrzymania się na tronie, ale zapewnienia następstwa swemu synowi, abdykacyę w r. 1709 odwołał. Dowcip Szaniawskiego i kilku jeszcze stronników saskich sprawiły to, czego nie mógł uzyskać oręż sprzymierzeńca. W ośm lat potem znowu Szaniawski odegrał rolę pośrednika między królem a szlachtą, kiedy z powodu gwałtów

popełnianych w kraju przez wojska saskie zawiązała się konfederacya tarnogrodzka, i żądano wycofania znienawidzonych pułków niemieckich. Król dosyć chętnie zgodził się na to, mając to wyrachowanie, że po wyjściu wojsk królewskich szlachta zdana na łaskę i niełaskę butnych możnowładców, poczuje ich ciężką rękę i tem łatwiej da się pozyskać dla idei monarchicznej, zgodzi się na dziedziczność tronu w domu saskim. Na tej podstawie przyszło do porozumienia, ale rzecz w swej istocie była klęską dla narodu, a wątpliwą przysługą dla króla. Musiano bowiem oglądać się za jakąś przecie obroną dla zagrożonego z różnych stron kraju. Skorzystał z tego Piotr W. a jednym zamachem stał się niewygodnym, a nawet groźnym protektorem. Naród ani się nie spostrzegł, kiedy zręcznie w sieci wciągniony zamienił mało groźne niebezpieczeństwo saskie na daleko gorsze jarzmo moskiewskie, z którego już miał nigdy się nie wyswobodzić i które kraj wolności, a w dalszych następstwach i dynastyę saską korony polskiej pozbawiło.

Niemniej król cenił sobie wysoko wierność Szaniawskiego i wdzięcznie przyjmował jego usłużne zabiegi. Za protekcyą króla po różnych intratnych kanoniach w r. 1706 otrzymał on biskupstwo kujawskie, a w r. 1720 po Łubieńskim krakowskie. Już to umiał przebiegłością swą trafiać do głów koronowanych. Piotr W. na znak przychylności swojej obdarzył go kosztownym krzyżem wysadzanym szafirami i dyamentami, z którym biskup kazał się malować na portretach, i o którym nawet na nagrobku wiadomość wyryto. A wysokie sto-

sunki swoje umiał wyzyskiwać. Wysłany w sprawach Rzpltej do Francyi za regencyi potrafił przypaść do smaku małoletniemu Ludwikowi XV. i grywał z nim w karty. Szczęście służyło biskupowi, a z wygranych urosła bardzo znaczna suma. Przy pożegnaniu zamieszczono ją podobno w księgę długu narodowego, a Szaniawski potem odstąpił ją na Misyonarzy warszawskich. Procenty wypłacano aż do rewolucyi francuskiej.

Jako biskup był Szaniawski gorliwym o sprawy wiary, o wychowanie dobrych księży, przez zwoływanie kongregacyi i wizytowanie parafii utrzymywał religijnego ducha i karność wśród duchowieństwa, popierał zakony. Był przytem dobrym gospodarzem, przez co zebrał skarby duże, ale był przytem hojnym, głównie na kościoły i cele duchowne. Za życia miał rozdać około 2 milionów złotych. Jego fundacyi jest seminaryum kieleckie. W Krakowie Misyonarzom przez Małachowskiego niegdyś tu sprowadzonym wystawił na Stradomiu seminaryum duchowne, gmach okazały, i funduszem je uposażył. Zasilił też funduszami seminaryum stare na Wawelu, i podobne zakłady wychowawcze dla kleru w Sandomierzu i Lublinie, a poprzednio w Włocławku. Zgromadzenie XX. Misyonarzy do Gdańska sprowadził i przy kościele ś. Wojciecha dom im zbudował i opatrzył, tamże założył teologię przy kolegium jezuickiem. W Łukowie na Podlasiu, ojczyźnie swojej, kościół zbudował, wzniósł konwikt dla ubogich studentów kosztem 100.000 zł. i uczynił w nim fundacyę dla rodzin [illegible] skich. Nie żałował też na po[illegible] sejm r. 1726 na dźwignięcie [illegible]

spalonego przez Szwedów przeznaczył pewną sumę roczną, Szaniawski zajął się praktycznie restauracyą i przeprowadził ją dołożywszy znacznie ze swej kieszeni. Wreszcie starożytny zamek w Lipowcu nad Wisłą, majątku biskupstwa krak. przerobił na dom poprawy dla księży dyecezyi krak. Włość tę pięknie położoną ulubił sobie, miał tam mieszkanie, w którem rad przebywał, i w którem umarł w lipcu r. 1732, przeżywszy lat 63. Pochowany na Wawelu w kaplicy dawniej Bodzanty, potem Konarskiego, którą marmurami przyozdobił. Dość licznym krewnym swoim zostawił kapitały, srebra i znaczne dobra ziemskie w Koronie i na Litwie poskupowane. Skarbiec katedralny krak. posiada kosztowny złocisty cały haftowany ornat z jego daru, a dawniej miał także i kielich.

Portret Szaniawskiego wiszący w krużgankach Franciszkańskich w ramie prostokątnej, złoconej, z wałkowatej listwy złożonej, jest widocznie częścią okazalszego pomnika. Świadczy o tem choćby sama ta okoliczność, że jest on nie płaski ale wydęty wypukle naprzód, i tworzy odcinek powierzchni wielkiego pionowego cylindra, kształt nadający się do pojęć architektury stylu rokoko. Malowany olejno na płótnie mierzy wysokości około 2·30 m. a szerokośc około 1·50. Biskup stoi na nim w całej postaci, wielkości naturalnej albo cokolwiek większej, ciałem zwrócony w $^3/_4$ na lewo widza. Ubrany jest w sutannę i mocetę fioletową z mieniącej się mory jedwabnej, z wypustkami czerwonemi. Ma na sobie rokiet lekki poziomo prążkowany, obszyty szeroką koronką wzorzystą. Lewa ręka spuszczona; prawą ruchem afektowanym

podtrzymuje pektoral, w kształcie krzyżyka równoramiennego o końcach rozszerzonych (croix pattée) czerwonawy, wysadzany brylantami, może ten, co go dostał od cara Piotra. Nie ma jak poprzednicy, białego rabatu pod brodą, tylko kołnierzyk lniany wykładany. Postawa jest okazałej tuszy, w tył wyprostowana. Głowa czerstwa, ogorzała, pokazuje człowieka 50—60 letniego; zarost twarzy zwróconej prawie wprost do widza, ogolony. Na głowie peruka, szpakowata, obfita i kędzierzawa bez loków, pękami włosów zasłania uszy. Twarz jest pełna, czoło wysokie, nos prosty, dołem rozszerzony, szerokie usta tworzą prostą linię poziomą. Wargi mięsiste, dolna nieco wydęta i końcem opadająca: wywinięta, tworzy grymas jakby niesmaku. Podbródek tłusty stanowi półksiężycowe obramienie od dołu. Oczy małe, wzrok przenikliwy nawet ostry. Postać to mało sympatyczna i mało rasowa człowieka lubiącego życie dostatnie. Twarz fizycznie dość piękna jest jednak nieszlachetną, przebija w niej obok inteligencyi i stanowczości rys samolubstwa.

Nad głową biskupa unoszą się fontazie kotary karmazynowej ze złotą frandzlą i kutasami, wysoko podpiętej, a końcem jednym krótkim na prawo (widza) spadającej w fałdach pionowych. Na lewo (widza) stoi pod szarą ścianą mały stolik, nakryty tkaniną błękitną, miąższą i za długą, tak że fałdy jej obfite załamują się u podłogi. Obszyta jest złotą frandzlą. Na pionowo spadającym jednym boku wyhaftowany jest złotem kartusz nakształt p[illegible] z insygniami prałackiemi i biskupiemi, a herb Junosza, baran biały na tle nie cz[illegible]

ale złotem. Na stole widzimy krucyfiks (srebrny?), księgę stojącą za nim i w części zasłaniającą obrazek jakiś oparty o ścianę. Dawało by to pozór jakby ołtarzyka, gdyby nie leżący jeszcze nadto zegarek, t. zw. cebula, z otwartą kopertą wierzchnią i zwieszoną długą złotawą tasiemką z węzłami.

Malowanie jest czysto dekoracyjne, lecz przytem słabe, robota licha, koloryt ostry, mało harmonijny. Postać ludzka stosunkowo jeszcze nienajgorzej narysowana, ale bez szczegółów modelunku, fałdy szat nieprawdopodobne, a grube ręce i twarz nie opracowane. Z tem wszystkiem głowa ma cechy indywidualne, i zapewne jest z natury portretowana.

Według opisu z r. 1792 epitafium, którego część stanowił ten portret było wspaniałe i złociste całe, podobne do epitafiów Łubieńskiego Załuskiego zwłaszcza do pierwszego z nich, „właśnie jak jedną ręką robione“. Niestety żadne z tych trzech się nie zachowało. Podpis zaś był następujący:

D. O. M.

Constantinus Felicianus in Szaniawy Szaniawski Episcopus Cracoviensis Dux Severiae. Post praestita fideliter Deo et Ecclesiae, Patriae et Regibus Joanni tertio et Augusto secundo obsequia Vladislaviensem primi Episcopatus sui Cathedram, ac integram Dioecesim, inter et plurimas bellorum tempestates, forti et invita (!) semper animo Annis tredecim laudabiliter atque utiliter gubernavit. Internos Rei publicae motus eorumque causas per tractatum Varsaviensem Anni 1717 feliciter composuit — tranquillam

undique reddens Patriam, suaeque Dominam libertatis, ad Cracovienses deinde Infulas translatus, nominis et stemmatis Junoszyani actorumque gloria nemini secundus Institutionem Juventutis quam Sacris tam Civilibus ministerii (!) optandae, cultum Dei et fidei integritatem atque disciplinae Ecclesiasticae vividam observantiam per continuatas Ecclesiarum visitationes, Congregationes, Seminariorum erectiones, reformationem Cleri, infatigabiliter promovit. Haeresis abruptam contumacionem repressit, in consiliis publicis et legibus condendis paene (!) divinus, in conciliandis animis plus quam humanus, aetatis suae Oraculum, Praesulum et Senatorum Decus immortale vivere, non desiderari desiit Anno Domini 1732, Die 2 Mensis Julii, Episcopatus Anno 12.

Napis ten przesadny, nazywający Szaniawskiego istotą nadludzką, prawie boskich zalet, wyrocznią wieku, ozdobą biskupów i senatorów, przesadzonym został jeszcze bombastyczniejszym i dużo dłuższym napisem na Wawelu, gdzie między innemi robiąc aluzyę do imion jego chrzestnych powiedziano, że był on stałem szczęściem Polski (constans felicitas Poloniae). Tak to pod okrywką wysadzistego stylu XVIII w. przemycało się śmieszne pochwały, przeznaczone do mamienia potomności, i na marmurowych dokumentach ryło się panegiryki, których celem było fałszowanie historyi. Miał Szaniawski pewne zalety, był niezłym człowiekiem i kapłanem, miał serce dobre, rękę otwartą, ale działalność jego publiczna bynajmniej nie była idealną, a jeżeli wierność dla lichej i szkodliwej postaci króla Augusta

tę dobrą stronę, że dopomagała do utrwalenia dziedzicznego tronu, który mógł stać się dla Polski zbawieniem, to on z pewnością ideę tę popierał bezwiednie; niema najmniejszego dowodu na to, żeby zdawał sobie sprawę z doniosłości takiego programu.

---

24. JAN LIPSKI

(1734—1746).

Następca Szaniawskiego był wnukiem po bracie Andrzeja Lipskiego, kanclerza w. kor., który sto lat wcześniej zasiadał krótko na stolicy krak. Żywot jego niemal cały należy już do wieku XVIII. Przyszedł na świat pod koniec panowania Jana III, w r. 1690. Wykształcenie swoje zawdzięczał Jezuitom, w ich szkołach zaczął nauki w Kaliszu, skończył w Rzymie w ich kolegium. W podróżach po obcych krajach wypolerował swoje obyczaje, zabrał wiele znajomości i wydoskonalił się w różnych językach. Za powrotem do kraju wyprzedziła go sława i otworzyła się droga do świetnej karyery. Dostały mu się kanonikaty w Gnieznie, Poznaniu i Krakowie i poprowadziły na trybunał kor. Jako jego prezydent zwrócił na się uwagę i zalecił się Augustowi II, który dla biegłości w językach obcych wziął go do boku swego, robiąc go podkanclerzym w r. 1724, i tak przypadł do serca królewskiego, że po różnych posadach intratnych w r. 1731 otrzymał infułę łucką, a w roku zaraz następnym posunięty został na biskupstwo

Fig. 10. KARDYNAŁ LIPSKI.

krak. Na stolicę krakowską wjechał jednak dopiero w styczniu 1734 r. Przez cały ten czas trzymał pieczęć mniejszą, a gdy po śmierci Jana Szembeka w r. 1731 zawakowała pieczęć większa, przez lat pięć pracował za dwóch pieczętarzów, choć kanclerzem wielkim nie był. Urząd swój koronny złożył dopiero podczas t. zw. sejmu pacyfikacyjnego, który po ostatecznej abdykacyi Leszczyńskiego umożebnił Augustowi III objęcie rzeczywiste królestwa w r. 1736.

Usługi oddane młodemu królowi przez wiernego dynastyi i jego sprawie podkanclerzego były istotnie niemałe. Po epoce bezrządu i demoralizacyi, jakich jednem pasmem było panowanie Augusta II, początki nowego panowania były nadzwyczaj trudne i zawikłań pełne. Na całej linii wrzał ferment knowań, matactw, szalbierstw i szarlatataneryi politycznej. Rozwydrzone rody możnowładcze prowadziły każdy swoją własną politykę, a za ich przykładem lada popularniejszy szlachcic chciał także politykować na swoją rękę. Dla przeprowadzenia zuchwałych planów rzekomego zbawienia ojczyzny nie cofano się przed żadnymi środkami. Zakwitło kokietowanie z obcymi rządami, a w następstwie jego sprzedajność, pokrywana płaszczykiem patryotyzmu. Pod koniec panowania Augusta II zapanował był stan ogólnej wojny wielkich rodów ze sobą, z królem, z tymi, którzy, jak Czartoryscy, podnosili myśl wzmocnienia władzy królewskiej, utwierdzenia dynastyi i całkowitej reformy niemożliwych stosunków. Po śmierci króla w roku 1733 sytuacya jeszcze bardziej się zawikłała przez to, że na nowo wypłynęła na wierzch kandydatura

Leszczyńskiego i w jesieni tegoż roku nastąpiła podwójna elekcya: partya prymasowska (Potockich) ogłosiła królem Leszczyńskiego, partya zaś Ponińskiego, Lubomirskich i Wiśniowieckich Augusta III, który ostatecznie po długich zaburzeniach i walkach utrzymał się na tronie, dzięki zbrojnej interwencyi rosyjskiej. Do tych, co za nim agitowali a nawet nie wahali się w jego sprawie do czasu udawać stronników Leszczyńskiego w obozie na Pradze, dla śledzenia kroków przeciwników domu saskiego, należał Lipski, już nominat biskup krakowski, który dopiero w ostatniej chwili obóz opuścił i zdjął maskę, takiemu dostojnikowi niezbyt przyzwoitą. Potem, gdy korzystając z ucieczki Leszczyńskiego stronnicy sascy zawiązali naprędce konfederacyę, a ignorując wybór jego, okrzyknęli pod Warszawą, zajętą przez wojska rosyjskie, królem Augusta III, Lipski zaintonował Te Deum wśród złowrogiego huku salwy dział moskiewskich, grzmiących jakby na pogrzeb niezawisłości Polaków. Prymas oczywiście trzymał się zdala od tych spraw, więc Lipski, odgrywając dalej przyjętą rolę, pospieszył przyjmować Augusta na granicy kraju, odebrał odeń przysięgę na pakta konwenta i znów pod osłoną wojsk moskiewskich i małego oddziału saskiego dokonał w Krakowie koronacyi w towarzystwie garstki stronników. On także w przeddzień parady i sejmu koronacyjnego w Krakowie podpisał z obecnymi nielicznymi senatorami i posłami „potwierdzenie praw“.

Nie pomogła Leszczyńskiemu pomoc francuska; w obec przewagi Rosyi i w obec całej politycznej konstelacyi europejskiej usankcyonowanej

pokojem wiedeńskim r. 1735, nie pozostało mu nic, jak zrzec się raz na zawsze tronu polskiego. Stronnicy jego uchylając głowy przed koniecznością przeszli na stronę Augusta. Ten ostatni umocniony na tronie pospieszył wynagrodzić swoich zwolenników i pomocników, a jednego z głównych między nimi, koronatora swego Lipskiego, biskupa krak., poparł w Rzymie do kapelusza kardynalskiego. Stało się to w r. 1737. A gdy wkrótce potem umarł prymas Potocki, król ofiarował mu godność arcybiskupa gnieźnieńskiego. Lipski jej nie przyjął, pozostał przy infule krakowskiej.

Tak wygląda Lipski jako mąż polityczny; zresztą człowiekiem miał być dobrym, a jako biskup miał nawet niemałe zalety. Już kardynałem będąc prezydował chlubnie na trybunale radomskim 1738 r. i zyskał pochwały dla sprawiedliwości swojej, a miał szczególny dar sprowadzenia do jedności ludzi i sprzecznych stronnictw. Biografowie podnoszą jego naukę wysoką i cnoty kapłańskie, jego powagę, mądrość i pobożność, jego pasterską pracowitość i gorliwość. Jedyny cień na prywatne jego życie rzuca wątpliwa pochwała współczesnych, ludzi skalanego wieku XVIII, w którym powstało przysłowie: „za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa“; oto przychylność Augusta II za młodu pozyskać miał, dopomagając temu wyuzdanemu sybarycie do zbytków przy stołach i niezwykłą zdolnością picia bez miary przy zachowaniu trzeźwych zmysłów. Ciężki ten w naszych oczach zarzut, nie jest jednak sprawdzonym. Za to pewną jest hojność na dobre dzieła, z jaką biskup miał znaczne sumy wysypać na szkoły kaliskie i na Jezuitów,

pamiętny że jednym i drugim zawdzięczał swoją wiedzę. Lipski umarł na początku r. 1745 w Kielcach. Pochowany jest w katedrze krak., w kaplicy, w której już przedtem spoczął dziad jego stryjeczny, również biskup krak., a którą teraz kosztem wnuka z gruntu przebudowano i przyozdobiono marmurami i sztukateryą w duchu połowy XVIII w. Tejże katedrze zostawił ornat czerwony, bogato złotem haftowany, do dziś dnia zachowany, i kielich.

Epitafium drewniane Lipskiego u Franciszkanów należy do największych, jakie się tutaj przechowały. Całość jego przedstawia fig. 10. Zajmuje ono całą wysokość krużganku t. j. przeszło $7^1/_2$ m., a całą szerokość jednego przęsła sklepiennego. Wznosząc się od samej posadzki, przypomina kształtem ogólnym raczej ołtarz niż nagrobek. Na cokole wypukle ku przodowi wygiętym wyrasta część podstawowa o kilku planach głębokości i giętych konturach. Środek wypukłego występu dźwiga rodzaj mensy, na której stoi sarkofag, w kształcie trumny na nóżkach, o powierzchniach barokowo powyginanych i rzeźbioną ornamentacyą bogato pokrytych. Poniżej trumny, w miejscu odpowiadającem antependyum ołtarza, widzimy kartusz o rokokowo giętej i skręconej ramie i wyrastającej w górze muszli. Tarcza w środku mieści długi napis. Po bokach tej części dolnej występują po przekątniach ku przodowi wielkie konsole ogzymsowane, tworzące jakby dwa wyciągnięte i rozwarte ramiona; nakryte są łukowatemi obdasznicami, na których gzymsach, górnym końcem w ślimacznice ku środkowi pomnika podwiniętych, siedzą kobiece figury alegoryczne wielkości więcej niż naturalnej z rę-

Fig. 11. Portret z epitafium kard. Lipskiego.

koma patetycznie naprzód wyciągniętemi, patrzące w smutnem przerażeniu na trumnę. Wyżej wznosi się architektura ołtarzowego retabulum, łącząca w sobie wybujały barok z motywami ozdoby rokokowymi. Po bokach wielkiego obrazu tworzącego środek całego pomnika, widzimy po parze pilastrów żłobkowanych i pod kątem rozwartym na siebie zachodzących, kapitelem porządku *composita* uwieńczonych. Przyłącza się do nich pilaster trzeci gładszy, płyciną tylko wypełniony, uwieńczony muszlowato skręconą konsolą, od której po płycinie spływa w dół szereg dzwonkowatych kwiatów jakby na sznurek osiowo nawleczonych. Pilastry te zewnętrzne zwrócone są skośno w kierunku wielkich konsol dolnych. Całość zamyka ponad obrazem wysokie bogato profilowane belkowanie poziome, na którego fryzie w środku znów jest przytwierdzony wielki kartusz rokokowo wycięty i obramiony skrętami rzeźbionymi. Końce belkowania załamują się dwustopniowo pod kątem rozwartym w rzucie poziomym, odpowiednio do położenia i kierunku pilastrów. Występujące końce ymsu pozio[illegible]go koronującego, w rzucie poziom zakres[illegible]ołaskim łukiem, dźwigają znów, wiednio [illegible]olnych [illegible]nsol i pilastrów, sko- o płasz[illegible] pom[illegible] stawione obdasznice te wyp[illegible] na kt[illegible] siedzą sztucznie po- ne ani[illegible] koronującym, pod ym ko[illegible] stoi z każdej stro- [illegible]ię panoplia pła- [illegible]iskupów krak.: [illegible]storału, berła z pośród skrę-

koma patetycznie naprzód wyciągniętemi, patrzące w smutnem przerażeniu na trumnę. Wyżej wznosi się architektura ołtarzowego retabulum, łącząca w sobie wybujały barok z motywami ozdoby rokokowymi. Po bokach wielkiego obrazu tworzącego środek całego pomnika, widzimy po parze pilastrów żłobkowanych i pod kątem rozwartym na siebie zachodzących, kapitelem porządku *composita* uwieńczonych. Przyłącza się do nich pilaster trzeci gładszy, płyciną tylko wypełniony, uwieńczony muszlowato skręconą konsolą, od której po płycinie spływa w dół szereg dzwonkowatych kwiatów jakby na sznurek osiowo nawleczonych. Pilastry te zewnętrzne zwrócone są skośno w kierunku wielkich konsol dolnych. Całość zamyka ponad obrazem wysokie bogato profilowane belkowanie poziome, na którego fryzie w środku znów jest przytwierdzony wielki kartusz rokokowo wycięty i obramiony skrętami rzeźbionymi. Końce belkowania załamują się dwustopniowo pod kątem rozwartym w rzucie poziomym, odpowiednio do położenia i kierunku pilastrów. Występujące końce gzymsu poziomego koronującego, w rzucie poziomym zakreślone płaskim łukiem, dźwigają znów, odpowiednio do dolnych konsol i pilastrów, skośno do płaszczyzny pomnika ustawione obdasznice łukowate wypukłe, na których siedzą sztucznie powykręcane aniołki. Na gzymsie koronującym, pod wzniesionym końcem obdasznicy, stoi z każdej strony wazon; środkiem zaś wznosi się panoplia płasko rzeźbiona, złożona z godeł biskupów krak.: kielicha, stuły, księgi, infuły, pastorału, berła i mieczа; w głębi wystrzela w górę z pośród skrę-

tów kartusz skrętami obramiony, z tarczą, na której płasko rzeźbiony jest herb Grabie. Wszystko wieńczy w górze kapelusz kardynalski, którego sznury z kutasami skośno na dół spadające podtrzymują aniołki siedzące na obdasznicach. Oprócz tego ze skrętów po bokach kartusza spływają wolno w łukowatych liniach wiązanki kwiatów pełno rzeźbionych ku górnym końcom podwiniętych gzymsów obdasznic. Wszystko razem stanowi całość nader dobrze pomyślaną i wykonaną. Ornamentacya jest szlachetną w liniach i modelunku, figury ludzkie poprawne i nawet piękne, tak w ruchach jak w pojęciu i szczegółach postaci, głów, układu i fałdów szat. Jest to typowy zabytek szlachetnego jeszcze stylu rokoko. Architektura i rzeźba jest cała złocona.

Sam portret (fig. 11.) jest dużym obrazem olejnym na płótnie prostokątnem, wysokości około 2·30 m., z narożnikami łukowato wyciętymi, ujętym w ramę złoconą, złożoną z grubego wałka, kilku żłobków i listewek. Środek jej boków i górnego zamknięcia zdobi przyłożony ornament z rzeźbionego pęku skrętów, gałązek i liści, wydłużonego w dwóch kierunkach rzędem dzwonków kwiatowych nanizanych osiowo na sznurek i biegnących po grzbiecie wałka. Biskup stoi w całej postaci wielkości naturalnej w stroju uroczystym. Ma na sobie sutannę czerwoną powłóczystą z mocetą tegoż koloru i kapturem takimże puszczonym na plecy i rokiet cały przejrzysty, szeroką sfałdowaną koronką obszyty. Na mocecie order Białego Orła przewieszony na wstędze szafirowej, z ramion ku środkowi piersi spływającej i zeszytej; rabat biały

przejrzysty pod szyją. Na głowie czerwone zucchetto. Zwrócony ciałem w $^3/_4$ na prawo (widza), a głową i wzrokiem prawie wprost ku przodowi, trzyma dwoma rękami przed siebie wyciągniętemi jakiś dyplom czy list na dużej karcie. Po prawej jego stronie stoi stolik kształtu barokowego konsolowego, nienakryty, tylko z płytą zielono obitą, a na nim widać biret czerwony i dzwonek. Kotara ciemno pomarańczowa, tworzy tło górnej części obrazu i zwiesza się końcem na dół wzdłuż prawego ramienia biskupa. Malowanie jest bardzo dobre. Rysunek poprawny z wyjątkiem może lewej stopy cokolwiek nienaturalnie odsuniętej od pionowej osi ciała. Farby cienko i delikatnie kładzione; koloryt silny i harmonijny, modelowanie ciała, fałdy szat i inne szczegóły starannie opracowane; wyborne zwłaszcza ręce. Całość zajmująca i szlachetna tak pod względem układu jak wykonania, znamionuje pędzel jednego z lepszych malarzy epoki. Postawa i głowa to mężczyzny w sile wieku, zażywnego, lubiącego dobrobyt i zadowolonego, o powierzchowność nader dbałego. Z pod zucchetta spadają wzdłuż skroni włosy blond, długie, obfite, nieco puklaste. Twarz pełna i mięsista, całkiem wygolona, rysy grube dość regularne, lecz mało rasowe, wyraz poczciwej dobroduszności, nie bez przymieszki pozy i próżności.

Napisy pierwotne, tak jak cały pomnik dobrze zachowane, są dwa, oba czarno na złotem tle malowane. Jeden na kartuszu w górze nad obrazem:

D. O. M.

IMMORTALITATI
IOANNIS ALEXANDRI LIPSKI
UTROQ3 NOMINE MAGNI
EPISCOPI CRAC. S. R. E. CARDINALIS
UTROQ3 TITULO EMINENTISSIMI
AUGUSTI III ET MARIAE IOSEPHAE,
POLONIAE REGUM CORONATORIS
UTROQ3 MERITO MAXIMI

Drugi na kartuszu dolnym pod trumną:

PRINCEPS
CUIUS IMAGO HAEC
GENTE GRABITA
ANNO 1690 NATUS VT ILLUSTRIUM, PLURIMI
REGNI PROCANCELLARIUS 1724 EPISCOPUS LUCEONENSIS, (!)
1731, UT BENE MERITORUM PAUCI,
EPISCOPUS CRACOVIENSIS 1732 REGUM CORONATOR 1734,
S. R. E. CARDINALIS 1737,
UT SUMMORUM VIRORUM RARISSIMI,
KIELCIIS 1746 DIE 20 FEBRUARII, OBIIT UT HOMINum
UNIVERSI.
QUI LEGIS HAEC
TANTI VIRI IACTURAM
LUGE ET MORI
STUDE.

„Luceonensis“ zamiast zwykłego „luceoriensis“ nie jest później wprowadzonym przy poprawianiu napisów błędem, albowiem taka forma zapisana jest w inwentarzu z r. 1792. Tam także czytamy, że dół epitafium jest opasany kratą żelazną; krata taka do dziś dnia zamyka pomnik Załuskiego.

Fig. 12. ZALUSKI.

25. ANDRZEJ ZAŁUSKI
(1747—1757).

Horyzont mglisty i ponury za Augusta II, zaciemnił się jeszcze bardziej pod jego następcą. Wprawdzie życie domowe Augusta III pod względem uczciwości osobistej i obyczajowej odbijało korzystnie od rozluźnienia i wyuzdania, które cechowało ojca, lecz politycznie była postać nowego króla nicością zupełną. Osiągnąwszy raz tron polski nie troszczył się prawie całkiem o sprawy Rzpltej, był tu jakby królem tytularnym. Przesiadywał przeważnie w Dreznie, a rządy w Polsce zostawiał na łasce ministrów, zwłaszcza wszechwładnego intryganta i karyerowicza Brühla, albo jeszcze bardziej na los szczęścia. Tymczasem wrzało w całej Europie, wszystkie państwa zamieszane są w rozliczne konflikty, wszystkie granice się przesuwają. Bez naszego udziału toczą się o ścianę wojny, które zmieniają kartę europejską: jedna na wschodzie między Turcyą a Austryą i Rosyą (1736—1739), druga znów na zachodzie, tak zwana wojna sukcesyjna, między Austryą a Bawaryą, wspieraną przez Francyę (1740 — 1748); „wojny śląskie“ między Prusami a Austryą o posiadanie Śląska (1740—1745); wreszcie wojna szwedzko-rosyjska zakończona w 1743 r. zagarnięciem części Finlandyi przez Rosyę. Brühl w awanturniczej, a płytkiej swej polityce, stojąc po stronie Austryi, bez względu na dobro Saksonii, nie pytając wcale o interes Polski, wciąga swoją ściślejszą ojczyznę niemiecką dwukrotnie w wojnę z Prusami, które szybkim krokiem rosną w siłę pod

genialnie przewrotnym cynikiem Fryderykiem II. i zakładają podwaliny pod gmach późniejszej swej wielkości.

W Polsce trwała dalej zapoczątkowana przez Augusta II epoka rozluźnienia obyczajów, pijaństwa, używania i ogólnego rozwydrzenia. W społeczeństwie rozbawionem, rozpitem i rozpolitykowanem obniżał się do reszty poziom sumienia i poziom umysłowy. Upadały szkoły, zanikała nauka i literatura, coraz szerzej grasowało ogólne ogłupienie i znikczemnienie. Wichrzyciele święcili niebywałe tryumfy. Zrywano sejmy i trybunały. Żadna próba poprawy stosunków nie mogła przyjść do skutku, nic dobrego nie mogło się utrwalić i utrzymać. Nie dziw, że w takich warunkach naród zdezorganizowany, nie znający króla, pozbawiony rządu i wojska, ze społeczeństwem w rozkładzie, w którem zmysł dla sprawy publicznej nie istniał, stawał się ilością bezwartościową, z którą państwa sąsiednie przestały się rachować, trupem szarpanym przez chciwe żeru sępy i kruki, domem zajezdnym, w którym gospodarował, kto chciał. Wojska stron wojujących naruszają granice, wkraczają jak do kraju bez właściciela, plondrują, gospodarują jak u siebie. Rosyanie szczególniej, w r. 1738 nachodzą Ukrainę i Podole, dążąc do Turcyi; w r. 1748 przechodzą przez całą Polskę, w pochodzie nad Ren przeciw Francyi, która z Austryą bój o Niderlandy toczyła. Rabunki, spustoszenia, najazdy, wojny domowe i wojny o mur graniczny między sąsiadami szlachtą, procesy, zajazdy, grabieże i mordy były na porządku dziennym.

W takim to czasie wysunęła się na widownię rodzina Załuskich, zajmując miejsce między pierwszymi, którzy wśród ogólnego upadku myślą o podźwignieniu narodu; w historyi wymieniają ich obok reformatorów XVIII. w.: króla filozofa Leszczyńskiego, Czartoryskich, Konarskiego. Ród to stary mazowiecki, już w XVI i XVII w. miał senatorów pośród siebie; później zajaśniał całym szeregiem luminarzy i dygnitarzy kościelnych: prócz różnych prałatów samych biskupów od końca XVII w. aż do połowy XVIII w. wydał sześciu. Wsławił się Jędrzej Chryzostom biskup warmiński, płodny autor łaciński i polski, kaznodzieja, historyk, tłómacz wielu dzieł teologicznych i budujących. Był on stryjem dwóch braci biskupów: Józefa Jędrzeja i Andrzeja Stanisława Kostki, ludzi wykształceniem przodujących swemu wiekowi, uczonych i zasłużonych około podniesienia poziomu kultury w narodzie. Pierwszy z nich, biskup kijowski, uczony i pisarz, całe życie i wszystkie dochody poświęcił zamiłowaniu do ksiąg, któremu się oddał z zapałem do abnegacyi posuniętym, niezrażony żadnemi przeszkodami, nawet pięcioletniem wygnaniem w głąb Rosyi, nawet niewdzięcznością własnych rodaków. Gromadził zabiegliwie, żadnymi nie gardząc sposobami, średniowieczne rękopisy, miniatury, stare druki, inkunabuły i unikaty, okazałe nowsze wydania rzeczy polskich lub do Polski się odnoszących — i zebrał w Warszawie wspaniałą, na środki prywatne zdumiewającą, prawdziwie królewską bibl[illegible] czącą 300 tysięcy druków, 24 tysięcy kilkanaście tysięcy rękopisów, któ[illegible]

publiczną uczynił. Otwarcie w stolicy kraju publicznej biblioteki i wypożyczalni książek z pewnością przyczyniło się znacznie do tego, że Polska w połowie XVIII w. zbudziła się z letargu i podążyła za ruchem umysłów, który w tym czasie objawił się w całej Europie. Biblioteka Załuskich w pięćdziesiąt niespełna lat po założeniu została niestety zagrabioną do Petersburga, a w części rozproszoną. Dziś jeszcze stanowi podstawę i ozdobę biblioteki cesarskiej, zawierając nieocenione skarby dla nauki i dla Polski. Współzałożycielem jej był brat biskupa kijowskiego, Andrzej Stanisław Kostka, biskup krakowski. Już sam ten udział jego w chlubnem kulturalnem i patryotycznem dziele zapewnia mu poczesne miejsce w pamięci narodu i świadczy o kierunku jego wykształcenia, jego myśli i uczuć.

Andrzej Załuski, syn wojewody rawskiego, razem z bratem Józefem za młodu wysłany był na nauki za granicę, kosztem stryja Ludwika, biskupa płockiego. Powróciwszy księdzem z cudzych krajów, wziął dzięki konneksyom kilka intratnych kanonii. Po stryju tym, zmarłym w roku 1722, August II. dał mu biskupstwo płockie; dla młodego wieku zaledwie 28 lat, musiał otrzymać na to przyzwolenie stolicy apostolskiej. Wykształcony i energiczny brał udział żywy w sprawach publicznych. Jedną z pierwszych była głośna sprawa toruńska w r. 1724, drobne zajście na procesyi, które wskutek naprężenia religijnego i nagromadzonych z obu stron namiętności przybrało rozmiary wielkiego zatargu. Zaczęło się od tego, że student jezuicki Lisiecki zmuszał protestantów do

zdejmowania kapelusza czy też do przyklękania przed Najśw. Sakramentem. Zawrzała bójka, protestancka ludność obiła studenta, a straż miejska, też protestancka, zbitego zaaresztowała. Koledzy Lisieckiego porwali studenta luterskiego i zawlekli go do kolegium jezuickiego. Wzburzona ludność zaczęła zbierać się tłumnie, demonstrować przeciw Jezuitom, i w tumulcie napadła ich kolegium, niszcząc co napotkała, paląc na stosie nawet relikwie i inne zdobyte świętości. Gwałtowności nie brakło po żadnej ze stron walczących. Trzeba było zrobić porządek. Miasto zostało zajęte przez wojsko. Zjechała komisya śledcza, w której skład między innymi wchodził nasz Załuski. Ostatecznie zapadł wyrok sądu asesorskiego: kilku mieszczan lutrów skazano na śmierć, na innych nałożono karę więzienia i grzywny. Protestantów bardzo ścieśniono w ich prawach, na miasto spadły różne ograniczenia i ukrócenia. Lecz chodziło nie o samo drobne zajście na procesyi, tylko o gwałty, które były jego następstwem i bezkarnie ujść nie mogły. Zresztą nawet nieprzyjaźni katolicyzmowi historycy przyznają, iż jeżeli była zbyteczna surowość i brak bezstronności, to zawinił głównie sam król August II. Jak we wszystkiem prowadził on tu politykę obłudną, a cele miał egoistyczne. Podjudzał katolików, wbrew ich życzeniom nietylko potwierdził wyrok, ale przyspieszył jego wykonanie, a z drugiej strony podburzał za to przeciw stanom Rzpltej państwa sąsiednie akatolickie, chcąc osłabić i zdyskredytować naród, aby tem pewniej swoją władzę utwierdzić. Nędzne to wyrachowanie spełniło się, okazya pochwycona skwapliwie przez Piotra Wielkiego

i przez Prusy, zawikłała Polskę w przykry konflikt dyplomatyczny, który był jednym z pierwszych etapów na drodze do utraty niezawisłości. Odtąd już kraj nie uwolnił się od nieproszonej opieki akatolickich sąsiadów. Rola w tem sądu śledczego całego była jednak nienaganną; uczynili to, co uczynić musieli, nie ich wina, że okoliczności, ludzkie namiętności i rachuby rozdmuchały iskrę do rozmiarów złowrogiego pożaru. Jak zaś już wówczas cenione były zdolności, rozum i sprawiedliwość Załuskiego, świadczy, iż stosunkowo młodemu powierzano różne ważne i delikatne misye. W r. 1725, prezydował na trybunale radomskim, i na komisyi w Brześciu do dóbr królewskich, a w r. 1726, od sejmu grodzieńskiego wyznaczonym był do korektury trybunału. W r. 1736 August III. oddał mu pieczęć większą czyli kanclerską, i wtedy z powodu niezgodności urzędów złożył infułę płocką, a przyjął nie stanowiącą przeszkody łucką, z której po trzech latach przeszedł na biskupstwo chełmińskie, a stąd przesiadł się w r. 1747, na stolicę krakowską, poprzednio w r. 1746, złożywszy kanclerstwo w. kor.

Jako biskup zaznaczył się dodatnio na kilku stolicach na których kolejno zasiadał. W Płocku założył seminaryum na 20 kleryków i fundował w Pułtusku zakład wychowawczy dla panienek pod dozorem Sióstr Miłosierdzia. W r. 1733 zwołał synod dyecezyalny, na którym obostrzył prawami karność duchowną. Biskupem krak. będąc wsparł kościół ś. Stanisława Kostki w Rzymie, i stał się jakby drugim jego fundatorem. Miał do tego patrona wielkie nabożeństwo i wystarał się u Stolicy apostolskiej o podniesienie uroczystości jego święta

w całym kościele katolickim. Pobożność jego była znaną i zdumiewała niemało w wieku powszechnego obniżenia się wiary i wieku upadku episkopatu. Dyecezyą krakowską rządził z wielką roztropnością, a Uniwersytetu krak. kanclerzem będąc, był zarazem wielkim dobrodziejem. Współcześni świadczą, że pan to był miłych obyczajów, męskiego rozumu, w ludziach mądrych się kochający. Warto także wspomnieć, że on pierwszy sprowadził do kraju ziemniaki, strawę przedtem u nas nieznaną, a dziś tak powszechną, znakomitą i tanią.

Załuski umarł w samym końcu r. 1758. Podobno na krótko przed śmiercią złożył wszystkie dostojeństwa i wstąpił do zgromadzenia Jezuitów, którym cały swój majątek zapisał. Leży pochowany w grobach katedry krak., w kaplicy Młodzianków, którą marmurami przyozdobił Skarbiec tutejszy posiada z daru jego cztery wytworne ornaty i dwie dalmatyki, pochodzące z fabryki gobelinów warszawskiej, która w połowie XVIII w. krótko kwitnęła i której wyroby wysoko są cenione.

W krużgankach franciszkańskich zachował się jedynie sam portret Załuskiego (fig. 12.) w ramie złoconej, widocznie częścią bogatszej całości niegdyś będącej. Kształt portretu jest prostokątny z łukowato spłaszczonym naddatkiem od góry. Duży obraz olejny na płótnie przedstawia na tle renesansowej architektury wnętrza kościoła biskupa, stojącego w całej postaci, wielkości większej od natury, w stroju pontyfikalnym, odwróconego od ołtarza. Ma na sobie albę z obszyciem szerokiem z białego haftu na sinem tle, na niej dalmatykę białą je-

dwabną i kapę na tle białem haftowaną bogato złotem w skręty i kwiaty (może Trzebickiego?) Prawy jej bok odsunięty trzyma usługujący kleryk którego tylko głowa z za biskupa się wychyla. Stroju dopełnia infuła biała złotem podobnie jak kapa przyozdobiona, wysoka, obszyta złotym galonem, ze złotą gołębicą haftowaną na środku; białe rękawice, wspaniały na piersiach pektorał z drogimi kamieniami i pastorał z krzywizną metalową złoconą, barokowy, podobny nieco do pastorału Gembickiego w skarbcu katedralnym. Biskup stojąc na wzorzystym dywanie, zwrócony nieco w lewo od widza. W lewej ręce trzyma pastorał, prawą wzniesioną błogosławi. Postać wyniosła i okazała. Głowa wskazuje na lat około 60, pozornej starości dodaje peruka całkiem siwa, sutymi poziomymi puklami spadająca po bokach twarzy i zakrywająca uszy. Twarz pełna i śniada ma równie jak postawa jakąś powagę nieco teatralną, nadętą, rysy nie są piękne; oczy czarne dość przenikliwe. Górna warga długa i zwieszona nadaje twarzy wyraz mało inteligentny, raczej dobrodusznej zacności a może i próżności. Wykonanie jest bardzo dobre. Rysunek wyborny, malowanie delikatne, modelowanie ciała, draperye i fałdy szat, akcesorya bardzo staranne i poprawne. Jest tradycya, że portret ten robił Konicz. Istotnie potwierdza tę wiadomość całe traktowanie rzeczy, koloryt ogólny blady, jasno perłowo-różowy, który często cechuje obrazy tego malarza. Obraz jest nieźle zachowany; tylko głowa została w nowszych czasach częściowo przemalowaną.

U dołu obrazu przyczepiony jest do ramy kartusz mały ku górze wypukło wygięty, kształtu

jakby fasoli z małymi skrętami w stylu rokoko po bokach. Na nim na tle złoconem wymalowano literami czarnemi w dwóch łukowatych wierszach:

ANDREAS STANISLAVS KOSTKA ZAŁVSKI EP. CR. D. S.
* 1694 † 1758 15 DECEMB.

Napis ten prawdopodobnie jest z nowszych czasów; przynajmniej nie wspomina wcale o nim dość dokładny zwykle inwentarz z r. 1792, z którego dowiadujemy się, że istotnie Załuski miał niegdyś „epitaphium wspaniałe, całe złociste“ i że „przy nogach“ portretu, który jedynie się zeń zachował, był napis:

D. O. M.
Pias inter manes est

Andreas comes in Załuskie Załuski Episcopus Cracoviensis, Dux Severiae, quatuor Cathedralium successive Episcopus, bis Princeps, videlicet: Sielun et Siewierz, per Annos 10 supremus Regni Cancellarius, quanta pro Ecclesia, Patria, Publico dixit, fecit, leget longa Romae, Varsaviae, in Pułtusko, Cracoviae, Kielciis posteritas. Vixit Annos 3 supra 30 (!)[1]). Ex his ut optimus quisque non sibi sed posteritati litavit publico prope quinquaginta, cessavit ab opere quietis Animo die 16 Decembris 1758 quam tu ei praecare Aeternam.

[1]) Źle odczytane zamiast 63, taką liczbę lat życia przypisuje mu nagrobek na Wawelu, a skoro Załuski umarł w samym końcu 1758 r. przeto rokiem urodzenia jego będzie zapewne 1695 a nie jak nowszy podpis twierdzi 1694. Cały niniejszy napis jest widocznie niedbale zanotowany.

26. KAJETAN SOŁTYK

(1759 — 1782 względnie 1788).

Rodzina Sołtyków pochodzi podobno pierwotnie z Prus dawnych. Członkowie jej przenieśli się na Ruś, i tam już w XVI w. zajmowali wysokie stanowiska. Jedna gałąź odegrała znaczną rolę w dziejach państwa moskiewskiego, i nazwisko jej przybrało postać na sposób ruski zmienioną; żoną cara Iwana II Aleksiewicza była Anna Sołtykow. W polsce weszli Sołtykowie w poczet rodów senatorskich w w. XVIII. Kajetan biskup krak. był synem Józefa kasztelana bełskiego i lubelskiego, urodzonym r. 1715. Prymas Teodor Potocki, urodzony z Sołtykównej, wziął krewniaka na dwór swój, a potem wysłał za granicę. Sołtyk w Rzymie pod znakomitymi mistrzami kształcił się w naukach duchownych i świeckich. W kraju posypały się na młodego księdza intratne posady kościelne, za możnemi protekcyami, których nie brakło. Do różnych już innych kardynał Lipski dał mu kanonię krakowską, a stryj Maciej Sołtyk, sufragan chełmiński, odstąpił pierwszą w kraju prelaturę, probostwo gnieźnieńskie. Wybrany deputatem kapituły gnieźnieńskiej na trybunał kor. odznaczył się niemało jako wiceprezes trybunału rozumem i zdolnościami. Stary Samuel Ozga, biskup kijowski przybrał go sobie koadjutorem z prawem zastępstwa. Biskupem wyświęcony został w r. 1749 i rozwinął odrazu działalność niezmiernie czynną. W zastępstwie Ozgi objechał dyecezyę rozległą, nie żałując swej osoby wśród trudów a na-

Fig. 13. SOŁTYK.

wet niebezpieczeństw [illegible] zamieszek poprzednich. Był [illegible] miłośnik ładu. R[illegible] przywrócił [illegible] burzących się [illegible] jedne [illegible] czył. W Z[illegible] sziwa [illegible] pałac [illegible] Dobra [illegible] gorliwie [illegible] i pasterskie [illegible] tem [illegible] dnej [illegible] dla [illegible] wanie [illegible] Kar[illegible] Ozn[illegible] a w [illegible] siali się [illegible] skiej [illegible] prag[illegible]

[illegible]

[illegible] i zap[illegible] z[illegible] i [illegible] O[illegible] się zaw[illegible]

wet niebezpieczeństw z powodu zamieszek politycznych. Był to mąż ducha Bożego, wielki miłośnik ładu. Rozluźnioną wśród duchowieństwa karność przywrócił. Uspokoił w Berdyczowie Karmelitów burzących się przeciw powadze biskupiej. Kościoły jedne podupadłe dźwignął, drugich budowę pokończył. W Żytomierzu, gdzie od niedawna była właściwa katedra dyecezyi kijowskiej, wzniósł piękny pałac biskupi. Zaprowadził seminaryum i opatrzył. Dobra biskupie zagrabione rewindykował. Sam gorliwie spełniał wszelkie obowiązki kapłańskie i pasterskie: kazał, spowiadał, bierzmował. Przytem był wzorem obywatela, nie usuwał się od żadnej posługi dla Rzpltej; majątek swój dziedziczny dla niej nadwyrężył; wśród szlachty miał zachowanie wielkie. August III wezwał go do rady przy boku swoim, a między innemi jemu to królewicz Karol zawdzięczał, że stany przyznały mu inwestyturę do księstwa kurlandzkiego. Ze śmiercią Ozgi w r. 1756 zajął po nim biskupstwo kijowskie, a w trzy lata potem na zalecenie królewskie przesiadł się na stolicę krakowską, po śmierci Załuskiego, który jeszcze za życia, słabym się czując, pragnął go był mieć koadjutorem przy sobie.

O szczegółach towarzyszących tej ostatniej nominacyi krąży po pamiętnikach współczesnych opowieść ciekawa, cechująca owe czasy i ludzi i zapatrywania. Apatyczny August III był królem z tytułu, rządy spoczywały w rękach ministra Brühla i jego zięcia, Jerzego Mniszcha, marszałka nadwornego. Biskup Załuski dogorywał w Krakowie. O spadek po nim, nęcący urząd kościelny, ubiegało się zawczasu dwóch kandydatów: Sołtyk, któremu

sprzyjali Brühl i Mniszech oraz Michał Wodzicki, dziekan krak. podkanclerzy kor., protegowany przez królową. Obaj byli prałatami zacnymi, księżmi nienagannymi. Szale ich praw i nadziei były równe; chodziło o to, który zręcznie ubiegnie drugiego i uzyska podpis królewski, co przy usposobieniu Augusta było zawsze nieodgadnionem i zależało od tego, co przyniesie chwila. Rodziny obu kandydatów pragnęły losowi dopomódz. Wodziccy mieli rozstawionych ludzi konnych, którzyby z nowiną o śmierci Załuskiego bieżeli z Krakowa do Warszawy, gdzie dwór rezydował. Sołtykowie poustawiali na całej drodze armatki, które od miejsca do miejsca miały przekazywać sobie sygnał. Strzał ostatni uprzedził gońce konne na kilka godzin. Sołtyk zawiadomiony przed Wodzickim o śmierci udał się natychmiast na pokoje królewskie z gotową do podpisania nominacyą, i zapomocą przekupionego błazna dworskiego wprowadziwszy pana w dobry humor, podpis uzyskał, poczem poszedł do swego rywala Wodzickiego, by ten jako podkanclerzy do dokumentu przyłożył pieczęć. Królowa o wszystkiem, co zaszło, dowiedziała się po niewczasie. Zawód wynagrodzono Wodzickiemu infułą przemyską i opactwem mogilskiem.

Z infułą krakowską spadł na głowę Sołtyka szereg trosk i przykrości, które zdrowie jego podkopały, a dopiero ze śmiercią skończyć się miały. Dobiegało do końca nieszczęsne panowanie Augusta III, które było negacyą rozumnego rządu i wszelkiej uczciwej polityki, naród podało w zależność od sąsiadów, a najbardziej od Rosyi, i dopełniło rozkładu społeczeństwa polskiego. O miedzę rozgry-

Fig. 14. Portret z epitafium Sołtyka.

wała się wojna siedmioletnia, w której Fryderyk II niespodziewanemi zwycięztwami i zdobyciem Śląska Austryę i cesarstwo zepchnął z dawnego stanowiska pierwszorzędnego, przygotował późniejszą potęgę Prus i pomieszał szyki dotychczasowej polityki europejskiej. Polska zupełnie niepotrzebnie w te zatargi silniejszych sąsiadów wmieszana przez plany Augusta i Brühla, musiała ponosić skutki saskich niepowodzeń. Zaczęła odbierać cięgi i upokorzenia jedne po drugich. Król mając odcięte dochody z Saksonii, przesiadywał w Warszawie, żył z Polski jedynie i zostawał też wskutek tego w zupełnej zależności od Rosyi, odgrywającej już stale rolę opiekuńczą. Wojska rosyjskie dążące przeciw Fryderykowi nibyto na pomoc Saksonii i Austryi, co chwilę przeciągały przez ziemie polskie, a zaczynały na dobre na kresach wschodnich gospodarować. Na odwrót Fryderyk II nie przebierając w środkach oddawał wet za wet i wkroczywszy do Wielkopolski, kazał wojskom swoim uprowadzić z terytoryum Rzpltej kreaturę i współpracownika Brühla, exministra Sułkowskiego, pochwyconego w własnym majątku Rydzynie. Po zuchwałym gwałcie nastąpiło bezczelne oszustwo na wielką skalę: zalanie Polski fałszywą monetą, na rozkaz króla pruskiego bitą umyślnie w tym celu w samej stolicy pobitej Saksonii w Dreznie. Zniknęła nieznacznie stara pełna moneta, zaczem nastąpiły rujnujące redukcye nowej w latach 1761 i 1762. Równocześnie zaszła śmierć carowej Elżbiety i zawładnęła losami Rosyi Katarzyna II, doszedłszy do panowania przez zamach stanu i zbrodnię. Polska stała się piłką, z którą carowa, ko-

bieta przebiegła a skrupułów pozbawiona, robiła, co chciała. Ułatwiła to polityka Czartoryskich, którzy przez zdolność i majątek pod koniec panowania Augusta III najwpływowsze zajęli w Rzptej stanowisko i z poplecznikow dworu saskiego przemienili się w przeciwników. Szczerze oni pragnęli poprawy stosunków, podniesienia się narodu, ustalenia losów ojczyzny, a poglądami politycznymi górowali nad współczesnymi, ale ratunku szukali w objęciach Rosyi, tak jak przedtem próbowali go znaleźć w zależności od Prus. Co prawda była Rzplta w takim upadku, że po ludzku trudno było liczyć na podźwignięcie się jej o własnych siłach.

W czasie bezkrólewia „familia", jak zwano stronnictwo Czartoryskich, doszła do szczytu wpływów i dożyła tryumfu, że ucichły przed jej przewagą wszystkie opozycyjne stronnictwa. Elekcya Stanisława Augusta Poniatowskiego, nie poszła jednak w smak Czartoryskim, jakkolwiek był siostrzeńcem dwóch szefów tego rodu. Król zawdzięczając wybór protekcyi carowej, z którą w bliskich osobistych zostawał stosunkach, stał się ślepem narzędziem Rosyi. Czartoryskich zaś planem było użyć tylko Rosyi za narzędzie do przywrócenia w Polsce ładu i podniesienia jej potęgi. Prócz tego sami w swoich ambitnych rachubach doznali przez tę elekcyę zawodu. Ztąd w ich systemie zwrot nagły od Rosyi i związanych teraz z nią Prus, ku mocarstwom zachodnim i ztąd zajęcie przez Rosyę, a zarazem przez posłusznego jej króla, stanowiska „familii" nieprzyjaznego. Rosyi, która już miała w ręku króla, zależało na zyskaniu w społeczeństwie poplecznikow i oparcia na własnej partyi,

i w tym celu chwyciła się sprawy dyssydentów i dyzunitów, od dawna odzywającej się, a nigdy niezałatwionej. Ilekroć wrogowie kraju szukali zaczepki, i potrzebowali furtki do wkradzenia się w stosunki wewnętrzne Polski, wygodnym płaszczykiem stawała się zasada tolerancyi, obłudnie podnoszona przez tych, którzy sami u siebie nigdy prawdziwą tolerancyą się nie kierowali. Z tem żądaniem wystąpił poseł rosyjski Repnin przed pierwszym sejmem zwołanym po sejmie koronacyjnym, a poparło jego krok wkroczenie korpusu rosyjskiego na Litwę.

Biskup krak. Sołtyk należał do partyi przeciwnej Rosyi. Już w czasie bezkrólewia występował w akcyi politycznej. Podczas sejmu konwokacyjnego roku 1764 i zamachu stanu Czartoryskich razem z partyą t. zw. hetmańską, czyli partyą Jana Klemensa Branickiego Gryfity, podpisał manifest przeciw gwałtom i opiece Rosyi, i odgrywał następnie dość znaczącą rolę w naradach rozbitej wskutek nieudolności przywódców grupy opozycyonistów w Bardyowie. W czasie elekcyi wprawdzie nie chciał przedłużać niesnasek, a stanąwszy na czele niedobitków dawnej opozycyi przybył do Warszawy i po wyborze podpisał z Wacławem Rzewuskim i kilku innymi przywódcami reces uznający nowego króla. Nie uległ jednak naciskowi w sprawach religii, a Repninowi stawił taki opór w zamiarach jego co do dyssydentów, że ściągnął na się już przed sejmem r. 1766 gwałtowne pogróżki konfiskaty dóbr rodzinnych i sekwestracyi majątku biskupstwa. Mimo to stanął biskup krak. otwarcie na czele stronnictwa opozycyi przeciw pro-

jektowi tolerancyi. Działał tu szlachetnie w myśl swoich przekonań religijnych, lecz podkopywał przewagę jedynej politycznej w kraju partyi Czartoryskich, których opinia niesłusznie łączyła ze sprawą tolerancyi i całą w tym kierunku akcyą Repnina. Gorący i stanowczy nie oszczędzał swej osoby, wydawał odezwy, rozpisywał listy wzywające do oporu, występował jawnie i głośno, odsłaniając konszachty i matactwa. Na sejmie r. 1766 podniósł na czoło sprawę dyssydentów, i protestował odważnie przeciw pobytowi wojsk rosyjskich w Polsce i zawiązanej konfederacyi dyssydentów. Po sejmikach, odbytych pod grozą bagnetów moskiewskich, zebrał się sejm 1767 r. w Warszawie, któremu wolę swą bez ogródek narzucał Repnin, uznany za zwierzchnika przez konfederacyę dyssydencką. W chwili jego rozpoczęcia żołdactwo rosyjskie najechało i splondrowało dobra biskupstwa krak. a patrol moskiewski aresztował na ulicy posła Kożuchowskiego. Nie brakło ostrzeżeń opornym. Sołtyk nie był człowiekiem, któryby się dał nastraszyć. Porobił przygotowania na uwięzienie i wyjazd, i dalej śmiało ze swojem zdaniem występował. Straciwszy nadzieję przeprowadzenia swych idei, postanowił przynajmniej z honorem zejść z placu. Poparli go Rzewuscy, Wacław hetman w. k. i syn jego Seweryn poseł, tudzież Józef Załuski biskup kijowski. Dziewiątego dnia sesyi sejmowej, koło północy pochwycili go Moskale i poprowadzili do obozu za Wisłę. Nazajutrz on, dwaj Rzewuscy i Załuski wywiezieni zostali w głąb Rosyi do Kaługi, rozpoczynając długi szereg ofiar gwałtu moskiewskiego, na dwadzieścia ośm lat

przed ostatecznym rozbiorem kraju. Męczeństwo ich, a zwłaszcza znanego z prawości charakteru i patryotyzmu i wzięcie w kraju mającego Sołtyka, stało się pierwszym sygnałem do ocknienia z apatyi narodu, który niepodległości odzyskać nie zdołał, ale konfederacyą radomską, konfederacyą barską, konstytucyą 3 maja i powstaniem Kościuszki przed ostatecznym politycznym upadkiem ocalił honor szeregiem usiłowań podźwignienia się moralnego, niestety spóźnionych, ale niemniej chlubnych i wskazujących nadal drogę do odrodzenia.

Sołtyk przed wyjazdem uporządkował i przygotował zawczasu wszystko. Rządy dyecezyi oddał archidyakonowi Olechowskiemu, dobra biskupie kanonikowi Michałowskiemu zlecił. Pięć lat trwała niewola. Powrót jego do Warszawy w przededniu pierwszego rozbioru był tryumfalny. Sołtyk stał się w oczach narodu symbolem niezłomności charakteru i przekonań, miłości ojczyzny, poświęcenia za kraj. Był istotnie jednym z pierwszych męczenników za patryotyzm, w nowożytnem pojęciu tego wyrazu, rozpoczyna jeszcze przed rozbiorem martyrologium polskie epoki porozbiorowej. Niestety ofiarę przypłacił zdrowiem, które nie zniosło cierpień wielkiej duszy jego. Od powrotu zaczęły się u niego objawy nienormalnego stanu umysłowego. W Krakowie nie stanął w pałacu biskupim, ale na rynku zajął Krzysztofory i Spiski pałac. Zapowiedział ucztę powitalną na tysiąc osób, która miała się odbyć w Sukiennicach. Życie prowadził dziwaczne: to był zbyt towarzyski, to znów uciekał przed ludźmi, zamykał się, siadywał samotnie nad lampką wina i śpiewał śmieszne

duch oporu jeszcze się wzmógł gorączkowo. Z podwojonym zapałem agitował po Małopolsce przeciw dokonanemu pierwszemu podziałowi kraju, protestował przeciw zwołaniu sejmu, który miał go sankcyonować, pisał do Stackelberga rezydenta rosyjskiego wyznanie wiary politycznej, groził zrywaniem sejmu i sejmików. Stackelberg nie chcąc drugi raz robić zeń męczennika, skorzystał z tej egzaltacyi i rzeczywistych obok niej dziwactw, aby podkopać jego wpływ, ogłaszając go waryatem, wtedy, kiedy nim jeszcze nie był. Przyczyniło się to do powiększenia ekscytacyi u nieszczęśliwego, upadkiem narodu szarpanego biskupa, który stawał się coraz bardziej szorstkim i gwałtownym. Miewał raz w raz zatargi z kapitułą, z uniwersytetem; największego rozgłosu nabrało zajście z Kołłątajem, przysłanym dla przeprowadzenia reformy szkół. Razem z chwilą pierwszego rozbioru i ohydnego usankcyonowania nowego położenia Rzptej okrojonej, popadłej w upokarzającą zależność, zdanej na łaskę i niełaskę gwarantującej ten stan Rosyi, rozpoczął się w społeczeństwie pewien ruch dodatni w celu reorganizacyi, uzdrowienia wewnętrznych stosunków, a jedną z pierwszych spraw, któremi się zajęto, były szkoły. Do ich koniecznej reformy przygotował był umysły Konarski, pracując nad tem od r. 1730, agitując słowem i pismem, pisząc książki szkolne, zakładając na wzór zagraniczny postępowe pijarskie konwikty dla szlachty. Akcyi tej przyszedł w pomoc fakt kasaty Jezuitów, który nastąpił na kilka tygodni przed jego śmiercią w r. 1773. Sejm tegoż roku postanowił skorzystać z sytuacyi, by reformę nauczania

przyspieszyć. Ustanowiono komisyę edukacyjną i uchwalono na jej cele obrócić majątek pojezuicki. Majątek ten wprawdzie w czasie odbierania go mocno zeszczuplał, a jednym z tych, co go rozdrapali, był sam prezes komisyi edukacyjnej Massalski. To co się okroiło, stanowiło fundusz wcale znaczny, który pozwolił przystąpić do reformy. Przysłany z ramienia komisyi Kołłątaj, młody ksiądz, światły, wykształcony, bardzo zdolny i szersze mający horyzonty, ale mało przejęty duchem kapłańskim, napojony ideami filozofii zachodniej i oświaty XVIII w., mało krępowany skrupułami i nie grzeszący taktownością, wystąpił w Krakowie z kopyta jako rzecznik bezwzględnej opieki i władzy państwa nad szkołami i uniwersytetem, a w zapale swoim nietylko nie uważał na dawne prawa kościoła w rzeczach szkolnych, ale wziął się samowolnie do reformowania wydziału teologicznego i nie zważał wcale na biskupa, który był przecież od wieków kanclerzem uniwersytetu. A przytem chciwy jak był, bezwzględnie chwytał dochody, z naruszeniem praw kapituły; usuwał proboszczów i w środkach nie przebierał. O wieś Bieńczyce przyszło do sprawy kryminalnej w sądach biskupich, a Sołtyk po ośmiu latach odosobnienia zupełnego niespodziewanie zasiadł na sądy w osobie swojej, zasądził Kołłątaja i wziął żywy a nerwowy udział w wywiązanej ztąd walce z komisyą edukacyjną i radą uniwersytecką. W ogóle nie mógł się on pogodzić z nowym stanem rzeczy w kraju, z Polską zagwarantowaną przez obce mocarstwa, z przewagą rządów świeckich nad [illegible] chownymi, z reformami i z instytucyami [illegible]

z nowych kierunków natchnionych poglądami encyklopedystów, i z ludźmi, którzy te kierunki przedstawiali. Od chwili procesu Kołłątajowskiego zaczęto mówić powszechnie już nie o dziwactwie Sołtyka ale o wyraźnem obłąkaniu. Rzeczywiście potęgowały się objawy zboczenia umysłowego: to pomnaża niepomiernie dwór swój, to przytem raz po raz oddaje się przesadnemu nabożeństwu, przerywa mszę przemowami, krzywdzi i lży członków kapituły, raz nawet zabiera się do święcenia 60 kleryków nieprzygotowanych do tego. Kapituła próbuje środków łagodnych, namawia biskupa na podjęcie kuracyi. Gdy wreszcie rozeszły się w druku listy biskupie, bezczeszczące kapitułę i ks. Olechowskiego, zgorszenie było zbyt wielkie. Zażądano od prymasa przysłania komisarza metropolitalnego i zwrócono się do Rady nieustającej o wydanie zarządzeń dla utrzymania porządku. Nie czekając jednak na to, kapituła rozporządziła się sama, a zwabiwszy biskupa do zakrystyi katedralnej czy do seminaryum zamkowego, wzięła go w areszt jako obłąkanego; pod eskortą wojskową wywieziono Sołtyka do Kielc. Krąży anegdota, że gdy przywołany jenerał Wodzicki kazał swoim żołnierzom brać księcia kościoła, ten rzekł doń: „za to, że kładziesz rękę na pasterza twego, nie minie cię pierwsza kula“. Istotnie zginął w pierwszej bitwie, w r. 1794 pod Szczekocinami. Sprawa Sołtyka stała się przedmiotem sejmu r. 1782, zwanego od niej Sołtykowskim, a rozdmuchana przez nieprzyjaciół króla, napędziła temu ostatniemu wiele kłopotów. Miano mu zwłaszcza za złe, i słusznie, że admini-

stratorem dyecezyi krak. uczynił brata swego, prymasa Michała.

Po sześciu latach zamknięcia, w którem obłąkanie czasem do szału dochodziło, umarł nieszczęśliwy biskup krak. w r. 1788 w Kielcach. Podobno przed śmiercią oprzytomniał, a zwoławszy księży miał im mówić ze łzami: za pychę, bracia, Bóg mnie słusznie skarał na rozumie, z czego bierzcie naukę! Ciało jego przewieziono do Krakowa, gdzie je pochowano na Wawelu, a Michał Sołtyk, kan. krak. bratanek jego, wystawił mu w kaplicy Stokrzyskiej olbrzymi i okazały, choć w złym smaku pomnik.

„Był Sołtyk wzrostu miernego, urody wystawnej, oczów wzniosłych". Tak nam go maluje biograf. Mówił kilkoma językami, biegłym był w dyktowaniu. Z natury impetyk, temperament swój równoważył wysokim rozumem. W pożyciu kochał się w okazałości, na zewnątrz występował wystawnie, nie ruszył się nigdy bez dwóch karet poszóstnych. Zresztą dla siebie zbytku nie lubił, wyjąwszy od czasu, kiedy popadł w obłąkanie. Jako mąż publiczny bronił spraw wiary i kościoła, lecz żyjąc w epoce wolteryanizmu, w życiu prywatnem podobno przepisów kościoła nie bardzo przestrzegał, posty ostentacyjnie łamał. Takie to już były czasy. Wysoce wykształcony, pisał i mówił pięknie. Prócz niektórych kazań, drukowane są jego: Informacya krótka o Akademii krak., memoryał dla króla o naprawie uniwersytetu i sposobu uczenia, z r. 1766, tudzież: Instruction a son neveu Stanislas, pisane w Kałudze na wygnaniu w r. 1771.

Oba pisma dają świadectwo jego rozumu i wzniosłego kierunku myśli.

Hojny i dobroczynny rozdawał wiele na ubogich; na katedrę krak. odłożył podobno kilkadziesiąt tysięcy dukatów, chcąc wnętrze wymalować i wystawić drugą wieżę, podobną jak Łubieński. Ale choroba przeszkodziła zamiarom, a fundusz poszedł na co innego. Zostało tylko na pamiątkę zabielenie reszt starych malowań na ścianach i na sklepieniu. Skarbcowi katedralnemu zostawił kielich złoty, misternej roboty, dochowany do dziś dnia. Ostatni z biskupów, co wywiązał się z tego obowiązku statutem na nich włożonego. We wsi Piotrowinie zamierzył fundacyę kollegiaty i przygotował materyał na nowy kościół, ale budowy nie zdołał rozpocząć. Miastu Krakowowi zostawił pamiątkę, odnawiając swoim kosztem wieżę ratuszową w r. 1784.

Pomnik Sołtyka (fig. 13) należy do najokazalszych w krużgankach franciszkańskich. Podobnie jak pomnik Lipskiego, tylko jeszcze pompatyczniejszy, zbudowany na kształt jakoby ołtarza, zaczyna się na posadzce, a na wysokość i w szerz zajmuje całe pole ściany jednego przęsła sklepiennego, więcej nie mieści się w niem na szerokość, tak że musiano dlań wyrąbać częściowo żebra sklepienia u ich wyrostu ze ściany. Wysokość i szerokość jego mierzy około 6·5 m. Choć nie jest piękny, znamionuje wybornie swoją epokę i człowieka kochającego się w pompie zewnętrznej. Olbrzymia budowa skomponowaną jest ściśle architektonicznie w stylu t. zw. „Zopf“, skłaniającym się już ku stylowi cesarstwa. Wystawionym był prawdopo-

dobnie jeszcze za życia Sołtyka. Dołem ciągnie się przez całą szerokość cokół wysoki, z szerokim ryzalitowym występem pośrodku i dwoma stylobatami po końcach. W środkowym ryzalicie jest zagłębienie przedstawiające zasklepiony otwór katakumby a w nim widać głowy trumny, jakoby w głąb katakumby wsuniętej. Ponad gzymsem poziomym, zakończającym cokół, wznosi się wysokie retabulum, z kolumnami rozstawionemi po bokach obrazu w dwóch grupach. W każdej grupie jedna kolumna bliższa osi środkowej występuje naprzód, stojąc na rogu ryzalitu środkowego, za nią schowana jest na planie dalszym półkolumna, obok której stoi dalej od osi kolumna. Kapitele kolumn są pseudojońskie, z rokokowymi dodatkami i drobnemi girlandkami przewiązanemi u środków wolut. Dźwigają one belkowanie, z występem ryzalitowym, odpowiadającym rzutowi poziomemu cokołu. Na fryzie ciągnie się rzeźbiona drobna girlanda od miejsca do miejsca popodpinana i w miejscach podpięcia końcami zwisająca pionowo na dół. Ponad sporym gzymsem koronującym jest nad ryzalitem środka attyka pełna i ciężka, o liniach poziomych, a na niej płaskorzeźbiona ozdobna karoca w sześć koni zaprzężona. Karecie towarzyszy z przodu i z tyłu oddział konnych, ubranych w długie kapoty, i mających krzywe szable. Po końcach attyki stoją wazony z płomieniami czy kłębami dymu w kształcie pióropuszów. Na środku na postumencie góruje nad całą kompozycyą wielka kula świata, na której pomiędzy wylotami trąb stoi wolno pełnorzeźbiony orzeł z koroną włożoną na szyję i z ramieniem [illegible], uzbrojonem w sza-

blę (klejnot z herbu Sołtyk). Retabulum zajmuje tylko szerokość środkowego ryzalitu cokołu. Nad bocznymi końcowymi stylobatami cokołu sterczą w górę wysokie obeliski, do których przytwierdzono wyżej płaskorzeźbione znamiona władzy biskupiej i książęcej, a niżej tabliczki ze scenami figuralnemi. Na obelisku z emblemem infuły i utrąconego pastorału widzimy scenę konsekracyi biskupa, na drugim z mitrą książęcą, mieczem i wiązką rózg, ofiarowanie biskupowi mitry książęcej. W przestrzeniach między tymi obeliskami a samem retabulum alegoryczne posągi kobiece siedzące, wielkości mniej niż naturalnej. Pomnik cały drewniany, pomalowany jest na kolor matowy brunatno czerwony, lekko nakrapiany, naśladujący granit. Listewki, kanty, gzymsy, kapitele, płaskorzeźby części średniej i cała część górna od belkowania zacząwszy złocone. Rysunek i wykonanie architektury staranne i poprawne, ornamenty, płaskorzeźby figuralne wcale dobre. Najsłabsze są posągi alegoryczne. Balaski wysokie z kraty żelaznej, końcami w ścianę po za pomnikiem wpuszczonej, zamykają monument w całej jego szerokości.

Pomnik pozornie, prócz mniejszych uszkodzeń w szczegółach, zachowany w całości, nie jest w stanie pierwotnym. Dużo szczegółów rzeźby ma uszkodzonych. Nadto z inwentarza z r. 1792 dowiadujemy się, że poniżej portretu na dole, więc gdzieś na cokole w okolicy tumby z trumną, były „dwie tablice duże miedziane polerowane“ a na nich objaśniające napisy „wysztychowane“, które tu przy-

taczamy wiernie, jak zostały odpisane. Napis jednej tablicy brzmiał:

„B. W. C. W. (?) Xiąże Kajetan Sołtyk Biskup krakowski, Xiąże siewierski którego tu jest portret dla pamiątki dzieł Jego. Urodził się Roku 1715, z Biskupstwa Kijowskiego postąpił na Krakowskie Roku 1759. Okazał się gorliwym Biskupem, wiernym Senatorem, wspaniałym dobroczyńcą, był w niewoli moskiewskiej przeszło lat pięć, żył lat .... Umarł Roku ....“ (Daty niewypełnione).

Na drugiej tablicy „po drugiej stronie epitaphium“ napis brzmiał:

„Rzeźba ta oznacza 1) Orzeł na wierzchu jest herb Familii. 2) Kareta z Kozakami jest pamiątką wzięcia J. O. Xięcia Biskupa w niewolę moskiewską w Warszawie Roku 1767. 3) Na piramidzie z prawej strony konsekracya JO. Xięcia Podoskiego Prymasa na Arcybiskupstwo Gnieźnieńskie przez JO. Xcia Biskupa uczyniona. 4) Na piramidzie z lewej strony Homagium odbiera JO. Xże Biskup przy wieździe na Xięstwo Siewierskie“.

Główne miejsce pomiędzy grupami kolumn zajmuje portret malowany olejno na płótnie (fig. 14), prostokątny, ujęty w ramę złoconą. Biskup na nim wielkości naturalnej stoi w całej postaci, ubrany w sutannę i mocetę koloru sinego, w rokiet przejrzysty koronkowy. Pod szyją ma rabat czarny, niżej order Białego Orła, zawieszony na wstędze błękitnej, i gwiazdę brylantową osobno przytwierdzoną. Zwrócony w prawo (widza) trzyma rękę lewą wspartą na karcie czy dyplomie położonym na stole. Stół nakryty jest zieloną oponą, na której wyhaftowany herb Sołtyk. Ponad stołem jest okno,

przez które widać Krakowskie przedmieście w Warszawie, z zamkiem i kolumną Zygmuntowską. Tło postaci stanowi wnętrze architektoniczne, a przy prawym boku biskupa widać kolumnę, na której podstawie jest napis:

SOLATIUM
PATRIAE ET ECCLESIAE
SUAE
PRIDIE IDUS MART....
MDCCLXXIII
NON SINE NUMIN...
RESTITUTUM

Zatem portret zaznaczać ma chwilę powrotu Sołtyka z wygnania do Warszawy. Ze znanego nam już inwentarza z 1792 r. dowiadujemy się, że portret „wyraża całą osobę... Sołtyka... w Rzymie malowaną z udaniem jego dokładnem i najprawdziwszym, niżeli był jeszcze do Moskwy wzięty". Mamy jednak mocne podejrzenie, że malarzem nie był żaden Włoch. W przypisach do herbarza Niesieckiego, wydanego przez Lelewela, czytamy, że bratanek Sołtyka, X. Michał, referendarz kor. kazał powrót stryja z niewoli i wjazd jego do Warszawy wymalować Smuglewiczowi, który się w tych czasach wsławił tak we Włoszech jak w Polsce. Zachodzi pytanie, czy także ten portret, na pamiątkę powrotu z wygnania robiony, nie jest pędzla Smuglewicza. Niektórzy znawcy są raczej skłonni przypisywać go Janowi Plerschowi.

W każdym razie portret to jeden z lepszych w tym zbiorze. Odznacza go szlachetny układ, wyborny rysunek całej ludzkiej postaci, delikatny

koloryt, i staranne nadzwyczaj a miękie traktowanie szczegółów, jak modelowanie głowy i rąk, fałdów, draperyi i akcesoryów, tkanin i t. d. Karnacya jest żywa i subtelnie przeprowadzona, ogólny ton ciepły. Całość robi wrażenie szlachetnej wytworności. Niestety płótno jest powyciągane i zmięte, malowanie bardzo przybrukane. Biskup przedstawiony tu jest jako człowiek już starszy, o twarzy całkiem wygolonej, w peruce siwej z puklami na głowie. Głowa piękna, prawdziwie senatorska, choć rysy niezbyt delikatne, nawet dość niesymetryczne; pewne skrzywienie ust nadaje jej wyraz bolesny. Jest to całą gębą wielki pan, pełen powagi i godności; cierpiał wiele, czuje bardzo żywo, ale mimo tego życie nie złamało jeszcze jego ducha. Ma wolę silną, nawet upór, a przytem dużo ambicyi.

W portrecie tym nadzwyczaj zajmującym czytać można jak w książce, jaki to był charakter, jaki temperament, niemal nawet, co przebył w życiu.

---

27. FELIKS TURSKI

(1791—1800).

Szczęśliwym nazwiemy Sołtyka, choć tyle musiał przecierpieć bólów i upokorzeń, bo nie dożył smutku i ciosu największego, jakim był ostatni rozbiór Polski. Epitafium jego, ostatni z okazałych pomników biskupich w krużgankach [illegible] tak jak postać Sołtyka

sterzy, co rządzili dyecezyą w niepodległej Rzpltej. Zmieniały się czasy, dawne zwyczaje i warunki materyalne ustępowały porządkowi nowemu. Brakło biskupów owych, co dbali o zewnętrzny majestat wystąpienia, i co mieli czem opłacać ten przepych, zapewne czczy, ale będący symbolem starej królewskości Krakowa. Dopiero w bliskich nam czasach przybyły dwa nowe portrety, skromnością swą odbijające od epitafiów poprzedników. Jednym jest wizerunek Turskiego, ofiarowany podobno staraniem rodziny, już po r. 1866.

Turski przyszedł na świat w pierwszej połowie XVIII w., z rodziny szlacheckiej. Młodości jego nie znamy. Zostawszy księdzem chodził różnemi kanoniami i był prezesem trybunału kor., co świadczy, że zdolnościami swemi zwrócić musiał na się uwagę. W roku 1764 jako oficyał warszawski, imieniem kleru warszawskiego piękną mową łacińską witał nowo obranego króla Stanisława Augusta. W tym samym roku został biskupem chełmskim. W czasie nieszczęsnego sejmu 1767 r. pamiętnego wywiezieniem czterech senatorów wgłąb Rosyi, należał do stronnictwa patryotów, kupiącego się przy Sołtyku. Wystąpił z wnioskiem, by nie przyjmować gwarancyi narzuconej przez Rosyę, nie uznać konfederacyj dyssydenckich działających na korzyść mocarstw sąsiednich, wewnętrzne spory bez niczyjej pomocy załatwić i żądać wyjścia z kraju wojsk rosyjskich. I potem, już jako biskup łucki od r. 1769, brał udział we wszystkich akcyach obywatelskich, a wystąpienia jego nacechowane były prawością i gorącym patryotyzmem. W r. 1773 na radzie senatu, odbywającej

się pod naciskiem bagnetów rosyjskich i mającej przygotować haniebny sejm warszawski, uwieczniony słynnym obrazem Matejki („Rejtan"), miał jeden z bardzo nielicznych senatorów odwagę przemawiać przeciw intrygom Rosyi a za wezwaniem pośrednictwa mocarstw, nie biorących udziału w rozbiorze. Kiedy potem dla łatwiejszego przeprowadzenia żądanej sankcyi rozbioru przez sejm zawiązała się konfederacya Ponińskiego i miano wybrać stałą delegacyę prawodawczą dla urządzenia nowego stanu rzeczy na podstawie rozbioru, Turski pierwszy z niemałą odwagą cywilną próbował oprzeć się temu w kilku śmiałych przemówieniach. Odpowiedzią na to było wstawienie w jego mieszkaniu 12 żołnierzy pruskich z poleceniem niszczenia, co się da. I potem jeszcze robił, co mógł, żeby przeciwdziałać w senacie nikczemnym robotom delegacyi. W r. 1774, gdy senatorowie, jak sępy, zaczęli rozdrapywać dobra po skasowanym zakonie Jezuickim, znów Turski prawie sam jeden przeciw temu oponował i bronił majątku przeznaczonego na cele edukacyi narodowej, a później, podczas czwartego zagajenia delegacyi, stał na czele opozycyi przeciw projektowi ustanowienia Rady nieustającej, ułożonemu i do zatwierdzenia przedstawionemu przez posłów trzech sprzymierzonych mocarstw rozbiorczych. Słowem, gdzie chodziło o dobro kraju i godność narodu, nigdy Turskiego nie brakowało, dawał się słyszeć zacny głos jego. Dyplomatą Turski nie był, na tok spraw nie wpłynął, nieszczęść kraju nie odwrócił, bo i potężniejsi odeń odwrócić ich nie mogli, ale wzbudzał poszanowanie i dziś jeszcze je wzbudza jako uosobienie

głosu rozsądku, sumienia i honoru, o których to trzech rzeczach prawie wszyscy byli zapomnieli. Postacie takie w chwilach upadku choć nie ratują narodu, ale ratują choć w części jego dobre imię i stają się moralną ostoją lepszych żywiołów.

Radę nieustającą ustanowiono, dobra Jezuickie w znacznej części rozchwytano i przelano do majątków prywatnych. A gdy apetyty się podnieciły, poszło za tem rozszarpanie królewszczyzn i starostw. Delegacye swoje dzieło spełniły, zatwierdziły rozbiór kraju, a podkopując do reszty wszelką władzę, zachwiawszy wojskiem, skarbem i tronem, podniosły do powagi prawa to, co oddawna de facto istniało i Polskę zrujnowało. Zniweczyły powagę tronu a wprowadziły de jure oligarchię. Zaprzedani przemocy wzięli w ręce sprawę publiczną, spisek zdrajców i samolubów pod osłoną gwarancyi dworów obcych rządził krajem na wewnątrz i przedstawiał go na zewnątrz. Były jeszcze pozory niepodległości, upadek państwa był kwestyą czasu. Po niewczasie przyszło w ostatniej chwili opamiętanie. Rada nieustająca w zasadzie i początku swym niecna i haniebna, miała jednę dobrą stronę, że wśród zamętu tworzyła coś stałego, wśród bezrządu stanowiła pierwiastek ładu i rządu, pierwiastek ciągłości i władzy. Powoli lepsze żywioły zaczęły się skupiać i podnosić. Wyłania się z chaosu reforma wychowania publicznego, Komisya edukacyjna, i Tyzenhausa reforma ekonomiczna. Kulturalne popędy i usiłowania króla Stanisława Augusta podnoszą przynajmniej poziom wykształcenia warstw wyższych. Budzi się do życia mieszczaństwo, ożywia się ruch naukowy i artystyczny

Na tle tych prądów rozpoczyna się w r. 1788 sejm czteroletni. Pozornie zanosiło się na wyjaśnienie ponurego widnokręgu: tak przed zgonem ciężko chorych zaświta czasem na chwilę nadzieja polepszenia. Dokoła Ignacego i Stanisława Potockich, Adama Czartoryskiego, Stanisława Małachowskiego i Kołłątaja zgrupowało się stronnictwo patryotów, szczerze pragnących podźwignienia ojczyzny z sromotnego upadku, i rozumnie do tego celu dążących. Wtórował im dość liczny zastęp szlachty i senatorów, między którymi nie brakło Turskiego. Większość opinii w kraju zjednaną została dla dzieła naprawy. Sam król, dotąd wahający, został uniesiony prądem i zaczął iść „z narodem“. Konstytucya 3 Maja była przypieczętowaniem dążności do odrodzenia społeczeństwa na zdrowych zasadach. Zawierała ona cały szereg reform, obejmujących wszystkie niemal strony życia narodowego. Niestety społeczeństwo było zbyt słabe, zdezorganizowane, opieka mocarstw opiekuńczych zbyt silna, żywioły rozkładowe zbyt potężne miały za sobą plecy. Odpowiedzią na piękny i szlachetny poryw była Targowica i drugi rozbiór. Powstanie Kościuszkowskie ocaliło honor, ale nie zdołało ocalić bytu Polski. Niebawem nastąpił rozbiór trzeci. Polska została wymazaną z karty europejskiej.

Turski polityczną swoją rolę zakończył chwilą podniosłą na sejmie czteroletnim: on to był, który d. 3 Maja odczytał królowi rotę przysięgi, i w jego ręce wobec całego sejmu król zaprzysiągł konstytucyę. Turski był już wtedy biskupem krakowskim. Został nim po śmierci Sołtyka i po administracyi prymasa Poniatowskiego, która zaczęła się jeszcze

za życia i choroby umysłowej Sołtyka, i przeciągnęła jeszcze 3 lata po śmierci jego, a zaznaczyła się szeregiem rzekomych reform w dyecezyi krakowskiej. Reformy te wolteryanina prymasa zasadzały się na systematycznem zeświecczeniu instytucyj kościelnych, na zamykaniu kościołów, znoszeniu zgromadzeń zakonnych, obracaniu majątków duchownych na inne cele itp.

Na biskupstwo krakowskie wjechał Turski dopiero w r. 1791. Był to ostatni biskup z tytułem księcia siewierskiego. Dawnego majątku biskupstwa już nie objął. Sejm czteroletni zajął się regulowaniem na nowych zasadach dochodów biskupich. Dobra ziemskie biskupstwa krak. w r. 1789 zostały przyłączone do skarbu wojskowego. Biskupowi wypłacano pensyę, będącą małą cząstką dawnych dochodów. Rządy Turskiego zaczęły się zaraz po ingresie nieporozumieniem z kapitułą, które trwało lat kilka. Kiedy wreszcie strony się pogodziły, biskup wkrótce potem umarł w marcu 1800 r. Osobiście Turski był otoczony szacunkiem ludzkim jako charakter nieskazitelny, gorący i nieustraszony miłośnik ojczyzny. Był to prałat postaci wspaniałej, godności pełnej, oblicza pięknego. Umarł żałowany powszechnie.

Portret jego, w krużgankach franciszkańskich zawieszony w nowszych czasach, jest dużym obrazem olejnym na płótnie w ramie prostej, drewnianej, zrobionej z listwy ciemno brunatnej. Przedstawia biskupa wielkości więcej niż naturalnej, stojącego, w $^3/_4$ w lewo (widza) zwróconego, z lewą ręką spuszczoną, prawą wspartą na mszale leżącym na stole. Stół przy prawym jego boku nakryty pąsową

oponą. Tło tworzy architektura wnętrza sali z kolumną i pilastrami, nad głową upięta jest bufiasto kotara, spadająca fałdami jednego końca wzdłuż lewej ręki biskupa. Ubrany w fioletową jedwabną sutannę i takąż mocetę, ma na sobie rokiet z lekkiej przejrzystej białej tkaniny; na piersiach order Orła Białego na wstędze błękitnej i na łańcuchu pektorał. Postać istotnie wyniosła i pełna harmonii i powagi. Głowa piękna o zaroście zgolonym, włosach białych obfitych, długich, uciętych równo i tworzących w wysokości uszu końcami na zewnątrz zawiniętemi pukiel poziomy. Wygląda na człowieka lat około 70. Twarz to owalna o rysach regularnych i szlachetnych, karnacyi białej i czerstwej, czole wysokiem i wydatnem, nosie ściągłym, końcem nieco zwieszonym, ustach pięknie w klamrę zarysowanych, wargach cienkich, oczach piwnych. W wyrazie uderza nietyle inteligencya, ile ujmujący rys rzewnego smutku. Malowanie drugorzędne, nie opracowane w szczegółach, bez modelunku dostatecznego, wogóle słabe, tylko co do rysunku jest niezłe. Koloryt traktowany pobieżnie jest czarniawy i posępny. Podpisu wszelkiego brak. Że to istonie ma być Turski, świadczy (obok tradycyi klasztornej) herb Rogala na oponie nakrywającej stół, na tle płaszcza gronostajowego, umieszczony w cieniu i ledwo dostrzegalny, a widzialny tylko w części, gdyż połowę jego zasłaniają fałdy sukni.

28. ALBIN DUNAJEWSKI
(1879—1894).

Biskup Turski przeżył wolny byt Polski. Za jego rządów rozpoczyna się epoka porozbiorowa, zrazu pełna niepokojów, epoka wojen, zmian granic trzech mocarstw, które kraj między siebie podzieliły, i tworzenia coraz to nowych organizmów politycznych. Kraków po krótkiem zajęciu przez Prusaków przeszedł ostatecznie wraz z całą prawie dyecezyą pod panowanie austryackie, później przez kilka lat tworzył część Księstwa warszawskiego, wreszcie wskutek kombinacyi kongresu wiedeńskiego r. 1815 utworzoną została z miasta i małego przy niem okręgu mała rzeczpospolita, czyli t. zw. Wolne miasto Kraków. Olbrzymia niegdyś dyecezya w tym czasie też zmienne przechodziła koleje. Już w epoce rozbiorowej oderwano od niej całą część południową tworząc z niej na prawym brzegu Wisły nowe biskupstwo z siedzibą to w Tyńcu, to w Bochni, w końcu już później w Tarnowie. W r. 1815 wielka część dyecezyi znalazła się w granicach państwa rosyjskiego; utworzono z niej z czasem wikaryat apostolski, zależny od biskupa krakowskiego, a w bliższej nam już dobie samoistną dyecezyę kielecką. W obcinanej stopniowo dyecezyi krakowskiej nastąpiło po Turskim trzech jeszcze biskupów krakowskich. Rządy ich, na które padał cień smutnych losów kraju i nieszczęść narodu, były jednem pasmem trosk i zgryzot z powodu klęsk, jakie spadały na miasto, na powierzoną im a przez wszystkich szarpaną owczarnię,

na kraj cały tudzież z powodu trudności i szkód, na jakie narażoną była przytem sprawa karności kościelnej, często i wiary samej. Wreszcie miara trudności i goryczy dopełniła się za trzeciego następcy po Turskim, X. Karola Skórkowskiego. Polityczne jakoby stanowisko tego świątobliwego i w rzeczach kościelnych nieustraszonego pasterza w czasie powstania 1830 i 1831 r. wywołało taką zawziętość rządu rosyjskiego, że pod naciskiem jej musiał opuścić siedzibę w rzekomo „wolnem mieście Krakowie“ i resztę życia przepędził na wygnaniu w Opawie. Dyecezyą zarządzali administratorowie. Przeznaczonem było Skórkowskiemu dożyć dwóch żałosnych faktów, które choć w oddali przejęły boleścią skołatane jego serce: jednym wymazanie w r. 1846 z karty europejskiej rzeczypospolitej krakowskiej, które było czwartym rozbiorem Polski, jakby pogrzebem idei niepodległości dokonanym na ostatnim przez Polaków rządzonym skrawku potężnego niegdyś państwa; drugim pożar r. 1850, który w perzynę obrócił większą część Krakowa, z kilku jego wspaniałymi kościołami i z pałacem biskupim przez Woronicza odnowionym i przyozdobionym. Prawie równocześnie przerwał się na długie lata szereg biskupów krakowskich, i nie stało też historycznej w starej stolicy siedziby. Od śmierci Skórkowskiego nie miał Kraków swego biskupa, dyecezya rządzona przez wikaryuszów apostolskich okrojona z kilku stron, zmalała do obszaru samego miasta i dwóch dzisiejszych powiatów politycznych, które przedtem rzeczpospolitą krakowską tworzyły.

Wreszcie po latach 44, licząc od wygnania Skórkowskiego, skończyło się sieroctwo dyecezyi. Ustaliły się były stosunki Galicyi i przyłączonego do niej t. zw. Wielkiego Księstwa krak. Austrya weszła na tory konstytucyjne, które Polakom zapewniły głos w zarządzie państwa, a ludności normalniejsze warunki bytu. Zwrócono uwagę na potrzeby duchowe i religijne. Połączonym staraniom stolicy apostolskiej tudzież reprezentacyi kraju powiodło się uzyskać obsadzenie opuszczonej stolicy biskupiej. Wybór padł szczęśliwie na osobistość czcigodną i miłością otoczoną X. Albina Dunajewskiego.

Postać ta znana dobrze żyjącemu dziś pokoleniu, zbyt żywo nam wszystkim stoi w pamięci, aby potrzeba było o niej się rozpisywać. Wystarczy przypomnieć krótko, że Dunajewski przyszedł na świat w r. 1817, w Stanisławowie. Wydział prawny kończył na uniwersytecie lwowskim. Obdarzony pięknymi przymiotami duszy i umysłu, cieszył się już od lat młodych popularnością wśród rówieśników. Gorący miłośnik ojczyzny, uniesiony został prądem ogólnym i brał udział w działaniach 1846 i 1848 r., za co przesiedział 8 lat w ciężkiem więzieniu. Wyszedłszy zeń, pracował w sądownictwie, lecz jako źle widziany, usunięty został w czasie panującej reakcyi. Przyjął posadę dyrektora drukarni Czasu, a potem sekretarza hr. Adama Potockiego, przy którym zaprawił się do poważnych prac publicznych i zbliżył się do wielu wybitnych w kraju osobistości. Śmierć narzeczonej zwróciła jego wśród twardych przejść życia dojrzałą duszę ku sprawom wyższego porządku. Poczuł w sobie powołanie kapłańskie. W r. 1861

został wyświęcony i skromne zająwszy początkowo stanowisko, wcześnie odznaczył się cnotami i wielką powagą umysłu. Arcybiskup Feliński zamianował go rektorem seminaryum duchown. w Warszawie. Były to chwile strasznych konwulsyj politycznych. Z upadkiem powstania 1863 r. zaczęły się srogie represye i prześladowania. Rzucono się na wszystko, co tylko odznaczało się miłością w kraju, przywiązaniem do wiary i wszelką wyższością wewnętrzną. Dunajewski musiał wyjechać i wróciwszy do Krakowa, był kolejno wikarym miejskim, administratorem parafii przedmiejskiej, katechetą, kapelanem klasztoru żeńskiego; jedynym zaszczytem, jaki spadł na niego, było mianowanie przez Piusa IX prałatem papieskim. Kiedy wreszcie ułożoną została sprawa przywrócenia biskupstwa krakowskiego, niespodziewanie powołano go z ubogiego mieszkania kapelańskiego przy klasztorze PP. Wizytek na tę wysoką dostojność. Radość powszechna, która tej wiadomości towarzyszyła, świadczyła wymownie jak wielką miłością powszechnie go otaczano, a uznanie to nie kończyło się przy rogatkach miasta. Znano, ceniono i kochano Dunajewskiego już wtedy jak Polska szeroka i długa. Dzień ingresu 8 czerwca 1879 na stolicę krakowską stał się dniem wielkim i pamiętnym uniesienia ogólnego. Cieszono się razem z tego, że wskrzeszone zostało w 800 lat po śmierci ś. Stanisława niemal pierwsze i najdostojniejsze w Polsce całej biskupstwo, męczeńską krwią jego opromienione, niemniej z tego, że Dunajewski zasiadł na tym czcigodnym tronie. Nowego biskupa otoczyła miłość duchowieństwa i wszystkich dyecezyan, a uszanowanie i miłość ta rosły z dniem

każdym. W Krakowie wszyscy go znali, mieli do niego zaufanie jak do ojca, gdy się pokazał na ulicy, nie było głowy, któraby się ze czcią nie uchyliła. W dyecezyi przez lata zaniedbanej wszystko było od początku do zrobienia. Jeżeli przez piętnaście lat rządów nie wszystko zdołał zreorganizować, to moralny wpływ jego odbił się zbawiennie na całości stosunków. Dzięki temu podniósł się cały poziom religijności, zakwitło na nowo życie wiary i pobożności. Wzrosła wśród ludzi powaga kościoła i kleru, a wśród świata powaga biskupstwa krakowskiego i episkopatu polskiego. Na zgromadzeniach biskupów zwracał Dunajewski ogólną uwagę roztropnością wystąpień, podniosłością poglądów, spokojem i głębokością całego nastroju. Leon XIII miał dla niego miłość szczególną i uznanie, a uczucia te objawiał w obec odwiedzających go Polaków przy każdej sposobności. Zdawało się, że naszego biskupa otaczała jakaś sympatyczna aureola dobroci miłości bliźniego, świątobliwości, i wszystkie serca ku niemu skłaniała i przyciągała. Obok wysokich cnót, przyczyniał się do tego urok dziwnie szlachetnej, pięknej a powagi pełnej powierzchowności.

Za rządów jego dodany został do biskupstwa krakowskiego tytuł książęcy, jakby w wynagrodzeniu utraconego przed 80 laty księstwa siewierskiego. Prawie równocześnie dyecezyi przywrócono od r. 1886 przynajmniej małą część oderwanego od niej obszaru, przyłączając na nowo powiaty: bialski, żywiecki, wadowicki, myślenicki, nowotarski, wielicki, (obecnie wielicki i podgórski), i część bocheńskiego, przez lat kilkadziesiąt do dyecezyi

tarnowskiej przydzielone. Wreszcie największy na pasterza a przezeń na dyecezye spadł blask w roku 1891, gdy Dunajewski do godności kardynalskiej wyniesiony został.

Powszechnie żałowany umarł kardynał Dunajewski po krótkiej chorobie w czerwcu r. 1894.

Portret jego w kilka lat później ofiarowany został do krużganków franciszkańskich przez jego następcę, X. kardynała Puzynę. Malowany olejno na płótnie, oprawiony w ramę złoconą, jest dziełem art. malarza Jana Bąkowskiego. Przedstawia biskupa w sutannie czarnej z wypustkami i płaszczu kardynalskim, stojącego w całej postaci, wielkości znacznie większej niż naturalna.

Dobiegliśmy do końca.

W chwili, gdy to piszemy, dzięki zabiegliwości konwentu, przystąpiono do gruntownej restauracyi krużganków, w których zawieszona jest powyższa galerya portretów. Rozpoczęte roboty przygotowawcze odsłoniły wiele ciekawych szczegółów architektonicznych i dekoracyjnych. Budynek widocznie przeszedł straszne koleje. Na całem prawie wschodniem ramieniu są ślady zburzonego czy zawalonego dawnego sklepienia, które później, może w XVI jeszcze wieku zastąpiono nowszem beczkowem z lunetami. I to okazało się za słabem, więc je znów kiedyś później, podobno już w XIX w. podtrzymano podmurowanymi pasami poprzecznymi i klinowatymi podsklepkami wzdłuż osi podłużnej, od jednego do drugiego pasa przeskakującymi. Pod ciężarem ścian I piętra niegdyś dostawionego

porysowały się, częściowo wyszły z pionu, ściany krużganku od wirydarza. Pozostałe sklepienia gotyckie pokrzywiły się a obluźniły się ich żebra ceglane.

Pod powłoką malowania lichego z końca wieku XVIII, odkryło się kilka warstw dekoracyi malarskiej z różnych epok. Są w niektórych lunetach obrazy alegoryczne z XVII wieku; są ślady jakichś pejzażów może ze scenami figuralnemi w ramieniu zachodniem, a w jednem miejscu odkryto datę 1595. Są dalej w wielu miejscach ułamki dekoracyi roślinnej może z końca XV w. lub początku XVI. Znalazły się w końcu nad wejściem do poprzecznej nawy kościoła urywki głów w infułach i urywki krzyżów procesyonalnych, a w lunetach ściany ramienia południowego krużganków naprzeciw okien, reszty zdaje się fresków z pierwszych lat XVI w., przedstawiające nogi, dolne części szat pontyfikalnych i pastorałów kilku siedzących na średniowiecznych tronach biskupów znacznej wielkości. Tam gdzie próbowano freski odskrobywać, pokazało się, iż górnych części tych postaci brak. Musiano kiedyś tę ścianę od wysokości pasa figur ludzkich przebudować, lub tynk na niej odbić przy jakiejś sposobności aż do cegły. Z tego co zostało poznać można, że było to malowanie dobre i staranne, o rysunku poprawnym a kolorycie jasnym i żywym. W lunetach umieszczone były obok siebie po 2 postaci pontyfikalnie ubrane. Miejscami widać u dołu obrazów fragmenty herbów.

Oczywiście mamy tu ślad tego, o czem mówi inwentarz z końca XVI w. O. Donata a Caputo: że znajdowały się w krużgankach malowane na

ścianach portrety średniowiecznych biskupów krak. Niestety nie odnaleziono dotąd ani jednej figury całej. Urywki szat pontyfikalnych widać także na ścianach po bokach kilku wielkich epitafiów biskupich, dotąd nie ruszonych z miejsca. Może po ich usunięciu pokażą się tam obrazy ścienne z portretami lepiej w całości zachowanymi.

Gdy z powodu rozpoczęcia robót murarskich w krużgankach zdjęto zawieszony na ścianie obraz ze ś. Stanisławem, o którym mówimy na początku niniejszej pracy, odczepiła się przytwierdzona do ramy u spodu deska z podpisem, kogo obraz przedstawia, podobna do kilku innych u najstarszych portretów widocznie w nowszych czasach przyczepionych. Wtedy spostrzeżono na jej odwrotnej stronie obszerny napis czarną farbą, literami pisanemi, pędzlem wymalowany, nieporządny i mało czytelny. Odcyfrowanie go dostarczyło cennego wyjaśnienia co do ostatniej restauracyi epitafiów w połowie XIX w. dokonanej i co do losu, jaki przy tej sposobności spotkał wiele napisów na nich. Oto co tam czytamy:

„Podpisy biskupów: ś. Stanisław, Tomickiego, Latalskiego, Padniewskiego, Bernarda Maciejowskiego, Tylickiego, kard. Lipskiego, Jana Alberta, Szaniawskiego, nowe z zastosowaniem się do pisowni ich czasów“. Przy tej grupie nazwisk z boku klamra, i za nią dopisano „na jasionowych tablicach“ co odnosi się do deseczek z napisami doczepionych do wszystkich powyższych 9 portretów.

A dalej:

„Biskupów: Gamrata, Zebrzydowski, cale“ (oczywiście podpisy) „przerabiałem

piśmie dla wybitności. Biskupów Myszkowskiego, Radziwiłła nazwiska i lata życia tylko zgrubiałem i odczy....“ (zapewne odczyszczałem). „Biskupów Szyszkowskiego, Zadzika, Gembickiego, Dąmbskiego, Dönhoffa na zeskrobanych starych napisach w owalach dla znacznego tychże poodpryskowania i drobnego pisma“ (może być że Dąmbskiego n. (tj. napis) „pozłocę, dziś mi golaforb (?) podciąga do jutra sprawa, a może i nie, jak się uda. Trzebickiego n.“ (tj. napis) „doprawiłem z wielką trudnością, nim go archeologowie wykołatali“. Przy tej drugiej grupie nazwisk klamra i za nią uwaga: „a zatem 19 dotknąłem pędzlem a 6 nie, z wyjątkiem biskupa Załuskiego, któren w tym czasie niepomyślnie został odczyszczony a raczej odnowiony, twarz przemalowana przez Eliasza, lat 40 za reńs. 41—50, polecił mi dobry Łepkowski. Za Kremer budowniczy“.

Z boku osobno: „Te napisy robiłem z wiosny i ukończyłem d. 17 Lipca 1858. Józef Janikowski“. Wyrazy i wiersze całe pomieszane ze sobą i czasem poprzeplatane, tak że np. co do wyrazów „lat 40 za reńs. 41—50“ zachodzić może wątpliwość, czy one odnoszą się do Eliasza i jego pracy, czy też do osoby i roboty Janikowskiego, który był tak dokładnym, że w górze przy brzegu deski uwiecznił także jeszcze swój adres „na Wesołej naprzeciw szpitala św. Łazarza....“

Nietęgi stylista z gramatyką i nawet pisownią żyjący w rozbracie, nie domyślał się zapewne, jaką nam swoją nieudolną zapiską wyświadczył przysługę. Potwierdza ona nasze domysły na autopsyi oparte i wskazuje z całą ścisłością, nietylko kiedy

9 nowych napisów zostało do portretów dodanych, ale kiedy na 10ciu innych epitafiach napisy były poprawiane, przyczem na 5ciu stare długie napisy całkiem zniknęły i ustąpiły miejsca lakonicznym nowym, zawierającym tylko imię, i nazwisko, tytuły i główne daty życia. Pod Trzebickim rzeczywiście zachowany jest napis stary, szczęściem bez wielkich „doprawiań“ nawet z przerwami, za których pozostawienie odnawiaczowi ze względu na wierność historyczną wielce jesteśmy wdzięczni.

Wkrótce zapewne będziemy widzieli mury krużganków odnowione i uporządkowane. Oby znalazły się środki do ratowania zniszczonych starych portretów biskupich, a także wspaniałych ich ram i pomników, które są zabytkami sztuki niemniej od samych portretów cennymi. Obecnie spróchniałe od starości i wilgoci rozpadają się w kawałki. Z wielu już są tylko reszty, z innych nic nie zostało. Jest nadzieja, że tym co doszły do naszych czasów, nie da zniszczeć do reszty troskliwość zgromadzenia zakonnego przy pomocy dobrych ludzi, znawców i miłośników zabytków przeszłości. Może też wśród rodzin, szczycących się pokrewieństwem z owymi biskupami, znajdą się mecenasi, którzy tym usiłowaniom przyjść zechcą z pomocą.

Fig. 1. Widok kościoła św. Idziego z zabudowaniami przed odnowieniem.
Według zdjęcia at. fot. Muz. nar.

BIBLIOTEKA KRAKOWSKA

ZYGMUNT HENDEL & FELIKS KOPERA

KOŚCIÓŁ ŚWIĘTEGO IDZIEGO W KRAKOWIE

Z 17 ILLUSTRACYAMI W TEKSCIE

DRUKARNIA »CZASU« W KRAKOWIE - 1905 R.

DB
877
.K8
A1

NAKŁADEM TOW. MIŁOŚNIKÓW HISTORYI I ZABYTKÓW KRAKOWA

Szczegół dekoracyi stalli w kościele św. Idziego.

Sancti Aegidii collegiatam ecclesiam in Cracoviensi urbe consistentem, negligendam non duximus. DŁUGOSZ, *Lib. ben.*

Kollegialnego kościoła Świętego Idziego w mieście Krakowie nie należy, mojem zdaniem, zaniedbywać. DŁUGOSZ, *Lib. ben.*

I.

Założenie kościoła za Władysława Hermana wiąże się z urodzinami Bolesława Krzywoustego. — Pierwotny kościół i jego stosunek do sąsiednich kościołów. — Już w najdawniejszych czasach kościół obstawiony był domami, z którymi tworzył malowniczą grupę zabudowań.

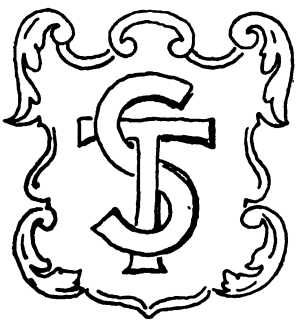

Fig. 2. Monogram ze sklepienia kościoła św. Idziego.

Kościół św. Idziego zawdzięcza swoją fundacyę Władysławowi Hermanowi. Znający dobrze dzieje panowania Władysława Hermana, kronikarz Gall, opowiada mniej więcej w ten sposób o czci, jaką miał Władysław Herman dla świętego Idziego i o przyczynach wdzięczności, którą dla Niego żywił: „Po śmierci króla Bolesława i innych braci książę Władysław sam objął rządy. Pojął on w małżeństwo córkę czeskiego króla Wratysława,

imieniem Judyt. Żona ta urodziła mu syna Bolesława III. Długo jednak rodzice nie mogli doczekać się potomstwa, pomimo, że postami i szczodremi jałmużnami starali się uzyskać łaskę Bożą i takiego syna, któryby Boga się bał, podniósł wysoko Kościół święty, był mężem sprawiedliwym i dzierżył ku czci Boga i zbawieniu narodu rządy Polski. Wśród tych ich trosk przybył do nich biskup Franko i dał im następującą radę: „Jest", rzecze, „kraj Prowancya w granicach Francyi w pobliżu Massylii, tam, gdzie Rodan wpada do morza, a w tym kraju czczą św. Idziego. Święty ten ma takie łaski u Boga, że każdy kto do niego się modli i prosi, wysłuchanym bywa. Zróbcie obraz złoty wyobrażający chłopca, przysposóbcie królewskie dary i spiesznie dary te ofiarujcie św. Idziemu". Bezzwłocznie obraz wykonano, dodano do niego kielich z najczystszego złota, złoto, srebro, szaty kościelne i przez posłańców wiernych wysłano do Prowancyi z listami, w których książę i księżna prosili o modły do Świętego. Na czele legacyi pojechał kapelan księżnej. Mnisi przyjęli dary, modlili się i prosili i księżna niebawem powiła syna, a w parę dni potem umarła"...

Wiąże się zatem założenie kościoła z historyą jednego z największych władców Polski — Bolesława Krzywoustego — pogromcy Niemców na Psiem Polu...

Faktem jest, że Władysław Herman dłuższy czas nie mając potomstwa niezawodnie śluby uczynił, że św. Idziego będzie uważał za szczególniejszego swego patrona, jeżeli syn mu się urodzi, modły bowiem w podobnych okolicznościach do św.

Fig. 3. Widok kościoła św. Idziego od ul. Grodzkiej z roku 1853 z drewnianym domem zajezdnym już zburzonym.

Według rysunku Maksymiliana Cerchy (z „Pomników Krakowa" Cerchów).

Idziego zasyłano, jako patrona płodności. W istocie Władysław Herman potem miał nabożeństwo do tego Świętego: wystawił na jego cześć nie tylko kościół w Krakowie u stóp swej rezydencyi, ale także w innych miejscowościach, jak: w Kłodawie, Łęczycy, Krobi, a może nawet w Kcynie, Zborowie, Giebułtowie i Czernelowie. Od tej chwili kult dla św. Idziego był ustalony na parę wieków, to też Długosz w XV. stuleciu widząc kościół św. Idziego w złym stanie i zaniedbany, żali się i powiada: „Wielkiem było niegdyś tego Świętego w Polsce imię i pod tem wezwaniem stanęło kilka pięknych kościołów".

Św. Idzi miał urodzić się w Atenach około roku 640, skąd udał się do Francyi jako pustelnik i osiadł w lesie biskupstwa Nîmes, modlitwą i rozmyślaniem zajęty, umarł d. 1 września 720 roku. Założył klasztor, około którego z czasem wzniosło się miasto St. Gilles. Niewątpliwie kult świętego Idziego powstał pod wpływem stosunków z Francyą, które za czasów Władysława Hermana były bardzo ścisłe. Tu już podówczas zwracano się, aby choć w części wyzwolić się z pod wpływu niebezpiecznych dla narodu apostołów niemieckiej kultury.

Zdaje się, że budowa wzniesiona przez Władysława Hermana była drewniana. Książę ten przeniósłszy rezydencyę królewską i biskupią ze Skałki, na której brat jego, Bolesław Śmiały, zabił świętego Stanisława, począł zabudowywać Wawel, gdzie dotąd według wszelkiego prawdopodobieństwa stały przeważnie drewniane budowle, a zabudowywać go rozpoczął budowlami z ciosu.

Nie łatwo było podówczas o mury. Trzeba było architekta i ludzi, a także społeczeństwo ówczesne przyzwyczajone tylko do drewnianych budowli, niechętnie patrzało na nowy sposób budowania. Jeśli w Pradze i Kijowie w XI. w. lud burzył się, gdy książęta wznosili budowle z ciosu i buntował się z tego powodu, cóż musiało być u nas? Może Władysław Herman zastał przy drewnianym zamku na Skałce ciosową kaplicę zamkową wraz z murowaną basztą czyli stołpem, tworzącą zrąb fortyfikacyj, a drugą podobną na Wawelu. Jeśli tę ostatnią stawiał Kazimierz Odnowiciel, to kaplicą tą mogła być: okrągła kaplica Matki Bożej, albo też kościół św. Gereona lub Leonarda, lub też św. Feliksa i Adaukta, patronów archidyecezyi kolońskiej, gdzie arcybiskupem był wuj tego księcia, który w tamtych ziemiach się wychował u matki i stamtąd tu przybył. Kościoły o wezwaniu św. Salwatora i Michała, a także walczącego w obronie prawdy i wiary świętego Jerzego były drewniane, a w każdym razie wyraźnie Długosz podaje o kościołach św. Michała i św. Jerzego, których fundacye odnosi do Mieszka I. i Bolesława Chrobrego, że kościoły te były drewniane aż do czasów Kazimierza Wielkiego. A zatem pierwsze kościoły nawet w królewskim grodzie przeważnie były z drzewa, Władysław Herman dopiero na większą skalę rozpoczął budować z kamienia.

Zanim jednakże dał początek temu ruchowi budowlanemu, wznosił zapewne drewniane kościoły, a w ich liczbie i kościół św. Idziego. Gdyby podówczas kościół ten stanął z ciosu, niepodobna, by ani śladu z tej epoki choćby w fundamentach

Fig. 4. Zabudowania kościoła św. Idziego z widokiem na Kurzą stopkę.
Według zdjęcia Leonarda Lepszego.

jednej ze ścian nie pozostało i aby taką budowę romańską w XIV w. doszczętnie zburzono i stawiano nowy kościół, tembardziej, że w XIV w. kult świętego Idziego już nie był tak wielki. Szereg murowanych kościołów rozpoczął się budową nowej katedry na Wawelu, z której po dziś dzień dochował się kościół podziemny, czyli krypta. Pod nową katedrę zabrano miejsce, na którem znajdowały się niezawodnie dwa kościoły św. Salwatora i św. Leonarda, które zburzono. Ze zburzonego kościoła relikwie św. Leonarda przeniesiono do kościoła podziemnego, a górny kościół poświęcono ku czci św. Wacława, patrona Czech, skąd pochodziła pierwsza żona Władysława Hermana i matka Bolesława III., Judyt.

Pierwotny drewniany kościół św. Idziego miał to samo położenie co dzisiaj. Według średniowiecznych wymagań duchowieństwa każdy kościół stawiano w ten sposób, aby część kapłańska, w której mieści się główny ołtarz, była zwrócona ku wschodowi, front zaś na zachód. Dlatego to kościół św. Idziego miał i do dziś dnia zachował tę t. zw. oryentacyę i tyły jego dzisiaj zwrócone są do ulicy Grodzkiej, a front do Wawelu. Dawniej kościół leżał przy drodze prowadzącej z południa od Spiżu przez Kraków na północ (zob. fig. 6). Drzwi kościoła znajdowały się nie od frontu, ale od strony południowej i drugie od strony północnej, tak, że miał je przed sobą każdy, który wchodził lub wychodził z miasta: w pobliżu kościoła św. Idziego znajdowała się miejska brama w późniejszych czasach średniowiecza, a droga z południa rozdwajała się tu prawdopodobnie już w XI w. i koło tego kościoła szła do osady miejskiej i na wzgórze zamkowe.

Średniowieczny kościół otoczony bywał budynkami, w których mieściły się mieszkania kapłanów i sług. Jedyne miejsce, gdzie budynki te stanąć mogły, była przestrzeń między Rudawą a frontem kościoła. Tu też wyznaczono im miejsce. Budynki te były z drzewa. Rzadko świeckie budynki stawiano podówczas z innego materyału: dwór książęcy był z drzewa. Do połowy XIX. w. zachował się jeszcze dom drewniany przylegający do presbiteryum od strony północnej. Dom ten aczkolwiek z późniejszej epoki, bo może XVII w., znany nam z rysunku Maksymiliana Cerchy, daje pojęcie o malowniczości i swojskim charakterze architektury drewnianej miejskiej, zwłaszcza tulącej się do murów (zob. fig. 3). Dom ten wystawiono jednakże w chwili upadku kościoła, tamując nim wejście od północy, a uczyniono to dla braku miejsca w obrębie murów fortecznych. Najstarsze budowle rozciągały się tylko od frontu na tych gruntach, które dzisiaj są zabudowane. Tak było również w XV i XVI w., jak o tem czytamy u Długosza i we współczesnych aktach.

II.

Kościół w XIV. w. kollegiatą. — Kazimierz Wielki drewniany kościół zwalił, a na jego miejscu postawił murowany. — Jak wyglądał ten kościół i co z niego zostało. — Majątek kościoła w XVI. wieku.

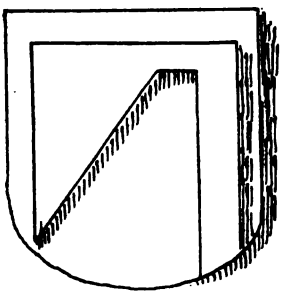

Fig. 5. Herb Topór zdobiący sklepienie kościoła św. Idziego.

Kiedy Władysław Łokietek dworski swój kościół św. Andrzeja oddał sprowadzonym do Krakowa Klaryskom, usunął stamtąd świeckich księży tworzących kollegium i przeniósł ich do innego kościoła, którym również rozporządzał, t. j. do kościoła św. Idziego. Kollegiatą tą, podobnie jak kollegiatą św. Andrzeja, opiekował się i spełniał patronat opat Benedyktynów w Sieciechowie, a później tenże sam opat przybrawszy sobie za współopiekunów ród Tęczyńskich herbu „Topór“ i „Zaklików“, wykonywał nad nimi prawo patronatu aż do XVI wieku. Mimo umieszczenia kollegiaty kościół drewniany stał do czasów Kazimierza Wielkiego, króla, który Polskę zastał drewnianą a zostawił murowaną. Król ten wszystkie [illegible]niane kościoły

ną zamku zastąpił murowanymi i tak postąpił niewątpliwie z kościołem św. Idziego i z tej epoki pochodzi do dziś dnia dochowany, aczkolwiek przebudowany kościół. Do tej najstarszej budowy należą części oznaczone w planie (zob. fig. 8) podwójną kreską, część kapłańska czyli chór widoczny od ulicy Grodzkiej i zamknięty trzema ścianami, przedstawiającemi się w planie jako trzy ściany ośmioboka. Presbiteryum to jest sklepione i ma żebra z cegły. Od strony zewnętrznej ściany podparte są trzema szkarpami i ozdobione gzymsem kamiennym, który je wieńczy. Mury nawy głównej aż do ostatnich szkarp przypornych, z których jedna jest prostopadła, a druga skośna, pochodzą również z tego czasu. To różnorodne zestawienie szkarp podpierających mury świadczy, że budowa miała być dłuższą, ale planu tego zaniechano. Dzisiaj wązki, później przybudowany korytarz prowadzi do kościoła i tworzy część murów obwodowych, które otaczają kościół wraz z przylegającemi do niego budowami. Na końcu tego korytarza znajdują się gotyckie drzwi, prowadzące do przedsionka. Kamienne obramienie ma profilowania z końca XIV wieku. Najbardziej ciekawą byłaby górna część tych odrzwi ozdobiona maswerkiem, ale zasłonił ją niski korytarz. Średniowieczny przedsionek był pierwotnie znacznie mniejszy i zajmował tylko jedno przęsło sklepienne, później go jednak rozszerzono.

Jeżeli przyjrzymy się planowi nawy głównej widzimy, że nawa ta nakrytą była czteroma krzyżowemi sklepiennemi polami, których żebra spoczywały na jednym filarze umieszczonym w pośrodku

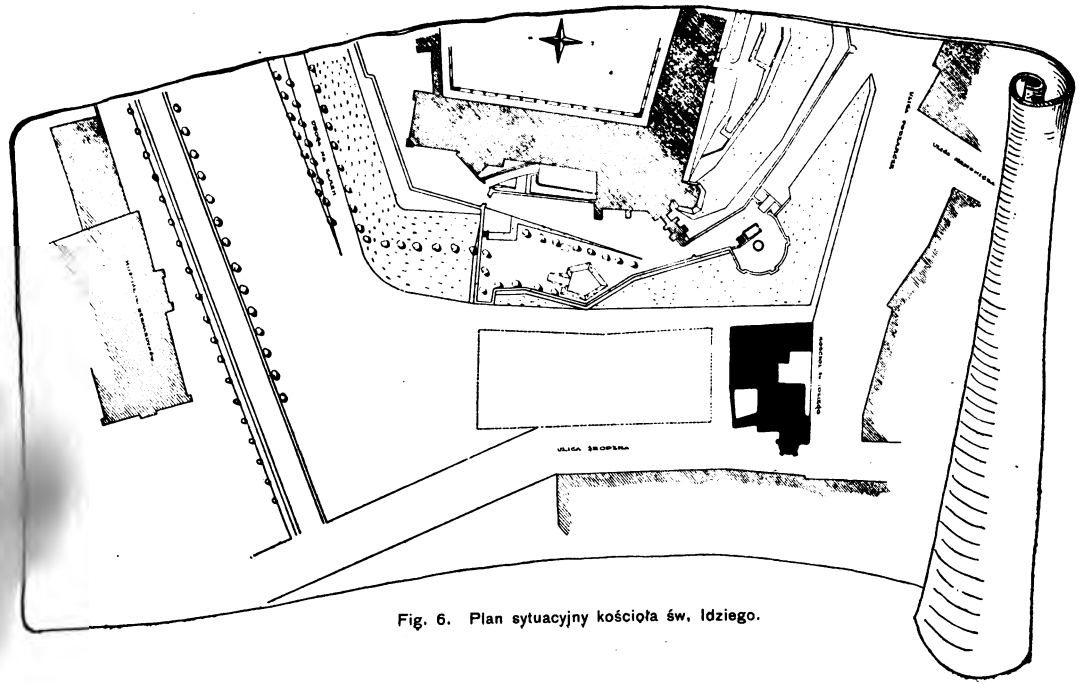

Fig. 6. Plan sytuacyjny kościoła św. Idziego.

jak w kościele św. Krzyża. Głównego wejścia od frontu nie było i tylko drzwi, do których prowadzi korytarz łącznie z umieszczonemi po przeciwnej stronie drzwiami, tworzyły wejście do kościoła.

Kiedy później wzniesiono potężne mury miejskie, kościół św. Idziego, mieszczący się u podnóża zamku, został włączony w obręb miejskich murów. Przyglądając się bliżej stylowi kościoła, ujrzymy, że budowa jest gotycka — świadczą o tem wielo-boczne zakończenia presbiteryum, łuki ostre okien i szkarpy, a zatem ten sam system, który na wielką skalę widzimy w kościele Maryackim. Sklepienie presbiteryum jest ostrołukowe, a łuk ostry wszędzie jest u nas znamieniem gotyckiego stylu. Pierwotny układ nawy głównej zmieniono i zastąpiono innym późniejszym, ale ten plan pierwotny, o którym mówiliśmy, t. j. sklepienie złożone z czterech pól z żebrami skrzyżowanemi i opierającemi się na jednym filarze, był podobny do tego układu, jaki miały sale Kazimierza Wielkiego na Wawelu i kaplice innych Kazimierzowskich budowli, np. w kościele św. Katarzyny w Krakowie. Dodać do tego należy, że budowa była smuklejsza, gdyż teren dokoła był niższym, aniżeli dzisiaj. Przytem kościół nie był tynkowany, ale materyał, z którego go wystawiono, t. j. cegła z użyciem tu i owdzie kamienia nadawała mu inną fizyognomię. W takim stanie budynek dotrwał do końca XVI w. Przytaczamy tu współczesny opis kościoła i jego majątku, sporządzony głównie staraniem kardynała Radziwiłła, którego zaniedbanie kościoła w wysokim stopniu raziło; on to wpłynął na Dominikanów, którzy, jak to w następnym rozdziale

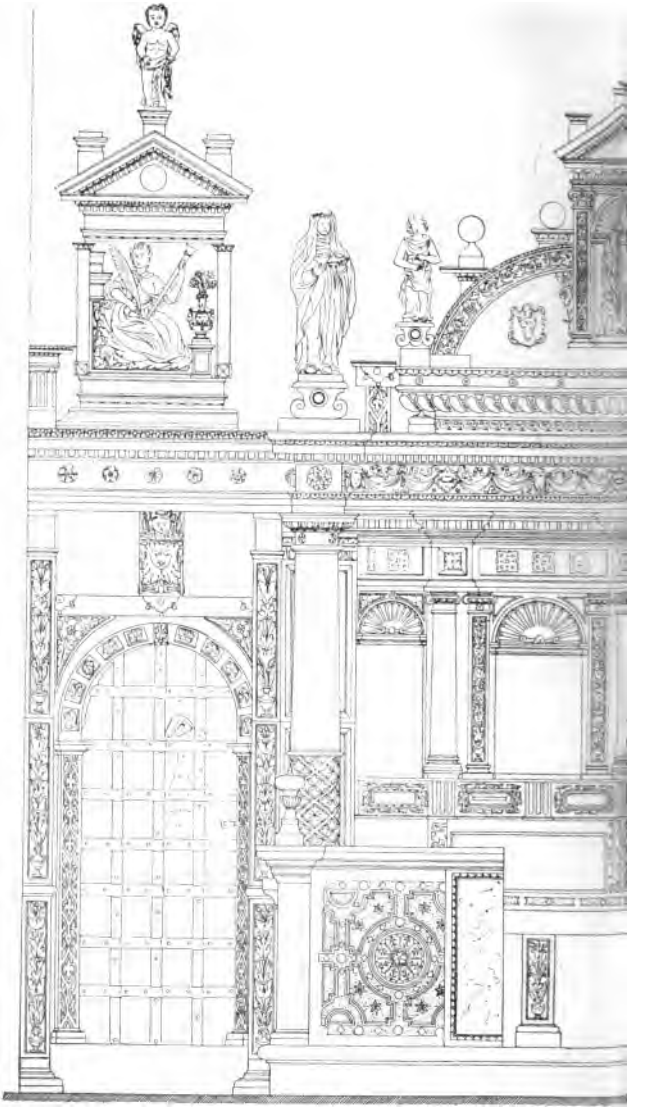

Fig. 7. Stalle w kościele św. Idziego.

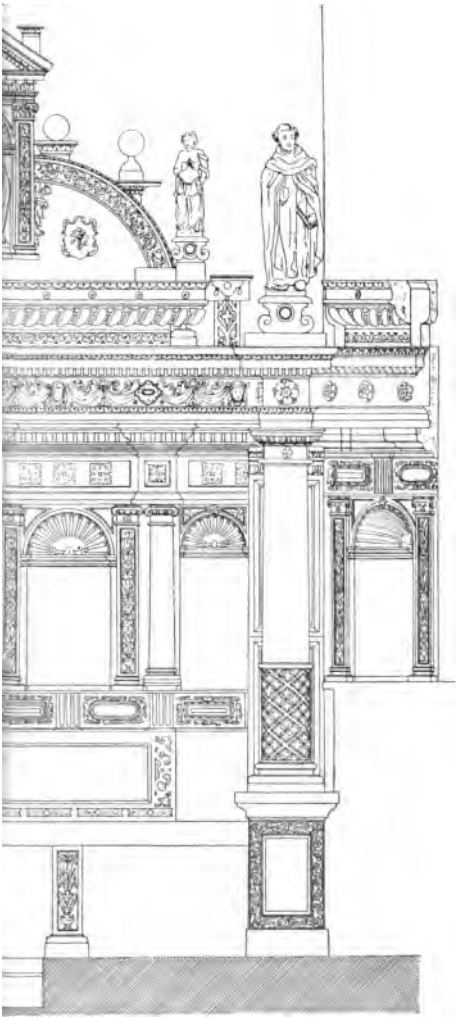

. Zygmunt Hendel).

zobaczymy, objąwszy kościół wraz z dobrami, tworzącymi wyposażenie kollegiaty, o niego nie dbali. Opis ten przytaczamy w streszczeniu i w przekładzie, dzięki uprzejmości Dra Józefa Muczkowskiego, który nam go użyczył.

„Wizyta kościoła świętego Idziego z roku 1590.

...Kościół jest murowany... nakryty sklepieniem, które jednak grozi w jednej części zawaleniem. Ściana frontowa zarysowała się. Ściany pokryte są pajęczyną i kurzem. Okna w znacznej części powybijane. Na tęczy wznosi się rozpięty krucyfix. Posadzka ceglana. Drzwi od ulicy podwójne, jedne z nich są żelazne, drugie drewniane, od strony domu kustosza również podwójne, lecz jedne i drugie żelazne.

Dalej posiada trzy ołtarze podmurowane z pieczęciami i relikwiami nieuszkodzonemi, każdy pokryty dwoma obrusami. Nie ma cyboryum, ani chrzcielnicy. Kropielnica jedna. Kościół posiada następujące przybory do Mszy św.: pięć korporałów, tyleż palek, siedm puryfikaterzy, bursy żadnej, opłatki i wino przynosi się z klasztoru Dominikanów. Trzy nalewki, trzy pary lichtarzy: jedna z cyny, dwie z drzewa i kadzielnica miedziana. Zakrystya jest murowana, sklepiona z żelaznemi drzwiami i z oknem, opatrzonem żelazną kratą. Ze sreber posiada kościół dwa kielichy srebrne i jeden srebrny krzyż. Dalej posiada następujące torebki (na korporał): jedna z jasnego adamaszku, druga z kamchy włochatej koloru

czerwonego i zielonego, zdobna gdzieniegdzie złoceniem, trzy z kamchy barwy czerwonej, następna z adamaszku, dalej dwie czarne, z nich jedna z włochatego adamaszku, druga z kamlotu, każda z odpowiednimi przyborami. Nie ma pluwialów i dalmatyk.

Antependia: jedno z kamchy włochatej, czerwonej i zielonej, przetykane gdzieniegdzie złotem, dwa czerwone, oba z kamchy, dalej dwa z kamchy o żółtej i czarnej barwie naprzemian, wreszcie jedno płócienne, czarne. Alb nie było, obrusów jedenaście, serwetek kwadratowych pięć, dwa ręczniki, zasłona na pulpit większy z jedwabiu ze szlakiem różnowzorzystym, dwie na dwa mniejsze pulpity: jedna z czerwonej materyi kamlotowej, druga z barchanu pokrytego malowaniem. Pięć tureckich kobierców w niezłym stanie, szósty w znacznej części podarty. Funduszu na reparacye nie ma kościół żadnego. Do naprawy zaś kościoła są obowiązani właściciele beneficiów. Dalej posiada księgi liturgiczne: dwa mszały reguły św. Dominika, rzymskich mszałów brak, innych ksiąg także nie ma, prócz małego graduału pergaminowego.

Na zewnątrz: Dach posiada kościół drewniany w dobrym stanie, dzwonnicy brak, jest jednak dzwonek umieszczony w pośrodku kościoła, cmentarza nie ma, od ulicy jednak są jakieś ogródki, otoczone parkanem. — W kościele jest fundacya Kollegium kanoników.

Kollegiata posiadała dom dla księży (custodia) obok kościoła, prócz tego we wsi Modlnicy mniejszej, przyległej do klasztoru zwierzynieckiego włość

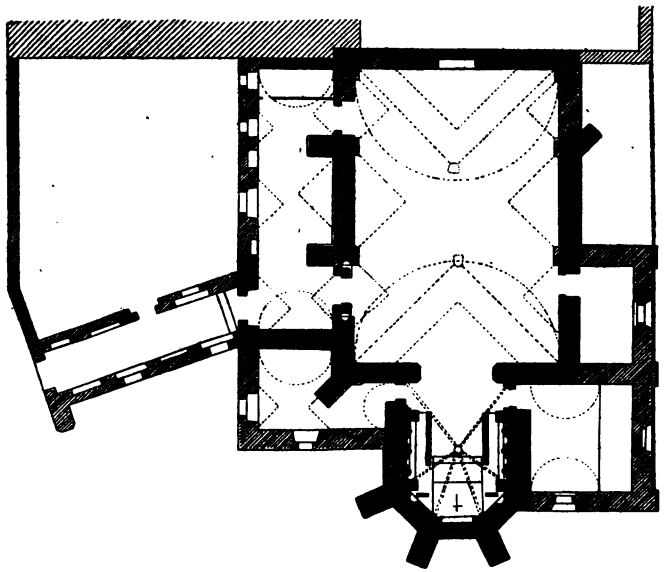

Fig. 8.
Plan kościoła św. Idziego.

z polami uprawnemi (zwanemi Niwy) i łąkami. Z tych pól, należących do włości wyżej wzmiankowanej, właściciel zarządzający nikomu dziesięciny nie płacił, lecz ją dla siebie pobierał.

Również we wsi Karniewice w parafii Bolechowickiej posiada inną włość z rolą i łąkami. Także w obrębie samego Krakowa posiadał swego czasu dom, lecz stracono go wskutek niedbalstwa poprzednich administratorów, posiadał także jatki, które również upadły.

Oprócz tego wszystkiego wspomnieć należy: Ma kościół dom przyległy od strony północnego

muru kościoła, drewniany, dobrze zbudowany. Drugie beneficium koło tego kościoła stanowi prebenda albo kanonia, Sadowie, skąd płynie dla kanonii dochód w formie kapłonów, jaj, serów i pracy wieśniaczej.

Trzecie beneficium stanowi Górka, skąd wieśniacy również płacą czynsz i dają dziesięcinę w formie kapłonów, jaj serów i t. d. Czwartem beneficium jest Promnik, skąd płyną dla kościoła opłaty z rzeźni i Rakowice królewskie, opłacające dziesięcinę"...

W przytoczonym akcie z r. 1590 podniesiono z naciskiem, że kościół jest w złym stanie i że należy naprawić sklepienie i frontową ścianę, która groziła zwaleniem. Około tego czasu także zakończyła się ostatecznie sprawa patronatu. Sprawa ta ciągnęła się od roku 1567, w którym to roku Tęczyńscy odstąpili swój współpatronat za zasługi oddane rodzinie, Feliksowi z Czerska Czerskiemu, który zaś ofiarował go Dominikanom, a akt ten Zygmunt III. zatwierdził r. 1588. Resztę praw, jakie mieli Tęczyńscy, odstąpili również Dominikanom. Wobec tego po roku 1588 jedynymi patronami kościoła byli: opat Sieciechowski, na mocy odwiecznych praw i Dominikanie. Jednakże r. 1590 opat Sieciechowski przelał swe prawa na Uniwersytet Jagielloński. Wtedy profesorowie Uniwersytetu wystąpili ze skargą przeciw Dominikanom, powołując się na donacyę Tęczyńskich uczynioną wcześniej jeszcze, bo r. 1402. na rzecz Uniwersytetu, wobec czego Uniwersytet po zrzeczeniu się opata Sieciechowskiego także na korzyść Uniwer-

sytetu zostałby jedynym patronem kollegiaty. Spór trwał lata, obił się o Rzym i wywołał nawet demonstracyą studentów przeciwko Dominikanom, dopiero kiedy papież Klemens VII. wezwał kardynała Radziwiłła, aby powaśnione strony pogodził, przyszło do zgody r. 1595; kościół i prebendę przysądzono Dominikanom, włożono jednak na nich obowiązek składania opłat na rzecz Uniwersytetu. Odtąd kościół i jego dobra i domy z nim złączone przeszły na własność Dominikanów.

Fig. 9. Widok prezbiteryum kościoła św. Idziego od ulicy Grodzkiej.
Według zdjęcia at. fot. Muz. nar.

III.

Losy kościoła pod zarządem OO. Dominikanów. — Przebudowy i naprawy. — Nowe urządzenia wewnętrzne z końca XVI. i zabytki XVII. wieku. — Jak mógłby wyglądać kościół z domostwami po odpowiedniem urządzeniu stoków Wawelu. — Zakończenie.

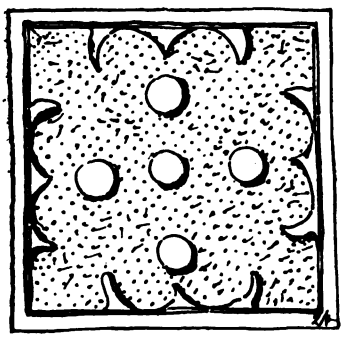

Fig. 10. Okucie drzwi w kościele św. Idziego.

Kardynał Radziwiłł rozsądzając spór pomiędzy Uniwersytetem Jag. a Dominikanami wyraził przekonanie, że OO. Dominikanie dbać powinni o kościół, skoro objęli jego dochody. Odnosiło się to nietylko do nabożeństw, które w kościele odbywać się powinny oddawna w kościele tym odprawianych, bo na to fundatorowie poczynili zapisy, a czego niewątpliwie OO. Dominikanie, zakon znany z gorliwości religijnej, nie zaniedbywali i nie zaniedbują. Ale także strona materyalna i piecza nad stanem budynków, a zwłaszcza kościoła, powinna wchodzić w rachubę. Objąwszy zarząd nad kościołem, OO. Dominikanie niepotrzebnie podnieśli mury presbiteryum ponad pier-

wotny gzyms główny. Przedłużono nawę główną i wymieniono zarysowaną ścianę frontową. Gotyckie sklepienie nawy głównej zamieniono na beczkowe. Tarcze z herbem Topór (fig. 5) umieszczone na tem sklepieniu widocznie są dowodem wdzięczności OO. Dominikanów wobec dawnych patronów kościoła rodziny, Tęczyńskich. Ten sam herb znajduje się także na drzwiach wiodących do zakrystyi wykuty w żelazie.. Wewnątrz dano nowe stalle, które przeniesiono tu najwidoczniej z jednej z kaplic kościoła OO. Dominikanów. Stalle te zasługują na bliższą uwagę.

Najpiękniejszymi zabytkami kościoła są właśnie te kamienne stalle w presbiteryum i drzwi renesansowe w nawie głównej (fig. 7).

Stalle tworzą z architektoniczną dekoracyą presbiteryum jednę całość i wywołują przy pierwszem wejrzeniu wrażenie jednolitości. Dzięki użyciu różnych rodzajów kamieni, jakoto: piaskowca, kamienia pińczowskiego, marmuru czerwonego, czarnego i zielonkawego i alabastru, wyglądają one bogato, do czego niepomiernie przyczynia się polichromia i pozłota części wykonanych z alabastru.

Gdy jednak przyjrzymy się bliżej szczegółom, zauważymy, że na całość tę składają się części luźne, należące do dwóch lub trzech epok historyi sztuki. Z epoki rozkwitu odrodzenia pochodzi górna nisza z figurą św. Stanisława wykuta z piaskowca. Z ostatnich zaś dziesiątek wieku XVI pochodzi szereg nisz z tylnej ściany stalli, z pilastrami jońskimi, wypełnionymi bogato ozdobnym ornamentem, nadto zworniki z głowami aniołków i rzeźba

nad drzwiami zakrystyi. Wszystkie te części są z piaskowca. Pomiędzy ornamentacyą jońskich pilastrów niektórych pomników, znajdujących się w krużgankach klasztoru Dominikanów w Krakowie, odrazu zwraca naszą uwagę pokrewieństwo. Jest ono najbardziej widoczne na grobowcu Zofii Czerskiej, żony Feliksa Czerskiego, współpatrona kościoła św. Idziego, który to grobowiec pochodzi z roku 1584, a pilastry jego jak i ornamentacya pod względem rozmiarów i rysunku są identyczne. Zupełnie podobny ornament znajdujemy także na pilastrach jońskich grobowca Piotra Andrzeja Stadnickiego ze Żmigrodu z r. 1608 pochodzącego, a znajdującego się w kaplicy św. Piusa w wspomnianym wyżej klasztorze Dominikanów w Krakowie.

Pozostałe części stalli, rzeźbionych z marmuru i alabastru, pochodzą z epoki parę dziesiątek lat późniejszej, a mianowicie z początku wieku XVII. Profilowanie tych części jest nie tak subtelne, jak części wykonanych z piaskowca; jest ono więcej szablonowe. Przedewszystkiem charakterystycznym dla tych części stalli jest ornament płaski wykuty w marmurze.

Nie mniej charakterystyczne są alabastrowe kartusze znajdujące się pod niszami pomiędzy tryglifami. Prawie każda z nich wykazuje różnice w szczegółach i jest nadzwyczaj subtelnie wykonaną.

Na jednej części architrawu stalli ponad drzwiami w ścianie południowej presbiteryum, zachowała się część napisu rzeźbiarza, z której wnosić można, że te części wykonał rzeźbiarz lwowski.

Pod względem stylu różnią się części z piaskowca od części z marmuru i alabastru z

Pierwsze zdradzają wyraźny wpływ włoski, pod jakim pozostają krakowscy rzeźbiarze przez cały wiek XVI i pierwszą połowę XVII. Drugie wykonane przez lwowskiego rzeźbiarza, stoją pod wpływem niemieckiego odrodzenia, ponieważ we Lwowie niemieckie wpływy na sztukę wieku XVI i XVII przeważają.

Znamiennem dla sztuki lwowskiej jest także zamiłowanie do marmuru i alabastru, których to kamieni w szkole krakowskiej dopiero w epoce barokowej przeważnie używano.

Poprzednio zwracaliśmy już uwagę, że w krużgankach klasztoru dominikańskiego znajdują się zabytki analogiczne do tych właśnie części stalli kościoła św. Idziego; istnieje również jeden zabytek z marmuru i alabastru, wykonany w podobnych kształtach. Jest to krzyż św. Augustyna, który tak często spotykamy w krużgankach klasztornych. Obramienie tego krzyża ma kształt ołtarza o dwu filarach doryckich i odpowiedni szczyt.

Wniosek stąd, że bogata dekoracya kościoła św. Idziego została skombinowaną z resztek pomników i stalli, przeniesionych od Dominikanów do tegoż kościoła, z powodu przekształcenia jednej z kaplic: albo kaplicy XX. Lubomirskich, albo Zbaraskich. Roku 1590 jeszcze tych stall tam nie było. Część herbów z identycznemi tarczami, umieszczanemi na dzisiejszych stallach, pozwala nam przypuszczać, że należą one do fundatorów tego dzieła, którego fragmenty tylko dzisiaj oglądamy. Nie należy jednak sądzić, że wspomniane herby odnoszą się do fundatorów dzisiejszych stalli.

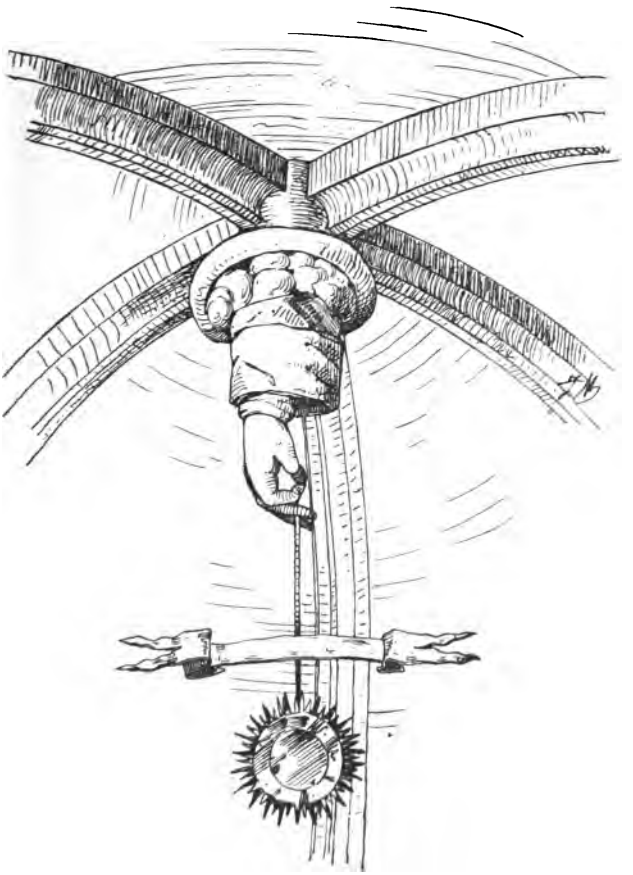

Fig. 11. Zwornik w kościele św. Idzi[illegible]

Ponad stallami północnej ściany presbiteryum, znajduje się na tarczy, którą trzyma anioł, herb Rogala, na mniejszych tarczach są herby: Półkozic z głoskami J. S. i obcy herb, przedstawiający rękę z bukietem kwiatów. Ponad stallami ściany południowej są następujące herby: Samson, Ciołek i monogram S. T. (fig. 2). Są to dobrodzieje nie kościoła św. Idziego, ale Dominikanów.

Uwagi godną jest w presbiteryum ręka umieszczona na średniowiecznym zworniku, wychylająca się z chmur i dzierżąca wstęgę z nieczytelnym napisem; pod nią promieniejąca hostya (fig. 11). Całość jest polichromowana. Rękę tę prawdopodobnie umieszczono na pamiątkę cudu, który podobno stał się w tymże kościele w roku 1632.

Przejdźmy teraz do nawy głównej. Naprzeciw drzwi gotyckich przedsionka widzimy drzwi z obramieniem marmurowem i dwoma filarami doryckimi na wysokich cokołach i o ciężkich kapitelach. Wszelkie części architektoniczne obramienia tychże drzwi są zupełnie analogiczne z odnośnemi częściami stalli, filary zaś są tej samej wielkości.

Więcej zajmującym jest przeciwległy portal (fig. 12). Śliczne jest traktowanie części ornamentacyjnych i w wysokim stopniu artystyczne wykonanie części figuralnych; szkoda, że całe to obramienie nie jest jednolicie zbudowanem. Chociaż górny gzyms i półkoliste zakończenie drzwi pochodzą z tej samej epoki, t. j. z drugiej połowy w. XVI, uderza nas przecież odrazu ta okoliczność, że obie części wzięto z różnych pomników. Górny gzyms opierał się na silnych konsolach, których tu brak. Różnorodność rozet, znajdujących się w stożkowato

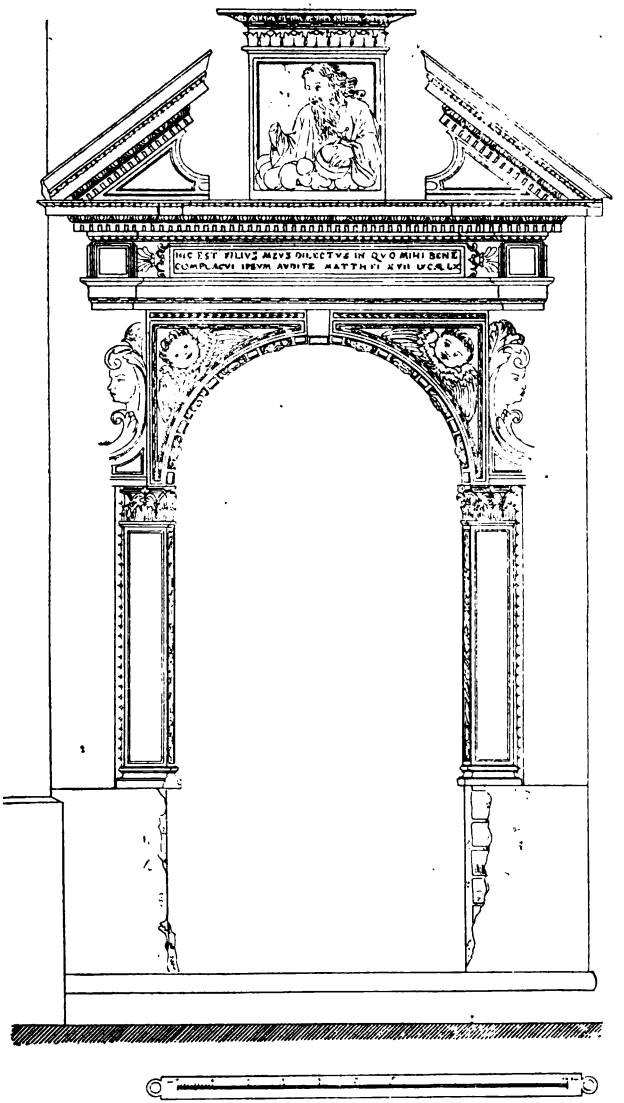

Fig. 12. Portal wewnętrzny kościoła św. Idziego.

ścieśniającem się półkolistem zakończeniu drzwi jest godną uwagi.

Że dwie konsole z charakterystycznemi głowami, znajdujące się po obu stronach łuku nad impostami i po za korynckie ich kapitele rażąco sterczące, służyły jako górne części przedziałów dawnych stalli, można z zupełną prawie pewnością twierdzić. Kiedy tynk odbito pokazało się, że konsole wspomniane od strony w mur wpuszczonej, są także rzeźbione. Musiały one dawniej być ze wszech stron widoczne.

Te części różnych pomników o wielkiej artystycznej wartości świadczą o ruchliwem życiu, panującem w rzeźbiarstwie krakowskiem XVI stulecia, są przykładem, jak długo zachował się dobry smak najlepszych kształtów odrodzenia, i w jak wysokim stopniu kościoły nasze przepełnione były takimi pomnikami.

Nadto zabytki te, a zwłaszcza stalle, są ciekawym dowodem wpływu lwowskiej sztuki odrodzenia na krakowską.

Na ścianach nawy głównej zachowały się jeszcze piękne zabytki średniowiecznego malarstwa cechowego szkoły krakowskiej z końca wieku XV, stojącej zupełnie pod wpływem niemieckim. Jest to droga krzyżowa; poszczególne obrazy są w złym stanie. Obecnie znajdują się w gabinecie archeologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego jako depozyt. Zasługują na umiejętną restauracyę i umieszczenie w Muzeum narodowem. Do kościoła św. Idziego przeniesiono je z klasztoru OO. Dominikanów.

W kościele jeszcze pozostały dwa relikwiarze drewniane w kształcie popiersi, bardzo żywo poli-

Fig 13. Relikwiarz w kształcie popiersia czyli herma w kościele św. Idziego. Rys. Stanisława Cerchy (z „Pomników Krakowa" Cerchów).

chromowane. Rzeźby są starannie i zręcznie wykonane: jedna przedstawia popiersie mężczyzny, druga popiersie kobiety, ten ostatni biust pojęty jest raczej jako portret współczesny, niżeli wizerunek świętej (zob. fig. 13 i 14).

Co się tyczy domów murowanych z frontu kościoła św. Idziego — stanęły one na gruncie

domów drewnianych w XVIII w. Jedna z przyziemnych sal jest ładnie sklepiona. Na szczególniejszą uwagę zasługuje kształtny profil mansardowskiego załamanego dachu (fig. 1). W salach górnego piętra utrzymały się belkowania stropu i charakter dworku podmiejskiego także wewnątrz dobrze się dochował.

Na zakończenie streszczamy to cośmy o domach przylegających do kościoła św. Idziego powiedzieli. Domy te nie mają wybitnej artystycznej wartości, ale dziś są jedynym zabytkiem architektury dworków podmiejskich ciągnących się aż po same mury miasta. Nie wiele dworków tego typu zostało, a te, które są, będąc prywatną własnością niechybnie zginą. Kościół św. Idziego od samego początku istnienia nie stał sam. W tem samem miejscu gdzie i dzisiaj, znajdowały się za czasów Władysława Hermana domy dla księży i sług tworząc z kościołem nierozerwalną a malowniczą całość. Za czasów Kazimierza Wielkiego wśród tych budowli drewnianych wzniósł się kościół murowany. Domy te widział także Długosz i przekazał nam pamięci, że nazywano je Rokosz, o czem także późniejsze akta piszą, nazywając domy Kokosz. W XVIII w. obok kościoła murowanego stanęły domki o tych kształtach jak je dzisiaj widzimy, tworząc również malowniczą całość. Nie można sobie zatem kościoła pomyśleć bez tych budynków, bez tej malowniczej grupy u podnóża Wawelu i Kurzej Stopy. Te niewielkie, rozczłonkowane budynki tworzą podstawę piętrzących się perspektywicznie murów i gmachów zamkowych i potęgują ich ogrom siłą kontrastu.

Fig. 14. Relikwiarz w kształcie popiersia czyli herma w kościele św. Idziego. Rys. Stanisława Cerchy (z „Pomników Krakowa" Cerchów).

Całkiem słusznie podnosi odezwa Polskiej Sztuki stosowanej, skierowana do Rady miasta z prośbą, aby domów tych nie burzyła i wydany wyrok ich zagłady cofnęła, odezwa, poparta pod-

pisami najwybitniejszych sił artystycznych i archeologów, że malowniczość i piękno ogólnej sylwety Wawelu płyną nie tylko z tej dziwnej harmonii w jaką wieki zestroiły kolejne piętna epok i stylów, lecz także z resztek godnej niegdyś oprawy, na którą składały się z jednej strony wody Wisły, z drugiej wyloty wązkich pełnych malarskiego piękna ulic zdążających z miasta do stóp zamku.

Z dawnego otoczenia niewiele się zachowało. Miejsce jego zajęły ohydne koszarowo-czynszowe kamienice, tworząc potworne sąsiedztwo, które ubliżać będzie odnowionemu kiedyś zamkowi. Piękna perspektywa z głębi ulicy Kanoniczej pełna ciszy i nastroju ma jedynie jeszcze tylko godne towarzystwo w tej malowniczej grupie budynków okalających kościół św. Idziego i tę grupę zabudowań chcą nam zburzyć!

Jakże piękną możnaby przy wejściu do starego miasta od Stradomia uzyskać perspektywę — nie taką, jakiej pragną ci, którzy tak gorąco chcą burzenia starych budynków — jeżeli odczuje się malowniczy charakter tego zakątka i pozostawi się budynki zrośnięte od wieków z kościołem świętego Idziego, a zburzy natomiast nowe, czynszowe, bezstylowe domy zasłaniające od ul. Stradom cały widok na kościół św. Idziego i jego otoczenie (zob. tablicę). Kiedy odnowi się część gotycką zamku z XIV i XV wieku gotycka, ta część z gotyckim kościółkiem św. Idziego, otoczonym stylowymi dworkami z końca XVII i XVIII w., z jednej strony, a z drugiej odsłoniętym widokiem na arsenał Władysława IV. i widniejącemi z daleka wieżami kościoła świętego Andrzeja z XII w., złoży się na wieniec starych

i historycznych budowli, który ożywiony na pierwszym planie zielonością skweru utworzy malowniczą przestrzeń w mieście, z którą to przestrzenią tylko rywalizować mógłby efekt widoku na średniowieczne miasto od placu Matejki z tą różnicą, że

Fig. 15. Widok kościoła św. Idziego z zabudowaniami z okien zamku królewskiego na Wawelu.
Według zdjęcia Leonarda Lepszego.

stamtąd mamy widok stylowo jednolity, tu zaś przy całej jednolitości osięgamy urozmaicenie wskutek zestawienia budynków z siedmiu wieków, co jest jakby introdukcyą do widniejącego obok Wawelu, a przeglądem zdobyczy sztuki i kultury Krakowa.

Gdy Rada miasta uchwaliła zburzenie domostw przy kościele św. Idziego — natychmiast do Rady

miasta poczynały napływać podania Towarzystw poświęconych badaniu i rozwojowi sztuki w Polsce; wśród podpisów znalazły się nazwiska najwybitniejszych archeologów i najwybitniejszych artystów.

Jesteśmy przekonani, że Rada miasta, która zawsze kieruje się w rzeczach spornych rozwagą, wstrzyma burzenie zabytku tembardziej, że burzenie to byłoby bezcelowe, nikomu niepotrzebne i połączone nawet z materyalną stratą Gminy.

Co z budynkami zrobić? Sale są widne, a po usunięciu przepierzań dość obszerne — mogą służyć na cele Gminy, która mało ma budynków i brak ich dotkliwie odczuwa. Sąsiedztwo kościoła wymaga jednak odpowiedniego pomieszczenia. Umieszczenie szkoły albo dobroczynnego zakładu pod wezwaniem św. Idziego, byłoby najodpowiedniejsze. Nie naszą jest rzeczą w tej sprawie zabierać głos, ale nie można powstrzymać się od wyrażenia chęci, aby domostwom, jeśli to będzie szkoła lub zakład humanitarny, nadano wezwanie św. Idziego, na pamiątkę kultu Świętego, którego imię — jak powiada Długosz — sławnem było kiedyś w Polsce, *cuius celebre quondam fuit apud Poloniam nomen.*

Projekt Zygmunta Hendla i Romana Bandurskiego

)rządkowania stoków Wawelu pod Kurzą stopką.

W obronie historycznej pamiątki.

Uchwała Rady miasta, postanawiająca zburzenie budynków przy kościele św. Idziego, spotkała się z silnym protestem znacznej części społeczeństwa krakowskiego.

Głosy tych wszystkich, którzy wystąpili w obronie tego zabytku zebraliśmy tutaj razem, a gdy sprawa ta ma być jeszcze raz przedmiotem decyzyi Świetnej Rady miasta — przedkładamy je do ponownego rozważenia z prośbą o przychylną decyzyę.

Towarzystwo miłośników historyi
i zabytków Krakowa.

Kraków, czcionkami drukarni „Czasu“ 1905 roku.

I.

Głos Prof. Sokołowskiego.

Ile razy przechodzę przez Podzamcze do ulicy Grodzkiej naprzeciwko Wawelu — a dzieje się to dość często — to cieszy mię zawsze wyjątkowo malownicza i piękna grupa zabudowań koło kościółka św. Idziego i dziwi zarazem, że ją miasto zostawia w tak rażącem zaniedbaniu. Do kościółka od zamku przyparty jest typowy, tak proporcyonalny jednopiętrowy domek w stylu XVIII wieku o zaokrąglonych narożnikach, o podziałach ścian płaskimi pilastrami, w których tak są dobrze rozmieszczone i tak w wymiarach do całości zastosowane okna, z dachem o niskim spadku i dwóch kondygnacyach, piętrzącym się tak zgrabnie w górę. Domek ten, załamany pod kątem od południa, jest uzupełniony drugą o wiele niższą budową od północy i razem z nią i murem, opatrzonym bramką o kątowanym szczycie — zamyka ogródek przed kościółkiem św. Idziego. Wszystko to razem jest pełne wdzięku i tak zastosowane do podnóża góry zamkowej, że żaden artysta nie potrafiłby nic lepszego na tem miejscu stworzyć. Z którejkolwiek strony na tę grupę patrzymy, zawsze się ona wybornie przed nami rysuje i — od gotyckiego szczytu wysmukłego kościółka przez obniżające się linie murów i silniejszą, a tak kształtną masę zachodniego domku, przygotowuje i prowadzi oko do szczytów Wawelu.

Domek sam przez się należy do charakterystycznych zabytków Krakowa, który budynków z XVIII wieku tak w prostocie swej pięknych i opatrzonych takimi dachami wiele nie posiada, a w każdym razie wkrótce zapewne wcale posiadać nie będzie. Z kościółkiem św. Idziego, chociaż

pochodzącym z XV wieku, wiążą się wspomnienia czasów Władysława Hermana, a z domkiem tym ostatnie lata Rzeczypospolitej polskiej. Przypadek, który jest nieraz największym artystą sprawił, że te całymi wiekami naszych dziejów oddzielone od siebie epoki, złożyły się na tak malowniczą i charakterystyczną grupę. Wyobraźmy sobie, że nie wielkim kosztem dałyby się te budynki doprowadzić do przyzwoitego stanu i że mogłyby być prawdziwą i dla każdego oka pociągającą ozdobą miasta. Wystarczyłoby kościółkowi św. Idziego przywrócić ceglaną jego powłokę, naprawić dachy, oczyścić mury, obsadzić je zielenią, utrzymać w dobrym stanie ogródek, a drewniane bramy i drzwi od zewnątrz zastąpić kratami żelaznemi. Jakieby to było przeźrocze, wdzięczne i pełne uroku i jakby się dało szczęśliwie zużytkować dla zaspokojenia jednej z kulturalnych potrzeb, które się przy rozwoju naszego miasta tak mnożą i z czasem mnożyć jeszcze bardziej z natury rzeczy muszą!

Tymczasem dowiadujemy się ze zdziwieniem, że miasto postanowiło wszystkie te zabudowania, przyparte do zachodniej ściany kościółka świętego Idziego zburzyć, z wyjątkiem korytarzyka, który do niego od południa prowadzi. Przeciw temu postanowieniu, jeżeli to rzeczywiście nam grozi, należałoby założyć protest i od źle poinformowanej decyzyi zaapelować do lepiej poinformowanej. O ile wiemy, powody zburzenia mają być wyłącznie natury estetycznej. Mój Boże, gdzież się estetyka nie gnieździ! Chodzi mianowicie o odkrycie Wawelu od strony ulicy Grodzkiej i od Kurzej stopy. Otóż grupa budynków, o którą nam chodzi, w istocie zamku wcale nie zakrywa, tylko zasłania bastyon austryacki, wysunięty z tej strony ku wschodowi. Przeciwnie, nie wyobrażamy sobie piękniejszego i bardziej imponującego widoku od tej właśnie strony, jak ten, który mamy obecnie przez wąską uliczkę św. Idziego, gdzie się w perspektywie, w tak pięknych ramach i tak wspaniale Kurza stopa piętrzy. Ta dążność do odkrywania widoków starych, średniowiecznych budynków, fasad i ścian

kościelnych czy zamkowych, należy do wielkich plag naszej epoki, przeciw której podnoszą się coraz donioślej i skuteczniej głosy powołanych na zachodzie. W Wiedniu nie chciano poprzestać na częściowem i tak zresztą mało fortunnem odkryciu kościoła św. Szczepana i rozpoczęto agitacyę za zburzeniem tej części kamienic, które go dzisiaj jeszcze zasłaniają, co na szczęście zaniechane zostało. Przykład Kolonii, odnośnie do sławnej katedry, zeszpeconej takiem odsłonięciem, tak jak Paryża w stosunku do Notre Dâme, która w takiż sam sposób straciła znaczną część swego uroku — odstraszył wszystkich. Strzeżmy się, aby się i u nas coś podobnego nie stało! — Budynków tych raz zburzonych przywrócić nikt nie będzie w stanie.

Są jeszcze inne względy. Dość jest zdać sobie sprawę z położenia, żeby dojść do wniosku, że zburzenie budynków, o których mowa, osamotniłoby zupełnie tak drogocenny dla nas kościółek świętego Idziego z pięknym korytarzykiem wejścia, że ten ostatni straciłby całą racyę bytu i że idąc logicznie po tej samej drodze — trudnoby się w przyszłości wstrzymać od myśli zburzenia nietylko tego korytarzyka, ale i samego kościoła, który tak pięknie przerywa występem swego szkarpami opiętego chóru nudną monotonność w tem miejscu ul. Grodzkiej, ale w tym wypadku raziłby jeszcze bardziej tych, dla których banalność nowożytnych, prostych ulic jest najwyższym ideałem. Na tej drodze burzenia trudno się wstrzymać, skoro się raz zasadę przyjmie, to się ją będzie przeprowadzać, jeżeli nie w tem, to w przyszłem pokoleniu dalej. I jak zresztą biednie będzie wyglądał ten kościółek św. Idziego, jeżeli to, co z nim razem taką całość stanowi, zostanie usunięte, jak samotnym i pustym stanie się ten wielki plac z tej strony góry zamkowej z kłębami kurzu, niesion[illegible] wiatrem od strony Wisły.

Tak interesujący i malowniczy komple[illegible] dowlany zginie — i z dwóch stron biedn[illegible] ściółka pozostaną jedynie tryumfujące w s[illegible] nalnej bezczelności nowożytne kamienice, [illegible] razu i charakteru. Dla nas, co mamy dz

widok przed sobą, stary zamek u szczytu wyda się jakby posmutniały z żalu za tem, co bezpowrotnie zostało usunięte. Stare mury mają swoje życie, swoją wymowę i wydają głos, ktory słyszy i rozumie każdy, kto je ceni i kocha.

Mamy dwa Towarzystwa: jedno tak czynne i tak już zasłużone Miłośników Krakowa i drugie młodsze, zaczynające swoją działalność, ale ruchliwe i wiele obiecujące: Opieki nad zabytkami. Miejmy nadzieję, że oba te Towarzystwa sprawy tej nie pominą milczeniem i przyłączą swój głos do naszych uwag. Przy wspólnych usiłowaniach nasz cały kompleks budowlany powinien być uratowany, tem bardziej, że i p. konserwator poprze je bezwątpienia swoim autorytetem.

Maryan Sokołowski.

II.

Do protestu tego przyłączył się konserwator zabytków przeszłości Dr Stanisław Tomkowicz.

Pismo prof. Maryana Sokołowskiego, wymierzone przeciw burzeniu zabudowań około kościoła św. Idziego w Krakowie, witam z wdzięcznością, jako cenny sukurs w zabiegach, już oddawna będących w toku, a mających na celu zachowanie tych budynków w całości, odrestaurowanie ich i przeznaczenie na któryś z zakładów miejskich, np. na archiwum. Rok temu Rada miejska uchwalając uczyniony w tym względzie wniosek radcy Muczkowskiego, dała dowód, że pragnie przynajmniej zastanowić się dojrzale, zanim ostateczne powezmie postanowienie. Obecnie zaś już od kilku tygodni wspólnie z Drem Muczkowskim poczyniłem zabiegi, by opóźnić rozpoczęcie burzenia i czynię jeszcze dalsze starania dla usunięcia pewnych formalnych w sprawie ochronienia budynków trudności. Podzielam w całej pełni zapatrywanie, że przez zniesienie zabudowań rzeczonych widok na Wawel nic nie zyska, lecz tylko jeden z malowniczych zakątków starego Krakowa, pomiędzy piękną Kurzą

stopą a zbrojownią Władysława IV., straci swój charakter pełen wdzięku; dzielę również przekonanie, że zrównanie z ziemią attynencyi, byłoby zapewne pierwszym krokiem do zburzenia historycznego kościółka, o czem już nie od dzisiaj jest mowa. Są ludzie, dla których zacieranie śladów przeszłości miasta ma jakiś dziwnie pociągający urok. Przychodzi im w pomoc okoliczność, że każdy przez kilka lat zaniedbany budynek, tak łatwo uznać za ruderę, zasługującą na rozebranie.

Głosy tak wymowne i pełne miłości dla naszych zabytków, jak publiczne odezwanie się prof. Sokołowskiego, wlewają otuchę, że uda się powstrzymać złowrogie zapędy. Sądzę zaś, że tym, którzy tak pragną coś burzyć, nie braknie innych wdzięczniejszych zadań. Mogliby np. zwracać swoje starania ku usunięciu szpetnych bezstylowych domów, co u podnóża Wawelu, od strony Grobli i starego przewozu zasłaniają zielone, w szlachetnych liniach spływające na dół stoki góry.

Stanisław Tomkowicz.

III.

Petycya „Tow. opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury“:

Każdy prawomocny już wyrok może jeszcze uledz zmianie, byle zaistniały powody wznowienia postępowania. Na tej powszechnie uznanej zasadzie oparte ośmiela się Towarzystwo opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury wytoczyć raz jeszcze przed Świetną Radę sprawę zburzenia zabudowań przy kościele św. Idziego, jakkolwiek w sprawie tej zapadła już prawomocna Świetnej Rady uchwała. Wznowienie postępowania uważamy za konieczne, bo jak z podanej [illegible] wiadomości treści obrad Świetnej Rady [illegible] wie wynika, za podstawę [illegible] faktyczny i prawny, niezgo[illegible]nem rzeczy. Na decyzyę Świetnej Rady [illegible] nęły okoliczności, mające [illegible]

wspomnianych budynków: najpierw rzekoma opinia konserwatora krakowskiego, aprobująca zburzenie, powtóre zaś rzekomy obowiązek zburzenia, wynikający z kontraktu kupna sprzedaży, zawartego z konwentem OO. Dominikanów.

Co do opinii konserwatora zaznaczyć należy, że władze miejskie przed zawarciem kontraktu nabycia budynków w celu ich zburzenia, wcale opinii konserwatora nie zasięgały, natomiast dopiero po zawarciu kontraktu, gdy go przedłożono do zatwierdzenia książęco-biskupiemu Konsystorzowi w Krakowie, zapytał tenże Konsystorz konserwatora o zdanie. Wskutek tego oświadczył konserwator Dr Stanisław Tomkowicz pismem z dnia 31 stycznia 1899 roku L. 2/1899, że nie miałby nic przeciw zburzeniu korytarzyka, czyli szyi skośnie od kościoła prowadzącej do zewnętrznego wejścia z bramką od ulicy, bynajmniej jednak nie zgodził się na zburzenie domków na zachód od kościoła. Zbytecznem byłoby tu przytaczanie względów przemawiających przeciw zburzeniu ze stanowiska estetyki i historyi sztuki. Wystarczy powołać się w tej mierze na znany i ze wszech miar poważny głos radcy dworu prof. Maryana Sokołowskiego. Chociażby zresztą opinia Dra Tomkowicza z roku 1899 nie była dość jasną i zdecydowaną, to z jednej strony stanowcze wystąpienie prof. Sokołowskiego wszelkie usuwa wątpliwości, z drugiej zaś strony sam Dr Tomkowicz w lecie 1905 roku na posiedzeniu Świetnej Rady zajął stanowisko przeciwne projektowanemu zburzeniu.

Drugim ważniejszym motywem, który wpłynął na decyzyę Świetnej Rady, było rzekome postanowienie kontraktu, nakładającego na gminę obowiązek zburzenia tych zabudowań. Przeczytawszy w całości ten kontrakt, ze zdumieniem skonstatowaliśmy, że postanowienia takiego kontrakt wcale nie zawiera. Nie tylko o obowiązku zburzenia mowy nie ma, ale przeciwnie, stanowi deklaracya dodatkowa, zmieniająca pierwotny artykuł V. kontraktu, że gminie tylko „służy prawo zburzenia obecnego wejścia do kościoła świętego Idziego aż po drzwi prowadzące wprost do ko-

ścioła, natomiast gmina odstępuje od prawa nowego wejścia do kościoła od strony zamku". Dalej stanowi kontrakt, że „plac powstały po zburzeniu budynków nie może być po wieczne czasy zabudowanym i dlatego gmina przyjmuje zobowiązanie, że zakupionego gruntu nigdy nie zabuduje". Jak z powyższego wynika, kontrakt bynajmniej nie upoważnia konwentu OO. Dominikanów do żądania, by gmina zabudowania zakupione zburzyła, a wyrażone na posiedzeniu Świetnej Rady zdanie, jakoby władze duchowne zburzenie za warunek dotrzymania kontraktu uważały, jest sprzecznem z wyraźnem brzmieniem kontraktu. Władzom kościelnym zależało tylko na tem, aby w razie zburzenia budynków, nie powstały obok kościoła zabudowania, których przeznaczenie mogłoby ubliżać sąsiedztwu kościoła. Władze kościelne jednak, jak nam wiadomo z dobrze poinformowanego źródła, zgoła nie mają nic przeciw zachowaniu dzisiejszych budynków obok kościoła, byle ich tylko nie użyto na pomieszczenie szynków, aresztów, lub wogóle nie dano im przeznaczenia nie licującego z sąsiedztwem Domu Bożego. Poczyniliśmy starania, aby powołana do tego władza kościelna potwierdziła wobec Świetnej Rady trafność powyższej interpretacyi woli dochownego instytutu w kontrakcie wyrażonej.

Przedstawiając te nowe fakta, apelujemy od źle do lepiej poinformowanej Rady w nadziei, że interwencya nasza nie pozostanie bez skutku. Sądzimy, że oprócz wyżej przytoczonych, jak wykazaliśmy, błędnych motywów, mógł jeszcze jeden wzgląd wpłynąć na decyzyę Świetnej Rady, t. j. obecny, iście opłakany stan zniszczenia, w jakim znajdują się budynki, będące własnością gminy miasta Krakowa. Aby w obecnej porze zimowej ochronić te budynki od dalszej ruiny i zasłonić bodaj powierzchownie przykry zaiste widok bezprzykładnego opuszczenia, obowiązuje się Towarzystwo opieki nad polskimi zabytkami własnym kosztem bezzwłocznie potrzebne poczynić naprawy, następnie zaś podjąć starania celem trwałego uratowania od zagłady i odrestaurowania rzeczonych

domów, niemniej oddania ich w dobrym stanie do użytku gminie miasta Krakowa. Trwałe przeznaczenie tych domków, przystojne wobec sąsiedztwa kościoła, nie trudno będzie znaleźć. Poruszamy myśl, która może znajdzie aprobatę Świetnej Rady. Gdyby też pamiątki po Mickiewiczu, stłoczone dziś w ciasnej salce w Sukiennicach, umieścić w tych domkach u stóp Wawelu, gdzie spoczywają zwłoki wieszcza? Zanim restauracya zamku o tyle postąpi naprzód, by Muzeum Narodowe na Wawelską górę przenieść było można, będzie bodaj owa mała salka w Sukiennicach pożądanem rozszerzeniem miejsca dla zbiorów muzealnych, w tych zaś domkach nie tylko znalazłyby odpowiednie pomieszczenie pamiątki po Mickiewiczu z Sukiennic, ale także mogłyby znaleźć gościnę cenne zbiory p. Władysława Mickiewicza, ofiarowane wspaniałomyślnie narodowi, a obecnie dla braku miejsca w kraju, ukryte przed okiem ogółu, na dalekiej obczyźnie.

Skromne, charakterystyczne domki o malowniczych sylwetach obok szanownego, acz na pozór skromnego zabytku, jakim jest kościół świętego Idziego, jeśli same przez się będą stanowiły małe, lecz drogie sercom polskim muzeum, nie będą nikomu zawadą pod Wawelem i widoku na Zamek nie zasłonią.

Pierwsza myśl nabycia tych domków przez gminę powstała stąd, iż konwent OO. Dominikanów chciał dobudować do nich drugie piętro, coby na otoczenie Wawelu fatalnie wpłynęło. Chcąc uniknąć tej ostateczności, gmina popadła w drugą ostateczność, zburzenia zupełnego domków, celem odsłonięcia Wawelu. Czyby jednak Wawel na tem zyskał? Że kościół św. Idziego niewątpliwie na tem straci, o tem niema dwóch zdań; co do Wawelu zaś należałoby raczej pomyśleć o odsłonięciu dalszych jego stoków od strony plantacyj i podzamcza, skąd daleki widok na Wawel zyskać można. Tutaj zaledwie szczupła przestrzeń dałaby się uzyskać, odległość zaś tak mała na malowniczość widoku wpłynąć nie może. Wiąże się z tą kwestyą doniosła kwestya otoczenia Wawelu wogóle, o której czas nareszcie pomyśleć w wielkim

stylu, nie zaś ograniczać się do szczegółu, jakim są domki koło kościoła św. Idziego. Poruszamy więc dalszą myśl opracowania zasadniczego planu otoczenia Wawelu. Niechaj przynajmniej do ostatecznego zatwierdzenia tego planu kwestya zburzenia domków koło św. Idziego pozostanie w zawieszeniu. Dziś niema żadnego powodu do pośpiechu w burzeniu, zwłaszcza, że raz zburzonych domków już nigdy nie będzie wolno odbudować, ani wogóle niczego w ich miejsce postawić, bo takie jest rzeczywiście jedyne kategoryczne postanowienie kontraktu. Inne postanowienie kontraktu opiewa: „że zburzenia domu może gmina każdego czasu dokonać". Pocóż więc niepotrzebnie naglić, skoro nikt nie ma prawa gminie terminu zburzenia przepisywać?

Jeśli Świetna Rada, nie będąc obecnie do tego zmuszoną, zechce obstawać przy powziętej uchwale i zniszczy te skromne świadki minionych dni, to może nie dziś, ani jutro, ale w niedalekiej przyszłości, po niewczasie, zwolna budzić się zacznie ogólny żal za nimi tak, jak to już dziś, kiedy hala maszyn koło nowego teatru stała się zbyteczną i razić zaczyna powszechnie, pytają, czy nie lepiej było usłuchać próśb i zaklęć Matejki, a nie burzyć stojącego tam kościoła św. Ducha. Toż kiedy stary ratusz burzono, myślano także tylko o odsłonięciu widoku na rynek. Czyżbyśmy z tej smutnej historyi żadnej nie wynieśli nauki?

Padają jedne po drugich stare domy krakowskie. Nowa ustawa o ulgach podatkowych z powodu przebudowy dalsze poczyni szczerby w inwentarzu naszych zabytków. Jeśli u właścicieli prywatnych nie ma nastać istny sport burzenia starych domów, to przynajmniej gmina nie powinna dawać zgubnego przykładu — ta sama gmina, która w ostatnich latach dała tyle chlubnych dowodów ofiarności dla sztuki narodowej. Zagłada każdego, choćby skromnego zabytku, stanowi dla Krakowa ubytek jego majątku, bo Kraków stanowisko swe zawdzięcza przedewszystkiem swym zabytkom.

Towarzystwo opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury, powstało głównie dla chronienia zabytków na tych obszarach dawnej Polski, gdzie

niema zorganizowanej ochrony publicznej nad zabytkami. Skoro w krótkim czasie zdołało znaleźć posłuch wszędzie, gdzie głos podniosło, od Odrzykońskiego zamku do Trockiego jeziora i od Krośnieńskiej fary do kościoła św. Michała w Wilnie, to może i w duchowej stolicy Polski, w miejscu swej stałej siedziby, nie przebrzmi głos jego bez echa. W tej nadziei, reasumując raz jeszcze nasze wywody i wnioski, upraszamy:

Świetna Rada raczy: 1. Wstrzymać zburzenie domków koło kościoła św. Idziego; 2. Zezwolić Towarzystwu opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury na prowizoryczne ochronienie ich od zagłady, aż do rozpoczęcia gruntownej restauracyi; 3. Postanowić w zasadzie restauracyę ich przy pomocy Towarzystwa opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury; 4. Postanowić w zasadzie umieszczenie w nich muzeum Mickiewicza; 5. Zarządzić opracowanie racyonalnego planu otoczenia Wawelu.

Prof. Dr Jerzy hr. Mycielski, prezes. *Maryan Gumowski*, sekretarz.

IV.

Petycya Towarzystwa „Polska Sztuka Stosowana".

Rada miasta Krakowa uchwaliła zburzyć domostwo obok kościoła św. Idziego. Chociaż budynkom grozi lada chwila zawalenie, stanowią one jednak pewne wartości, których bezkarnie pozbywać się nie wolno.

Kościółek św. Idziego i złączone z nim zabudowania tworzą malowniczą grupę u podnóża Wawelu i od strony Kurzej Stopki są niejako bezpośrednią podstawą piętrzących się w perspektywie murów i gmachów zamkowych, które niebawem w dawnej zajaśnieć mają świetności.

Malowniczość i piękno ogólnej sylwety Wawelu płyną nietylko z przedziwnej harmonii, w jaką wieki zestroiły kolejne piętna epok i stylów, lecz także i z resztek godnej niegdyś oprawy, na którą składały się z jednej strony wody Wisły, z drugiej

wyloty wąskich, pełnych malarskiego piękna ulic, zdążających z grodu do stóp Zamku.

Wawel restaurujemy. Nad siły będzie, wrócić mu całkowite dawne otoczenie. Ohydne domy od strony ul. Straszewskiego, pseudogotycki pretensyonalny gmach przy plantach, wreszcie koszarowo-czynszowe kamienice ul. Grodzkiej — oto dzisiejsze potworne sąsiedztwo odnowionego kiedyś Zamku.

Na szczęście pozostała jeszcze piękna perspektywa z głębi ulicy Kanoniczej, pełnej ciszy i nastroju, a jedyną przegrodą pałacowej części Zamku wraz z Kurzą Stopką od ulicy Grodzkiej jest właśnie grupa zabudowań, które mają zniknąć. Zburzenie ich zrobi nieznośną dla oka lukę między murami Wawelu a osamotnionym nagle kościółkiem. A kiedy już, po dokonaniu tego, skromny i niemający pretensyi do monumentalności kościółek sterczeć będzie samotnie, niczem już ani architektonicznie ani malarsko z Wawelem nie połączony, jedyną okrutną konsekwencyą poprzedniego barbarzyństwa, jak to już niejednokrotnie podnoszono, byłoby zburzenie samego kościółka!

Ponieważ skazane na zagładę domostwo jest już samo przez się prawdziwym a znikającym typem zabytku podmiejskiego rodzimego budownictwa, o nadzwyczajnym wdzięku malowniczej sylwety, a zburzenie go byłoby błędem nie do darowania zarówno z punktu widzenia logiki historycznej, jak i malarskiego ukształtowania otoczenia Wawelu, zakładamy najgorętszy protest przeciwko uchwale Rady miejskiej, wyrażając przytem nadzieję, że Rada uchwałę swą zniesie, a wymieniony zabytek zostanie zachowany i należycie odrestaurowany.

WYDZIAŁ TOW. „POLSKA SZTUKA STOSOWANA“:
Prof. Karol Potkański, prezes. *Jerzy Warchałowski*, wiceprezes. *Jan Bukowski*, sekretarz. *Dr St. Goliński*, skarbnik. *Eugeniusz Dąbrowa. Dr Feliks Kopera. Prof. Józef Mehoffer. Antoni Procajłowicz. Prof. Jan Stanisławski. Dr Adolf Sternschuss. Henryk Uz[illegible] Karol Frycz. Stanisław Kamocki. Francis[illegible]czyński. Prof. Jerzy hr. Mycielski. Tadeusz Jan Szczepkowski. L. Wojtyczko*

Do powyższego protestu wydziału Towarzystwa „Polska sztuka stosowana“ przyłączamy się:

Stanisław Wyspiański. Leon Wyczółkowski. Konstanty Laszczka. Stanisław Czajkowski. Wojciech Weiss. Jan Skotnicki. Julian Fałat. Teodor Axentowicz. Adam Łada-Cybulski. Józef Czajkowski. Henryk Szczygliński. Kazimierz Sichulski.

V.

Petycya Wydziału Tow. upiększenia m. Krakowa i okolicy.

Z obowiązku naszego zabieramy głos w sprawie zapadłej uchwały Świetnej Rady postanawiającej, że budynki okalające kościółek św. Idziego mają być zburzone.

Towarzystwo stojące na straży piękności i malowniczości Krakowa musi w tym wypadku zwrócić uwagę Świetnej Rady na następujące momenty z prośbą o ich uwzględnienie:

a) Charakterystyczną stroną budowli średniowiecznych jest, iż wielkie gmachy otaczają się małymi i tworzą z sobą harmonijną całość. Doświadczenie, poczynione w tym względzie zagranicą, gdzie próbowano oczyścić gotyckie tumy, jak w Kolonii i Paryżu, z sąsiedztwa drobniejszych budowli, wykazało dowodnie, że takie ogołocenie fatalnie wpłynęło na malowniczość i estetyczne wrażenie, a zarazem na ich wygląd starożytniczy. Maksyma okazała się błędną; nazwano ją słusznie „plagą naszej epoki“, zatem i my, opierając się na próbach, dokonanych zwłaszcza w Niemczech, przestrzedz winniśmy Świetną Radę przed szkodą, jakaby z wykonania uchwały dla Krakowa wpłynęła.

b) Według załączonych fotografij, a mianowicie widoku z okna zamkowego na Wawelu, widać naocznie, że zabudowania otaczające kościółek stoją na parceli średniowiecznej, i mimo, że zabudowania pochodzą z XVIII wieku zatrzymały sytuacyę średniowieczną. Jest to ważny moment historyczny, stwierdzony zresztą przez Długosza, a prze-

mawiający za utrzymaniem konfiguracyi budowli i pozostawieniem ich w niezmiennej formie.

c) Wrażenie rudery, które niezawodnie wpłynęło na postanowienie Świetnej Rady, da się łatwo usunąć przez odrestaurowanie budynków niewielkim stosunkowo kosztem, a utrzymanie pięknych linij architektonicznych będzie nietylko uszanowaniem przeszłości, ale owszem, przyczyni się do malowniczości budowli zamkowych, zwłaszcza od ulicy Grodzkiej. Że widok na zamek przez zburzenie niskich zresztą budowli ucierpiałby na malowniczości, pod tym względem niema między fachowymi znawcami dwóch zdań. O tem przekonają też dołączone fotografie. Mimo, że budynki są w stanie ruiny, przyzna każdy, komu tylko nie brak dobrej woli, że ta grupa budynków właśnie od ul. Grodzkiej przyczynia piękności linij i słusznie powiedział jeden z wybitnych estetyków, że „nie wyobraża sobie piękniejszego i bardziej imponującego widoku od tej właśnie strony, jak ten, który mamy obecnie przez wąską uliczkę św. Idziego, gdzie w perspektywie, w tak pięknych ramach i tak wspaniale Kurza stopa się piętrzy".

d) Monotonia ulicy Grodzkiej w tem właśnie miejscu tak wyraźna, a urozmaicona kompleksem budowli i kościółkiem św. Idziego, wystąpiłaby jeszcze wyraźniej w razie zburzenia, a kościółek sterczałby smutnie, ogołocony z malowniczej oprawy.

Kochając nasz piękny Kraków, z wielkim żalem powzięliśmy wiadomość o uchwale Świetnej Rady, która gdyby była wykonana umniejszyłaby znów o jedną cząstkę starożytną spuściznę świetnej przeszłości. Kraków wobec świata zagranicznego reprezentuje skarbnicę zabytków, w nich zagranica rozczytuje się o słynnej przeszłości, o naszych zasługach kulturalnych w dziejach powszechnych, więc apelujemy do serc patryotycznych i światłych umysłów Świetnej Rady miejskiej, by nam nie uszczuplała naszej najdroższej spuścizny i uchwałę swą reasumować raczyła.

WYDZIAŁ TOW. UPIĘKSZENIA MIASTA KRAKOWA:

Leonard Lepszy, prezes. — *Dr J. Muczkowski*, sekretarz.

VI.

Petycya Tow. miłośników historyi i zabytków Krakowa.

W rzędzie tych, którzy wystąpili w obronie pamiątki historycznej, nie może brakować miłośników starego Krakowa. Z prawdziwym też żalem dowiedzieliśmy się o uchwale Świetnej Rady, że budynki przy kościele św. Idziego mają być zburzone. Argumenty prawnicze i estetyczne przeciw „oczyszczeniu“ tego kościółka, przytoczyli już nasi poprzednicy. Petycye Towarzystw opieki nad zabytkami sztuki i kultury polskiej, oraz Towarzystwa upiększenia miasta Krakowa wykazały dowodnie, że przesłanki, na których się opiera uchwała Świetnej Rady, są z istotnym stanem rzeczy niezgodne. Tych więc kwestyj już więcej dotykać nie będziemy, bo znalazły one dosadne odparcie w prośbach tych Towarzystw do Świetnej Rady wniesionych.

Ale jako miłośnicy historycznych tradycyj, wystąpić musimy stanowczo przeciwko zamierzonemu burzeniu tych budynków. Duch najnowszych czasów ma wprawdzie w pogardzie tradycye historyczne jako przeżytki dawno minionych czasów. On uznaje tylko rzeczy nowe, modne, to co wygląda biało i czysto, co się trzyma kierunku prostego. Dla niego najwyższym wyrazem piękna to biały tynk. To tylko ładne, co się błyszczy i świeci. Wszystko co stare jest brudne, nieporządne, przynosi wstyd porządkowi czasu. *Tempus edax — homo edacior.* Zarłocznym jest czas, ale gorszym od niego jest człowiek. To też co czas oszczędził — to zniszczyli ludzie, oni wyczyścili Kraków z niejednego zabytku, zburzyli mury miejskie, uprzątnęli dawny Ratusz, rozwalili stary, tak malowniczy szpital św. Ducha. Niepomni na to, że Kraków jest miastem historycznem i tego charakteru swego ciągle bronić powinien, bo to jego kapitał, to jego urok, którym przyciąga do siebie wykwintnych znawców swoich i obcych. Nie tylko w jego pierwszorzędnych zabytkach, ale w każdym kamieniu, który przeszłość

THE UNIVERSITY OF MICHIGAN
GRADUATE LIBRARY

DATE DUE

INTERLIBRARY LOAN
NOV 0 3 1987